

Kalendarz cieszyński

1991



KALENDARZ
CIESZYŃSKI
1991



MACIERZ ZIEMI CIESZYŃSKIEJ
CIESZYN 1990

Zredagowało Kolegium:

ROBERT DANIEL (przewodn.)
KAZIMIERZ FOBER
STANISŁAW GŁAZOWSKI
LEON MIĘKINA
EDMUND ROSNER

Redakcja techniczna:

KAROL MENDROCH

Projekt okładki:

WIKTOR KOLONKO

Zdjęcia na okładce:

JANINA CIUPEK
ALOJZY SZUPINA



8750.

Sto szósta pozycja wydawnicza Macierzy Ziemi Cieszyńskiej

Wydawca: Macierz Ziemi Cieszyńskiej.
Druk: Cieszyńska Drukarnia Wydawnicza.
Nakład: 2 500 egz. Ark. druk. 12; ark. wyd. 20
Zam. nr 1049-k-90

BEATA SABATH-ROZMUS

Moja Ziemia

Ziemi Cieszyńskiej

Moja Ziemia mówi do mnie

*modlitwą kapliczki
przykleklej wśród pól
znajomym psalmem dróg
znających trud wędrówki
pokorną piosnką ptaków
pątników niebieskich
potężną pieśnią gór
dostojnych jak księgi
beztroskim śmiechem strumieni
biegnących w radość
steraną opowieścią chat
wtulonych w przeszłość
miłością ludzi
którzy odeszli w pamięć
mądrością ziemi
dojrzałej prawdą
zmartwychwstania*

*Moja Ziemia
ukryta w moim sercu
wciąż uczy mnie
kim jestem*

STYCZEŃ

1 W NOWY ROK, Mieczysława

- 2 Ś Izydora, Makarego
- 3 C Danuty, Genowefy
- 4 P Anieli, Eugeniusza
- 5 S Edwarda, Szymona
- 6 N **Kacpra, Melchiora
Baltazara**

- 7 P Juliana, Lucjana
- 8 W Mściława, Seweryna
- 9 Ś Marcjanny, Marcelego
- 10 C Jana, Wilhelma
- 11 P Honoraty, Feliksa
- 12 S Arkadiusza, Benedykta
- 13 N **Weroniki, Bogumiła**

- 14 P Feliksa, Hilarego
- 15 W Makarego, Pawła
- 16 Ś Marcelego, Włodzimierza
- 17 C Antoniego, Rościława
- 18 P Małgorzaty, Piotra
- 19 S Henryka, Mariusza
- 20 N **Fabiana, Sebastiana**

- 21 P **DZIEŃ BABCI**, Agnieszki
- 22 W **DZIEŃ DZIADKA**, Wiktora
- 23 Ś Marii, Rajmunda
- 24 C Felicji, Rafała
- 25 P Tatiany, Miłosza
- 26 S Pauliny, Polikarpa
- 27 N **Jana, Przybysława**

- 28 P Radomira, Walerego
- 29 W Franciszka, Zdzisława
- 30 Ś Martyny, Macieja
- 31 C Ludwika, Marceliny

ROCZNICE

17 I 1291 Książęta śląscy Mieszko I cieszyński i Bolesław opolski na zjeździe w Ołomuńcu zgodzili się udzielić pomocy królowi czeskiemu Wacławowi II w prowadzeniu wojny o tron krakowski. Zezwolili na otwarcie bram swoich miast i grodów dla przechodzących wojsk czeskich.

1 I 1406 W drodze powrotnej z Gliwic do Cieszyna został zamordowany przez bandę Marcina Hrzana z Moraw syn księcia cieszyńskiego Przemysław I Noszaka — Przemysław II, żonaty z córką Janusza I raciborskiego. Zmarły pozostawił nieletniego syna Kazimierza, który dał początek dynastii książąt oświęcimskich. Sprawcę mordu oraz 6 jego pomocników schwytano i skazano na śmierć. Hrzana obwołano na rozpalonym do czerwoności żelaznym koniu ulicami Cieszyna a kaci obcęgami wyrwali kęsy jego ciała.

7 I 1406 Książę cieszyński Bolesław darował za wierną służbę Mikołajowi z Frydrychowa wieś Iskrzyczyn.

25 I 1796 Zginął na szubienicy ostatni zbrojnik beskidzki Jura Proćpak z Kamesznicy, który obrał sobie siedzibę na Baraniej Górze, oraz członkowie jego bandy: Jan Kulik z Ustronia oraz, Janek Gomola i Maciej Hajdys z Wisły.

16 I 1801 Urodził się Ludwik Klucki — adwokat, działacz narodowy, wydawca, burmistrz Cieszyna. Zmarł 5 III 1877.

12 I 1856 Zmarł Ludevit Štúr — prof. liceum w Bratysławie, czołowy słowacki działacz narodowy, przyjaciel Polaków. Interesował się Śląskiem Cieszyńskim, utrzymywał kontakt z ks. Janem Winklerem — pastorem w Nawsiu. Ur. w 1815 r. w Zay Uhrowcu.

5 I 1861 Do Wiednia wyjechała delegacja gmin Śląska Cieszyńskiego z „petycją polskich Ślązaków Księstwa Cieszyńskiego o Język Polski” w składzie: Franciszek Herok — wójt ze Stanisławowic, Jerzy Ciećciała (młodszy) z Mistrzowic, Mamica — radny z Podobory, Mira — wójt z Karwiny, Franciszek Michejda — radny z Olbrachcic.

1 I 1881 Urodził się w Orłowej Emanuel Chobot — działacz socjalistyczny, propagator spółdzielczości, publicysta. Zmarł 7 VI 1944 w Mor. Ostrawie.

3 I 1891 W kopalni św. Trójcy w Polskiej Ostrawie zginęło 61 górników w katastrofie górniczej spowodowanej wybuchem gazu.

20 I 1901 Uroczyste otwarcie Domu Narodowego w Cieszynie. Przemówienia okolicznościowe wygłosili: ks. Franciszek Michejda i ks. Ignacy Świeży. Zespół teatru krakowskiego pod dyr. Józefa Kotarbińskiego odegrał „Śluby panieńskie” Aleksandra Fredry.



1 I 1906 Ukazał się w Cieszynie pierwszy numer „Dziennika Cieszyńskiego”.

9 I 1911 Zmarł ks. Antoni Macoszek, autor powieści, szkiców literackich i pierwszego polskiego przewodnika po Śląsku Cieszyńskim. Ur. 20 V 1867 w Jabłonkowie.

31 I 1941 Władze okupacyjne wydały zarządzenie wprowadzające na Śląsku niemieckie listy narodowościowe (Volkslisty).

1 I 1951 Istniejący od 1945 r. Dom dla ubogich przekształcił się w Państwowy Dom Opieki dla Dorosłych w Cieszynie. Status Państwowego Domu Rencisty otrzymał w 1960 r.

LUTY

- 1 P Brygidy, Ignacego
2 S Marii, Mirosława
3 N **Błażeja, Hipolita**

- 4 P Andrzeja, Józefa
5 W Agaty, Adelajdy
6 Ś Doroty, Bohdana
7 C Romualda, Ryszarda
8 P Jana, Piotra
9 S Apolonii, Cyryla
10 N **Elwiry, Jacka**

- 11 P Bernadetty, Marii
12 W Benedykta, Damiana
13 Ś Grzegorza, Katarzyny
14 C Liliany, Walentego
15 P Jowity, Faustyna
16 S Danuty, Julianny
17 N **Juliana, Łukasza**

- 18 P Konstancji, Maksyma
19 W Arnolda, Konrada
20 Ś Ludmiły, Leona
21 C Feliksa, Piotra
22 P Marty, Małgorzaty
23 S Romany, Damiana
24 N **Bogusza, Macieja**

- 25 P Cezarego, Wiktora
26 W Aleksandra, Mirosława
27 Ś Anastazji, Gabriela
28 C Makarego, Romana

ROCZNICE

15 II 1281 Zmarła księżna Eufemia — matka pierwszego księcia cieszyńskiego Mieszka I.

12 II 1331 Pierwsza wzmianka o szkole parafialnej w Cieszynie. W dokumencie wymieniony został rektor Arnold.

17 II 1491 Właściciel Strumienia Mikołaj Brodecki potwierdził mieszkańcom miasta wszystkie prawa i przywileje nadane im przez księcia, zrzekł się wszelkich opłat i czynszu i zezwolił, by w mieście osadzali się rzemieślnicy.

27 II 1786 Zanotowano silne trzęsienie ziemi na Śląsku Cieszyńskim.

24 II 1801 Urodził się w Będowicach Dolnych Maciej Kasperlik von Teschenfeld — prawnik, poseł na Sejm Śląski, od 1849 r. dyrektor Komory Cieszyńskiej, historyk. Zmarł 29 XI 1865.

5 II 1826 Zmarł we Fryszacie Kasper Józef Schneider, burmistrz, malarz obrazów religijnych. Ur. w 1754 r. w Fryszacie.

8 II 1851 Ukazał się ostatni numer zawieszonego przez władze „Tygodnika Cieszyńskiego”. 1 marca Paweł Stalmach rozpoczął wydawanie „Gwiazdki Cieszyńskiej”.

9 II 1856 Zmarł w Ustroniu ks. Karol Kotschy — proboszcz zboru ustronieńskiego, działacz społeczny i polityczny, pomolog, propagator trzeźwości, autor wierszy i polskich książek dla ludu, członek towarzystw naukowych. Ur. 29 I 1789 w Cieszynie.

7 II 1866 Urodził się w Rudzicy ks. Jan Mocko — dziekan, proboszcz parafii katolickiej w Skoczowie, działacz społeczny i polityczny, burmistrz miasta. (1923—1933) Zam. 10 XI 1935 w Cieszynie.

3 II 1886 W Cieszynie odbyło się pierwsze walne zebranie Macierzy Szkolnej Księżstwa Cieszyńskiego.

13 II 1886 Urodził się w Górkach Wielkich Walenty Krzasczcz — nauczyciel, poeta i pisarz regionalny, autor gawęd, opowiadań, powieści i sztuk scenicznych, współpracownik „Ślązaka” i „Gwiazdki Cieszyńskiej”. Zm. 4 IV 1959 w Bielsku-Białej.

11 II 1906 Pierwsze polskie przedstawienie teatralne w Strumieniu — w sali restauracji Gąsiorka amatorski zespół TSL z Dziedzic odegrał dramaty: W. Anczyca „Błązek opętany” i W. Koziebrodzkiego „Stryj przyjechał”.

6 II 1916 Zmarł w Krakowie Piotr Parylak — pierwszy dyrektor gimnazjum polskiego w Cieszynie, filolog klasyczny i historyk literatury, autor prac naukowych, pisarz, tłumacz, edytor. Urodził się w 1846 r. w Drohobyczu.

5 II 1921 Członkowie Polskiego Towarzystwa Turystycznego „Beskid” postanowili na walnym zebraniu wejść do Polskiego Towarzystwa Tatrzńskiego jako samodzielny oddział.



12 II 1921 Zmarł w Nawsiu ks. Franciszek Michejda — proboszcz parafii ewang. w Nawsiu, superintendent kościoła ewangelickiego, przywódca śląskich ewangelików, działacz narodowy, redaktor i wydawca. Ur. 13 X 1848 w Olbrachcicach.

14 II 1941 w Dębowcu zrzucono przez pomyłkę skoczków spadochronowych: trzech kurierów Komendy Głównej ZWZ i Delegata Rządu. Działaczom konspiracji udało się przewieźć skoczków i materiały do Krakowa.

19 II 1966 Zmarł w Cieszynie ks. Oskar Michejda-pastor w Trzyńcu i Cieszynie, senior i superintendent kościoła ewang, działacz społeczny i polityczny, redaktor i wydawca, autor prac teolog. i historycznych. Ur. 6 II 1885 w Bystrzycy.

- 1 P Albina, Antoniego
- 2 S Heleny, Pawła
- 3 N Kunegundy, Maryny**

- 4 P Łucji, Kazimierza
- 5 W Fryderyka, Wacława
- 6 Ś Róży, Wiktora
- 7 C Pawła, Tymoteusza
- 8 P MIĘDZYNARODOWY
DZIEŃ KOBIET
- 9 S Franciszki, Katarzyny
- 10 N Cypriana, Zbigniewa**

- 11 P Benedykta, Konstantego
- 12 W Bernarda, Grzegorza
- 13 Ś Bożeny, Katarzyny
- 14 C Matyldy, Leona
- 15 P Ludwiki, Klemensa
- 16 S Izabeli, Hilarego
- 17 N Patryka, Zbigniewa**

- 18 P Cyryla, Edwarda
- 19 W Bogdana, Józefa
- 20 Ś Klauddii, Wincentego
- 21 C Benedykta, Lubomira
- 22 P Katarzyny, Bogusława
- 23 S Pelagii, Feliksa
- 24 N Gabriela, Marka**

- 25 P Marii, Wienicysława
- 26 W Emanuela, Teodora
- 27 Ś Lidii, Ernesta
- 28 C Anieli, Jana
- 29 P Wiktoryny, Eustachego
- 30 S Anieli, Jana
- 31 N WIELKANOC, Beniamina**

14 III 1316 Książę cieszyński Kazimierz I potwierdził mieszczanom Bielska własność 4 łańów pastwisk i pół łaanu gruntu przeznaczonego na budowę drogi oraz udzielił zezwolenia na osadzenie zagrodników.

7 III 1706 Wielki pożar zniszczył dużą część miasta Jabłonkowa.

25 III 1756 Zmarł w Tarnowskich Górach ks. Samuel Zasadius — pastor ewangelicki w Cieszynie (1720—30), autor i wydawca polskich książek religijnych dla ludu. Urodził się w Komornie k. Kluczborka w 1695 r.

11 III 1811 Urodził się w Cierlicku ks. Józef Onderek — proboszcz parafii katolickiej w Skalicy, autor czeskiego kancjonału i książki modlitewnej (1885), które doczekały się 10 wydań. Zmarł w Skalicy 8 II 1877.

11 III 1866 Zbór ewangelicki w Cieszynie powierzył obowiązki pastora ks. dr. Leopoldowi Otto z Warszawy, uczestnikowi powstania styczniowego, publicyście, działaczowi narodowemu. Ks. Otto objął stanowisko 2 X 1866.

17 III 1876 Urodził się w Nawsiu dr Władysław Michejda — adwokat, działacz społeczny i polityczny, burmistrz miasta Cieszyna. Zmarł 1 IV 1937 w Cieszynie.

9 III 1901 Dzięki staraniom ks. Józefa Londzina powstało w Cieszynie Polskie Towarzystwo Ludoznawcze.

14 III 1901 Urodził się w Orłowej ks. dr Józef Berger — pastor zboru ewangelickiego w Cz. Cieszynie, superintendent śl. kościoła ewangelickiego w Czechosłowacji, prof. teologii w Bratysławie, redaktor i wydawca, autor prac z historii kościoła, dogmatyki i etyki, malarz amator, działacz społeczny, turysta i harcerz. Zmarł 11 VI 1962 w Bratysławie.

25 III 1906 W Cieszynie odbył się zjazd organizacyjny Polskiej Partii Socjaldemokracji Śląska Cieszyńskiego.

7 III 1941 W Cieszynie gestapowcy aresztowali inspektora Związku Walki Zbrojnej dr Pawła Musioła, urodzonego 30 XII 1905 w Górnej Lesznej, wybitnego działacza konspiracyjnego, twórcę Związku Odwetu, wchodzącego w skład ZWZ (później AK). Aresztowania masowe działaczy konspiracji rozpoczęły się w styczniu. Do czasu ujęcia dr. Musioła aresztowano 77 osób, wielu jego najbliższych współpracowników, m.in. inż. Franciszka Kwaśnickiego — zastępcę i najbliższego przyjaciela. Związek Odwetu został rozbity, inspektorat cieszyński ZWZ częściowo zdekonspirowany. Musioł, podobnie jak Kwaśnicki został przez Oberlandsgericht skazany na karę śmierci. Obaj zginęli na gilotynie w Katowickim więzieniu — Kwaśnicki 19 grudnia 1942 r. wraz z Franciszkiem Czudkiem i 11 skazanymi a dr. Paweł Musioł 19 lutego 1943 r. w grupie



21 skazańców, razem z Teofilem Kocjanem, Karolem Mrugałą, Ludwikiem Walicą i Henrykiem Nowakiem.

10 III 1966 W teatrze im. Adama Mickiewicza w Cieszynie odbyła się premiera opery Jana Szwertni „Szałaśnicy”. Przedstawienie powtórzono 13 III 1966.

KWIECIEŃ

1 P PONIEDZIAŁEK WIELKA-NOCNY, Zbigniewa

- 2 W Franciszka, Władysława
- 3 Ś Pankracego, Ryszarda
- 4 C Izidora, Wacława
- 5 P Ireny, Wincentego
- 6 S Celestyna, Wilhelma
- 7 N **Donata, Rufina**

- 8 P Dionizego, Januarego
- 9 W Mai, Marcelego
- 10 Ś Małgorzaty, Michała
- 11 C Filipa, Leona
- 12 P Juliusza, Ludosława
- 13 S Idy, Przemysława
- 14 N **Justyny, Waleriana**

- 15 P Anastazji, Wacława
- 16 W Julii, Benedykta
- 17 Ś Roberta, Rudolfa
- 18 C Apoloniusza, Bogusława
- 19 P Jerzego, Konrada
- 20 S Agnieszki, Czesława
- 21 N **Anzelma, Feliksa**

- 22 P Leona, Łukasza
- 23 W Jerzego, Wojciecha
- 24 Ś Aleksego, Grzegorza
- 25 C Jarosława, Marka
- 26 P Marii, Marzeny
- 27 S Zyty, Teofila
- 28 N **Walerii, Pawła**

- 29 P Piotra, Roberta
- 30 W Katarzyny, Mariana

ROCZNICE

21 IV 1366 Książę cieszyński Przemysław I złożył w Pradze hołd cesarzowi Karolowi IV — jako królowi Czech. Książę był nie tylko wasalem cesarza, ale także jednym z jego bliskich współpracowników. Uczestniczył w wielu poważnych akcjach dyplomatycznych.

9 IV 1591 Urodził się w Cieszynie ks. Jerzy Trzanowski znany kaznodzieja i działacz reformacyjny, zwany „polskim Lutrem” autor kancjonału „Cithara sanktorum”, wygnany ze Śląska Cieszyńskiego został pastorem w Liptowskim Świętym Mikuluszu, gdzie zmarł 29 V 1637 r.

22 IV 1661 Spaliło się miasto Frysztat.

10 IV 1766 Początek buntu chłopskiego. Poddani chłopcy z Piotrowic, Zawady, Kękolnej, Piersnej, Darkowa i Starego Miasta odmówili odrabiania pańszczyzny i zbierali się na nocnych naradach. Bunt objął 137 gmin północnej części Śląska Cieszyńskiego.

19 IV 1856 Jan Kalinčiak, wybitny pisarz słowacki mianowany został dyrektorem gimnazjum ewangelickiego w Cieszynie.

6 IV 1861 Pierwsze posiedzenie Sejmu Śląskiego w Opawie.

2 IV 1901 Urodził się w Istebnej Jerzy Probosz — poeta ludowy, prozaik, działacz społeczny, autor „Wesela górali istebniańskich”, współpracownik „Gwiazdki Cieszyńskiej”. Zginął 29 IV 1942 w obozie konc. w Dachau.

12 IV 1906 Urodził się w Cieszynie Franciszek Horak — złotnik, jubiler, twórca oryginalnych elementów zdobniczych stroju śląskiego, rzemieślnik- artysta. Zm. w 1976 r. w Cieszynie.

15 IV 1941 Urodził się w Karwinie Adolf Dostal — dobrze zapowiadający się poeta. Utonął 9 VI 1963.

25 IV 1951 Pierwsza próba zespołu mondolinistów „Lotos” w Cieszynie.

18 IV 1956 Zmarł w Warszawie dr Tadeusz Michejda — lekarz, działacz społeczny i polityczny, członek Rady Narodowej Księstwa Cieszyńskiego, uczestnik powstań śląskich, senator RP, w czasie okupacji działacz konspiracyjny, poseł do KRN i Sejmu PRL, w latach 1946—1950 minister zdrowia. Urodził się 20 września 1879 w Nawsiu (Zaolzie).

16 IV 1971 Zmarł Franciszek Waniółka — ślusarz w trzy-nieckiej hucie i „Celmie” w Cieszynie, zast. przew. Państwowej Komisji Planowania Gospodarczego, minister górnictwa i energetyki, wicepremier. Ur. 2 IX 1912 w Cieszynie.



MAJ

- 1 Ś **ŚWIĘTO PRACY**
- 2 C Anatola, Zygmunta
- 3 P **ŚWIĘTO KONSTYTUCJI,
NMB Królowej Korony
Polskiej**
- 4 S Moniki, Floriana
- 5 N **Ireny, Waldemara**
- 6 P Dominiki, Filipa
- 7 W Benedykta, Ludomira
- 8 Ś Stanisława, Wiktora
- 9 C **DZIEŃ ZWYCIĘSTWA**
- 10 P Antoniego, Izydora
- 11 S Franciszka, Jakuba
- 12 N **Dominika, Pankratego**
- 13 P Roberta, Serwacego
- 14 W Bonifacego, Dobiesława
- 15 Ś Zofii, Jana
- 16 C Andrzeja, Wierńczyława
- 17 P Weroniki, Feliksa
- 18 S Eryka, Feliksa
- 19 N **ZIELONE ŚWIĄTKI**
- 20 P Bazylego, Bernarda
- 21 W Tymoteusza, Wiktora
- 22 Ś Heleny, Julii
- 23 C Iwony, Dezyderiusza
- 24 P Joanny, Zuzanny
- 25 S Grzegorza, Leona
- 26 N **DZIEŃ MATKI, Filipa**
- 27 P Magdaleny, Jana
- 28 W Augustyna, Jaromira
- 29 Ś Magdaleny, Teodozji
- 30 C **BOŻE CIAŁO**
- 31 P Anieli, Petroneli

ROCZNICE

16 V 1211 Zmarł w Raciborzu książę opolski Mieszko I Płatonogi, w tym samym roku zmarła jego żona Ludmiła. Rządy w księstwie opolskim, w skład którego wchodziły także ziemia cieszyńska, objął książę Kazimierz — syn zmarłego księcia.

7 V 1306 Zmarł książę raciborski Przemysław, młodszy brat księcia cieszyńskiego Mieszka I.

6 V 1431 Zmarł książę cieszyński Bolesław., rozpoczęły się wspólne rządy wdowy Eufemii i jej 4 synów: Wacława, Wadysława, Przemysława i Bolesława. Córka Aleksandra wyszła za węgierskiego palatyna Garu.

12 V 1491 Jan, biskup wrocławski udzielił Mikołajowi Brodeckiemu — właścicielowi Strumienia zezwolenia na budowę kościoła pod wezwaniem św. Barbary obok istniejącego już kościoła św. Krzyża.

7 V 1511 Książę cieszyński Kazimierz przyznał mieszkańcom zniszczonego przez pożar Frysztatu różne przywileje, m.in. zwolnił ich na 10 lat od wszelkich opłat na rzecz księcia, zezwolił na wyszynk piwa i wina, przyznał prawo łowienia ryb w rzece.

4 V 1571 Zmarł Fryderyk Kazimierz — książę frysztacki, frydecki i bielski, syn Wacława III z pierwszego małżeństwa z Persteinówną. Po jego śmierci książę cieszyński zmuszony był sprzedać poważną część zadłużonego księstwa (państwa bielskie, frydeckie i skoczowsko-strumienskie).

7 V 1756 Czwarty z kolei wielki pożar Skoczowa. W ciągu pół godziny spaliło się całe miasto z zamkiem i kościołem. Po pożarze rozpoczęto budować domy murowane.

6 V 1796 Zmarł w Skoczowie Wacława Donay — rzeźbiarz, twórca figury Neptuna ozdobiającego studnię miejską, rzeźb św. Piotra z Alkantary, św. Jana Nepomucena, bł. Jana Sarkandra. Dla kościoła w Wiśle Małej wyrzeźbił ołtarz główny i ambonę, a dla Cieszyna figurę św. Floriana. Ur. ok. r. 1744, w Frenszacie na Morawach.

5 V 1866 Urodził się w Dziegiełowie Andrzej Hławiczka — nauczyciel, organista, popularyzator muzyki, działacz społeczny i narodowy, autor podręczników śpiewu i zbiorów pieśni. Zmarł 14 VII 1914 w Cieszynie.

2 V 1871 Urodził się w Ropicy Jan Raszka — rzeźbiarz, malarz, medalier, twórca wielu rzeźb i pomników, dyrektor szkoły rzemiosł w Krakowie. Żołnierz Legionów. Zm. 23 IX 1945 w Krakowie.

5 V 1876 Urodził się w Wędryni Paweł Mitrega — działacz społeczny i narodowy, drukarz, wydawca, właściciel polskiej drukarni w Cieszynie. Zamordowany przez gestapo w Zakopanem 21 XI 1942.



5 V 1881 Urodził się w Cieszynie Brunon Konczakowski — kupiec, zbieracz i kolekcjoner, właściciel cennych zbiorów muzealnych. Zmarł 21 IX 1959 w Wiedniu. Pochowany w Cieszynie.

9 V 1916 Zmarł w Cieszynie Albin Prokop — architekt, projektant i budowniczy, kameralny zarządca budowlany, od 1871 r. w Cieszynie. Budował mosty, fabryki, kopalnie, kościół parafialny w Trzyńcu, kościół drewniany w Bystrzycy, odnowił zamek w Frydku. Ur. 15 I 1835 w Ustinie na Morawach.

24 V 1926 Na „Strzelnicy” w Cz. Cieszynie odbyła się premiera popularnej sztuki Karola Bergera „Nawrócony”.

3 V 1936 Robotnicy sezonowi i budowlani zatrudnieni przy regulacji Wisły i Brennicy ogłosili strajk okupacyjny, który objął oprócz Górk, Ochaby, Lipowiec, Zarzecze, Ustroń, Pogórz i Wisłę. Strajk zakończył się 19 V 1936 podpisaniem nowej umowy zbiorowej. Zatrudniono dodatkowo 1200 bezrobotnych.

3 V 1946 Partyzanckie zgrupowanie NSZ „Bartka” (Henryka Flamego) urządziło w Wisłę defiladę ok. 500 partyzantów.

CZERWIEC

1 S MIĘDZYNARODOWY
DZIEŃ DZIECKA

2 N **Marii, Erazma**

3 P Klotyldy, Leszka

4 W Franciszka, Karola

5 Ś Walerii, Bonifacego

6 C Pauliny, Norberta

7 P Roberta, Wiesława

8 S Medarda, Wilhelma

9 N **Pelagii, Felicjana**

10 P Bogumiły, Małgorzaty

11 W Barnaby, Feliksa

12 Ś Jana, Onufrego

13 C Antoniego, Lucjana

14 P Elizy, Walerego

15 S Jolanty, Wita

16 N **Aliny, Justyny**

17 P Laury, Adolfa

18 W Elżbiety, Marka

19 Ś Gerwazego, Protazego

20 C Bogny, Florentyny

21 P Alicji, Marty

22 S Pauliny, Flawiusza

23 N **DZIEŃ OJCA, Wandy**

24 P Danuty, Jana

25 W Łucji, Wilhelma

26 Ś Jana, Pawła

27 C Marii, Wieńczysława

28 P Ireneusza, Leona

29 S Pawła, Piotra

30 N **Emilii, Lucyny**

ROCZNICE

26 VI 1731 Księstwo cieszyńskie otrzymał jako lenno książę Franciszek Lotaryński — mąż Marii Teresy.

23 VI 1846 Urodził się w Rzeszowie Hilary Serafin Filasiewicz — prawnik, działacz narodowy, dyrektor Towarzystwa Oszczędności i Zaliczek w Cieszynie, prezes Macierzy Szkolnej. Zmarł 21 I 1922 w Krakowie.

16 VI 1871 Zmarł w Sv. Martinie (Słowacja) Jan Kalinčiak — słowacki pisarz, wybitny działacz narodowy, w latach 1858—1869 dyrektorem gimnazjum ewangelickiego w Cieszynie.

26 VI 1871 Urodził się w Cierlicku Ernest Farnik — dyr. semin. naucz. i gimnazjum w Cieszynie, założyciel „Zarania Śląskiego”, autor sztuki „Iste roki”. Zmarł 5 XI 1944.

1 VI 1876 W kościele ewangelickim w Cieszynie wygłosił pierwsze kazanie nowowybrany pastor ks. dr Teodor Haase.

23 VI 1881 Urodził się w Żyrardowie Paweł Hulka Laskowski — pisarz, publicysta, tłumacz, autor książek „Śląsk za Olzą” i „Księżyc nad Cieszynem”. Zmarł w Cieszynie 29 X 1946.

18 VI 1891 Urodził się w Sobieszowicach k. Frydku Henryk Nitra — autor licznych rzeźb w drewnie, obrazów olejnych i akwrel, zamieszkały w Błędowicach Dolnych. Zmarł 1 IX 1948 w Cieszynie.

27 VI 1891 Urodził się w Wiśle-Czarnem Władysław Kubisz — nauczyciel, redaktor „Dziennika Cieszyńskiego i „Polski Zachodniej”. Wywieziony w głąb ZSRR zmarł w 1941 r. k. Archangielska.

10 VI 1901 Powstała Unia Górników dla Moraw, Śląska i Galicji, do której weszły wszystkie organizacje zawodowe górników zagłębia ostrawsko-karwińskiego.

1 VI 1911 Urodził się w Ustroniu Jan Sztwiertnia — nauczyciel, kompozytor, autor opery „Szałańnicy”. Zginął 29 VIII 1940 w obozie koncentracyjnym Gusen.

6 VI 1911 Urodził się w Goleiszowie Gustaw Koźdoń działacz sportowy i turystyczny. Zm. 26 XI 1973.

15 VI 1911 Urodził się w Cieszynie Henryk Bernacki ordynator Szpitala Śląskiego, działacz społeczny. Zmarł 23 III 1983 w Cieszynie.

13 VI 1946 Zmarł w Łyżbicach Jan Matula — nauczyciel, bibliofil, kronikarz, przewodn. Zw. Nauczycieli Śląska Wschodniego. Urodził się 26 I 1875 w Gumnach k. Cieszyna.

15 VI 1976 Zmarł w Warszawie ks. dr Andrzej Wantuła — pastor parafii ewangelickiej w Wiśle, naczelny ewang. kapelan armii polskiej na Zachodzie, prof. teologii, od 1959 biskup kościoła ewang. w PRL. Ur. 26 XI 1905 w Ustroniu.



Subject	Page
Introduction	1
Chapter 1	2
Chapter 2	3
Chapter 3	4
Chapter 4	5
Chapter 5	6
Chapter 6	7
Chapter 7	8
Chapter 8	9
Chapter 9	10
Chapter 10	11
Chapter 11	12
Chapter 12	13
Chapter 13	14
Chapter 14	15
Chapter 15	16
Chapter 16	17
Chapter 17	18
Chapter 18	19
Chapter 19	20
Chapter 20	21
Chapter 21	22
Chapter 22	23
Chapter 23	24
Chapter 24	25
Chapter 25	26
Chapter 26	27
Chapter 27	28
Chapter 28	29
Chapter 29	30
Chapter 30	31
Chapter 31	32
Chapter 32	33
Chapter 33	34
Chapter 34	35
Chapter 35	36
Chapter 36	37
Chapter 37	38
Chapter 38	39
Chapter 39	40
Chapter 40	41
Chapter 41	42
Chapter 42	43
Chapter 43	44
Chapter 44	45
Chapter 45	46
Chapter 46	47
Chapter 47	48
Chapter 48	49
Chapter 49	50
Chapter 50	51
Chapter 51	52
Chapter 52	53
Chapter 53	54
Chapter 54	55
Chapter 55	56
Chapter 56	57
Chapter 57	58
Chapter 58	59
Chapter 59	60
Chapter 60	61
Chapter 61	62
Chapter 62	63
Chapter 63	64
Chapter 64	65
Chapter 65	66
Chapter 66	67
Chapter 67	68
Chapter 68	69
Chapter 69	70
Chapter 70	71
Chapter 71	72
Chapter 72	73
Chapter 73	74
Chapter 74	75
Chapter 75	76
Chapter 76	77
Chapter 77	78
Chapter 78	79
Chapter 79	80
Chapter 80	81
Chapter 81	82
Chapter 82	83
Chapter 83	84
Chapter 84	85
Chapter 85	86
Chapter 86	87
Chapter 87	88
Chapter 88	89
Chapter 89	90
Chapter 90	91
Chapter 91	92
Chapter 92	93
Chapter 93	94
Chapter 94	95
Chapter 95	96
Chapter 96	97
Chapter 97	98
Chapter 98	99
Chapter 99	100

LIPIEC

- 1 P Haliny, Mariana
- 2 W Marii, Urbana
- 3 Ś Anatola, Jacka
- 4 C Małwiny, Teodora
- 5 P Filomeny, Antoniego
- 6 S Dominiki, Łucji
- 7 N Cyryla, Metodego**

- 8 P Elżbiety, Prokopa
- 9 W Weroniki, Zenona
- 10 Ś Amelii, Filipa
- 11 C Olgi, Pelagii
- 12 P Weroniki, Jana
- 13 S Małgorzaty, Ernesta
- 14 N Bonawentury, Stelli**

- 15 P Henryka, Włodzimierza
- 16 W Marii, Benedykta
- 17 Ś Anety, Aleksego
- 18 C Kamila, Szymona
- 19 P Marcina, Wincentego
- 20 S Czesława, Hieronima
- 21 N Benedykta, Daniela**

- 22 P Magdaleny, Marii
- 23 W Bogny, Apolinarego
- 24 Ś Krystyny, Kingi
- 25 C Jakuba, Krzysztofa
- 26 P Anny, Mirosława
- 27 S Julii, Natalii
- 28 N Innocentego, Wiktora**

- 29 P Marty, Olafa
- 30 W Julity, Ludmiły
- 31 Ś Lubomira, Ignacego

ROCZNICE

25 VII 1471 Syn księcia cieszyńskiego Przemysława II — książę Kazimierz towarzyszył królewiczowi polskiemu Władysławowi Jagiellończykowi w drodze do Opawy po koronę królestwa czeskiego.

20 VII 1476 Książę cieszyński Przemysław II potwierdził rycerzowi Hrziwanowi z Heraltyc i Polskiej Ostrawy własność wsi Pietwałd, Radwanice, Bartowice, Małe Kończyce, Muglinów.

1 VII 1526 Książę cieszyński Kazimierz II odkupił od Walentego i Pawła Brodeckich miasto Strumień, od wdowy po Mikołaju Brodeckim, Anny — wieś Zabłocie i Niemiecką Wisłę, a od mieszczan cieszyńskich stawy rybne.

1806 Na skutek panującej zarazy zmarło w Cieszyńskim 11 tysięcy osób cywilnych i 4 tysiące żołnierzy.

19 VII 1816 Zmarł w Cieszynie Józef Drachny — architekt księcia sasko-cieszyńskiego Albrechta, budowniczy wielu kościołów i budynków na Śląsku Cieszyńskim. Urodził się w 1730 r. w Beneszwowie na Morawach, mieszkał w Cieszynie od 1766 r.

4 VII 1861 Zmarł w Zebrzydowicach ks. Antoni Janusz — tamtejszy proboszcz, autor wydanego w 1857 r. kancjonału katolickiego p.t. „Praca codzienna, coroczna i całonocna każdego chrześcijanina katolickiego, albo książka modlitewna i kancjonał dla katolików, z różnych ksiąg i śpiewników zebrana”. Ten 1050-stronicowy kancjonał był największą z dotychczas wydanych ksiąg polskich na Śląsku Cieszyńskim. W ciągu 3 miesięcy rozeszło się 4 tys. egzemplarzy. Ks. Janusz urodził się 19 IX 1820 w Dziedzicach.

30 VII 1871 W Ropicy odbył się wielki wiec narodowy z udziałem Polaków z Galicji i Czechów z Moraw. Domagano się równouprawnienia — narodowego na Śląsku Cieszyńskim.

30 VII 1886 Urodził się w Jeleśni k. Żywca Roman Pollak — prof. uniwers. w Poznaniu, polonista, filolog klasyczny, historyk literatury, profesor gimnazjum polskiego w Orłowej, założyciel jednej z pierwszych drużyn harcerskich na Śląsku Cieszyńskim. Zmarł 23 II 1972 w Poznaniu.

5 VII 1891 Urodził się w Rychwałdzie dr Józef Mazurek — lekarz, działacz społeczny dokumentujący ruch oporu i ofiary terroru okupanta na Śląsku Cieszyńskim. Zmarł 1 V 1968 w Cieszynie.

2 VII 1896 Urodził się w Ustroniu Ludwik Lipowczan — elektryk, pierwszy prezes „Siły” w Ustroniu, malarz amator. Zmarł 21 II 1968 w Skawinie.

18 VII 1896 Urodził się w Górnej Lutyni Gustaw Fierla



— prof. polskiego gimnazjum w Orłowej, malarz, etnograf. Zmarł 22 XI 1981.

10 VII 1901 Urodził się w Zebrzydowicach Franciszek Czapla — prof. gimnazjum i seminarium w Cieszynie, współpracownik „Gwiazdki Cieszyńskiej” i „Zarania Śląskiego”. Zginął 27 X 1940 w Gusen.

3 VII 1941 Został rozstrzelany w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu Piotr Feliks — dyrektor pol. gimnazjum w Orłowej, działacz narodowy, prezes Macierzy Szkolnej w Czechosłowacji. Urodził się 11 VI 1883 w Biernówce k. Jasła.

7 VII 1961 W katastrofie w kopalni „Dukla” w Suchej Dolnej zginęło 108 górników.

22 VII 1961 Odsłonięcie pomnika „Poległym o polskość Śląska” w Skoczowie wg projektu Artura Cieńciały z Wisły.



SIERPIEŃ

- 1 C Justyny, Piotra
2 P Marii, Gustawa
3 S Lidii, Nikodema
4 N **Dominika, Protazego**

- 5 P Marii, Oswalda
6 W Sławy, Jakuba
7 Ś Doroty, Konrada
8 C Cypriana, Dominika
9 P Romualda, Rolanda
10 S Borysa, Wawrzyńca
11 N **Filomeny, Zuzanny**

- 12 P Klary, Lecha
13 W Diany, Hipolita
14 Ś Alfreda, Euzebiusza
15 C **WNEBOWZIĘCIE NMP**
Marii, Jadwigi
16 P Joachima, Rocha
17 S Anity, Jacka
18 N **Heleny, Klary**

- 19 P Bolesława, Juliana
20 W Bernarda, Samuela
21 Ś Joanny, Franciszka
22 C Marii, Cezarego
23 P Filipa, Apolinarego
24 S Bartłomieja, Jerzego
25 N **Luizy, Ludwika**

- 26 P Marii, Wiktora
27 W Cezarego, Józefa
28 Ś Patrycji, Augustyna
29 C Sabiny, Jana
30 P Róży, Feliksa
31 S Pauliny, Rajmunda

ROCZNICE

4 VIII 1306 w Ołomuńcu zamordowany został zięć księcia cieszyńskiego Mieszka I, król czeski Wacław III.

25 VIII 1471 Koronacja Władysława Jagiellończyka królem Czech. Panem Śląska pozostał Maciej Korwin.

29 VIII 1526 W walce z Turkami w bitwie pod Mohaczem zginął Ludwik Jagiellończyk. Zgodnie z postanowieniami zjazdu wiedeńskiego z 1515 r. Czechy i Węgry przeszły pod panowanie Habsburgów. Królem Czech i panem włączono do monarchii habsburskiej Księstwa Cieszyńskiego został Ferdynand I Habsburg.

16 VIII 1796 Proboszcz w Istebnej został ks. Jan Brzaska rodem ze Strumienia, lekarz-samouk, wynalazca. Starał się wprowadzać język polski do nabożeństw w kościele i do nauczania w szkole.

16 VIII 1866 Zmarł we Lwowie Jan Milikowski — nauczyciel, wybitny księgarz lwowski, wydawca dzieł Mickiewicza, ofiarodawca książek dla Czytelnii Ludowej w Cieszynie i wielu bibliotek szkolnych. Urodził się w rodzinie chłopskiej w Oldrzychowicach (Zaolzie) w 1871 r.

30 VIII 1866 We Frysztacie w miejsce szkoły parafialnej powstała szkoła główna.

13 VIII 1871 Na uroczystości 300 rocznicy Unii Lubelskiej we Lwowie delegacja Śląska Cieszyńskiego w składzie: Jan Głajcar, ks. Dominik Oreł, Jerzy Badura złożyła garść ziemi z Cieszyna, Mistrzowic, Ropicy, Górnej Suche i innych miejscowości do wspólnej „mogiły unijnej” na usypanym za miastem kopcu.

9 VIII 1891 Urodził się w Górkach Wielkich Ludwik Skrzypek — nauczyciel, organizator (wraz z Klemensem Matusiakiem) przewrotu wojskowego w 1918 r. i objęcia komendy cieszyńskiego garnizonu przez oficerów Polaków, kpt. Wojska Polskiego, uczestnik powstań śląskich, dyr. Towarzystwa Handlu Przemysłu oraz Komunalnej Kasy Oszczędności w Cieszynie, działacz społeczny. Zmarł 23 V 1965 w Cieszynie.

25 VIII 1891 Urodził się w Karwinie Gustaw Morcinek — nauczyciel i działacz społeczny w Skoczowie, pisarz, więzień obozu koncentracyjnego w Dachau, poseł na Sejm PRL. Zmarł 20 XII 1963 w Krakowie, pochowany w Alei Zasłużonych na cmentarzu komunalnym w Cieszynie.

29 VIII 1901 Urodził się w Krakowie Adam Ciompa — literat, malarz, twórca witraży w kościołach ewangelickich w Bystrzycy i Wiśle. Zginął tragicznie w Tatrach 6 VIII 1935.

24 VIII 1976 Wyszedł ostatni numer „Głosu Ziemi Cieszyńskiej”. Wydawanie tygodnika wznowiono w r. 1981.



1 N Bronisławy, Idziego

- 2 P Juliana, Stefana
- 3 W Izabeli, Szymona
- 4 Ś Rozalii, Róży
- 5 C Doroty, Wawrzyńca
- 6 P Beaty, Eugenii
- 7 S Reginy, Melchiora

8 N Marii, Radosława

- 9 P Piotra, Sergiusza
- 10 W Aldony, Mikołaja
- 11 Ś Dagny, Jacka
- 12 C Marii, Gwidona
- 13 P Eugenii, Filipa
- 14 S Bernarda, Cypriana

15 N Albina, Nikodema

- 16 P Edyty, Kornela
- 17 W Justyny, Franciszka
- 18 Ś Ireny, Irmę
- 19 C Konstancji, Januarego
- 20 P Filipiny, Eustachego
- 21 S Hipolita, Mateusza

22 N Maurycego, Tomasza

- 23 P Bogusława, Tekli
- 24 W Gerarda, Teodora
- 25 Ś Aurelii, Władysława
- 26 C Justyny, Cypriana
- 27 P Damiana, Kosmy
- 28 S Marka, Wacława

29 N Michaliny, Michała

- 30 P Zofii, Hieronima

30 IX 1356 Książę cieszyński Przemysław został jednym z sygnatariuszy listu majestatycznego cesarza Karola IV w sprawie praw Żydów w Pradze i wszystkich ziemiach korony czeskiej, w tym również na Śląsku Cieszyńskim. Nadane przywileje przewidywały m.in., że jeżeli chrześcijanin zabije Żyda, płaci 4 grzywny srebra, zaś w wypadku niewypłacalności zostanie mu obcięta ręka. Od przewozu martwego Żyda nie było wolno pobierać myta. „Kto zaatakuję żydowski cmentarz da głowę, kto porwie żydowskie dziecko, karany będzie za kradzież. Nie wolno oskarżać Żydów, że myją się chrześcijańską krwią”.

15 IX 1621 Pustosząc kraj wojska cesarskie opuściły Śląsk Cieszyński.

14 IX 1671 Do Cieszyna przybyli pierwsi jezuici (Pisek i Beranek), aby rozpocząć akcję przeciw protestantom.

30 IX 1746 Zmarł w Poesneck w Saksonii ks. Jan Mutthmann — proboszcz kościoła ewangelickiego w Cieszyńcu, autor polskich książek religijnych (Książeczka Jezusowa” (1714), „Wierność Bogu i cesarzowi” (1716), „Sto reguł żywota” (1720) uważanych za pierwsze polskie książki w literaturze regionalnej Śląska Cieszyńskiego. Oskarżony o pietyzm w r. 1730 emigrował do Saksonii, gdzie był pastorem i pełnił funkcję superintendenta. Urodził się w Komorznie k. Byczyny 28 VIII 1685.

4 IX 1871 Do Sejmu Śląskiego w Opawie wybrany został Jerzy Cienciała — wójt Mistrzowic, od r. 1873 poseł do Rady Państwa w Wiedniu, działacz narodowy zwany „polskim królem”.

2 IX 1891 Założenie gniazda „Sokoła” w Cieszyńcu.

5 IX 1895 Powstało w Cieszyńcu Polskie Towarzystwo Pedagogiczne.

5 IX 1901 Urodził się Julian Przyboś — poeta, w latach 1927—1938 nauczyciel języka polskiego i propedeutyki filozofii w gimnazjach cieszyńskich. Zmarł 6 X 1970 w Warszawie, pochowany w rodzinnej wsi.

1 IX 1906 Śląski Wydział Krajowy w Opawie przyznał prawo publiczności i przejął na utrzymanie państwa prywatny dotąd szpital dla kobiet i dzieci konwentu sióstr Elżbietanek w Cieszyńcu.

2 IX 1911 Zmarł w Międzybórz Śląsk pruski ks. Jerzy Badura, pastor kościoła ewangelickiego, działacz polskich organizacji młodzieżowych („Wzajemność”, „Ognisko”), działacz narodowy, wydawca „Nowin Śląskich” (Wrocław 1884—1891), współpracownik „Przyjaciela Ludu”. Urodził się 4 IV 1845 w Drogomyślu.

29 IX 1936 Zmarł w Cieszyńcu, dr Józef Buzek — ekonomista, prawnik, statystyk, prof. uniwersytetów we Lwowie



i w Warszawie oraz WSH, w latach 1918—29 dyrektor GUS, działacz ruchu ludowego, poseł do Rady Państwa w Wiedniu, senator RP, wiceminister, autor licznych prac naukowych. Ur. 16 XI 1873 w Końskiej.

15 IX 1971 W Cieszynie rozpoczęło działalność Wyższe Studium Nauczycielskie.

PAŹDZIERNIK

ROCZNICE

- 1 W Danuty, Teresy
 2 Ś Dionizego, Teofila
 3 C Teresy, Gerarda
 4 P Rozalii, Franciszka
 5 S Apolinarego, Marcelego
6 N Artura, Brunona
-
- 7 P Marii, Marka
 8 W Brygidy, Pelagii
 9 Ś Dionizego, Ludwika
 10 C Pauliny, Franciszka
 11 P Aldony, Emila
 12 S Eustacheo, Maksymiliana
13 N Edwarda, Teofila
-
- 14 P DZIEŃ NAUCZYCIELA
 15 W Jadwigi, Teresy
 16 Ś Florentyny, Gerarda
 17 C Małgorzaty, Wiktora
 18 P Juliana, Łukasza
 19 S Piotra, Ziemowita
20 N Ireny, Jana
-
- 21 P Urszuli, Hilarego
 22 W Korduli, Filipa
 23 Ś Marleny, Seweryna
 24 C Marcina, Rafała
 25 P Darii, Kryspina
 26 S Ewarysta, Łucjana
27 N Sabiny, Wincentego
-
- 28 P Szymona, Tadeusza
 29 W Wioletty, Narcyza
 30 Ś Edmunda, Zenobii
 31 C Urbana, Saturnina

29 X 1246 Zmarł książę opolski Mieszko II Otyły. Przekazał testamentem matce Wioli — Racibórz i Cieszyn.

6 X 1756 W Markowicach na Morawach urodził się ks. Kajetan Gatty — proboszcz parafii katolickiej w Zarzeczu i Strumieniu, czeski pisarz religijny.

3 X 1786 Trzęsienie ziemi na Śląsku Cieszyńskim.

12 X 1861 Urodził się w Skoczowie Karol Praus — nauczyciel, kier. szkoły w Jasienicy, twórca muzeum geologiczno-geograficznego w Jasienicy, przeniesionego w 1913 r. do zamku w Skoczowie. Zmarł 16 IV 1918 w Jasienicy.

5 X 1866 Wybuchła epidemia cholery na Śląsku Cieszyńskim. Do 8 XII w 12 cieszyńskich gminach zachorowało 93 osób, z tego 65 zmarło.

10 X 1891 Zmarł w Cieszynie Andrzej Kotula — prawnik, notariusz we Frysztacie i Cieszynie, działacz narodowy i uczestnik Zjazdu Słowańskiego w 1848 r. w Pradze, jeden z założycieli Czytelni Polskiej w Cieszynie, współpracownik „Tygodnika Cieszyńskiego” i „Gwiazdki Cieszyńskiej”. Urodził się 10 XI 1822 w Grodziszczu k. Cieszyna.

13 X 1891 Urodził się w Końskiej ks. Leopold Bilko-współpracownik „Gwiazdki Cieszyńskiej”, dyrygent chóru i kompozytor, więzień obozów koncentracyjnych. Zm. 17 V 1955.

4 X 1901 Urodził się w Krakowie Stanisław Kunicki — syn znanego działacza socjalistycznego Ryszarda, lekarz sanatoriów w Istebnej i Bystrej Śl., organizator służby zdrowia, działacz PCK, Towarzystwa Lekarskiego, współzałożyciel Klubu Demokratycznego. Zmarł 24 VI 1973 (pochowany w rodzinnym grobowcu w Górkach Wielkich).

15 X 1911 W Dębowcu silny wybuch gazu spowodował zniszczenie szybu wiertniczego.

1 X 1921 Otwarto w Karwinie wyższą szkołę przemysłową Matice Osvety Lidove.

4 X 1926 W Cieszynie powstał Oddział Związku Strzeleckiego.

14 X 1951 Pierwszy występ zespołu Sceny Polskiej w sali hotelu „Piast” (dawniej „Polonia”) w Czeskim Cieszynie.

1 X 1961 W Strumieniu otwarto pierwszą w powiecie szkołę tysiąclecia. Nadano jej imię Powstańców Śląskich.

1 X 1966 Zmarł w Ustroniu Jan Cholewa — ślusarz, działacz harcerski, pilot polskich sił powietrznych w Anglii (1641 godzin lotów na samolotach bombowych, 85 lotów bojowych, 34 loty do Polski, w tym 8 z Brindisi do powstańczej Warszawy). Urodził się 7 XII 1920 w Ustroniu.



Year	Month	Day	Time	Location	Notes
1980	Jan	1	10:00	Home	First entry
1980	Jan	2	10:00	Home	Second entry
1980	Jan	3	10:00	Home	Third entry
1980	Jan	4	10:00	Home	Fourth entry
1980	Jan	5	10:00	Home	Fifth entry
1980	Jan	6	10:00	Home	Sixth entry
1980	Jan	7	10:00	Home	Seventh entry
1980	Jan	8	10:00	Home	Eighth entry
1980	Jan	9	10:00	Home	Ninth entry
1980	Jan	10	10:00	Home	Tenth entry
1980	Jan	11	10:00	Home	Eleventh entry
1980	Jan	12	10:00	Home	Twelfth entry
1980	Jan	13	10:00	Home	Thirteenth entry
1980	Jan	14	10:00	Home	Fourteenth entry
1980	Jan	15	10:00	Home	Fifteenth entry
1980	Jan	16	10:00	Home	Sixteenth entry
1980	Jan	17	10:00	Home	Seventeenth entry
1980	Jan	18	10:00	Home	Eighteenth entry
1980	Jan	19	10:00	Home	Nineteenth entry
1980	Jan	20	10:00	Home	Twentieth entry
1980	Jan	21	10:00	Home	Twenty-first entry
1980	Jan	22	10:00	Home	Twenty-second entry
1980	Jan	23	10:00	Home	Twenty-third entry
1980	Jan	24	10:00	Home	Twenty-fourth entry
1980	Jan	25	10:00	Home	Twenty-fifth entry
1980	Jan	26	10:00	Home	Twenty-sixth entry
1980	Jan	27	10:00	Home	Twenty-seventh entry
1980	Jan	28	10:00	Home	Twenty-eighth entry
1980	Jan	29	10:00	Home	Twenty-ninth entry
1980	Jan	30	10:00	Home	Thirtieth entry
1980	Jan	31	10:00	Home	Thirty-first entry
1980	Feb	1	10:00	Home	First entry
1980	Feb	2	10:00	Home	Second entry
1980	Feb	3	10:00	Home	Third entry
1980	Feb	4	10:00	Home	Fourth entry
1980	Feb	5	10:00	Home	Fifth entry
1980	Feb	6	10:00	Home	Sixth entry
1980	Feb	7	10:00	Home	Seventh entry
1980	Feb	8	10:00	Home	Eighth entry
1980	Feb	9	10:00	Home	Ninth entry
1980	Feb	10	10:00	Home	Tenth entry
1980	Feb	11	10:00	Home	Eleventh entry
1980	Feb	12	10:00	Home	Twelfth entry
1980	Feb	13	10:00	Home	Thirteenth entry
1980	Feb	14	10:00	Home	Fourteenth entry
1980	Feb	15	10:00	Home	Fifteenth entry
1980	Feb	16	10:00	Home	Sixteenth entry
1980	Feb	17	10:00	Home	Seventeenth entry
1980	Feb	18	10:00	Home	Eighteenth entry
1980	Feb	19	10:00	Home	Nineteenth entry
1980	Feb	20	10:00	Home	Twentieth entry
1980	Feb	21	10:00	Home	Twenty-first entry
1980	Feb	22	10:00	Home	Twenty-second entry
1980	Feb	23	10:00	Home	Twenty-third entry
1980	Feb	24	10:00	Home	Twenty-fourth entry
1980	Feb	25	10:00	Home	Twenty-fifth entry
1980	Feb	26	10:00	Home	Twenty-sixth entry
1980	Feb	27	10:00	Home	Twenty-seventh entry
1980	Feb	28	10:00	Home	Twenty-eighth entry
1980	Feb	29	10:00	Home	Twenty-ninth entry
1980	Feb	30	10:00	Home	Thirtieth entry
1980	Feb	31	10:00	Home	Thirty-first entry

LISTOPAD

1 P WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

2 S Bohdana, Bożydara

3 N Sylwii, Huberta

4 P Karola, Olgierda

5 W Elżbiety, Sławomira

6 Ś Feliksa, Leonarda

7 C Kariny, Antoniego

8 P Gotfryda, Seweryna

9 S Teodora, Ursyna

10 N Andrzeja, Ludomira

11 P ŚW. NIEPODLEGŁOŚCI Bartłomieja, Marcina

12 W Renaty, Wiktora

13 Ś Mikołaja, Stanisława

14 C Emila, Wawrzyńca

15 P Alberta, Leopolda

16 S Gertrudy, Emunda

17 N Salomei, Grzegorza

18 P Anieli, Romana

19 W Elżbiety, Seweryna

20 Ś Anatola, Feliksa

21 C Janusza, Kondrada

22 P Cecylii, Marka

23 S Felicjy, Klemensa

24 N Flory, Jana

25 P Katarzyny, Erazma

26 W Konrada, Sylwestra

27 Ś Franciszka, Waleriana

28 C Blanki, Zdzisława

29 P Błażeja, Saturnina

30 S Justyny, Andrzeja

ROCZNICE

13 XI 1281 Zmarł książę polski Władysław pozostawiając 4 synów: Mieszka, Kazimierza, Bolesława i Przemysława, którzy podzielili się ziemiami księstwa. Kazimierz został księciem bytomskim, Bolesław — opolskim, najstarszy Mieszko i najmłodszy Przemysław rządili wspólnie kasztelaniami raciborską, cieszyńską i oświęcimską, przy czym Mieszko występował jako książę raciborski, a Przemysław tytułował się księciem oświęcimskim. W r. 1290 książęta podzielili się dziedzictwem. Księstwo cieszyńskie, obejmujące ziemię cieszyńską i oświęcimską, otrzymał założyciel cieszyńskiej linii Piastów, Mieszko I.

23 XI 1491 Król czeski i węgierski Władysław Jagiellończyk potwierdził wszystkie dobra i prawa swemu namiestnikowi, staroście generalnemu Górnego i Dolnego Śląska, księciu cieszyńskiemu Kazimierzowi II.

9 XI 1601 Urodził się książę cieszyński Fryderyk Wilhelm — syn księcia Adama Wacława, ostatni męski potomek cieszyńskich Piastów. Panował w latach 1617—1625. Zmarł 19 VIII 1625 w Kolonii.

27 XI 1786 Trzęsienie ziemi w Cieszynie zrujnowało wyższą bramę.

13 XI 1881 W Bulowicach k. Oświęcimia urodził się Klemens Matusiak — nauczyciel, działacz narodowy, uczestnik przewrotu wojskowego 1918 r., współorganizator Ochotniczej Straży Pożarnej na Śląsku, autor mapy Śląska Cieszyńskiego, atlasu geograficznego, pamiętnika „Walka o Ziemię Cieszyńską w latach 1914—1920”. Zmarł 8 I 1969 w Bielsku-Białej.

18 XI 1886 Urodził się w Wiśle Andrzej Podzorski — nauczyciel, kierownik szkoły, inicjator Muzeum Beskidzkiego. Zmarł w 1971 r. w Wiśle.

13 XI 1891 Zmarł w Cieszynie Paweł Stalmach — wybitny działacz narodowy, redaktor „Gwiazdki Cieszyńskiej” założyciel Czytelnicy Ludowej, Towarzystwa Naukowej Pomocy, Macierzy Szkolnej Księstwa Cieszyńskiego, poeta i publicysta. Urodził się 13 VIII 1824 w Bażanowicach.

11 XI 1901 Zmarł w Pradze Gottlieb Biermann — prof. gimnazjum ewangelickiego w Cieszynie, od 1856 do 1871 jego dyrektor, od 1871 dyrektor gimnazjum w Pradze, historyk, autor m.in. „Historii Śląska Cieszyńskiego”. Urodził się 12 IV 1824 w Bratysławie.

5 XI 1931 Zmarł w Cieszynie Jan Galicz — profesor gimnazjum, dyr. Seminarium Nauczycielskiego w Cieszynie, działacz narodowy, prezes „Jedności”, „Sokoła”, „Znicze”, „Macierzy Szkolnej”, Oddziału PTT „Beskid Śląski”, autor przewodników, prac historycznych. Urodził się 28 I 1874 w Leskowcu.



14 XI 1961 Zmarł w St. Tropez we Francji Józef Gabriel Mondschein — redaktor wydawanego w Cieszynie pisma „Świat i Ojczyzna”, autor wierszy o Śląsku Cieszyńskim, które stanowiły odpowiedź na szowinistyczne „Pieśni śląskie” Petra Bezrucza. Urodził się 15 III 1883 w Siedlcach.

4 XI 1976 Zmarł w Górkach Wielkich Zygmunt Szatkowski — zawodowy oficer, major, więzień obozu w Murnau, od 14 IV 1925 mąż Zofii Kossak. Po śmierci żony zorganizował poświęcone jej muzeum w Górkach W. Urodził się w Papierowicach k. Grójca.

22 XI 1981 Zmarł Gustaw Fierla — profesor gimnazjum w Orłowej, malarz, etnograf, zbieracz folkloru. Urodził się 18 VII 1896 w Lutyni Górnej.

GRUDZIEŃ

1 N **Natalii, Eligiusza**

- 2 P Balbiny, Pauliny
- 3 W Franciszka, Ksawerego
- 4 Ś Barbary, Piotra
- 5 C Krystyny, Sabiny
- 6 P Emiliana, Mikołaja
- 7 S Ambrożego, Marcina

8 N **Marii, Delfiny**

- 9 P Leokadii, Wiesława
- 10 W Julii, Daniela
- 11 Ś Damazego, Waldemara
- 12 C Adelajdy, Aleksandra
- 13 P Łucji, Otylii
- 14 S Alfreda, Izydora

15 N **Celiny, Waleriana**

- 16 P Albiny, Zdzisława
- 17 W Olimpii, Łazarza
- 18 Ś Bogusława, Gracjana
- 19 C Dariusza, Urbana
- 20 P Bogumiła, Dominika
- 21 S Jana, Tomasza

22 N **Honoraty, Zenona**

- 23 P Sławomiry, Wiktorii
- 24 W WIGILIA, Adama, Ewy
- 25 Ś **BOŻE NARODZENIE**
- 26 C **Dionizego, Szczepana**
- 27 P Cezarego, Jana
- 28 S Antoniego, Teofila
- 29 N **Dominika, Tomasza**

- 30 P Eugeniusza, Seweryna
- 31 W Melanii, Sylwestra

ROCZNICE

4 XII 1581 Cesarz Rudolf II zezwolił mieszczańom cieszyńskim na urządzenie czwartego jarmarku w dniu św. Andrzeja.

9 XII 1786 Trzęsienie ziemi spowodowało zniszczenie części murów obronnych w Cieszynie.

13 XII 1786 W Cieszynie zniesiono istniejący od 1714 r. konwikt hr. Tenczyńskiego. Wychowankowie otrzymali wzajemian stypendia po 70 guldenów rocznie.

22 XII 1851 Urodził się w Żukowie Paweł Morcinek — ichtolog sprawujący nadzór nad stawami Komory Cieszyńskiej, założyciel i członek honorowy Towarzystwa Rybackiego w Krakowie, wykładowca w Wyższej Szkole Rolniczej, znany jako hodowca ryb w Małopolsce, Czechach, Prusach i Austrii. Zmarł w Cieszynie 25 II 1935 r.

18 XII 1866 Urodził się w Rudzicy ks. Jan Mocko — od 1900 proboszcz katolicki w Skoczowie, działacz społeczny i polityczny, w latach 1923—1933 burmistrz miasta. Zmarł 10 XII 1935.

9 XII 1871 Zmarł w Pradze znakomity malarz czeski Józef Mánes — syn malarza Antoniego i Magdaleny, córki cieszyńskiego stolarza Świderka, autor wielu obrazów i rysunków o tematyce cieszyńskiej. Znajomość cieszyńskiego folkloru wykorzystał przy malowaniu słynnego „Orloja” — tarczy zegara na ratuszu staromiejskim w Pradze. Urodził się w Pradze 12 V 1820.

14 XII 1871 Zmarł w Jabłonkowie Adam Sikora — tkacz uważany za pierwszego poetę ludowego na Śląsku Cieszyńskim, obrońca praw chłopów w okresie Wiosny Ludów. Zbiór jego wierszy pt. „Pieśni nabożne”... ukazał się w Krakowie 16 lat po śmierci autora. Urodził się 14 XII 1819 w Jabłonkowie.

16 XII 1871 W lokalu Czytelni Ludowej w Cieszynie, organizacja polskiej młodzieży gimnazjalnej „Wzajemność” zorganizowała pierwszą imprezę publiczną — Wieczór Mickiewiczowski.

3 XII 1876 W Cieszynie zaczęło wychodzić drugie obok „Gwiazdki Cieszyńskiej” pismo polskie, „Ewangelik”.

21 XII 1881 Urodził się w Rudzicy Emeryk Chroboczek — nauczyciel szkół w Ustroniu i Wiśle Małej, organizator zespołów muzycznych, dyrygent chórów, zbieracz pieśni ludowych. Zmarł 20 VI 1931, pochowany w Ustroniu.

27 XII 1881 Urodził się w Zabrzegu ks. Ludwik Wrzół, katecheta w Cieszynie, dyrektor Seminarium Duchownego w Widnawie, autor artykułów i książek o tematyce religijnej. Zginął w obozie koncentracyjnym Gusen 30 IX 1940.

8 XII 1886 Paweł Twardzik, Jerzy Mrózek, Jerzy Heczko,



Antoni Fójcik — uczniowie niemieckiego gimnazjum w Cieszynie utworzyli polską organizację młodzieżową pod nazwą „Jedność”. Organizacja ta działała również w szkole realnej (1895—1905), niemieckim seminarium nauczycielskim (1893—1914).

Rozwiązanie „Jedności” w gimnazjum cieszyńskim nastąpiło 25 I 1911 na skutek represji ze strony dyirekcji i grona pedagogicznego.

18 XII 1911 Urodził się w Kończycach Wiktor Wawrzyczek — profesor gimnazjum i WSGW w Cieszynie, prof. i dziekan Wydziału Rolniczego WSR w Olsztynie. Zmarł 17 XII 1969 w Olsztynie, pochowany 21 XII w Hażlachu.

28 XII 1901 Urodził się w Żukowie Dolnym Jan Gawlas — nauczyciel, muzyk, kompozytor, dyrygent, rektor Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej w Katowicach, autor prac naukowych z dziedziny teorii muzyki. Zmarł 11 VI 1965.

13 XII 1956 Ustroń otrzymał prawa miejskie.

Opracował *Jan Wantuła*

KAZIMIERZ J. WĘGRZYN

Polski krzyż zasługi

Każdy z nas temu winien
że u nas tak wilczo
a dzieci pogardliwie
w imię jutra milczą

że drzewa umierają
na zatrutej ziemi
a my krzykliwi kiedyś
jako ryby niemi

to co każdy z nas urwał
z czerwonego płaszcza
w imię ojca i syna
pazernie przywłaszcza

zaś wspólnie rozwijamy
transparent nad głową
walki o sprawiedliwość
i prawdę dziejową

i tacy zatroskani
idei tych sługi
niesiemy jak przez mękę
polski krzyż zasługi

Kronika miasta Cieszyna

Opiekuńcze panowanie (Katarzyny Sydonii — red.) skończyło się z chwilą osiągnięcia w r. 1597 pełnoletności przez jej syna Adama Waclawa.

Książę ten był wielce dobrodusznym, obeznanym z wiedzą i różnymi sztukami, szczególnie doświadczonym w sztuce wojennej człowiekiem. Osobiście odważnym, lecz w niektórych przypadkach nieudolnym. Od 13 roku życia do 1595 przebywał na dworze swego krewnego, elektora saskiego Krystiana I. Od dzieciństwa wykazywał chęć do ćwiczeń wojskowych i wykształcił się na dzielnego dowódcę. Jako cesarski pułkownik walczył na Węgrzech z Turkami i Siedmiogrodzianami, zaniedbując swoje podupadłe księstwo i doprowadzając je do wewnętrznego rozkładu. Przyczyną tego było jego upodobanie do luksusu oraz niezdecydowana postawa tycząca sporów religijno-wyznaniowych. W polu całkowicie żołnierz, zadowolający się „pogaczami” (plackami) zamiast ciasta i spiskiego piwa. Do jedzenia zasiadał w świeżo upranej koszuli podanej przez żonę karczmarza, siedząc na poduszce, położonej na słomie. Wydarzenie to opisuje w liście skierowanym do Rady Miejskiej, a pisanym w Szaros w Górnych Węgrzech w dniu 23 grudnia 1604 r. List był odpowiedzią na życzenia noworoczne, przesłane przez Radę. Jako książę, wykazywał pociąg do wystawnego życia. Przykładem może być jego wjazd do Wrocławia w roku 1611. Wjazd ten odbył przy boku króla Macieja II.

Według kroniki Schiekfussa, tom III., str. 117 *książe Adam Waclaw* z Cieszyna wraz z swym rycerstwem, wjeżdżali w następującym porządku:

- 1) na czele kozak na koniu nakrytym skórą lamparcią, człowiek natomiast odziany był w futro tygrysie,
- 2) następnie dwaj kozacy z czarnymi skrzydłami zawieszonymi na plecach, siedząc na tureckich bachmatach, okrytych tygrysią skórą,
- 3) osiodłany koń tatarski, prowadzony luzem,
- 4) siedem koni tureckich prowadzonych luzem, z których 3 były farbowane a wszystkie ozdobione kolorowymi wstęgami i haftowanymi w kwiatowy ornament siodłami. Jeden koń nakryty był tureckim i indiańskim kocami,
- 5) trzech jeźdźcy w strojach tureckich, zdobnych w ciemne i długie brody, trzymający trzy trójkątne chorągwie o kolorach czerwono-białych,
- 6) doboś z mosiężnymi kotłami wraz z 5 fanfarzystami,
- 7) kompania jazdy niemieckiej w sile 150 koni wraz z chorążym,
- 8) jeden pułkownik w towarzystwie trębacza,
- 9) trzech paziowie trzymający proporczyki, z głowami owiniętymi w żółte zawoje,
- 10) chorąży z setką wołochów umundurowanych na czerwono z białymi obrzeżami.

Wszystkiego było 285 ludzi.

Niemniej kosztownym okazał się werbunek i wypasażenie wojska, które posiłkowało cesarza w walkach z Turkami i Siedmiogrodzianami, jak też pobyt księcia na dworze cesarskim. Zaskarbił tym sobie przychyłość cesarza, który w r. 1617 nadał mu godność naczelnego namiestnika Śląska. Nie więc dziwnego, że zadłużenie jego pokaźnie wzrosło.

17 września 1595 r. poślubił księżniczkę kurlandzką, Elżbietę. W pierwszym swym liście, skierowanym do Rady Miejskiej z dnia 1 XI 1595 przypomina Radzie, że na równi ze stanami rycerskim i pańskim miasto obowiązane jest do płacenia podatku z okazji jego zaślubin. Żąda od miasta wypłaty 200 talarów, którymi spłacić musi wino, otrzymane od węgry Wita Fingera. Poza tym mnożą się jego długi i wzywa Radę Miejską do pokrycia tychże. Listów tej treści zachowało się kilka.

1607 — od Fryderyka Mleczki z Hłownicy pożyczył 1500 talarów, wystawiając w sobotę po Andrzeju na tę kwotę obligację, poręczoną przez władze miejskie. Terminu

splaty książę nie dochował, a w Wielki Czwartek 1610 r. zwrócił się do Magistratu z poleceniem spłaty tego długu, tłumacząc że *musi wyjechać, a w jego kancelarii brak gotówki*;

- 1611 — pożyczyl od Nikodema Komorowskiego z Komorowic 2 tysiące talarów, a w piśmie, wystawionym we wtorek po Janie zażądał od miasta poręczycielstwa;
- 1615 — poręczyło miasto dług za nabyte przez księcia od Karola księcia Lichtensteinu, za 620 talarów wino, a to w przypadku, gdyby książę nie pokrył długu w postaci bydła wałaskiego. Pismo poręczycielskie wystawiono 13 czerwca tegoż roku. Spłata długu obciążała jednak miasto przez wiele lat. Świadczą o tym pisma wierzyciela z lat 1616—1652;
- 1616 — książę żąda od miasta, by ono wspólnie z braćmi Sobkami z Kornitz poręczyło sumę 1800 talarów, którą winien jest norymberskiemu kupcowi Jobstowi Rucherowi za kupione od tegoż klejnoty. Braciom Sobkom, w wypadku zapłacenia przez nich $2/3$ sumy dłużniczej, zapisał w poniedziałek po Wszystkich Świętych ziemioplody ze swych wsi. I to poręczenie ciążyło na mieście, upominanym i zaskarżanym przez spadkobierców wierzyciela do r. 1653.
- 1605 — książę zapożyczył się od aptekarzowej Katarzyny Kastner z Opawy na sumę 2179 florenów. I w tym wypadku Rada Miejska występowała jako poręczyciel.

Według obliczeń sporządzonych w r. 1619, miasto poręczyło dług książęciu wraz ze starymi jego zadłużeniami na sumę 30.190 talarów 6 groszy i 9 halerzy. Oprócz tej sumy, książę winien był miastu pieniądze komunalne oraz tzw. „sieroce” na sumę 6469 talarów i 32 groszy. Już w r. 1610, dług księcia wynosił 98.658 talarów a dodatkowo rozsprzedane z góry wpływy z czynszów ziemskich i innych urządzeń gospodarczych księstwu, wynosiły 50.500 talarów. Suma jak na ówczesne czasy bardzo wysoka. Wykaz zestawil radca księstwa Krzysztof Grodecki z Grodźca w dniu 4 marca tegoż roku, a książę własnoręcznie go podpisał i opieczętował. Wykaz ten nie obejmował jednak kilku długów indywidualnych, zaciągniętych u mieszczan.

Taki brak gotówki stał się przyczyną, że z natury dobroduszny książę podjął się przywłaszczania sobie majątków bezdzietnie zmarłych mieszczan. Tak np. w sobotę po Medardzie 1600 r. zwrócił się do Rady Miejskiej, o przekazanie swemu urzędnikowi zasobnego majątku, będącego spadkiem po bezdzietnie zmarłym Macieju Frejbergerze. Równocześnie przypominał, że podobne zdarzenie zaistniało w związku ze spadkiem po Konradzie Göllerze. Wdowie zostawił wniesione przez nią do małżeństwa wiano.

Księżciu nikt już pieniędzy nie pożyczał. Doszło do tego, że właściciel majątku w Błogocicach, Jerzy Sobek, odmówił mu nawet wypożyczenia beczki wina. Wydarzenie to znamy z patetycznie ujętego pisma księcia, napisanego 12 listopada 1611 r. do Sobka. Wydzierżawił zatem resztę książęcych majątków, czyli Skoczów i Strumień, Krystianowi Tikowskiemu z Wojestawic na okres 4 lat. W piśmie z dnia 15 lipca 1616 r. skierowanym do Rady żąda poręczenia przez miasto dotrzymania warunków umowy.

Tak jak Adam Waclaw, poprzez nałożenie na miasto olbrzymich poręczeń odebrał mieszczanom wszelką nadzieję na uzdrowienie gospodarki miejskiej, tak niekorzystnie na spokój poddanych wpłynęła jego chwiejność w sprawach religijnych. Wychowany przez rodziców w wierze luteranńskiej odstąpił od umiarkowanego postępowania swego ojca, w czasach którego, za wyjątkiem zniesienia obu klasztorów, brak śladów gwałtownej reformy wyznaniowej. Adam Waclaw postępowal raczej według przykładu matki, która sprowadziła kilku kaznodziei luteranńskich z węgierskich miasteczek podgórskich, z Opawy oraz z Niemiec. Wskazują na to pisma dziękczynne dwóch kaznodziejów, pełne cytatów z biblii oraz słów pełnych namaszczenia. Lecz z listów tych wyziera chęć uzyskania jak najwyższych korzyści materialnych. Z chwilą objęcia w księstwie władzy Adam Waclaw stał się najgorliwszym luteranem.

Gdy w r. 1598 dżuma zgładziła nauczycieli i służbę kościelną, zatrudnionych przy kościele parafialnym i „niemieckim” (poddominikańskim — przyp. tłum.) listem z dnia 24

grudnia 1599 r. powołał na cieszyńskiego proboszcza kaznodzieję z Żyliny, Tymoteusza Łowczanego. W liście tym stwierdza że *nigdy nie zezwoli, by którakolwiek inna nauka aniżeli prawa nauka ewangelicka, augsburskiego wyznania, w księstwie jego była rozpowszechniana i nauczana*. Kaznodzieja ten powołany został przez Radę Miejską w dniu 24 lipca 1600 r. na miejskiego proboszcza. Zalecono mu jedynie przyjęcie dodatkowego wikarego, potrafiącego głosić kazania w języku morawskim lub słowackim. Obowiązywać również miało dwustronne i dwuroczne wypowiedzenie umowy o pracę.

Książę starał się gorliwie o zapewnienie kaznodziejom materialnego bytu. Pod naciskiem swego nadwornego kaznodziei Jerzego Fabricjusa wysłał 23 czerwca 1603 r. pismo do Rady Miejskiej, w którym czytamy: *„Należy wypomnieć tym niewdzięcznym osobom występującym przeciwko urzędowi kaznodziejskiemu, że nie przydzielają niemickiemu kaznodziei przyznanych mu należności, jak również nie dostarczają przydziałowego piwa marcowego. Takich należy karać opłatą w wysokości 1 marki wpłacanej do skarbonki dla biednych. Należy również zmusić do dostarczania niemickiemu proboszczowi piwa, bądź też przydzielenia mu odrębnej piwnej warki rocznej. Co się tyczy opłat pogrzebowych, to należy podczas masowych pogrzebów dzwonić wielkim i małym dzwonem w obu kościołach, a w kondukcje winni kroczyć proboszczowie i wikarzy z obu kościołów. W wypadku pogrzebu indywidualnego zarządzenie powyższe nie jest miarodajne. Należy również „ojców kościoła” (członków Rady Kościelnej — przyp. tłum.) celem lepszego wykonywania ich obowiązków kościelnych, odwołać ze wszystkich urzędów miejskich oraz powinności mieszczańskich. Nowo zakupione probostwo niemieckie należy sponać z wpływów kościelnych i zapisów testamentarnych, oraz należycie budynek utrzymywać i konserwować.*

W skierowanym do władz miejskich piśmie, wystawionym w środę po Wawrzyńcu 1598 r., w drugim ustępie, podkreśla wyraźnie swoją nietolerancję w stosunku do katolików oświadczając, że *obecnie jak i w przyszłości, w mieście jak i przedmieściach, we wszystkich kościołach, żaden inny duchowny lub nauczyciel słowa bożego nie może zostać przyjętym i zatrudnionym, jak tylko taki, który nie sfalszowaną ewangelię według pisma świętego, proroków, świętej ewangelii Chrystusa Pana, jego świętych ewangelistów i apostołów według augsburskiego wyznania, zgodnego z ustawą wydaną w Augsburgu 1535 roku i przez cesarza Karola V przyjętą, nauczać będzie. Tak Słowo Boże jak też Święta Ewangelia nauczane będą w formie niesfalszowanej, a kazania po wszystkich kościołach potwierdzać to będą. Również najświętsze ciało i krew Jezusa Chrystusa ustanowione pod dwoma postaciami tak będą każdemu podawane, a sakrament chrztu jak i inne ceremonie odprawiane być winny w wierze ewangelickiej, powstałej ze słów bożych.*

Kto mógł przewidzieć, że porywczy przeciwnik wiary katolickiej po 12 latach wyrzeknie się tak mocno przez siebie samego wychwalanego wyznania augsburskiego, a stanie się tak samo stronnictwem katolikiem, jakim dotychczas był luteraninem? Zmiana wyznania nastąpiła w r. 1610, przypuszczalnie z dwóch powodów. Po pierwsze, wpływ miało przywiązanie do dworu cesarskiego, będącego, mimo wystawionych specjalnych listów, wrogo do protestantyzmu nastawionym. Po drugie, księciu w jego oplakanym stanie finansowym zależało na życzliwości dworu.

Mieszkańcy miasta musieli przykład swego księcia naśladować, a przyjętą przez ich ojców oraz utrwalałą przez księcia w duszach naukę Lutra odrzucić. Książę Adam Wacław zmuszał ich do tego, wyganiając wszystkich luterskich głosicieli słowa bożego, jak i nauczycieli z kościołów i szkół. Pierwszym, którego to dotknęło, był sprowadzony przez samego księcia w r. 1599 kaznodzieja, Tymoteusz Łowczany, w miejsce którego proboszczem katolickiego kościoła parafialnego osadził Mateusza Ratzka (Raczka?). Dotychczasowy kościół „niemiecki” oddał dominikańskim zakonnikom przywołanym z Polski. Przybyli wraz z prowincjałem Janem Chrystobusem oraz przeorem Janem Bochensi, wrócili do swego pierwotnego kościoła klasztorne. Książę oddał im — zgodnie z pismem z dnia 20 stycznia 1613 r. — posiadane przez nich niegdyś dobra z folwarkiem Mnisztwo na czele. Podarował stanowiącą poprzednio miejską własność wieś Krasną, a ze wsi Guty i Oldrzychowice tyle sił pociągowych i ludzkich, ile

potrzebnych było do siewów i żniw na folwarku Mnisztwo. Darował im również drzewo znajdujące się w książęcych lasach górskich, potrzebne w gospodarstwie.

Mieszczanstwo cieszyńskie, wspierane przez Radę Miejską jak też luterańską szlachtę, przeciwstawiało się takiej gwałtownej reformie, powołując się na istniejący jeszcze wtedy list protekcyjny króla Macieja II oraz przywilej dany im w roku.

Odnosnie pierwszego, to książę Adam Waław, czując za sobą łaskę cesarza, nie zważał na list. Przywilej z r. 1598 potraktował w ten sposób, że gdy mu go pokazano, oderwał zeń swoją pieczęć, a sam przywilej pokrajał na drobne części. Całość, opakowaną w żałobny welon, wraz z własnym srebrnym kielichem komunijnym, zawiniętym w lnianą chustę, odesłał Radzie Miejskiej.

(Te skrawki pergaminu wraz z welonem, kielichem i chustą znajdują się jeszcze w miejskim archiwum. Nie wiadomo jednak, czy książę pociął ten przywilej, wystawiony w środę po Wawrzyńcu 1598 r., przywilej podpisany w obecności swych doradców Jana Starszego Wilczka, Joachima Błudowskiego, Fryderyka Larisza, Jana Starszego Lubowskiego, Jana Ligockiego, Kaspera Rudzkiego, Waławu Tłuka, Daniela Zimeckiego, Waławu Skoczowskiego oraz swego sekretarza, Macieja Kallusa. W owym dokumencie, w drugim rozdziale, przekazał kościoły i szkoły wyznawcom nauki luterańsko-augsburskiej. Przywilej ten, przypisany w r. 1618 przez kancelarię książęcą, z opuszczeniem zagadnień wyznaniowych, zatwierdzony przez cesarza Leopolda II, dostarczony został Radzie Miejskiej. Bliższe prawdy będzie przypuszczenie, że książę zniszczył przywilej dany miastu w poniedziałek po Trójcy Świętej 1595 r. Było to przed osiągnięciem przez księcia pełnoletności, a zwrotu zażądał — jak to wynika z jego pisma wystawionego w środę przed Niedzielą Palmową 1596 r. — w celu przeprowadzenia zmian poszczególnych punktów. Potwierdzeniem jest brak wszelakich śladów tegoż przywileju, jak też zaznaczone w dokumencie usprawiedliwienie pomyłki. Dotyczyła ona tego, iż czeskie prawa miejskie rozpatrywane zostaną przez Stany dopiero na zamku praskim w dniu Waławu 1596 r. Potem dopiero zostaną przedłożone królowi do zatwierdzenia. Zatem w r. 1595 żadne takie przepisy nie posiadały mocy prawnej. Wydaje się to jednak czczym pretekstem, gdyż w czwartym odcinku przywileju z r. 1598, książę pisze, że cesarz Rudolf II takie prawa miejskie już w r. 1579 kazał wydrukować).

Skoro te odwołania nie dały rezultatów, mieszczaństwu siłą odebrano szkoły i kościoły, a ono samo nie chciało przejść na katolicyzm, rozgorzała pochodnia niezgody, i to już w czasach panowania Adama Waławu. Rozgorzała tylko, lecz wybuchła i rozprzestrzeniła się dopiero po jego zgonie. Nastąpiło to w r. 1617, a w jego czasach ewangelicy posiadali jeszcze kościół pogrzebowy św. Trójcy, a im samym nie wzbraniano uczestnictwa w nabożeństwach, odbywających się w kościołach poza Cieszynem.

Zresztą, książę Adam Waław okazywał miastu swoją łaskę i przychylność. Opierając się na wymienionym już dokumencie wystawionym w poniedziałek po Wawrzyńcu 1598 r., książę potwierdził miastu:

- 1) wszystkie przywileje i prawa dane przez jego przodków,
- 2) posiadanie przez miasto danego przez jego matkę Sydonię Katarzynę w czasach dżumy ogrodu Schneidera celem urządzenia cmentarza i wystawienia kościoła. Pozostałości po ogrodzie miasto mogło przekształcić w parcele budowlane oraz ogródki sprzedając je postronnym za odpowiednim procentowo czynszem,
- 3) wszystkie, dane od najstarszych czasów miastu — na równi z innymi stolicami księstw Górno i Dolno Śląska — prawa, wolności, wilkierze, statuty i inne korzyści. Szczególnie potwierdził miastu prawa miejskie, wydane przez cesarza Rudolfa II z r. 1579, odnoszące się do królewskich miast korony czeskiej,
- 4) przekazał miastu prawo otrzymywania z rąk urzędników i zarządców książęcych drzewa i chrustu z najbliższych książęcych lasów (gdyż miasto takowych nie posiada) do naprawy i utrzymywania mostów i dróg.

W niedzielę po Podwyższeniu Krzyża r. 1605, kilkoma przywilejami obdarzył cech sukienników, mianowicie:

- 1) ktokolwiek w mieście Cieszynie będzie handlował z jakimkolwiek sukniem lub je według łokcia przycinał, winien wykazać się wyuczonym rzemiosłem sukienniczym, oraz musi być członkiem tutejszego cechu,
- 2) poza czasem jarmarcznym nie wolno nikomu, tutejszemu lub przyjezdnemu, sprzedawać wełnę, za wyjątkiem miejscowych kapeluszników, potrzebujących ją do wykonywania swego rzemiosła,
- 3) żaden nietutejszy sukiennik bądź kupiec, za wyjątkiem okresu jarmarcznego, nie śmie przywozić do miasta sukna, gdyż w takim wypadku sukno zostanie mu odebrane i dostarczone na książęcy zamek,
- 4) żadnemu sukiennikowi nie wolno sprzedawać cudzego sukna, a to pod karą konfiskaty sukna,
- 5) kto nie jest sukiennikiem lub nie uzgodnił tegoż z cechem, nie może sprowadzać obcego wyrobu, składować go lub na sprzedaż rozkładać. Wyjątek stanowią zamiejscowi kupcy, przechowujący sukno w balach na terenie gospód, nie handlując nim,
- 6) kto zgodnie z miejskim prawem pragnie handlować drogocennymi suknami jak też suknopodobnym, delikatnym towarem łokciowym, winien uzgodnić to z cechem sukienniczym i jako półtowarzysz, czyli taki, który nie wykonując rzemiosła utrzymuje się ze sprzedaży rękodzieła rzemieślniczego. Taki opłaca 40 talarów wpisowego. Od niezasobnych żądano mniejszej opłaty,
- 7) sukiennik parający się handlem sukna lub wchodzący w spółkę z niesukiennikiem musi być przez cech ukarany według uznania starszyny. Nie zabrania się jednak dawania lub brania na ten cel kredytu.

Cech kowalski otrzymał od księcia również wyłączność na handel kosami, sierpami gwoździemi. Zajmować się tym mieli dwaj należący do cechu osobnicy, lub inni, wcieleni do cechu. Książę zastrzegł sobie, że dla potrzeb książęcych folwarków narzędzia te zostaną sprzedane po cenie wytwórczej. Zgodne to jest z przywilejem wydanym w piątek po Medardzie 1600 r.

Książę chronił również cech solarzy, istniejący od niepamiętnych czasów, posiadający udzielone mu od księcia Wacława oddzielne artykuły cechowe, wystawione w poniedziałek po czwartej niedzieli po Wielkanocy 1578 r., broniąc przed ograniczaniem go przez ludzi handlujących polską solą. Mówi o tym pismo księcia z dnia 30 sierpnia 1596 r.

Co tyczy się spraw komunalnych, to z cytowanego wyżej pisma wynika, że coraz bardziej wszystko podupadało. Winne porządki — czyli regalia — zastawione pierwotnie za sumę 5 tysięcy talarów, wydzierżawiono za 8500 talarów rozpisanych na 170 akcji, zwanych „listami winnymi”; każda akcja o nominalnej wartości 50 talarów. Akcjonariuszom — którym był cech winiarzy — w środę po Michale 1598 r., udzielono odrębny przywilej treści następującej:

- 1) okres wykupu „winnych porządków” minął i gmina nie jest w stanie zadłużenia w wysokości 8500 talarów spłacić. Dlatego grupa obywateli wynajmujących „porządki” władać nimi będzie do czasu, aż gmina je wykupi,
- 2) w przypadku, gdyby to nastąpiło, każdy współdziałowiec z chwilą otrzymania pieniędzy odstąpi swój udział gminie. Musi to jednak nastąpić po rocznym zawiadomieniu. Gdyby ktoś zamierzał swoją część sprzedać, to gmina posiadała prawo pierwokupu. Jeżeli nie posiadał możliwości takiego wykupu, prawo przechodziło na cech winny, w ten sposób, że:
- 3) z każdej 10-wiadrowej beczki cech płaci miastu 1 talara, a z każdej 15-wiadrowej beczki półtora talara. Aby Bóg przedsięwzięcie błogosławił, należy kościołowi parafialnemu przekazać z każdej beczki 1 kwartę wina, a kościołowi klasztornemu pół kwarty.
- 4) zabrania się mieszkańcom Cieszyna jak i przedmieść nie należących do grupy osób dzierżawiących winne „porządki” handlowania detalicznego lub hurtowego winem, składowania tegoż. W przeciwnym razie cech ma prawo i obowiązek odebrania takim wino, z czego połowę musi odprowadzić na zamek,
- 5) zabroniono odpieczętowania pełnych beczek, jak też wyszynku wina wszystkim nie będącym na kolejce wyszynku.

6) za wyjątkiem uroczystych świąt, zjazdu Sejmu Ziemskiego, jarmarków, trzech ostatnich dni karnawału, przemarszów wojska oraz innych okoliczności, w których zbiera się większa liczba osób, obowiązuje tylko jeden „porządek” winny (*Weinschanks* porządku) z przysługującymi jej dwoma beczkami wina, każda zawartości 10 wiader, a to przez okres 14 dni. Pozostałe punkty ustawy identyczne są z rozporządzeniem, ustawionym przez księżnę Sydonię Katarzynę.

Liczba współdziałalców spadła niebawem ze 170 do 110 osób. Posiadali własne zrzeczenie pod nazwą Bractwo Winne, tworzące własny cech, z odrębnym przewodniczącym zwanym Mistrzem Cechowym, z odrębną skrzynią (ładą) cechową i pieczęcią. Uchwalali wnioski, które protokołowali. Pierwsza uchwała tego cechu z r. 1596 brzmi: *każdy sprzedający więcej wina aniżeli zezwala przepis księżcy płaci bez sprzeciwu z beczki 7 florenów kary*

W oparciu o książęce przywileje zatwierdzające winny „porządek” nie tylko w samym mieście, lecz także w wioskach cech pilnował swych praw w obrębie mili od Cieszyzna. Kilku właścicieli majątków ziemskich handlowało winem i sprzedawało je na własny rachunek na terenie swoich folwarków. Za sprawą cechu winnego książę zakazał im tego, udzielając nawet cechowi prawo stosowania „samosądu”, zastosowane np. 18 lutego 1617 r. w stosunku do Jerzego Sobka z Błogocic. Cech wysłał do wspomnianego Sobka kilka osób, które siłą wdarły się do jego piwnicy, wyniosły wino i na publicznym placu rozdały je postronnym osobom. Stało się to powodem wieloletniego sporu cechu winnego ze Stanami Ziemskimi, sporu zakończonego dopiero w r. 1763, a to za przyczyną cesarskiego Nadurzędu. Miastu zwrócono wtedy „porządek” winny.

Cech winiarzy ograniczał nawet szlachtę w sprowadzaniu wina dla własnych potrzeb. Mówią o tym kwity wystawione przez Piotra Mitrowskiego z Nemiszela w niedzielę po Wniebowstąpieniu 1623 r. oraz Frederyka Błudowskiego, wystawiony 13 lutego 1634 r. W pismach tych obaj stwierdzają, że *zezwolenie cechu na sprowadzenie przez nich dla własnych potrzeb kilku beczek wina jest świętym prawem i przywilejem cechu winiarskiego*.

Mniej korzystnie potraktowano mieszczan w ich przywileju piwnym. Nie zważając na wypowiedź biskupa wrocławskiego jak i księcia Jerzego Legnickiego z r. 1513, że: *warzenie i sprzedaż piwa jest zajęciem mieszczańskim, nie przysługującym stanowi rycerskiemu lub właścicielom majątków ziemskich*, panowie cieszyńscy przywłaszczyli sobie prawa piwne, tym samym wywołując spory z mieszczaństwem cieszyńskim, spory, przeradzające się w rękoczyny.

Akta procesu zaistniałego między miastem a Joachimem Błudowskim w sprawie warzenia i wyszynku piwa w Hażlachu z lat 1601—1608 dowodzą, że mimo tzw. „pokoju ziemskiego”, „zarządzenia krajowego” i ustalonego porządku sądowego nadal stosowany był samosąd. Książę Adam Waław zakazał temu właścicielowi ziemskiemu (i to w kilku pismach) warzenia i sprzedaży w Hażlachu piwa, gdyż majątek ten podlegał cieszyńskiemu prawu miłowemu. Błudowski nie podporządkował się tym nakazom, zabronił swym chłopom — pod karą cielesną — picia miejskiego piwa, przymknął swego szynkarza za przywiezienie cieszyńskiego piwa, samą beczkę rozbił, a piwo rozlał. Cieszyńscy wysłali do Hażlachu grupę mieszczan, która rozwaliła Błudowskiemu urządzenia piwowskie, dopuszczając się kilku wykroczeń.

Książę Adam Waław ponownie zatwierdził miastu dane przez swego przodka księcia Kazimierza w r. 1523 prawo miłowe, a w środę po Wszystkich Świętych 1608 r. pod miejskie prawo miłowe podciągnął miejscowości: Goleszów, Godziszów, Cisownicę, Kostkowice, „Strziznę” (? — nie ujęta przez historyków — przyp. tłumacza). Ligotę, Brzezówkę i Rudnik, jak też, wszystkie powstałe w tym czasie na terenie księstwa wioski, przydzielając je miejskiemu wyszynkowi piwa. Niestety, nie uczynił niczego dla zabezpieczenia tego przywileju. Sam niedługo potem odebrał miastu prawo wyszynku w kilku miejscowościach. Między innymi przekazał w poniedziałek po szóstej niedzieli po Trzech Królach 1609 r. Jerzemu Nieborowskiemu prawo warzenia i wyszynku piwa w swym majątku Niebory. Miasteczku Jabłonków potwierdził w dniu 10 sierpnia 1596 r. starsze

przywileje warzenia i wyszynku w miejscowościach: Bystrzyca, Bukowiec oraz w istniejących okolicznych miejscowościach, jak też takich, które w przyszłości powstaną. Czynił to z uszczerbkiem dla cieszyńskiego prawa miłowego.

Samo mieszczaństwo nie było między sobą zgodne odnośnie korzystania z przywileju piwnego. Przeciwko rozczczeniom kilku mieszczan, chcących odsunąć od prawa warzenia biedniejszych współobywateli, protestowali u księcia primator, burmistrz i Rada Miejska. Książę rozstrzygnął spór w środę po Wszystkich Świętych 1608 r. tak, że: *każdy uprawniony do wyszynku dom w przypadającym czasie i kolejce warzy piwo. Jedynie posiadaczom domów należących do stanu rycerskiego, duchownego oraz chorym i biednym osobom, posiadającym w mieście domy, można zezwolić — za zgodą i wiedzą Rady Miejskiej — na sprzedaż swych „porządków”. Nikomu jednak nie wolno warzyć więcej niż 2 „porządki” w czasie „od jednego Nowego Roku do drugiego”. Tak należy czynić mimo prób odebrania biedniejszym korzyści ze sprzedaży i warzenia piwa. Rozstrzygnięcie to odnosi się do uchwał Rady Gminnej z lat 1534 i 1601.*

W czasach panowania księcia Wacława Adama spłonął zamek w r. 1603 i to całkowicie. Chcąc gdzieś zamieszkać, książę zakupił dom przy Starym Targu. Wynika to z jego pisma skierowanego w dniu 27 grudnia 1607 r. do Rady Miejskiej.

Książę Adam Wacław był hojnym aż do rozrzutności władcą. Ponieważ brakowało mu stale pieniędzy, rozdawał „wolności” (przywileje — przyp. tłumacza) oraz rozdawał majątności i nieruchomości. Z tych ostatnich, według dokumentu wystawionego w piątek po Jerzym 1602 r., niejaki Jan Hempel z Wrocławia, otrzymał niedaleko folwarku na Winogradzie” wielki szmat ziemi.

Obciążony olbrzymimi długami, zmarł książę Adam Wacław 13 lipca 1617 r., a księstwo, doprowadzone do ruiny finansowej i gospodarczej, pozostawił swemu jednemu synowi.

Przełożył: Witold Iwanek



Plac Teatralny w Cieszynie. Rysunek tuszem Bronisława Kohuta.

PPS-WRN na Śląsku Cieszyńskim

Działalności konspiracyjnej w byłym województwie śląskim poświęcono już kilka przyczynków i opracowań. Wyróżniają się wśród nich *Burzliwe lata J. Kantyki*, *Ruch oporu na Śląsku Cieszyńskim* M. Hellera, a przede wszystkim dzieło o nieprzeciętnej wartości *Ruch oporu na Górnym Śląsku i Zagłębiu Dąbrowskim* M. Sftarczewskiego. W dwóch ostatnich opracowaniach ujęto kompleksowo wszystkie liczące się organizacje polskiego ruchu oporu na tym terenie, w tym także Polską Partię Socjalistyczną (PPS).

W październiku 1939 r. PPS zmieniła nazwę na „Wolność Równość Niepodległość” (WRN), która była kontynuatką międzywojennej PPS w nowych konspiracyjnych warunkach. Ponieważ nie istniała wówczas możliwość pełnego wyjaśnienia powodów tej zmiany szeregowym członkom ruchu oporu, nie zawsze używano nazwa WRN, ale posługiwano się też skrótem PPS-WRN, a w niektórych komórkach terenowych stosowano nazwę PPS przez cały okres okupacji. W maju 1944 r. WRN wróciła do nazwy PPS. Warto dodać, że PPS-WRN wyrosła na gruncie rodzimym, bez inspiracji a tym mniej bez jakichkolwiek zewnętrznych nacisków. Partia zachowywała opozycyjny stosunek do systemu sanacyjnego, który cechował jej poprzedniczkę.

Opracowania dziejów WRN-u zarówno w kraju jak i na Zachodzie są dosyć ubogie. Znacznie lepiej jest z historią Armii Krajowej (AK). Drobiazgowo zajęto się natomiast opracowaniem i propagandowym wykorzystaniem działalności Polskiej Partii Robotniczej (PPR) i jej ramienia zbrojnego — Armii Ludowej (AL), mimo że rozpoczęły działalność dopiero po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej. Istotną trudność w opracowaniu dziejów WRN-u stanowią szczupłe i niekompletne archiwa oraz śmierć niemal już wszystkich jej czołowych działaczy. Zawyżyły także inne okoliczności. Ogólnie zwyciężał w WRN kierunek reprezentowany przez kierownictwo centralne, które cechowała wrogość wobec Związku Radzieckiego. Później zaczęły się odzywać głosy, że nie należy traktować Związku Radzieckiego jako zaborcy, jednak oficjalny kurs nie zmienił się do końca wojny, czego wyrazem była także koncepcja i taktyka działalności. To spo wodowało, że lewicowi działacze WRN-u założyli jednolitofrontową partię Polscy Socjaliści, która w 1943 r. zmieniła nazwę na Robotniczą Polską Partię Socjalistyczną (RPPS), współpracującą z PPR.

Gdy w r. 1941 doszło z inicjatywy gen. Władysława Sikorskiego do porozumienia polsko-radzieckiego, krytyczna wobec tej umowy WRN wystąpiła z Politycznego Komitetu Porozumiewawczego działającego przy Związku Walki Zbrojnej (ZWZ), odniosła się też niechętnie do utworzonego w ZSRR Związku Partiotów Polskich, a następnie do Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, powołanego w Lublinie. Partia stała na stanowisku nienaruszalności granicy wschodniej; o jej ewentualnej zmianie będzie można dysutować, dowodzono, w trakcie bezpośrednich rokowań między Polską a Związkiem Radzieckim. Przywódcy WRN zasiadający w Radzie Jedności Narodowej (RJN) Kazimierz Pużak i Antoni Pajdak znaleźli się w grupie 16 wybitnych polskich działaczy politycznych, która w marcu 1945 r. została zaproszona na rozmowy przez władze radzieckie, a następnie ją podstępnie aresztowano, wywieziono do Moskwy i tam sądzono. W r. 1947 aresztowano 6 głównych przywódców WRN, którzy w r. 1948 zostali skazani przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Warszawie, zapadły wyroki od kilku do 10 lat więzienia. Z tych i innych powodów przez długie lata po wyzwoleniu WRN był zaliczany do organizacji najbardziej reakcyjnych i wrogich Polsce Ludowej. Oficjalna historiografia ze strachu przez prawdą raczej unikała omawiania działalności WRN, a ci którzy ją omawiali wytykali błędy partii. Konspiracyjni działacze nie mogli nawet wspomnieć o swej pełnej poświęcenia walce z okupantem w ramach PPS-owskiego podziemia, gdyż



GWARDIA LUDOWA

Nr. 3 (14) Rok III

Kwiecień 1943 r.

Cena 50 gr

LUD Z ARMIĄ — ARMIĄ Z LUDEM

WEZWANIE

Znów najeżdźca sięga po okup pracy i krwi polskiej. Tym razem cios branki, uderza w młodzież, to znaczy jedyną w moc naszego pogotowia zbrojnego. Młodzież Gwardii Ludowej nie da się wyrwać z szeregów oporu. Walki i w tym my ją wesprzemy, kryjąc ją i paraliżując zamiary wroga. Nie damy okupantowi naszej młodzieży. To nakaz, hasło i obowiązek wytyczony.

Naczelne Kierownictwo Gwardii Ludowej WRN.

NOWE WYSTĄPIENIE SOWIETÓW PRZECIW POLSCE

Ostatnie wystąpienie dyplomacji rosyjskiej rzuciło jaskrawe światło na istotny stosunek Sowietów do Polski. Z deklaracji rosyjskiej ogłoszonej przez urzędową Agencję Telegraficzną wynika jasno, że Rosja nadal kwestionuje naszą granicę wschodnią. Pomijamy wywody polityczne Agencji, godzące w Rząd i opinię polską za jej solidarność z protestem Rządu. Ważniejszym jest fakt, że pomimo istniejącego od 30 lipca 1941 roku układu polsko-rosyjskiego, w którym Rosja wyraźnie stwierdziła, że umowy z Hitlerem z września 1939 roku anuluje, obecnie żąda niejako zatwierdzenia tej niecnej umowy również ze strony Polski. Ta pretensja do Polski — sojuszniczki aż po Bug może wreszcie otworzyć oczy różnym sympatykom Sowietów i przekona o właściwej wartości układów zawieranych przez oficjalne czynniki Rosji sowieckiej. Przypominamy, że byliśmy bodaj jedynymi, którzy krytycznie oceniali traktat z Rosją zawarty a zwłaszcza jego niedomówienia w sprawie granic i postanowienia dotyczące tworzenia armii polskiej w Rosji. Ale nigdy nie przypuszczaliśmy, że rząd sowiecki zobędzie się aż na taki krok. Dzisiaj już jest zrozumiałym dla wszystkich, że ostatnie wystąpienie dyplomacji sowieckiej nie jest przypadkowe i że dojrzało pod postacią 1) tworzenia armii polskiej w Rosji, 2) Utrudniania w zbrojeniu i ekwipunku pierwszych dywizji, które pozbawione dostaw materiałów wojennych nadchodzących z Ameryki, 3) Uniemożliwiania pomocy ludności wysiedlonej przez Sowiety z Polski, ciągle jej prześladowanie a nawet więzienie, 4) Narzucanie Polsce wbrew jej woli a nawet wbrew bezpośredniej potrzebie działającej armii rosyjskiej — dywersji, za którą spadły na ludność polską okrutne represje niemieckie, 5) Podszycanie się sowiec-

Na Śląsk Cieszyński docierały tylko nieliczne egzemplarze prasy PPS-WRN. Należała do nich „Gwardia Ludowa”, która szerzyła wiedzę o antypolskim kursie stalinowskich władz radzieckich.
Reprod.: Dominik Dubiel.

PREMIER MIKOŁAJCZYK W WASHINGTON



Premier Mikołajczyk przybył do Waszyngtonu na zaproszenie rządu Stanów Zjedn. w celu spotkania się z prezydentem Rooseveltem. Podróż ta była już sygnalizowana dawno, nie dochodziła jednak do skutku wobec silnego skomplikowania sprawy polskiej przez politykę zabiorczą Sowietów. Odłożenie podróży premiera polskiego mogło być tylko rozumiane jako wyraz sytuacji, w której rozmowy bezpośrednie przedstawicieli Polski z prezydentem St. Zjedn. nie rokowały żadnych pozytywnych wyników. I teraz, gdy dziając się wizyta prem. Mikołajczyka w Waszyngtonie została zrealizowana, należy wnioskować, że i sytuacja uległa zmianie i obecnie St. Zjedn. podkreślając zawsze, że nie przestaną szukać dróg pomocy Polsce w jej konflikcie z Rosją, widzą jakieś perspektywy dla swojej akcji.

Amerykańskie ministerstwo spraw zagranicznych ogłosiło, że o wizycie prem. Mikołajczyka zostały powiadomione rządy W. Brytanii i Rosji. Gdy zestawimy to z silnym podkreśleniem przez Churchilla w ostatniej mowie, że Rząd Polski w Londynie był i jest uznawany przez rząd W. Brytanii jako jedyny legalny rząd Polski, sprawa staje się jasna, iż St. Zjedn. i W. Brytania — jeśli nawet nie znalazły jeszcze sposobu skłonienia Rosji sowieckiej do nawiązania stosunków z Rządem Polski — to w każdym razie zdecydowały się na większą samodzielność w stosunku do problemu polskiego. Wizyta Prem. Mikołajczyka została poprzedzona przez wizytę w Waszyngtonie i na sprawach niezwiązanych St. Zjedn. z naszym krajem, przez naszego ambasadora w Londynie, a zarazem znowu naszego ambasadora naszego w St. Zjedn. z rządem Stanów Zjedn. W tym czasie angielska prasa pogłoski o wejściu sprawy polskiej na tory prowadzące do usunięcia obecnego rozdzwieku w obozie sprzymierzonych. Metoda rozwiązania tej sprawy ze strony polskiej sformułował Mikołajczyk w ogłoszonym przed paru dniami wywiadzie, który podajemy na miejscu. Platforma polska jest prosta i jasna. Powiedzmy też — najbardziej umiarkowana, bo pozostawiająca problem granic wschodniej naszego państwa pod znakiem zapytania. Rząd Polski poszedł tak daleko, byle tylko jedność obozu sojuszników i zasadnicze prawa Polski były zachowane. Ze strony Rosji ujawnione są dotąd tylko maksymalistyczne dążenia do linii Curzona i demagogiczne posunięcia torpedujące Rząd i walkę Polski Podziemnej.

W tych warunkach rozmowa bezpośrednia naszego premiera z prezydentem St. Zjedn. jest zniwelowana i może mieć bardzo doniosłe znaczenie dla przyszłości.

INWAZJA SIĘ ROZPOCZĘŁA!

Pierwsze wiadomości o lądowaniu wojsk sprzymierzonych w półn. Francji w nocy z 5 na 6 b. m. nie pozwalają jeszcze na wyrobienie sobie dokładnego pojęcia o przebiegu operacji inwazyjnych. Właściwie lądowanie poprzedzone było niezwykle gwałtownym bombardowaniem z powietrza i z morza, oraz desantami powietrznymi na licznych lotniskach niemieckich. Desantu z morza dokonano nad ranem z 4000 okrę-

było to wysoce niebezpieczne. Odnosi się to zwłaszcza do Zaolzia, na którym działający w polskim niekomunistycznym ruchu oporu Polacy zostali potraktowani przez Czechów w sposób szczególnie brutalny.

Komuniści zrobili wiele, żeby zdezorientować polski ruch socjalistyczny. Zastosowany w tym celu arsenał środków był szeroki i został wykorzystany po mistrzowsku. Wielu spośród szeregowych członków formacji zbrojnej WRN-u, Gwardii Ludowej, nie wiedziało np., że w r. 1942 powstały oddziały zbrojne PPR, które przyjęły tę samą nazwę. Można nią było manipulować w tym chociażby celu, żeby w sytuacji toczącej się jeszcze wojny przyciągnąć ludzi z WRN-u do PPR-owskiego ruchu oporu. Jeden z nielicznych już członków ustronńskiego podziemia relacjonuje dzisiaj: *Kiedy po wojnie zostałem z bratem wezwany do Urzędu Bezpieczeństwa na przesłuchanie, świadomy czym dla UB jest PPS-WRN, nie przyznałem się do kontaktu z Motyką, Kornutą i innymi działaczami socjalistycznymi w czasie okupacji.*

W PPS-WRN kierowanej przez takich konspiratorów, jak Tomasz Arciszewski i Kazimierz Pużak których doświadczenia sięgały czasów carskich, stosowano żelazne zasady dyscypliny konspiracyjnej. Po przyjeździe w r. 1941 na Śląsk generalnego sekretarza WRN K. Pużaka wydano zakaz zwoływania liczniejszych zebrań, sporządzania listy członków, notowania wydarzeń z wymienianiem nazwisk itp., co przyczyniło się niestety do uszczuplenia dokumentacji historycznej. Świadom tych wszystkich do uszczuplenia dokumentacji historycznej. Świadom tych wszystkich ograniczeń przystępuję (z ułamków pamięci o drobnych udokumentowanych wzmianek) do pisanie o działalności PPS-WRN na Śląsku Cieszyńskim z zakłopotaniem, ale także z przekonaniem, że przedstawienie ich jest moją powinnością. Zdaję sobie oczywiście sprawę z fragmentaryczności tego opracowania.

Polski ruch socjalistyczny na Śląsku Cieszyńskim, którym przez 45 lat kierował Tadeusz Reger, zawsze łączył ideę wyzwolenia społecznego z kwestią narodową. W okresie międzywojennym nie było na tym terenie miejscowości, w której by socjaliści nie mieli swoich przedstawicieli w samorządach miejskich i gminnych. Poza tym posiadali silne zaplecze gospodarcze w mocno rozbudowanej spółdzielczości spożywców oraz dobrze zorganizowaną organizacją młodzieżową pod nazwą „Siła”.

Po zajęciu w r. 1938 przez Polskę Zaolzia na konferencji w maju 1939 r. został wybrany wspólny Okręgowy Komitet Robotniczy PPS (OKR PPS) Śląska Cieszyńskiego, obejmujący powiaty: cieszyński, bielski i całe Zaolzie. W jego skład weszli: przewodniczący Piotr Kornuta (Trzyniec), zast. przewodniczącego Franciszek Zawada (Ustron), sekretarz Augustyn Mencner (Dzieńmorowice), skarbnik Jan Mazur (Cieszyn), oraz członkowie — Karol Rechner (Bielsko), Stanisław Danus (Czechowice), Józef Czechowicz (Karwina), Ferdynand Göetze (Karwina), Roman Motyka (Frysztat) i Szczepan Jurzak (Bielsko).

W ostatnich dniach przed zajęciem przez Niemców Śląska, a nawet 1 września sporo członków PPS, klasowych związków zawodowych i „Siły” podążyło na wschód. Jedni z zamiarem dołączenia do wojska, inni z obawy przed represjami, wszyscy w nadziei, że mogą przydać się Polsce na terenach nie zajętych przez wroga.

Z końcem września uchodźcy ze wschodu zaczęli wracać. Czołowy przywódca socjalistów po śmierci T. Regera przewodniczący Zarządu Głównego „Siły” prof. Józef Badura, z uwagi na znaną antyhitlerowską postawę w okresie międzywojennym musiał opuścić Cieszyńskie i udać się do Generalnej Guberni, natomiast inni postanowili kontynuować działalność polityczną w warunkach konspiracji.

Najsilniejszym ośrodkiem ruchu socjalistycznego było Zaolzie, gdzie partia miała oparcie w organizacjach utworzonych w dużych zakładach przemysłowych. Po prawej natomiast stronie Olzy socjaliści skupiali się w fabrykach Ustroniu, Goleszowa, Czechowic i Bielska.

Polscy socjaliści na Śląsku podjęli działalność konspiracyjną jako jedni z pierwszych. Rozpoczęła się spontanicznie, od osobistych kontaktów, bez jakiegos zebrań organizacyjnych.

cyjnego. W początkowym okresie polegała tylko na wymianie poglądów dotyczących aktualnej sytuacji politycznej, a przede wszystkim na działalności charytatywnej. Charakter tej początkowej ormy konspiracji zawarł w swym pamiętniku długoletni pracownik fabryki i w Ustroniu Karol Paszek. *Od samego początku okupacji część robotników zrzeszona przed wojną w organizacji zawodowej i PPS utrzymywała ze sobą więź silną — pisał autor. — W warsztacie tokarskim mieliśmy swoją tajną grupę związkową, do której, oprócz mnie, należeli: Józef Cieślak, Paweł Żertka, Józef Nowak, Adam Błaszczyk, Paweł Kluz, Józef Glajc, Rudolf Nowak, Jan Śmilowski, Karol Łamacz, Edward Ogrodzki i inni, których nazwiska już zapomniałem. Organizatorami tajnych grup w malej i wielkiej kuźni byli: Józef Gogółka, Józef Mider, Paweł Myrmus, Franciszek Krysta, Krystowi z Hermanic, Michał Musioł, Jan Bukowczan, Jakub Cembala, Michał Kołaczyk, Michał Gluza i Franciszek Zawada po powrocie do pracy w fabryce z ucieczki na wschód.*

Postanowiliśmy żonom, dzieciom zaginionych, aresztowanych udzielać pomocy materialnej. Mnie powierzono przeprowadzenie zbiorów pieniężnych w warsztacie tokarskim. Od tego czasu chodziłem po każdej wypłacie wynagrodzeń do członków naszej grupy po składki. Pomimo, że zarobki były niskie, robotnicy chętnie składki dawali. W kuźniach zbiórki przeprowadzali Józef Gogółka i Józef Mider. Pieniądze przekazywaliśmy na ręce F. Zawady, który dokonywał podziału. Akcja zbiórki była tak dobrze zorganizowana i prowadzona, że pomimo szpicli na terenie fabryki do żadnej wyspy nie doszło.

Podobnie jak w fabryce w Ustroniu zorganizowano działalność charytatywną we wszystkich większych zakładach przemysłowych na Śląsku Cieszyńskim, a przede wszystkim w zagłębiu ostrawsko-karwińskim i hucie trzynieckiej. Trwała na tych terenach do końca wojny. W ośrodku karwińskim jak relacjonuje Henryk Hrabiec, organizacja zbiorów pieniężnych rozpoczęta została na kopalni Gabriela w Karwinie już w listopadzie 1939 r. Do najaktywniejszych członków, którym powierzono przeprowadzanie zbiorów należeli: Joachim Wójcicki, Władysław Dudek, Józef Firla, Alojzy Gałuszka i Franciszek Kalisz. Zebrana gotówkę rozdzielano pomiędzy najbardziej potrzebujących. Np. z pieniędzy zbiórkowych wspomagano przez cały okres okupacji żonę prof. J. Badury wraz z dwojgiem dzieci. Pomoc materialną rozszerzono nawet poza Śląsk. Jan Kiedroń z Żywocic, Rudolf Gałuszka i Franciszek Kalisz ze Stonawy zajęli się dostarczaniem żywności i odzieży do obozów w Raciborzu i w Gorzyczkach.

Polski ruch socjalistyczny na Śląsku Cieszyńskim nie zamierzał jednak pozostać biernym wobec najeźdźcy i ograniczyć się do działalności charytatywnej. W listopadzie 1939 r. odbyło się pierwsze posiedzenie socjalistycznego podziemia w Karwinie. Uczestniczyli w nim, według relacji H. Hrabca — tylko najpewniejsi członkowie zarządów PPS w Karwinie i najbliższej okolicy. Mniej więcej w tym samym czasie odbyło się podobne zebranie w okręgu trzynieckim, któremu przewodniczył Piotr Kornuta. W nocy z dnia 30 na 31 grudnia spotkali się w domu H. Hrabca w Stonawie przywódcy ruchu socjalistycznego okręgu karwińskiego i częściowo fryszackiego. Przewodniczył Roman Motyka, oprócz którego w spotkaniu uczestniczyli: gospodarz domu, Józef Mrózek, Alojzy Mołdryk, Emil Hansel, Jan Szeliga, Antoni Hrabiec i Paweł Bubik. Podczas zebrania zapadło postanowienie o podjęciu konspiracyjnej działalności PPS w okręgach karwińskim i fryszackim oraz ustalono skromny plan działania.

Ukonstytuowany w początkach października 1939 r. przez dra Franciszka Ziółkiewicza OKR PPS w Katowicach nawiązał kontakt z działaczami Śląska Cieszyńskiego, wynikiem czego było zwołanie konferencji w listopadzie 1939 r. w Katowicach. Powołano konspiracyjny komitet dla całego Śląska; a z Cieszyńskiego wszedł w skład komitetu R. Motyka i on właśnie stał się główną postacią WRN-owskiego ruchu oporu na tym terenie. Nawiązywał kontakt z wszystkimi większymi skupiskami robotniczymi, w których przed wojną działała PPS, tj. z Trzyńcem, Karwiną, Cieszynem, Ustroniem, Jaworzem, Bielskiem i z Czechowicami. We wszystkich tych miejscowościach odbyły się podobne jak w Stonawie zebrania organizacyjne, podczas których wytyczne do pracy konspiracyjnej przekazywał osobiście R. Motyka.



WIEŚ I MIASTO

Nr 2 (9). Rok V

Czerwiec 1944

Cena 1 zł.

NA PRZEDNÓWKU

Pierwsze lata wojenne przyniosły dla wsi wysokie ceny płodów rolnych przy niskich cenach towarów z miast. Zgłodniała wszystkiego wiecej kupować zaczęła w większych rozmiarach to, czego brak najbardziej odczuwała, przede wszystkim odzież, buty i t.p. Zresztą z tej „konjunktury” nie korzystała wieś drobniejsza, która nie miała nic albo prawie nic do sprzedania, a za to kupę głodujących synów i krewniaków w mieście lub zmiasta. Bardzo szybko jednak koniunktura się skończyła. Wieś przydaszono kontyngentami a, poza tym wieś musiała utrzymać siorę nowego typu „urzędników” kontyngencjarczy, kontrolerów od mlek., kartofli, siana, jaj, którzy żarli, pili, łajdówki brali, grozili Oświęcimiem, odebraniem ziemi, karą śmierci.

Dzisiaj wieś zesła zupełnie na psy. Resztki zapasów miejskich stopniały. Gospodarstwa, zwłaszcza drobne, specjalnie łepione przez okupantów jako nie dające mu większych ilości zarcia, podupadły; wyniszczono bydło, świnie. Ale przemysł nie produkuje nic wogóle oprócz narzędzi śmierci, więc stosunek cen stał się gorszy niż przed wojną. Przed wojną za 4 metry żyta chłop konił dobrą parę obuwia z cholewami. Dzisiaj za parę butów trzeba drogę 30 metrów. Dzisiaj za parę metrów ani o obuwie, ani o cholewach nie ma mowy, albo pod zmachuje z koniunktury, albo w tym czasie właśnie go łepiono, aresztowano, egzekucyj, wywózki na roboty, poddał, sprzącał, wstąpił na rzecz anarchii bandyckiej i truciścieli śmiertelnych, wieś głodna widzi nową ruinę gospodarczą a często głodu. I mała w tym pociecha, że brat, syn, kuzyn w mieście żyje jeszcze gorzej, a jeżeli nie kradnie lub nie szmulguje, to zdycha na kartkowym chlebie.

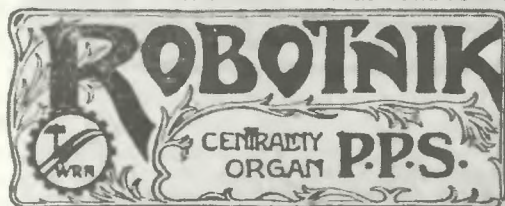
Jakiz z tego płynie wniosek? Jeden-oczywista, że Niemcy schodzą na dziady i nas pogrążają w nędzę... Drugi wniosek zasadniczy to, że dobrobyt wsi zależy w ogromnym stopniu od przemysłu, od płac robotniczych, słowem od sytuacji w mieście. Dlatego tylko głupiec może powiedzieć, że chłop obchodzi tylko klasowe chłopskie interesy. Świadomy chłop tak samo jak świadomy robotnik wie że cała gospodarka państwa obchodzi go bezpośrednio i tak samo jak i polityka musi być pod kontrolą nas.

DEMOKRACJA SPOŁECZNA

Ruch socjalistyczny ma nie tylko ideę zasadniczą i trwały program społecznej przebudowy świata. Ma on i musi mieć w każdej sytuacji gotowy plan zorganizowania życia kraju, dostosowany do potrzeb chwili i do warunków politycznych gospodarczych i technicznych. Dzisiaj gdy może za parę miesięcy będziemy musieli przystąpić do budowania nowej Polski, tymbardziej musimy dokładnie wiedzieć czego chcemy i co możemy urzeczywistnić.

„Wieś i Miasto”, wydawane przez podziemną PPS, postawiło sobie m.in. zadanie przełamywania atagonizmów między ludnością miejską i wiejską. *Reprod.: Dominik Dubiel.*

WOLNOŚĆ - RÓWNOŚĆ - NIEPODLEGŁOŚĆ



PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

■ NIECH ŻYJĘ ■
RZĄD ROBOTNICZO
CHŁOPSKI ■ ■ ■
NIECH ŻYJE ■ ■
■ ■ SOCJALIZM

1894

LIPIEC

1944

NASZ JUBILEUSZ

W najcięższych czasach przypadły nasze najdroższe rocznice. Pięćdziesięciolecie naszej partii, które minęło dwa lata temu i pięćdziesięciolecie naszego „Robotnika”, które właśnie mijają, musimy i musimy uczcić w ciasnym ramach życia konspiracyjnego, wśród rozpasanego terroru niemieckiego okupanta. Nie pomniejsza to jednak ani ważności chwili ani napięcia uczuć, jakie ona wywołuje, a może nawet dzisiaj w warunkach najtrudniejszej służby dla idei goręcej i głębiej odczuwamy te węzły, które łączą nas z bohaterami wczoraj. Jest ono dla nas źródłem otuchy i siły. Gdy wśród największych cierpień patrzymy na przebyty szlak naszej Partii, narzuca się wprost pewnik: chociażby niewiedzieć jak ciemna była noc, chociażby sprzyślały się przeciw nam niewiedzieć jakie potęgi — potrafimy zawsze stawić im czoło, podejmując walkę napozor beznadziejną, dowodząc, że nie ma zapor, których nie przezwyciężyłaby twarda wola i ofiarna praca dla idei.

Nie lepiej nie dowodzi, jak właśnie 50 lat istnienia naszej Partii, że wierność dla sztandaru i męstwo w walce zawsze dają owoce. Patrzyliśmy przecież jak z guszów pierwszych poczynań socjalistycznych w Polsce wyrósł i spotężniał ruch socjalistyczny, chociaż przemoc wroga i nienawiść rodzimej ciemnoty wznosiły nieprzebyte zda się przeszkody na drodze. Gineły setki i tysiące oddanych sprawie bojowników, ale „nikt dla idei nie ginie marnie” — dzieło ich rosło i ruch nasz potężniał. I oto patrzyliśmy na odródlenie naszego państwa, mając dumną świadomość, że rola PPS nie była tu mała. To nasza Partia przecież nadała Odrodzonej Polsce oblicze współczesne, którego, stojąc dziś

wśród narodów walczących, nie potrzebuje się wstydić, chociaż wrogie siły reakcji w niejednym skarykaturowały dzieło polskiego ludu. Czyż nie jest to największym źródłem otuchy w dzisiejszych tragicznych czasach?

I dlatego to jubileusz „Robotnika”, który był zawsze na czoło wysunięty w walce placówką PPS, ma większe dziś niż kiedy indziej znaczenie. Uprzytomniając sobie zamknięty w tej chwili rozdział historii wysiłku ludu pracującego Polski uprzytomniamy też każdemu, kto wypatruje lepszego jutra i tęskni do doskonałych form ludzkiego życia, że mimo krew, płynącą ulicami miast i osiedli polskich, mimo setek tysięcy uwięzionych, mimo wyrafinowanego terroru podziemnym nurtem płynię ten sam żyw i potężny prąd myśli i idei, torując drogi do urzeczywistnienia niezmiennych dążeń ludowych, do wolności, do nowego ustroju społecznego i politycznego. Niechaj każdy wie, że w tęsknotach swych i walce nie jest samotny. Ta sama siła, która pozwoliła PPS wytrwać pół wieku w pracy i walce, żyje wśród nas i doprowadzi do zwycięstwa!

W czasach obecnego zmagania się z przemocą okupanta jubileusz „Robotnika”, który wyrósł i pół okresu swego istnienia był w konspiracji, jest zarazem jubileuszem całej prasy podziemnej Polski.

„Robotnik” torował jej drogi, on wytwarzał jej pierwsze doświadczenie, on i jego drukarnia po powstaniu 1967 roku była pierwszą, systematycznie pracującą w niewoli kuźnią wolnego słowa polskiego.

I jeśli dziś znów w podziemiach rozlega się jego głos — najlepszy to wyraz niezłomności ducha Polski.

Jubileuszowy numer „Robotnika”, którego wydawcą była PPS-WRN. W r. 1944 pismo obchodziło półwiecze istnienia. *Reprod.: Dominik Dubiel.*

Pierwsze zebranie organizatorów WRN na Śląsku Cieszyńskim odbyło się 21 lipca 1940 r. nad rzeką Wisłą w Obleźcu na granicy Ustronia i Wisły. Przyjechał przewodniczący śląskiego OKR dr F. Ziółkiewicz, który odbył wcześniej spotkania na Zaolziu. Uczestniczyli też P. Kornuta, R. Motyka, F. Zawada i Karol Kubica. Omówiono główne kierunki i formy działania.

PPS stanowiła na Śląsku Cieszyńskim poważną siłę, miała więc warunki do rozwinięcia efektywnej działalności. Po lipcowym spotkaniu przystąpiono do dalszej rozbudowy szeregów partyjnych; do końca 1940 r. — jak notuje Motyka — *powstało na Śląsku Cieszyńskim 16 obwodów o małej powierzchni.*

Z wiosną 1941 r. P. Kornuta z Trzyńca wynajął od Husara domek na tzw. „Głuchowej” w Nydku. Na przełomie lipca-sierpnia 1941 r. odbyło się w nim zebranie organizatorów PPS-owskiego ruchu oporu całego Śląska Cieszyńskiego. Główne zasady i wytyczne działania referowali kierownicy śląskiego WRN-u Roman Stachoń, R. Motyka i Stefan Kramorz. Przybyło około 30 osób. Konferencję rozpoczęto wieczorem z nastaniem zmroku, a zakończono około godz. 3 nad ranem dnia następnego. Oto nazwiska uczestników, które przetrwały w ludzkiej pamięci: P. Kornuta, K. Kubica, H. Hrabiec, F. Zawada, Jan Wigłasz, Józef Czechowicz, Augustyn Mencner, Karol Heczko, Adolf Kral, Jan Doleżał, Józef Paszek, Rudolf Gągola, Irena Pawluk, Rudolf Gałuszka.

Za możliwą do względnie szerokiego stosowania, a zarazem dotkliwą dla okupanta formę ruchu oporu uznano sabotaż. Wyrażał się on w nadmiernym zużyciu materiałów i surowców, niskiej wydajności pracy, niewłaściwej konserwacji maszyn i narzędzi, wykonywaniu produkcji złej jakości itd. Sabotaż był prowadzony przez WRN-owców we wszystkich większych zakładach przemysłowych, a przede wszystkim w hucie trzynieckiej, fabryce w Ustroniu i w kopalniach zagłębia ostrawsko-karwińskiego. Oto kilka przykładów z jednej tylko fabryki w Ustroniu. Elektryk Tomasz Szubert powodował często awarie elektryczne, która skutkowała unieruchomieniem części warsztatu. Przygotowywał się do tego starannie, by móc w sposób sensowny wytłumaczyć, w razie potrzeby, przyczyny awarii. Karol Paszek dolał wody do zbiornika z oliwą borelową, potrzebną w procesie produkcji śrub. Gdy następnego dnia uruchomiono produkcję, mieszanina zaczęła potężnie parować. Zrobiono dziurę w dachu, że niby w ten sposób dostawała się do borelu woda. Basen oliwy stał się nieużyteczny. Władysław Mac przerobił szablony, na podstawie których fabryka wykonała 4 wagony luf strzelniczych. Po dwu miesiącach wróciły do fabryki, ponieważ były o parę milimetrów krótsze. Niemiecki nadzór w trosce o własną skórę przeciągał dochodzenia, gdyż sam nie był w porządku w zakresie kontroli. Wsypywano także piasek do oliwy do smarowania maszyn i wykonywano wiele innych sabotażowych czynności.

Na spotkaniu w Nydku postanowiono utworzyć na Śląsku Cieszyńskim Gwardię Ludową zwaną później Gwardią Ludową PPS. Do zorganizowania oddziałów zbrojnych na Śląsku powołani zostali R. Motyka, R. Stachoń i S. Kramorz. Komendantami okręgów na Śląsk Cieszyński powołani zostali:

P. Kornuta	okręg Trzyniec	A. Mencner	okręg Orłowa
K. Kubica	„ Karwina	F. Zawada	„ Ustron
F. Bartoszek	„ Bielsko	J. Mazur	„ Cieszyn

Ośrodek organizacyjny stanowiły przeważnie tereny górskie; tam właśnie utworzyły się pierwsze oddziały GL oraz rozpoczęto wiosną 1942 r. budowę bunkrów. Najpoważniejsze powstały na Czantorii, Równicy, Skalicy, Kozubowej i Orłowej. Zbrojny ruch oporu miał również oparcie w bunkrach nizinnych. W Ustroniu znajdowały się u Janiny Żerdkowej na Gojach i Michała Gluzy pod Równicą. Były również schrony wykonane w piwnicach i strychach domów, których właściciele współpracowali z ruchem oporu. W tego rodzaju schronach przebywano zimą, służyły też za pomieszczenia dla chorych.

Główny organizator ruchu oporu R. Motyka został jesienią 1941 r. wywieziony na roboty przymusowe do Niemiec. Rychło stamtąd zbiegł, wrócił na Śląsk i jako „spalony” działał aż do wyzwolenia z ukrycia. Często zmieniał miejsce zamieszkania — przebywał

w Karwinie, Frysztacie, Trzyńcu, Stonawie, Kończycach Wielkich i w Bielsku, najczęściej i zawsze najdłużej u Jerzego Cichego w Ustroniu.

Początkowo przyjmowano do grup konspiracyjnego podziemia ludzi prowadzących nielegalny żywot, osoby, którym groziło aresztowanie, wywiezienie na roboty przymusowe do Niemiec, powołanych do wojska, a nawet dezertów niemieckich znanych z okresu przed ich powołaniem do wojska. Celem grup było: dobieranie do akcji ludzi ideowych, zdolnych do walki, wyszukiwanie miejsc na tymczasowe schronienie osób, którym groziło aresztowanie, śledzenie szpicli...

Pierwsza grupa Gwardii Ludowej, utworzona wiosną 1942 r. przez F. Zawadę, powstała w Ustroniu. Mniej więcej w tym samym czasie został założony przez Karola Smelika i Józefa Korcza oddział Stanisława Zawady działający początkowo w okolicach Zebrzydowic. Z czasem rozrósł się on do ok. 20 osób.

Udział w szeregach Gwardii Ludowej PPS nie mógł mieć na Śląsku Cieszyńskim charakteru tak masowego, jak np. w Generalnej Guberni, gdyż na terenach włączonych do Rzeszy było to wykluczone. Mimo to zbrojny ruch oporu WRN w Cieszyńskim ma na swoim koncie sporo potyczek z policją, wojskiem, akcji sabotażowych na kolei w rodzaju rozkręcania szyn i wykołajenia pociągów na trasach Bogumin — Zebrzydowice — Pszczyzna wykonane przez oddział S. Zawady, przecinanie przewodów telefonicznych, likwidacja materiałów wybuchowych przeznaczonych do zniszczenia pewnych obiektów, zdobywanie broni na policji i wojsku, nękanie domów osób wysługujących się Niemcom. O tym, że akcje te dawały się okupantowi we znaki świadczy m.in. meldunek niemieckiego komendanta policji i bezpieczeństwa w Katowicach z r. 1944, który stwierdził (cytuje za M. Starczewskim) że, *główną siłą ruchu oporu w Zagłębiu Dąbrowskim i na Śląsku Cieszyńskim była PPS-WRN*.

Może budzić kontrowersje polityczna inspiracja konkretnych przejawów antyhitlerowskiego ruchu oporu. Przykładem może być grupa partyzancka Czantoria, która ma za sobą wiele akcji zbrojnych. Przewodził jej zbiegły z więzienia członek PPS, aktywny działacz „Siły” w Ustroniu Klemens Starzyk. Według M. Starczewskiego grupa ta, utrzymująca kontakty z WRN, weszła w skład AK. Tymczasem Karol Faruga, który wyszedł żywo z walki, w której zginęli wszyscy znajdujący się w chwili okrażenia w bunkrze, notuje w swoich wspomnieniach, że grupa przeszła do Batalionów Chłopskich. Członek ruchu oporu Karol Schreiber, aktywny w walce z okupantem, współpracował początkowo z K. Starzykiem z grupy Czantoria, zaś następnie z WRN-owską grupą F. Zawady, tymczasem w biogramie do wspomnień opublikowanych za jego życia w r. 1966 podano, że *w czasie okupacji był jednym z inicjatorów ruchu oporu w Beskidach śląskich, członkiem PPR i komendantem AL*. W innym w tym samym tomie opublikowanym wspomnieniu F. Zawady czytamy: *Pod koniec marca 1942 dotarli na teren Śląska Cieszyńskiego pierwsze deklaracje PPR (...). Od tego czasu nasz kontakt z działaczami byleż PPS urwał się i cała nasza grupa weszła w skład PPR*. Ta wersja przejścia do PPR i AL jest trudna do przyjęcia, gdyż według relacji łączniczki Ireny Pawluk w pierwszych dniach lipca 1944 r. była w Ustroniu i dostarczyła grupie instrukcję i prasę podziemną (WRN nr 11 z 9 VI 1944 oraz „Wieś i Miasto” nr 2 z czerwca tegoż roku). Wspomnienia były pisane w 20 lat po wyzwoleniu, autorzy nie spisywali jakichkolwiek notatek w czasie okupacji. Natomiast po wojnie niektórzy działacze przeszli pewną ewolucję poglądów i wprzęgli się w rydwan działalności PPR, co mogło spowodować pomyłki.

Działacze i członkowie cieszyńskiego WRN-u wychodzili z założenia, że w warunkach okupacji różnice polityczne winny ustąpić pierwszeństwa wspólnej walce z okupantem. Wielu szeregowych członków podziemia, do których nie docierała prasa, nie zdawało sobie sprawy, do jakiego w rzeczywistości należą obozu politycznego. Nie przywiązywali zresztą do tego przesadnego znaczenia — wystarczyła im świadomość, że walczą przeciw okupantowi i byli gotowi współpracować z każdym, kto bił wroga. Temu celowi służyła przygotowana od dłuższego czasu akcja scaleniowa Gwardii Ludowej PPS, która jesienią 1943 r. weszła na prawach autonomicznych do AK. Proces scalenia przebiegał nie we

wszystkich okęgach jednakowo. Według relacji, jakie podpisany zdołał uzyskać bezpośrednio po wojnie, na Zaoziu dyspozycje scaleniove wykonywano jak najsumienniejsze, z przekonaniem. Natomiast po prawej stronie Olzy przyjmowano te same dyspozycje nieco chłodniej, chociaż sprzeciwów nie było. Tylko w okolicach Czechowic i Bielska w ostatnim okresie okupacji PPS-owskie grupy przeszły prawdopodobnie do PPR-owskiej AL. Był to, być może, rezultat działalności czołowego przywódcy PPS-Lewicy Andrzeja Czumy uaktywniającego się na tamtym terenie na przełomie lat trzydziestych oraz kontaktów z PPR-owskim ruchem oporu, który miał duże wpływy w powiecie bielskim i żywieckim. Akcją scaleniową na Śląsku Cieszyńskim kierowali R. Motyka i przedstawiciel AK działający pod pseudonimem Kropidło.

Bezpośredni kontakt z kierownictwem PPS-owskiego podziemia utrzymał się do lipca 1944 r. Po aresztowaniu łączniczki Justyny oraz w wyniku Powstania Warszawskiego kontakt ten został przerwany. Dotychczasowy główny organizator PPS-WRN na Śląsku Cieszyńskim R. Motyka został po aresztowaniu Alojzego Targa zastępcą-delegata Rządu na Śląsk i przeniósł się do Katowic. Jego funkcję przejął ruchliwy działacz socjalistyczny Bolesław Smelik z Kończyc Wielkich. Nawiązał kontakt z kierownictwem socjalistycznego podziemia i z niektórymi grupami w terenie, jednak zbliżający się front nie pozwolił mu na rozwinięcie poważniejszej działalności.

Poważny wpływ na wzrost aktywności cieszyńskiego podziemia wywarł desant radzieckich grup rozpoznawczo-dywerysyjnych. W sierpniu 1944 r. zrzucono w okolicy góry Równica 10 skoczków spadochronowych pod dowództwem mjr. Wasilija Stiepanowicza Anisimowa. Spadochroniarzami zajęli się ustronscy partyzanci. Major przejął dowództwo nad większością pepesowskich grup partyzanckich, które zaktywizowały swoją działalność i współpracowały z nim aż do wyzwolenia.

Działalność propagandowa PPS-WRN-u miała od początku cechy akcji zorganizowanej. Bardzo poważną rolę odegrała w niej prasa podziemna. Dostarczał ją najpierw R. Motyka, następnie łączniczki Helena Urbańska z Katowic, zaś od r. 1942 Irena Pawluk pseudonim Justyna, zamieszkała przed podjęciem działalności konspiracyjnej w Karwinie. Dostarczała dosyć regularnie przede wszystkim pisma centralne. Wśród nich podpisany otrzymywał i przekazywał dalej gazetkę bez tytułu posiadającą w górnym lewym rogu w kole znak WRN, a poza tym „Wieś i Miasto”, „Robotnika” i „Gwardię Ludową PPS”.

Ruch oporu PPS-WRN utrzymywał się częściowo ze zbiorów przeprowadzanych w fabrykach, częściowo ze środków otrzymywanych od władz centralnych. Największe jednak oparcie posiadał w spółdzielczości spożywców przejętej przez niemiecką firmę Auffangesellschaft für Kriegsteilnehmer Betriebe. Prowadziła ona ok. 240 sklepów i kilka zakładów produkcyjnych, obejmując zasięgiem swego oddziaływania teren od Bogumina aż po Bielsko. Ponieważ jako przedsiębiorstwo zaopatrujące ludność musiało działać bez przerwy, ok. 90 proc. pracowników spółdzielni pozostało na swych stanowiskach w sklepach, zakładach wytwórczych, częściowo także w biurach. Polacy, którzy pozostali w spółdzielni, byli w większości członkami PPS i „Siły”, z racji swego politycznego rodowodu związali się z socjalistycznym podziemiem. W spółdzielczych lokalach — jak wspomina R. Motyka — wykorzystując ich handlowy charakter nawiązywali ze sobą łączność członkowie ruchu oporu. W niektórych sklepach na Zaoziu łączność ta została zachowana przez okres prawie całej wojny. Pomocą w dostarczaniu ruchowi oporu żywności służyli kierownicy sklepów, którzy znanym tylko sobie sposobem uzyskiwali towar dopuszczając się manipulacji w rozliczeniu kartek, „pomyłek” itp. Wszyscy działali na własne ryzyko. Spośród pracowników sklepowych wyróżniali się w tej dziedzinie Karol Kubica, Emil Kubeczka, Wilhelm Pasz, Irena Pawluk, Karol Łukosz, a z ramienia administracji Auffangesellschaftu Ferdynand Pachol.

Szeroko prowadzona działalność ruchu oporu pociągnęła za sobą ofiary. W ruchu WRN-owskim nie było na Śląsku Cieszyńskim żadnej wyspy. To, że ustrzegł się przed konfidentami, dowodzi, że był dobrze zakonspirowany. Dopiero w drugiej połowie 1944 r.

rozpoczęły się aresztowania działaczy socjalistycznych. W dniu 11 lipca 1944 r. wskazana żandarmom przez czeską renegatkę łączniczką Irena Pawluk została ujęta na ulicy w Trzyńcu z posiadaną przy sobie prasą socjalistyczną i aresztowania się nasiliły. Chociaż łączniczka w czasie surowego śledztwa nikogo nie wydała, aresztowano w Cieszyńskim ok. 20 działaczy socjalistycznych, spośród których tylko 6 doczekało wolności. Komendanci Gwardii Ludowej PPS Piotr Kornuta, Karol Kubica i Jan Mazur oraz najaktywniejsi działacze PPS-WRN Józef Czechowicz, Jan Wigłasz i Józef Ruman zginęli w obozach koncentracyjnych. Komendant okręgu Orłowa, długoletni redaktor „Robotnika Śląskiego” w okresie międzywojennym Augustyn Mencner został aresztowany po raz pierwszy w kwietniu 1940 r., w lutym 1941 r. go zwolniono, poczem ponownie aresztowano w 1944 r. Był więziony w Sosnowcu oraz w obozach koncentracyjnych w Oświęcimiu i w Gross Rosen. W maju 1945 r. wrócił na wolność. Wycieńczony, schorowany, niezdolny do pracy przebywał jakiś czas w szpitalu. Czeskie władze odmówiły mu renty i jakiegokolwiek materialnego wsparcia. Ponieważ po wyzwoleniu nie pracował, więc nie był ubezpieczony i nie mógł korzystać z ponownego pobytu w szpitalu. W następstwie okupacyjnej gehenny i wystawieniu poza nawias życia po wojnie nabawił się nerwicy. Korzystając z tego pretekstu skierowano go na badania do szpitala psychiatrycznego w Opawie, gdzie po krótkim pobycie zmarł 18 marca 1947 r. Łączniczka I. Pawluk, zasądzona w Katowicach na karę śmierci, ocalała dzięki forsownemu marszowi Armii Radzieckiej na Śląsk, ewakuacji obozu i własnemu sprytowi... Tuż po wyzwoleniu powróciła na Zaolzie i po wielu trudnościach otrzymała zatrudnienie jako pracownica fizyczna w mleczarni. Główny konspirator, R. Motyka został w czerwcu 1945 r. aresztowany, następnie zwolniony. Z początkiem 1946 r. wszedł do odrodzonej PPS. Padł ofiarą zamachu; postrzelony w czasie przygotowania do obchodów 1 maja. Zmarł w szpitalu w Bytomiu 3 maja 1947 r.



Teatr im. Adama Mickiewicza w Cieszyń. Rysunek tuszem Bronisława Kohuta.

Podobóz

Jedną z filii obozu oświęcimskiego był podobóz w Goleszowie określany w urzędowej korespondencji jako *Komando*, *Arbeitslager* lub też *Zweiglager Goleschau*. Założony został w połowie lipca 1942 r. na terenie tamtejszej cementowni. Była ona jednym z przedsiębiorstw SS, które korzystało z pracy niewolniczej więźniów obozu koncentracyjnego. Dyrektorem zakładu był dyplomowany inżynier Richard Goebel, który do 1942 r. zarządzał cementownią komisarycznie.

Najpierw przywieziono z Oświęcimia grupę 10 więźniów Polaków. Byli to rzemieślnicy, którzy przygotowywali pomieszczenia dla następnych transportów. W pierwszej dekadzie sierpnia pracowało już 112 więźniów, z czego 64 zatrudnionych było w pobliskich kamieniołomach. W październiku 1944 r. podobóz osiągnął najwyższy stan 1059 więźniów, z czego ok. 90% to byli Żydzi — polscy i z innych krajów.

Więźniowie pracowali w kamieniołomach oraz w cementowni — przy piecach, kruszeniu kamienia, pakowaniu cementu, w transporcie itp. Praca, zwłaszcza w kamieniołomach, była wycieńczająca, zaś wyżywienie głodowe. Na śniadanie więzień otrzymał ok. 20 dkg chleba z dodatkiem kawałeczka margaryny lub łyżeczki marmolady, pół litra kawy zbożowej lub ziołowej herbaty, na obiad zupę z brukwi, zaś wieczorem znowu kawałek chleba i plasterki kiełbasy. W niedzielę dodawano do zupy kawałek mięsa. Więźniowie ubrani byli w pasiaki — drelichowe w lecie a sukienne w zimie; na nogach nosili drewniak. Skórzane obuwie otrzymali dopiero w 1944 r.

Warunki zdrowotne i sanitarne były fatalne. Brakowało najpotrzebniejszych lekarstw, instrumentów chirurgicznych, środków znieczulających. Przyczyniało się to do rozprzestrzeniania epidemii, zwłaszcza tyfusu. Ciężko chorych wywożono do Oświęcimia, gdzie trafiali przeważnie do komór gazowych.

Więźniom pomagała miejscowa ludność, dostarczając paczki z żywnością, przekazując korespondencję itp. Nieludzkie warunki życia i pracy, znęcanie się SS-manów i ustawiczna groźba śmierci były powodem wielu ucieczek, w większości nieudanych. Ujętych zbiegów karano śmiercią przez powieszenie lub przez rozstrzelanie. Wśród obozowych dokumentów częste są meldunki o „zastrzeleniu podczas ucieczki”, choć trudno ustalić, ilu naprawdę zastrzelono w wyniku ucieczki, a ilu na skutek samowoli SS-manów, którzy prześcigali się w zabijaniu.

Jedną z największych bestii był kierownik podobozu oberscharführer SS Hans Picklapp, który napuszczał na więźniów swojego psa i uczestniczył osobiście w egzekucjach. Po Picklappie kolejnymi kierownikami podobozu byli oficerowie SS Hans Mirbeth, Emmerich oraz Horst Czerwiński.

Na przełomie 1944 i 1945 r. hitlerowcy przystąpili do pośpiesznej ewakuacji podobozu. Pierwszą grupę 15 Polaków wywieziono 4 grudnia 1944 r. do Brzezinki, skąd po dwóch dniach odtransportowani zostali do Mauthausen, a następnie do podobozu w Ebensee.

Właściwa likwidacja podobozu w Goleszowie przypadła na okres silnych mrozów. 18 stycznia 1945 r. wyprowadzono wieczorem kilkuset więźniów drogą przez Godziszów, Kisielów, Iskrzyczyn, Dębowiec i Kończyce Wielkie do Wodzisławia. Stamtąd zostali odtransportowani otwartymi wagonami przez Frankfurt n. Odrą, do obozu pod Berlinem. Prawie połowa więźniów zginęła z głodu lub z zimna. Kolejną grupę wyprowadzono z Goleszowa w dniu następnym tą samą trasą do Wodzisławia, skąd wywieziono więźniów, do obozu koncentracyjnego we Flossenbурgu, a następnie do podobozu w Plattling. Więcej o ich losach nie wiadomo.

Marsz wycieńczonych pracą, niedożywionych i schorowanych więźniów kończył

się często tragicznie już przed miejscem przeznaczenia. Autor kroniki szkolnej w Dębowcu pisał:

W styczniu 1945 — przemarsz więźniów obozu koncentracyjnego przez Dębowiec. Szli boso, w lachmanach, bez nakrycia głowy, w mroźną zimę styczniową, w zaspach śnieżnych... Niejednemu zabrakło sił i nie mógł nadążyć. Takich strzelano na miejscu i zostawiano w drodze. W Dębowcu zastrzelili sześciu. Jeden został zastrzelony na drodze między dworem a Iskrzyczynem, drugi obok dworu, trzeci między sekretarzówką a kościołem, czwarty obok ob. Lorka, piąty przed lasem ob. Krzywonia, szósty przy lesie ob. Krzywonia. Sześć tych ofiar pogrzebały miejscowe czynniki na pastwisku dworskim, około 300 na południowy wschód od dworu państwowego nr 1.

Zwłoki ofiar złożono we wspólnej mogile u skraju lasu „na Dolcach” w Dębowcu, kilkadziesiąt metrów od drogi prowadzącej z Dębowca do Iskrzyczyna, na obecnym pastwisku Miejskowej RSP. Mieszkańcy gminy postawili na grobie metalowy

krzyż na kamiennym cokole oraz umieścili płytę z napisem: *Tu spoczywa 19 ofiar bezimiennych terroru hitlerowskiego, pomordowanych w drodze po ewakuacji katowni oświęcimskiej 22 VII 1949 r.*

Ostatnią grupę około 100 więźniów goleszowskiego podobozu odtransportowano 21 stycznia 1945 r. pociągiem, w wagonie towarowym, do którego załadowano również pacjentów z obozowej izby chorych, a także cztery trupy. Na drogę przydzielono więźniom po ćwiartce bochenka chleba. Miejscem przeznaczenia transportu był obóz we Fraudenthal. Przez 7 dni wagonu nie otwierano. W dniu 29 stycznia dotarł do obozu w Brussen Brunnlitz. Tam okazało się, że niespełna połowa więźniów trzyma się jeszcze przy życiu; pozostała część zamarzła lub zginęła z głodu. Z tych, którzy żyli, nikt nie był w stanie opuścić wagonu o własnych siłach. Po nakarmieniu i wykąpaniu umieszczono więźniów w oddzielnym baraku; kilkunastu wkrótce zmarło.



Cmentarz żydowski przy ul. Hażlaskiej w Cieszynie. Rysunek tuszem Bronisława Kohuta.

Wiosna i normalizacja

Była to kolejna próba, po polskim Październiku i rewolucji węgierskiej w r. 1956, obalenia, względnie zdemokratyzowania systemu stalinowskiego. Tym razem w Czechosłowacji. Przywódcą tego ruchu został komunista słowacki Aleksander Dubczek. Odcinając się od zbrodni dokonywanych pod kierownictwem KPCz (nazywanych wstydliwie wypaczeniami) w okresie poprzednim, zwłaszcza w latach pięćdziesiątych, Dubczek propagował demokratyzowanie ustroju państwowego pod hasłem budowania socjalizmu z ludzką twarzą. To szczególnie drażniło dogmatyków, bo sugerowało, że aktualna twarz socjalizmu nie była ludzka...

Wybór A. Dubczeka na I sekretarza KC KPCz w pierwszych dniach stycznia 1968 na plenum partii czechosłowackich komunistów, rozpoczętym w grudniu 1967, był dosyć nieoczekiwany. Był on działaczem jeszcze wówczas mało, znanym, a poza tym stanowisko to, praktycznie najwyższe w państwie, sprawowali przedtem zawsze Czesi. Dla bardziej zorientowanych było natomiast wiadomo, że w tym czasie właśnie Słowacy stanowili w sferach kierowniczych KPCz element bardziej postępowy, nastawiony krytycznie do ścisłego kierownictwa partii. Było to poniekąd efektem antysłowackiego nastawienia Antonína Novotného sprawującego w tym państwie rządu absolutne jako I sekretarz KPCz od śmierci Gottwalda w r. 1953 i jako prezydent od śmierci Zapotockiego w r. 1957.

Nowotny był bardzo niepopularny i nie lubiany w ogóle w całym państwie, choć należy przyznać, że ostatnie lata jego rządów nie były bardzo zamordystyczne. Przypominam sobie, jak od połowy lat 60. wyklócałem się z publicystami polskimi udawając, że w Czechosłowacji narasta odwilż, podczas gdy rządy Gomułki budzą coraz większe zaniepokojenie tych kół, które z entuzjazmem przyjęły Polski Październik. Można to było zauważyć chociażby na naszym pograniczu, kiedy władze czechosłowackie zliberalizowały na tyle mały ruch graniczny, że choć przepisy pozostały po obu stronach granicy jednakowe, to dzięki mniejszej biurokracji po lewej stronie Olzy, wyglądało na to, że „Czesi” są bardziej liberalni.

Głównymi siłami odnowicielskimi w Czechosłowacji byli, podobnie jak w innych krajach socjalistycznych, literaci, publicyści, artyści, naukowcy, zwłaszcza humaniści. Ważną rolę w dążeniu do naprawy socjalizmu, zwłaszcza początkowo, odgrywali ekonomiści. Było to bowiem bezpośrednio po kolektywizacji rolnictwa, przeprowadzonej pod przymusem i z represjami zastosowanymi wobec opornych. Produkcja rolna spadała. Brakowało żywności, zwłaszcza mięsa. Kiepsko było i w pozostałych działach gospodarki. Liberalizacja miała zatem na celu łagodzenie nastrojów.

Wśród ekonomistów domagających się już w pierwszej połowie lat 60. daleko idących zmian modelu gospodarczego, najradykalniej występował dr Ota Šik z Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Pradze, który później, po r. 1969, swoje wnikliwe uwagi o gospodarce czechosłowackiej publikował na emigracji.

Także na Zaolziu wykorzystaliśmy narastającą odwilż, przede wszystkim we „Zwrocie”, domagając się sprawiedliwej polityki narodowościowej. W kilku artykułach upomnieliśmy się o prawo do pielęgnowania pamięci ofiar walki z okupantem, wystąpiliśmy przeciw zacieraniu śladów ich polskości. Urzędowa propaganda stwierdzała, że na naszym terenie walczyli z okupantem i ginęli w tej walce „Czesi i Polacy”, usiłując przy tym nie dopuścić do konkretyzacji tego stwierdzenia: ilu Czechów, ilu Polaków, którzy... Nie zezwalano na umieszczanie nazwisk ofiar na wznoszonych ku ich czci pomnikach, albo wymuszano ich czeską pisownię...

W r. 1967, w setną rocznicę urodzin Perta Bezrucza, postanowiliśmy we „Zwrocie” wyrazić nasze zastrzeżenia do antypolskiego wydźwięku części jego twórczości. W swym

najważniejszym zbioru *Slezské písně*, wydanym na początku naszego wieku pod pseudonimem Petr Bezruč (własne nazwisko: Vladimír Vašek) znalazły się bowiem, obok znakomitych strof w obronie wyzyskiwanych robotników, także wiersze antypolskie, całkowicie rozmijające się z historyczną prawdą, które wprowadzono do czytanek szkolnych. W artykule *Poeta odczytany na nowo* Henryk Jasiczek pisał we wrześniowym *Zwrocie* 1967:

„Sto tysięcy nas popolszczono” — recytowano na akademiach, wieczornicach, w czasie kiedy polskie dzieci werbowano do czeskich szkół. Można dyskutować, jak dalece obowiązuje poetę wierność faktom, a jak daleko usprawiedliwia go licencja poetycka. Niestety faktem jest, że wiersze poety, podbudowane emocjonalnym buntem i wzruszeniem, traktowano zbyt dosłownie, uważano niemal za podręcznik do dziejów ojczystych. A przecież obiektywny i sprawiedliwy historyk wie, że kiedy jednej morawskiej wiosce narzucono polskiego księdza, to drugiej, polskiej wiosce, narzucono morawskiego. Bezruč przedstawia ucisk Czechów jako rezultat sojuszu niemiecko-polskiego i to w czasach, kiedy Niemcy wzmacniali ucisk przeciwko ludności polskiej. Poeta dostrzegł między innymi polskiego Żyda z Galicji, poświęcił mu niejeden zgryźliwy wiersz, ale ani jednej linijki nie poświęcił polskim robotnikom, imigrantom z Bochni i Wieliczki, którzy w klęsce ciemnoty, biedy i tęsknoty za krajem ojczystym, w krwi i pocie budowali fundamenty Polskiej i Morawskiej Ostrawy.

Poeta nie dostrzegł właściwych proporcji krzywd i win, nie zauważył, poza zarysującym się sporem polsko-czeskim, szans współpracy czeskich i polskich robotników, którzy wtedy budowali wspólny front oporu przeciw zagrażającej im niemczyźnie i rodzimej burżuazji.”

Artykuł napisał Jasiczek na 3 miesiące przed zamierzonym opublikowaniem. Przesłałiśmy go do oceny w KW KPCz w Ostawie, żeby nam potem nie zakazano druku w ostatniej chwili. Równocześnie uzgodniliśmy z redaktorem naczelnym „Głosu Ludu”, że także oni zajmą podobne stanowisko wobec antypolskich wierszy Bezruca, albo przynajmniej wstrzymają się przed jego gloryfikowaniem. Niestety kierownictwo „Głosu Ludu” nie dotrzymało tej umowy.

Myśmy natomiast opublikowali artykuł Jasiczka w pełnym brzemieniu, choć pracownicy Komitetu Wojewódzkiego partii ogromnie na nas naciskali, przyjeżdżali do Czeskiego Cieszyna i nawet prosili, ale nie zakazali druku.

Tutaj należy się dygresja o cenzurze. Kiedy zostałem redaktorem naczelnym „Zwrotu”, od 1.4.64. miałem często przeprawy z cenzorem, którym był niejaki Franciszek Ożana. Na ogół udawało mi się go przekonać, ale w miarę upływu czasu nasze stosunki się pogarszały. Wreszcie zwróciłem się do Komitetu Wojewódzkiego KPCz, prezentując kwestionowane teksty, co nie mogło nie kompromitować owego cenzora. Potem było dobrze, ale nie na długo. Bodajże w r. 1966 zdjęto nam tekst Władysława Młynka przeciw przemianowaniu Olzy na Olszę i interweniowanie w KW nie pomogło. Będąc w Pradze, w KC KPCz, przedstawiłem odpowiednim pracownikom kwestionowane przez Ostrawę teksty i odtąd nie mieliśmy już problemów z cenzurą. Prawdopodobnie dlatego również pracownicy KW tylko prosili...

Jeszcze bardziej przekonującym przykładem liberalizacji stosunków w Czechosłowacji od połowy lat 60. był IX Zjazd PZKO, który odbył się 4.4.65. w Czeskim Cieszynie. Przez wiele miesięcy kierowałem wówczas PZKO jako wiceprezes, bo prezes E. Suchanek chorował. W ramach przygotowań przeforsowaliśmy w Pradze wraz z dr Wilhelmem Godulą, przewodniczącym komisji rewizyjnej PZKO, zgodę na zmianę statutu, legalizującą członkostwo w Związku obcokrajowców (czyli kilku tysięcy Polaków z polskim obywatelstwem) oraz poszerzenie zasięgu terytorialnego PZKO na ośrodki akademickie. Poza tym uzgodniliśmy, że pieniądze ze sprzedanego hotelu „Piast” (1.080.000 koron) zostaną przeznaczone na specjalny fundusz budowy siedzib kół.

Zjazd był dosyć burzliwy. Wprawdzie dzięki przeznaczeniu pieniędzy za „Piast” na akcję „Dwadzieścia świetlic na dwudziestolecie PZKO” (większość spośród 95 kół PZKO wybudowało już w ramach tej akcji okazałe domy PZKO) udało się częściowo uniknąć ostrej krytyki ze strony działaczy terenowych przeciw pozbyciu się tego polskiego domu reprezentacyjnego, ale wypłynęły inne sprawy.

Przede wszystkim domagano się na fali narastającej odwilży ogólnej przebudowy polityki narodowościowej. Przedstawiciel koła Trzynec Osiedle, Bolesław Ullman, wystąpił ostrą krytyką ZG PZKO, że jest bezradny, że daje sobą manipulować i dodał, że jeśli władze Związku chcą odzyskać zaufanie szeregowych członków, powinny przejąć całokształt spraw polskich w swoje ręce. Domagał się zatem żeby PZKO stało się reprezentantem ludności polskiej w Czechosłowacji (za takiego reprezentanta uważała się KPCz, niczego dla nas nie robiąc). Wystąpienie Ullmana zostało opracowane przy współudziale Pawła Cieślara, jednego z pierwszych naszych dysydentów, byłego przewodniczącego KP KPCz w Czeskim Cieszynie, który opracował postulaty ludności polskiej w Czechosłowacji nazwane potem „platformą nacjonalistyczną Pawła Cieślara”, za co został w roku 1952 wykluczony z KPCz i poniewierany przez ówczesnych możnych. Cieślar był obecny na zjeździe i pomimo kuluarowych sprzeciwów przedstawicieli władz został wybrany członkiem ZG.

Potem zrobiono wiele, żeby P. Cieślara z PZKO — ówskich władz usunąć. Pracownicy KW KPCz z Ostrawy zaproponowali, by poprosić go o napisanie, jak sobie wyobraża swoją działalność w kierownictwie PZKO. Mieli pewność, że jako człowiek prostolinijny i uczciwy napisze szczerze, w czym na pewno będzie można znaleźć coś, co umożliwi go oskarżyć o „dalsze mącenie” i usunąć z ZG. Odmówiłem zdecydowanie najpierw przyjeżdżającym w tej sprawie pracownikom KW (spośród których Stanisław Poszusta przyjął to z ulgą), a następnie sekretarzowi.

Rozmach politycznej wiosny w Czechosłowacji 1968 mógł cieszyć, ale również niepokoić. Był za szeroki i za szybki, jak na ówczesne warunki geopolityczne. Moskwę i ich satelitów musiało szczególnie denerwować wprowadzanie zasad demokratycznych przy formowaniu wszelkich gremiów przedstawicielskich i rządzących, a jeszcze bardziej opisywanie tysięcy przykładów zbrodniczego nadużywania władzy przez władze komunistyczne — mordowania, zamęczenia, więzienia tysięcy niewinnych ludzi, dyskryminowania całych grup społecznych (rolników) itd, itp.

O tym, jak krucha jest władza oparta na terrorze, świadczyło to, jak szybko zmieniły wówczas front środki przekazu. Niemal z dnia na dzień zaczęły chwalić odnowicieli i potępiać dogmatyków szeroko opisując nadużywanie przez nich władzy. Podobna sytuacja powtórzyła się zresztą jesienią 1989, kiedy po zbrodniczej akcji służb bezpieczeństwa na bezbronną młodzież praską, 17 listopada, już nie z dnia na dzień, a z godziny na godzinę telewizja i radio czechosłowackie zmieniły front o pełnych 180 stopni.

Na stronę odnowicieli przechodziły coraz to nowe organizacje, urzędy i grupy społeczne, wysyłające tysiące listów do Aleksandra Dubczeka z deklaracjami poparcia i uznania. Wreszcie, z początkiem czerwca 68 został opublikowany w prasie manifest pt. *Dwa tysiące słów*, napisany przez literata Ludwika Vaculika, wzywający do przejmowania władzy przez demokratycznie wybrane komitety społeczne w gminach, zakładach pracy i różnorodnych instytucjach. Równocześnie zbierano podpisy pod owym apelem. Dubczekowskie kierownictwo poniekąd przyhamowało tę akcję.

W tym samym czasie pojawiły się za Olzą, pod Cieszynem wojska radzieckie. Jeżdżąc do Katowic autobusem widywałem w leśnych przecinkach cielska czołgów i krzających się przy nich „Iwanów”. Kiedy opowiadałem o tym w podkomisji rządowej, opracowującej ustawę konstytucyjną o narodowościach, pracującej w Kolodziejach pod Pragę, nie chciano mi wierzyć.

W Kolodziejach pracowały wówczas 3 podkomisje, opracowujące dla komisji rządowej w czele z Gustawem Husakiem, wicepremierem (Polaków reprezentował w niej prezes PZKO Ernet Sembol) projekty ustaw federacji czechosłowackiej. Przewodniczyli im działacze słowaccy, m.in. późniejszy premier rządu słowackiego Petr Colotka. Naszej podkomisji przewodniczył Daniel Okali — pisarz, publicysta, poeta i polityk, bliski współpracownik Husáka i Laco Nowomeskiego.

Opracowaliśmy tam tekst ustawy Konstytucyjnej o Pozycji Narodowości, bardzo demokratycznej i nowoczesnej. Niestety, nim przedłożono ją do uchwalenia w Zgroma-

dzeniu Narodowym, na uroczystym posiedzeniu 28.10.68., a więc już po wkroczeniu wojsk 5 krajów ościennych, które w nocy z 20 na 21 sierpnia przyszły udzielać tzw. bratniej pomocy, ustawa została w komisji rządowej zmieniona i tylko jej preambułę przyjęto w postaci nadanej jej w naszej podkomisji, natomiast poszczególne paragrafy pozbawiono rewolucyjnej treści. Mimo tych zmian nie wprowadzono jej w życie, nie wydając do niej zarządzeń wprowadzających.

Mój udział w pracach legislacyjnych okazał się zatem bezowocny, ale przynajmniej pobylem we wspianym pałacu, służącym do przyjmowania szefów państw. Nasi sojusznicy i przyjaciele, Węgrzy, przewodniczący Csemadoku Laszlo Dobos i sekretarz tego związku słowackich Węgrów dr Rezso Szabo, mieszkali właśnie w apartamentach dla królów i prezydentów. Ja z Iwanem Macinskim, poetą rusińskim, reprezentującym tzw. mniejszość ukraińską, zajmowaliśmy nieco mniej wystawną, choć również wspaniałą kwatere.

Napisałem tzw. mniejszość ukraińską, bo właśnie mój potężny przyjaciel, Iwan, grzmiał na obradach podkomisji, kiedy prezentował swoich podopiecznych, że oni wcale nie są Ukraińcami, tylko Rusinami, że po wojnie zabrano im narodowość, czyniąc z nich na siłę Ukraińców, potem religię, zmuszając ludność grekokatolicką do wyznawania prawosławia i w końcu ziemię, kolektywizując rolnictwo.

W Kolodějach w podziemiach pałacu, były niestety także inne, ponure kwatery, straszliwe lochy, w których na początku lat 50. okrutni „bezpieczniacy”, kierowani przez „doradców radzieckich”, wymuszali torturami zeznania czołowych polityków państwowych i partyjnych o ich rzekomej zdradzie i innych nie popełnionych grzechach. Wśród męczonych tam ofiar był m.in. wybitny polityk słowacki, min. spraw zagranicznych dr Vlado Clementis.

Jeszcze krótko o samej podkomisji i jej obradach. Jej członkami byli głównie naukowcy i prawnicy, teoretycy kwestii narodowościowej. Przeważali Słowacy, którzy mieli główny interes w nowym ukształtowaniu federacji narodów i narodowości (jak nazywano w okresie totalitarnym mniejszości narodowe) CSRS. Antagonizmy czesko-słowackie ułatwiały naszą, poszczególnych mniejszości, sytuację. Kiedy bowiem była mowa o nas albo Niemcach, żyjących w krajach czeskich, popierali nas Słowacy, natomiast kiedy Węgrzy, czy Ukraińcy skarżyli się na władze słowackie, to spotykali się ze zrozumeniem działających w podkomisji Czechów.

Do podkomisji przybyła również delegacja Romów (Cyganów), domagająca się statusu narodowości (my, mniejszości narodowe, byliśmy określani również jako narodowość, czyli jako grupa jeszcze nie ukształtowana w naród i tak również traktowani...). Romowie, reprezentujący wówczas ponad dwustutysięczną grupę etniczną, owego statusu nie uzyskali, co nie przeszkadzało im w zachowaniu tożsamości etnicznej, czego efektem jest ich aktualna liczebność, oceniana przez władze na 800 tysięcy, a przez nich samych na ponad milion.

Antagonizmy narodowościowe, które w odniesieniu np. do nas ułatwiają wynaradawianie, którego główną formą jest asymilacja (wchłonięcie przez panującą większość), w przypadku Romów mają odwrotny skutek. Wśród nas, Polaków, zdecydowana większość zawieranych małżeństw jest już narodowościowo mieszana, natomiast wobec Romów istnieje pewien ostracyzm, utrudniający ich mieszanie się z pozostałymi mieszkańcami Republiki. Kojarz się zatem między sobą, a ponieważ są bardzo płodni i żyją w kraju popierającym materialnie wielodzietność, przybwa ich coraz szybciej, podczas kiedy przyrost Czechów jest zerowy, a Słowaków niski (Czytałem swego czasu rozważania, kiedy Romowie staną się w Republice najliczniejsi).

Nazbyt jednak odbiegłem od Praskiej Wiosny 68. Niektóre rzeczy mnie wówczas drażniły. Była to zwłaszcza swoista megalomania niektórych publicystów, zachlystujących się wolnością, którzy głosili, że Czechosłowacja jest przykładem dla całego obozu socjalistycznego, a nawet dla całego świata, jak walczyć o demokrację i wolność. Wielu z głosicieli takich poglądów wcześniej, w talach 56—57 ostro potępiało bowiem

„gomułkowskich mącieli” i „węgierskich kontrrewolucjonistów”. Potem zaś, w r. 1969 szybko dołączali do tych, co się „pomylili” i jakby nigdy nic powrócili do uprawiania drętwej mowy w intencji tzw. „normalizacji”, czyli antydemokratycznego terroru.

Znałem jednego takiego ostrawskiego dziennikarza, z prasy czeskiej, który znalazł się wśród „normalizatorów”, bo dostatecznie wcześniej wyjechał do Polski i zyskał poparcie tamtejszych władz jako zwolennik akcji 5 krajów (*który zrozumiał swoją pomyłkę i postanowił przestać akcję tę potępiać, a zaczął ją oceniać pozytywnie...*).

Szczególnie odrażającym był okres, kiedy stało się jasne nawet dla szczególnie tępych polityków, że władza przechodzi stopniowo do rąk coraz bardziej dogmatycznych i antydemokratycznych sił partyjnych i zaczęto się masowo do nich wdzięczyć. Znalazło to swój wyraz w stosunku do żołnierzy radzieckich, których najpierw przeklinano, wyzywano, odmawiano im nawet przysłowiowej szklanki wody, a teraz, po kilku miesiącach co zapobiegliwsi „pomyleńcy” zaczęli ich zapraszać na spotkania i do ozdabiania swą obecnością różnych stołów przydialnych.

Wyjaśnienia wymaga termin „pomyleńcy”. Otóż zwolennicy socjalistycznej odnowy stanowili w ówczesnej Czechosłowacji zdecydowaną większość. Podczas „normalizacji” nie można było wszystkich pousuwać ze stanowisk, bo ktoś, przynajmniej minimalnie kwalifikowany, musiał je zajmować. Uznano zatem, że większość weryfikowanych się po prostu... pomyliła. Uwierzyła nieodpowiedzialnym dziennikarzom, literatom i „pseudonaukowcom”, szkalującym ustrój socjalistyczny. Dla uzyskania statusu takiego „pomyleńca” niezmiernie opłacało się nawiązać przyjazne kontakty z żołnierzami radzieckimi. Dlatego od początku 1969 r. żołnierzom radzieckim groziło coś w rodzaju zagłaskania. Pod ich bazami ustawiały się kolejki samochodów, zabierające wyznaczonych przez naczalstwo do „zagłaskiwania” żołnierzy i oficerów na specjalne spotkania i przyjęcia oraz dla posadzenia ich przy stołach przydialnych różnych kongresów, zjazdów, konferencji, sympozjów...

Samego wkroczenia wojsk sojuszniczych z 20 na 21 sierpnia 68 nie przeżywałem na miejscu. Byliśmy z rodziną na Helu i o inwazji dowiedzieliśmy się od sąsiadki, która przyszła do nas, „Czechów”, z hiobową wieścią, bardziej przejęta od nas. Kiedy wracaliśmy po niespełna tygodniu i zatrzymaliśmy się w Cieszynie, najbardziej zaskoczyła nas pokaźna liczba obrońców „bratniej pomocy”. Chyba mieliśmy pecha natrafiając w większości na roznówców wyrażających zadowolenie, że nareszcie dostało się Czechom od Ruskich, do których się zawsze tak wdzięczyli i że polskie wojsko „zachowuje twarz”.

Na moście granicznym było właśnie świeżo po przeprowadzce. Czechosłowaccy strażnicy i celnicy przenieśli się na lewy brzeg Olzy i zwracali nam uwagę na swoje transparenty, potępiające inwazję i sławiące dubczekowskie władze, internowane w Moskwie.

W redakcji „Zwrotu” zastałem coś w rodzaju sztabu tych sił, które potępiły inwazję. Uczyniła tak zresztą zdecydowana większość Polaków na Zaolziu. Produkowano plakaty, ulotki i inne materiały, wzywające Polaków do współpracy z Czechami i pozostałymi narodami Czechosłowacji. Było to niezmiernie ważne dla naszej przyszłości i włączyłem się do tej działalności. Czyniliśmy wówczas to, co dopiero teraz, po ponad 20 latach polski Sejm i Senat uznały za właściwe, potępiając akcję pięciu krajów. Ratowaliśmy niejako honor narodu polskiego, choć oficjalnie przedstawiciele Polski — ambasada, konsulat — nakłaniali nas, byśmy się przyłączyli do tych nielicznych ugrupowań, które akceptowały inwazję.

Zastałem także przygotowany wrześniowy numer „Zwrotu”, ostro potępiający inwazję. Zdążyłem jeszcze do niego dołączyć coś w rodzaju wstępniaka, stwierdzającego, że użycie czołgów jako argumentu w sporze ideologicznym nie ma i nie może mieć nic wspólnego z marksizmem i komunizmem. Po ukazaniu się tego numeru zostałem zaproszony do biura dyrektora drukarni, gdzie zastałem dwóch majorów radzieckich, wymachujących miesięcznikiem i domagających się wyjaśnień. Pamiętam, że najbardziej denerwowało ich wyeksponowane hasło Marksza; że „Nie może być wolny naród, który uciska inne narody”. Młodszy z nich krzyczał: „Eto Marks”. Starszy, sprawiający raczej

sympatyczne wrażenie, mówił spokojnie: „Da prawilno, Marks, no...” I przekonywał, że w kontekście całego numeru hasło to staje się antyradzieckie i antykomunistyczne. Przyznałem mu rację i wyjaśniłem, że miesięcznik był składany do drukarni bezpośrednio po wkroczeniu wojsk, że sytuacja się zmienia i że weźmiemy pod uwagę ich zastrzeżenia. Rozeszliśmy się dosyć zgodnie, choć ten młodszy był wyraźnie z efektów rozmowy niezadowolony.

Z innych wydarzeń, które mi z tego czasu utkwiły w pamięci odnotowałbym niepokoje mieszkańców Zaolzia wieściami, że w niektórych miejscowościach są zbierane podpisy za przyłączeniem tej ziemi do Polski. Notatka na ten temat pojawiła się nawet w piśmie ogólnopolskim, bodaj w „Reporterze”. Wysłaliśmy współpracowników redakcji i działaczy PZKO w teren, żeby to sprawdzili. Byli w wielu miejscowościach i na nic takiego nie natrafili. Wszędzie im mówiono, że o tym słyszeli, ale że to w innej miejscowości. Kiedy do niej przybyli to się wszystko powtarzało itd itp. Podobne wieści pojawiły się także całkiem niedawno (1990), ale tym razem dosyć szybko ujawniono człowieka (raczej niewiarygodnego), który rzeczywiście, takie podpisy zbierał.

Już podczas obecności owych „sojuszników” wojsk przyszło nam kontynuować prace nad powołaniem naszej reprezentacji narodowej. Chcieliśmy uzyskać prawo do decydowania o sobie. W kolodziejskiej podkomisji nie było co do tego wątpliwości tak wśród teoretyków, jak i przedstawicieli poszczególnych mniejszości. Natomiast władze ciągle uchylały się od akceptacji naszych konkretnych propozycji. Opracowaliśmy co najmniej dwie koncepcje takiej reprezentacji. Nazwaliśmy ją Polską Radą Narodową, względnie Radą Narodową Polaków. Miała być organem zestawionym z przedstawicielami naszych organizacji i instytucji mniejszościowych — PZKO, SMP, Harcerstwa, szkolnictwa polskiego, Sceny Polskiej. Mieli w niej zasiadać także aktualni posłowie-Polacy i inni nasi przedstawiciele we władzach centralnych i wojewódzkich.

Działania te wstrzymaliśmy w drugiej połowie roku 1969, kiedy stało się jasne, że tzw. normalizacja oznacza nawrót zamordyzmu lat 50. i że nasze swobody będą znów ograniczone i to bardziej niż bezpośrednio przed dubczekowską odwilżą. Na szczęście nie doszło do takich procesów i fizycznego likwidowania ludzi, jak w tych ponurych czasach, ale szerzyło się podobne bezprawie firmowane przez KPCz jako tzw. kierownicza rola partii.

Praska wiosna 1968 miała niektóre cechy podobne do polskiego Października 1956. Przede wszystkim w obu wypadkach chodziło o reformowanie ustroju socjalistycznego poprzez rządzące partie komunistyczne, Gomułka jednak w r. 1956 jednoznacznie określił granicę wprowadzanych przemian, którą musi być zachowanie ustroju socjalistycznego. Natomiast Dubczek i jego współpracownicy, choć także komuniści, takiej tamy dla szerzących się dążeń wolnościowych nie ustawiali.

Okres „normalizacji”, który nastał po stłamszeniu dubczekowskiej rewolty, przyniósł Czechosłowacji ogromne straty. W wyniku odsunięcia od kierowania zakładami pracy i różnorodnymi instytucjami ludzi kwalifikowanych, doświadczonych, obniżył się poważnie, mówiąc najogólniej, poziom życia. Miejsca pracy musiały opuścić setki tysięcy ludzi. Od wykonywania zawodu odsuwano z reguły tych zdolniejszych, ludzi twórczych i progresywnych. Przejawiło się to szczególnie w placówkach naukowych i na wyższych uczelniach. Niektóre szkoły, np. Akademia Górniczo-Hutnicza w Ostrawie, zostały tak ogołocone z co inteligentniejszych wykładowców, że przez dłuższy czas ich absolwenci, o ile się sami szczególnie nie zmobilizowali do pracy, nie osiągaliby nawet minimum wiedzy, potrzebnej do „bycia inżynierem”. Upadła kultura. Prawie wszyscy wybitniejsi twórcy — literaci, reżyserzy, kompozytorzy, plastycy, aktorzy itd. — znaleźli się na indeksie. Zostali zmuszeni do milczenia.

Na to nałożyły się jeszcze restrykcje wobec potomków represjonowanych, przed którymi zamknięto bramy szkół wyższych, a nawet średnich, w odniesieniu do dzieci szczególnie ostro gnębionych rodziców. Oprócz tego, studia oraz naukę w szkołach średnich uniemożliwiono dzieciom, które uczęszczały w szkołach podstawowych na lekcje

religii. Komisje kwalifikujące na studia i do szkół średnich miały równocześnie obowiązek przyjmowania praktycznie bez względu na zdolności i wiedzę dzieci prominentów, względnie przez nich protegowanych. Czyli oprócz upadającego poziomu uczących, obniżał się również, już na starcie, poziom zdolności i wiedzy kształconej przez nich młodzieży.

Działo się to wszystko bez udziału opinii publicznej, ale tylko pozornie. Posłużę się tutaj przykładem. Kiedy pracowałem w hucie trzynieckiej, na naszym wydziale przygotowania wsadu pojawił się nowy robotnik. Zapamiętałem, że nazywał się Kvonny, miał sporo po czterdziestce, przybył gdzieś spoza Opawy, bodajże z Bruntalu, gdzie był jakimś drobnym urzędnikiem. W hucie natomiast zatrudnił się za robotnika przy wapieniowych młynach — w pracy dosyć trudnej i bardzo szkodliwej dla zdrowia. Jako powód podał otwarcie, że ma zdolne dzieci i chce, aby się dostały do szkół, wobec czego ma zamiar wstąpić do KPCz, a w jego stronach przyjmowano w tym czasie tylko robotników i rolników (do KPCz niemal zawsze, od roku 1948, przyjmowano tylko tzw. fizycznych, a ciągle w niej przybywało umysłowych...). Pamiętam, że został do KPCz przyjęty, ale nie pamiętam, na ile jego ofiara pomogła w edukacji potomków. Co mną natomiast wstrząsnęło, to wiadomość o jego śmierci w wieku około pięćdziesiątki, na raka.

Jeśli chodzi o nasze środowisko polskie, to normalizacja dotknęła je szczególnie boleśnie. Od początku lat 50 prowadzono wobec nas taką politykę, że na kierownicze stanowiska w PZKO, czy inne placówki polskie narzucano nam ludzi, którymi łatwo było kierować, bo mieli czy to jakąś zadrę w życiorysie, czy to jakąś słabość (do władzy, do kobiet, do alkoholu...), czy wreszcie ich „polskość” nie była tak jednoznaczna (na przykład ożeniony z Czeszką). Równocześnie co jakiś czas usuwano z kierownictwa naszej mniejszości narodowej jednostki zyskujące posłuch, uznanie, odznaczające się rosnącą charyzmą. W r. 1952 usunięto całkowicie z życia publicznego Pawła Cieślara, polskiego przywódcę komunistycznego, a z naszego terenu (do Bratysławy) przywódcę ewangelickiego, ks. dr. Józefa Bergera (wybitnego plastyka, nawiasem mówiąc). W latach 57—58 usunięto ze stanowisk redaktorów naczelnych w „Głosie Ludu” (Henryka Jasiczka), w „Zwrocie” (Pawła Kubisza) i w „Jutrzence” (Józefa Ondrusza). W tym samym czasie szczególnie okrutnie gnębiono Leona Derlicha, kalekę, który przez 42 lata przeleżał niemal bez ruchu, nie mogąc podnosić nawet głowy i w tych warunkach uprawia znakomitą publicystykę oraz badania naukowe na tematy narodowościowe, szczególnie nazw miejscowych, dowodząc polskości etnicznej Zaolzia. Chciano go najpierw sądzić (proces miał się odbywać u jego ogromnego, najeżonego mechanizmami łoża), poczem wymyślono karę najokrutniejszą, zakazując odwiedzania go. Jeszcze kiedy w r. 1964 objąłem redakcję „Zwrotu” i jechałem go odwiedzić, ostrzegał mnie Henryk Szmeja, że sobie igram z losem...

To, co nastąpiło jednak w latach 1969—70 nie miało w dziejach naszego trwania przy polskości na lewym brzegu Olzy precedensu. Z pięciu redaktorów naczelnych tylko redaktor miesięcznika dla dzieci szkolnych „Ogniwo”, Gustaw Przeczek, pozostał na stanowisku. Pozostali, dr. Tadeusza Siwka — „Głos Ludu”, mnie — „Zwrot”, Janinę Kowską — „Gazetka Pioniera” i Henryka Jasiczka — „Jutrzenka”, zwolniono. Jasiczka także z pracy w redakcji „Zwrotu” („Jutrzenkę”, podobnie jak Przeczek „Ogniwo”, prowadził nieetatowo). Z „Głosu Ludu” musieli poza tym odejść Łada Krumnikłowa, Władysław Sikora, Wilhelm Przeczek i Stefan Mamoń, Przewodniczącego ZG PZKO Ernesta Sembola przeszerogowano z funkcji inspektora szkolnego na nauczyciela i usunięto z ZG PZKO. W ogóle z władz Związku usunięto nas kiludziesięciu.

Represje dotknęły także setki Polaków w szkolnictwie, instytucjach kulturalnych i w ogóle w zakładach pracy. Normalizacja dotknęła zwłaszcza co uczciwszych twórców plastyków, takich jak czołowy nasz malarz i grafik Bronisław Liberda, który nie chcąc podporządkować się socrealizmowi był szykanowany (usunięty ze związku plastyków itd.).

Jak to wyglądało w konkretnych wypadkach pokażę na własnym przykładzie, bo to

najlepiej zapamiętałem. W połowie marca 1970 r. zostałem równocześnie z H. Jasieczkiem zwolniony z pracy w redakcji „Zwrotu”. Po dwu miesiącach wykluczono nas potem na zebraniu KW KPCz w Ostrawie z KPCz, równocześnie uchwalając, że odpowiednie czynniki mają nam zapewnić pracę zgodną z kwalifikacjami. Oczywiście o tego rodzaju pracy nie było potem mowy. W końcu uznałem, że nie ma sensu zabiegać o zatrudnianie dla historyka, a tym bardziej publicysty i poszedłem do pracy w hucie trzynieckiej, gdzie pracowałem jako robotnik w systemie czterobrygadowym przy wyładunku rudy aż do przejścia na emeryturę w r. 1987. Początkowo (krótko) bezpośrednio przy wywrotnicy, a po wypadku, który zakończył się tylko obrażeniami, z których najcięższym było złamanie obojczyka, byłem robotnikiem już kwalifikowanym — operatorem. Uruchamiałem różne mechanizmy, głównie transport taśmowy rud i innych surowców od wywrotnic na składowiska, a stamtąd po tzw. homogenizacji już surową mieszkankę wsadową na spiekalnię itp. Była to praca dosyć nerwowa, zwłaszcza dla człowieka z wyobraźnią. Przyciśnięciem na guzik włączałem bowiem potężne mechanizmy, m.in. wapieniowe młyny, przy których w straszliwym hałasie i kurzu pracował pan Kvonny.

Na usunięciu ze „Zwrotu” i z władz PZKO oczywiście nie skończyło się. Nie mogłem u nas publikować. Zastosowano wyrafinowany sposób na dziennikarzy — zniesiono cenzurę — i oni sami (naczelnicy) decydowali, co można publikować, a ponieważ do tych stanowisk dopuszczono ludzi usłużnych i wystraszonych, więc szerzyła się straszliwa drętwa mowa... Przez długie lata nie mogłem także wyjeżdżać za granicę. Było to szczególnie bolesne w odniesieniu do Polski, gdzie, w Cieszynie, miałem teściów.

Najbardziej zabolalo nas, kiedy nam zakomunikowano, że syna nie będą mogli przyjąć do gimnazjum. Był jednym z najlepszych uczniów, uczestniczył w olimpiadzie matematycznej w powiecie i województwie... skończył szkołę podstawową z odznaczeniem... Udało nam się załatwić dzięki konsulowi Edwardowi Dziechciarkowi w Ostrawie i Stanisławowi Wilczkowi w Katowicach, a przede wszystkim znakomitemu dyrektorowi Liceum Edwardowi Majcherkowi w Cieszynie, że do liceum przyjęto równocześnie oprócz syna także i córkę, która miała kończyć dziewięciolatkę dopiero za rok. Zyskała na tym rok, ale czasem nam wytyka, że jej zabraliśmy rok z życiorysu.

Było to możliwe tylko dzięki przeczności żony, która po przeprowadzeniu się do Czechosłowacji w r. 1959 zachowała dla siebie i dzieci polskie obywatelstwo.

Czasem miała ta dyskryminacja także humorystyczne zabarwienie. Na przykład w hucie nagle zaczęli się do mnie wdzięczyć dygnitarze partyjni. Dopiero w jakiś czas później dowiedziałem się, o co chodziło. Otóż I sekretarz KP KPCz z Fr. Mistku, Šigut, wypyttywał się o mnie w komitecie zakładowym partii, interesowało go zwłaszcza, ile zarabiam. Znajomy dyrektor biblioteki z Mistku wyjaśnił mi, że sekretarz sprawdzał, czy przypadkiem nie zarabiam więcej, niż miałem wcześniej jako redaktor. Było to w wypadku takich jak ja zaliczonych do największych grzeszników, niedopuszczalne. Niezależnie od tego wszystkiego w hucie byłem traktowany bardzo dobrze, szczególnie przez kolegów-robotników, ale także przez zwierzchników, za wyjątkiem szefa wydziału, okropnego drętwiaka.

Przeżyć ten czas mnie i moim bliskim pomogli przyjaciele. Daniel Kadłubiec, który zamawiał teksty do „Kalendarza Śląskiego”, publikowane pod nazwiskiem córki czy żony oraz zapraszał do swojego wspaniałego ogrodu na owoce i pogawędkę. Stanisław Zahradnik, angażujący mnie do zajmowania się historią. Wspomniany już Stanisław Wilczek oraz Wilhelm Szewczyk, publikujący mnie w „Poglądach”. Józef Chlebowczyk, który angażował mnie do pisania poważnych opracowań historycznych i wielu innych, a wśród nich na pierwszym miejscu Robert Danel.

Jak przegraliśmy Zaolzie

Stosunki polsko-czechosłowackie nie zajmowały eksponowanego miejsca w działaniach polskich komunistów. Jedynie przy okazji planów Sikorskiego przewidujących utworzenie po wojnie konfederacji z Czechosłowacją podnosiły się głosy sprzeciwu, gdyż Wasilewska i Lampe uważali je za próbę izolacji Rosji od Europy Środkowej. Jednak w czerwcu 1944 r. doszło do pierwszych spotkań Polaków z dyplomatami czechosłowackimi, które późną jesienią przerodziły się w ostry spór; poszło i tym razem o Zaolzie.

Rząd czechosłowacki stał przez całą wojnę na stanowisku, iż Czechosłowacja nie może istnieć bez anulowania traktatu monachijskiego i późniejszych zmian terytorialnych na wszystkich odcinkach, w tym i na Zaolziu. Sikorski nie negując praw do Sudetów, twierdził jednak, że sprawę Zaolzia należy potraktować osobno, co w ostateczności doprowadziło do zerwania jego kontaktów z Beneszem. Takie samo przekonanie istniało w szeregach PPR i tzw. Rządu Tymczasowego. Twierdzono, że skoro Polsce mają przypaść ziemie zachodnie, to dlaczego zachodni Śląsk Cieszyński jako ziemia Piastów nie powinna znaleźć się w Polsce? Oprócz tego zwracano uwagę, że skoro oddano ZSRR ziemie etnograficznie niepolskie, to teraz do Polski powinny należeć tereny z większością polską. Odzyskanie Zaolzia mogło być wyzyskane w przyszłych wyborach i to też tłumaczy tak duże zaangażowanie komunistów w sprawie południowej granicy. Odrzucili więc żądania Czechów zrzeczenia się Zaolzia jako warunku uznania nowego rządu. Po naciskach Stalina Czesi uznali ten rząd bezwarunkowo 30 stycznia 1945 r.

Do pierwszego oficjalnego kontaktu władz warszawskich z Cieszyńskimi doszło 19 marca 1945 r. w Krakowie, podczas wizyty gen. Michała Roli-Żymierskiego. W spotkaniu z Żymierskim, zorganizowanym przez piewicę Orawy ks. Ferdynanda Machaya, wziął udział prof. Franciszek Popiołek, stojący podczas okupacji na czele Rady Odbudowy Śląska, przygotowującej przyszłe kadry dla odzyskanych i wyzwolonych terenów. Żymierskiemu wręczono *Memoriał w sprawie Śląska Zaolziańskiego*, opracowany przez inż. Karola Musiała z Niemieckiej Lutyni na Zaolziu. W memoriale tym przedstawiono pokrótce dzieje Polaków za Olzą, przytaczając statystyki narodowościowe i szkolne. Czytamy w nim m.in.:

Nie należałoby powracać do tych samych błędów, nie należałoby siłą ani podstępem, ani taką czy inną koniunkturą polityczną podchodzić strony drugiej, by postawić na swoim. Chodzi o teren mały a o rzecz wielką. Chodzi o lud żywy, który językiem, zwyczajami, wspólnotą kultury ciąży do swego pnia macierzystego. A lud ten przedstawia wysokie wartości swą rzetelnością, sumiennością, obowiązkowością.

Memoriał ten był pierwszym dokumentem późniejszego Polskiego Komitetu Zaolziańskiego. Jako przyszłą granicę polsko-czeską na odcinku cieszyńskim proponowano linię z 5 listopada 1918 r., zgodną z faktycznym rozgraniczeniem żywiołu polskiego i czeskiego. Chodziło więc o powiat frysztacki i czeskocieszyński. Stanowisko takie zgodne było zresztą z późniejszymi poglądami rządu polskiego, który w ten sposób odcinał się od następstw polityki J. Becka z 1938 r. Chociaż granica wytyczona na Zaolziu w r. 1938 mniej więcej pokrywała się z linią demarkacyjną z r. 1918, to jednak w tym przypadku miano na uwadze akt dobrej woli względem południowego sąsiada. Odtąd też Warszawa zaczęła korzystać z materiałów napływających z terenu od samych zainteresowanych.

Mimo iż Zaolzie było w 1945 r. *de iure* nadal w granicach Polski, lepszą pozycję wyjściową w przyszłych zmaganiach mieli Czesi. Traktat monachijski anulowały mocarstwa sprzymierzone, a Stalin obiecał Gottwaldowi, że obszar ten będzie traktowany w rozkazach Armii Czerwonej jako część składowa Czechosłowacji. Dla Kremla oraz dla większości zachodnich polityków Zaolzie zawsze kojarzyło się z Monachium a Beck

z Hitlerem. Jednak pierwsze dni po wyzwoleniu Cieszyna przyniosły zgola inne rozwiązanie.

Możliwość zatargu z Czechami już w momencie ustąpienia Niemców często przewijała się w dyskusjach władz polskiego podziemia. Armia Krajowa była gotowa przejąć władzę na Zaolziu bez względu na rozwój sytuacji politycznej. Planowana akcja nie obejmowała by natomiast przyłączonych do Polski skrawków północnej Słowacji, głównie ze względu na rolę, jaką mieli odegrać w planach polskich nie związani z Beneszem Słowacy. Kiedy więc Rosjanie wkroczyli w dniu 3 maja do Cieszyna, już w dzień później Olzę przekroczyła zorganizowana przez akowców grupa operacyjna, alarmując zakonspirowane polskie placówki.

W ciągu kilku dni teren leżący w granicach przedwrześniowej Polski został obsadzony polskimi komitetami, a zakłady przemysłowe ludźmi z biało-czerwonymi opaskami. Pojawiły się polskie flagi, które wywieszano zresztą spontanicznie już w momencie wkroczenia Rosjan. Oddziały radzieckie, nie mając szczegółowych wytycznych, nie stawiały przeszkód. Stan taki trwał około tygodnia, kiedy to sprzyjający Polakom komendant Cieszyna mjr Krasnikow, powołując się na przywieziony przez łącznika rozkaz Stalina, nakazał zwinięcie polskich placówek. Część z nich rozbroiło we wschodnim Cieszynie UB, część po zachodniej stronie poddała się rozkazom radzieckim. Teraz karta się odwróciła.

W ciągu następnych trzech tygodni inicjatywy polskie zostały stłamszone, chociaż na fryszackim ratuszu flaga polska powiewała do 5 lipca. Do głosu doszły elementy spod znaku Koźdonia, byli hitlerowcy i członkowie Slezskiego Odboju, odpowiedzialnego za wiele antypolskich ekscesów. Rozpoczęły się samosady, aresztowania i rewizje. Planowano wysiedlenie Polaków lub rozproszenie po obszarze Republiki. Szczególna nienawiść czeskich szowinistów skupiła się na grupie około 6 tysięcy Polaków, którzy przybyli na Zaolzie po październiku 1938 r., a których teraz nazywano „okupantami”. Większość z nich była jednak związana z tamtym terenem wcześniej, ale opuściła go po 1920 r. w obawie przed represjami. Walka z polskością objęła też osoby wpisane na DVL nr 3 i 4. Były one namawiane do zmiany narodowości wzamian za szybką rehabilitację. Przyspieszyć mogło ją też posłanie dziecka do czeskiej szkoły. Tych, którzy w ogóle nie przyjęli volkslisty, stawiano już zupełnie poza nawiasem jako „beckowców” i „faszystów”. Natomiast „dwójkarzy” rehabilitowano od razu, gdy tylko podali się za Czechów. Jako „neofici” stali się najbardziej antypolską grupą na Zaolziu.

W połowie maja Warszawa zaczęła dowiadywać się o sytuacji za Olzą. Od wojewody Zawadzkiego i wicewojewody Wengierowa napływały prośby o konieczność wyjaśnienia z Rosjanami kwestii cieszyńskiej. Nieoczekiwanie 18 maja gen. Bułganin zezwolił na funkcjonowanie na Zaolziu administracji czeskiej przy blokadzie wojskami radzieckimi granicy w jej starym przebiegu. Nadzieje na szybkie przybycie polskich oddziałów do Czeskiego Cieszyna zmalały do zera. W tej sytuacji rząd warszawski wystosował do władz radzieckich *aide memoire*, twierdząc, iż administracja na tamtym terenie miała pozostać do wyjaśnienia sporu w rękach wojskowych komendantów przy współudziale lokalnych komitetów. Polacy proponowali też powołanie komisji polsko-czechosłowackiej.

Pod koniec maja zebrała się kilkusobowa grupa polskich ekspertów, która opracowała kilka projektów granicznych na odcinku Śląska Cieszyńskiego. Mimo trwania przy linii z 5 listopada 1918 r. zakładano teraz szereg kompromisów. Przygotowano cztery warianty. Pierwszy uszczuplał linię z 1918 r. o Dobracice, Domasławice Dln. i Grn., Trzanowice Dln. i Grn., Szobiszowice. W drugim Polska straciłaby Rychwałd i Porębę, a zyskała Orłową, Łazy, Suchą Dln. i Śr. W trzecim traciłaby to samo, zyskując Suchą Dln. i Śr. W czwartym traciłaby Rychwałd, Porębę, Dziećmorowice, Lutynię Dln. i Niemiecką, Wierzniowice, Skrzeczów, Zabłocie, Pudłów, Bogumin, a zyskiwałaby Suchą Dln. i Śr. W odróżnieniu od lat 1918—1920 zwracano tym razem większą uwagę na problemy gospodarcze. Stąd za najbardziej optymalny uznano wariant drugi, dający Polsce najwięcej węgla koksującego. Była to tzw. linia z 4 czerwca 1945 roku.

W dniu 4 czerwca wojewoda Zawadzki otrzymał list od mieszkańców Frysztatu, Czeskiego Cieszyzna i Karwiny, którzy domagali się, aby rząd polski wydał oświadczenie o tymczasowości obecnej granicy, powstrzymał napływ elementu czeskiego z Ostrawicy, umożliwił powrót do stron rodzinnych wysiedlonych przez Niemców Polaków, powołał komisję polsko-czeską przy władzach radzieckich na Zaolziu. Władze polskie zdecydowały się na oficjalne interwencje u czechosłowackiego posła w Warszawie Hejreta, zwłaszcza, że pojawiły się nowe akcenty w sporze granicznym, tym razem na Dolnym Śląsku i w Kotlinie Kłodzkiej.

Jeszcze w maju 1945 r. politycy czechosłowaccy zaczęli podnosić pretensje do ziemi kłodzkiej. W obozie polskim istniało początkowo przekonanie, iż chodzi tutaj raczej o wybieg dyplomatyczny Pragi w celu osłabienia problemu Zaolzia. Okazało się jednak, że pretensje te były traktowane przez Czechów zupełnie serio. Można powiedzieć, że ówczesne wydarzenia sprzyjały tego typu inicjatywom. Do konferencji poczdamskiej było jeszcze daleko, a Zachód raz po raz podnosił kwestię polskiej granicy na Odrze i Nysie. Popularne były plany umiędzynarodowienia Szczecina czy wyodrębnienia ze wschodnich Niemiec obszaru Łużyc. Prezydent Benes zastanawiał się także nad możliwością oddania Niemcom części Sudetów i jakiejś rekompensaty za Ruś Zakarpacką, która miała przypaść Stalinowi. Skierowano więc do obcych ambasad w Pradze odpowiednie noty, w których plany te uzasadniano historycznie i strategicznie.

6 czerwca polski minister spraw zagranicznych Rzymowski skierował do Hejreta notę, w której domagał się powołania komisji mieszanej dla spraw granicznych, protestując przeciwko prześladowaniu Polaków. Czesi nie uznawali jednak Zaolzia za kwestię sporną. W odpowiedzi Hejreta nie było więc mowy o tym problemie, ale proponowano obsadzenie Kłodzka czeską administracją, co miało przygotować grunt pod przyszłe uczestnictwo Czechosłowacji wśród państw okupujących tereny byłej III Rzeszy. 10 czerwca czescy żołnierze i kolejarze zajęli dworzec w Chałupkach. Polacy wystosowali więc kolejną notę protestacyjną, a Krajowa Rada Narodowa zdecydowała się obsadzić granicę południową i nawet siłą usunąć czeskie oddziały. Zaczęto ustawiać słupy graniczne, omijając Śląsk Cieszyński jako zagadnienia do rozstrzygnięcia. Czeska prasa z „Rudym Pravem” na czele podniosła przeciw temu protest, oskarżając Polaków o „beckowszczyznę” i szowinizm, domagając się jednocześnie Kłodzka, Głubczyc i Raciborza.

Na wieść o ruchach polskich wojsk wybuchła w Pradze panika, a Gottwald twierdził nawet, że Polacy wkroczyli już do Czeskiego Cieszyzna. 13 czerwca Warszawa wystosowała kolejną notę protestującą przeciwko aresztowaniom na Zaolziu, które objęły ponad tysiąc osób. Władze polskie obawiały się także ustąpienia stamtąd wojsk radzieckich, co miało być jakoby hasłem do wysiedlenia wszystkich Polaków. Słyszało się o przybyciu czeskiej brygady pancernej w okolice Cierlicka. 15 czerwca Hejret otrzymał kolejną notę, a w dzień później był „na dywaniku” u Roli-Żymierskiego. 15 czerwca do Kotliny Kłodzkiej wjechał czeski pociąg pancerny, który przebywał tam przez cztery następne dni. W Polsce rozpoczęła się kampania prasowa na rzecz Zaolzia, którą wcześniej celowo powstrzymywano. 16 czerwca przybył do Pragi polski ambasador Stefan Wierbłowski, który już od pierwszego dnia urzędowania musiał związać się jak w ukropie.

„Trybuna Robotnicza” z 17 czerwca 1945 piała: *„Wczoraj w godzinach porannych przybył na Śląsk dowódca naczelny WP marszałek Rola-Żymierski, który przeprowadził inspekcję granicy polsko-czeskiej. Marszałek był owacyjnie witany przez ludność Cieszyzna oraz przedstawicieli Polaków z Zaolzia, którzy wyrazili swe gorące pragnienie przyłączenia Zaolzia do Polski (...) Mówiąc o Zaolziu marszałek mocno zaakcentował, iż dla Rządu Tymczasowego zagadnienie ochrony Polaków z Zaolzia jest sprawą pierwszorzędnej wagi (...) Sprawę tę — powiedział marszałek — chcemy załatwić w sposób przyjazny z Czechosłowacją, w żadnym wypadku jednak nie dopuścimy, by Polacy na Zaolziu byli traktowani źle i brutalnie. Zaolzie musi wrócić do Polski!”*

Niespokojna sytuacja panowała również na terenie Górnej Orawy, która po 1920 r. przypadła Polsce, a którą jesienią 1939 r. zagarnęła Słowacja ks. Tiso. 20 maja 1945 r.

Polacy podpisali ze Słowakami w Trstenej (Trzcianie) porozumienie o powrocie obu krajów do uznawania linii granicznej sprzed listopada 1938 r. Pomimo to część tamtejszej ludności wołała nadal należeć do Słowacji. Przyczyny należy szukać w sytuacji gospodarczej, w jakiej było państwo słowackie w latach wojny. Okazuje się, że rządy Tiso były najlepszymi pod względem rozwoju ekonomicznego i kulturalnego w całej historii Słowaków, a właśnie położenie materialne było na tamtych terenach jednym z najważniejszych argumentów przy wyborze przynależności państwowej czy nawet narodowej. Ludność pogranicza polsko-słowackiego, uważana przez historyków polskich za potomków zbiegłych przed pańszczyzną górali żywieckich i podhalańskich, nie miała w większości wykrystalizowanej polskiej świadomości narodowej i ulegała obcej propagandzie. Oczywiście były na polskiej Orawie także grupki świadomych Słowaków. Kiedy więc wojna dobiegła końca, górale orawscy zaczęli niepokoić się o swoją przyszłość w kraju, który dla wielu był uosobieniem nędzy i niepewności. Woleli więc pozostać tam, gdzie jako tako im się powodziło, czyli w granicach Słowacji. Doszło do trzytysięcznej manifestacji górali w Jablonce, a starostwo w Nowym Targu zawiadomiło Warszawę, że nie panuje nad sytuacją. Proszono o przysłanie wojska, gdyż polska administracja nie mogła urzędować.

Napięta sytuacja na pograniczu polsko-czechosłowackim, jaka panowała między 17 a 19 czerwca, o mały włos nie doprowadziła do zbrojnego starcia. Błyskawiczny manewr wojsk radzieckich zapobiegł jednak nieobliczalnemu w skutkach nieszczęściu. Odtąd problem granicy zajmował bardziej polityków niż wojskowych.

Sprawa Zaolzia była jednym z tematów rozmów toczonych przez delegację polską i czechosłowacką w Moskwie w dniach 22–26 czerwca 1945 r. Stalin, zaniepokojony rozwojem sytuacji „na własnym podwórku” gotów był początkowo zgodzić się z argumentacją polską. Wkrótce jednak, dzięki mistrzowskim zagraniom dyplomatycznym ambasadora CSR Fierlingera, Stalin a zwłaszcza Mołotow zmienili zdanie, zasłaniając się chęcią niekomplikowania stosunków w ważnych strategicznie rejonach Europy Środkowej. Polacy i Czeši mieli się szybko sami dogadać. Warszawa uznała to jednak za wycofanie się Stalina z popierania Polski. Nie bez znaczenia była też zapewne zgoda Benesza na odstąpienie ZSRR Rusi Zakarpackiej, co nastąpiło 29 czerwca. Rozmowy moskiewskie zostały zerwane, zaś Polska uważała nadal za tymczasowe to, co Czechosłowacja za ostateczne.

Kiedy tylko okazało się, że Zaolziu nie grozi interwencja wojsk polskich, prześladowania Polaków znacznie się nasiliły. Obiektami szczególnie mocno atakowanymi były polskie szkoły. 8 maja 1945 r. komunistyczny minister Z. Nejedlý wydał polecenie otwarcia polskich paralelek przy klasach czeskich, co nie zadowoliło Polaków, i jak się okazało, pozostało na papierze. 6 czerwca grupa Polaków wystosowała specjalne memorandum do władz, w którym domagała się otwarcia szkół według stanu z 1938 r. Inicjatywa ta pozostała bez odpowiedzi. Mimo to wkrótce, niezależnie od polskich wniosków, władze zdecydowały się na odbudowę szkolnictwa. W sumie w roku szkolnym 1945/1946 planowano 75 szkół dla 5. 181 dzieci oraz 21 przedszkoli. Od 1. 10 miano uruchomić gimnazjum polskie w Czeskim Cieszynie.

Możliwość otwarcia szkół polskich miejscowi Czeši uznali za niebezpieczeństwo odrodzenia „beckowszczyzny”. Od razu też przystąpili do przeciwdziałania. Rozpoczęła się nagonka na rodziców, aby nie zapisywali dzieci do szkół, grożąc utratą pracy, odmową rehabilitacji, wysiedleniem. Dochodziło do przypadków prowadzenia zapisów przez policję, a nawet wojsko, aby wymusić zapisanie uczniów do szkół czeskich. Do dość ciekawej sytuacji doszło we Fryszacie, gdzie władze, niezadowolone z dużej liczby dzieci zapisanych do szkół polskich, zarządziły ponowne zapisy, lecz już bez podania narodowego oblicza przyszłych szkół. Około $\frac{1}{3}$ nauczycieli odmówiło rejestracji, motywując to popieraniem sanacji, działalnością wywrotową i oczywiście nie wpisaniem się na DVL, co automatycznie stawiało ludzi poza nawiasem społeczeństwa. Emerytowanym nauczycielom nie wypłacano zasiłków, nie wydawano kartek żywnościowych itp.

Występowały przypadki pobić nauczycieli i rodziców oraz rozpędzania zebranych szkolnych.

Nie mogły reaktywować się polskie partie polityczne, organizacje społeczne, kulturalne i sportowe. Komuniści polscy nie posiadali już w ramach KPCz własnej sekcji. Nie mogło wznowić działalności Towarzystwo Nauczycieli Polskich (TNP) i zasłużona dla polskości Macierz Szkolna w Czechosłowacji, której Tymczasowy Zarząd na czele z J. Ofiakiem na próżno starał się o rejestrację. Podobnie było z Harcerstwem Polskim, Polskim Stowarzyszeniem Robotniczym Oświatowo-Gimnastycznym „Siła”, Towarzystwem Turystyczno-Sportowym „Beskid Śląski”, któremu skonfiskowano schronisko górskie na Kozubowej. Działo się jedynie kilka klubów piłkarskich, a podczas jednego z meczów zawołanie „Sportowi cześć” po polsku uznano za przejaw szowinizmu. Nie powiodły się próby utworzenia Związku Młodzieży Polskiej w Czechosłowacji czy nawet Związku Młodzieży Śląskiej z sekcją czeską i polską. Część inicjatorów musiała w ogóle w obawie przed represjami przejść kordon graniczny na Olzie. Ten sam los spotkał Centralne Stowarzyszenie Spożyców dla Śląska w Łazach, którego cały majątek przejęła czeska spółdzielnia „Buducnost”. Atakowano polskich księży i pastorów ewangelicko-augsburskich za prowadzenie nabożeństw w języku polskim. Naciskano na parafie ewangelickie, aby połączyły się z kościołem luterańskim na Słowacji bądź czesko-braterskim na Morawach, twierdząc, że połączenie się tego Kościoła z Kościołem wschodniocieszyńskim w 1938 r. było już likwidacją jego samodzielności. Przy kościołach nie działały też żadne stowarzyszenia, a nawet chóry. Na Zaolziu nie mógł działać PCK, a paczki UNRR-y nie były często rozdzielane wśród Polaków. W wypowiedziach wielu zaolziańskich Polaków słyszało się, iż sytuacja była gorsza niż w latach 1920–1938.

Wydarzenia na Zaolziu bacznie obserwowano w Polsce. Od 15 czerwca radio katowickie, wzorem lat poprzednich, rozpoczęło nadawać specjalne audycje dla Zaolziaków, co Czesi przyjęli jako zachętę dla irredenty. Po fiasku rozmów moskiewskich rozpoczęła się w prasie obu krajów kampania oszczerstw. We wschodnim Cieszynie skupiło się wielu dawnych mieszkańców Zaolzia, którym sytuacja nie pozwalała na powrót na strony rodzinnych. Polski Związek Zachodni prowadził specjalny dom pomocy dla najbardziej potrzebujących. Wielu zaolziańskich działaczy zajmowało się działalnością polityczną, informując władze polskie o wydarzeniach na pograniczu, zbierając materiały do przyszłych negocjacji z Czechami. 4 września odbyła się w Cieszynie wielka manifestacja na rzecz odzyskania Zaolzia poparta przez PPR, PPS, wojsko i milicję. 6 września powstała w Cieszynie Rada Narodowa Zaolzia, na której czele stanął inż. K. Musiał z Niemieckiej Lutyni. 18 października Rada wystosowała do Bieruta Osóbki-Morawskiego, Żymierskiego i Rzymowskiego specjalny memoriał, w którym czytamy:

...Czesi zmobilizowali cały arsenał od walki z nami. Już z samych jakże częstych enuncjacji wszystkich po kolei ministrów czeskich widać, że problemowi polsko-czeskiemu poświęcają Czesi więcej uwagi, niż tak kapitalnemu zagadnieniu, jakim jest zagadnienie Sudetów. (...) Cierpimy tym bardziej, że nie widzimy ani skutków naszych skarg, ani jaśniejszego światła przed sobą, które by nas do upragnionej Polski doprowadziło. Przeraża nas milczenie polskich mężów stanu w naszej obronie (...) Ale wiara nasza w Polskę silniejsza jest i twardsza od naszych cierpień, bólu i zawodów. Ma głębsze korzenie, które tkwią w duszy polskiego ludu na Śląsku. Wszak przez 600 lat nie zatroszczyła się o nas ani Polska królewska, ani Polska szlachecka. Jednak Polska żyła we krwi, sercach i duszach tutejszego ludu i przechowała się nienaruszona w widomym znaku: w mowie, obyczajach i polskiej determinacji tegoż ludu. Toteż mamy prawo upomnieć się o pomoc, obronę i opiekę u obecnego Rządu RP, który powstał z ludu i jest dla ludu. Ażeby ta obrona i walka o nasze prawa była skuteczna, prosimy, aby Rząd RP:

po 1) przeciwstawił jednolitemu frontowi czeskiemu jednolity front polski przez zharmonizowanie i skoordynowanie wszystkich poczynań czynników państwowych na wszystkich szczeblach.

po 2) wydał odnośne zarządzenie ujednolicenia działania i metod tak czynnikom centralnym, wojewódzkim jak i politycznym,

po 3) zaprzagnął do pracy na wszystkich szczeblach pracy państwowej (M.S.Z., Poselstwo w Pradze, Województwo, Starostwo w Cieszynie, komórki politycznej) przynajmniej po jednym przedstawicielu ludności zaolziańskiej jako najlepiej zorientowanym w problemie polsko-czeskim do chwili powrotu Zaolzia w granice Rzeczypospolitej.

po 4) dołożył starań o poprawę sytuacji gospodarczej na pograniczu czeskim, gdzie dysproporcje na naszą niekorzyść stanowią wybitny atut propagandy czeskiej przeciw Polsce,

po 5) złożył oświadczenie przy okazji, którą uzna za stosowną, co do stanowiska Rządu w sprawie Zaolzia i pretensji czeskich,

po 6) przeciwstawił czeskiej propagandzie w świecie zaznajomienie i naświetlenie za granicą faktycznego stanu rzeczy w sporze polsko-czeskim przez radio w obcych językach, prasę, literaturę i odpowiednio kierowaną propagandę,

po 7) starał się przyspieszyć ostateczne załatwienie powrotu Zaolzia do Polski, gdyż Czesi wykorzystują swą władzę w terenie do przyspieszonego tępienia tam polskiego stanu posiadania.

Zatarg o Zaolzie nie jest dla ogólnej polityki polskiej problemem małym ani blahym. W problemie tym odzwierciedla się dusza narodu czeskiego i jego istotny stosunek do Narodu polskiego. Przy okazji zatargu zaolziańskiego ujawnia się tendencja polityki czeskiej do ogólnej polityki polskiej. Wszelkie zaś z naszej strony nawoływania do zgody i przyjaźni Czesi uważają za słabość Narodu, który jest wyniszczony i zrujnowany, a oni przez mądrą i realną politykę pomnożeni i wzbogaceni. Przedkładamy Najwyższym Czynnikiem Państwowym RP nasze skargi, uwagi i projekty — powodowani coraz tragiczniejszym położeniem polskiej ludności Zaolzia oraz troską najwyższą o dobro Polski w najdonioślejszych chwilach Jej dziejów, gdy na pokolenia decydować się mają Jej granice i wielkość...

Można powiedzieć, że w treści powyższego memoriału jest zawarte sedno problemu Zaolzia, istniejącego realnie, mimo prób jego negacji przez historiografię czeską. Trzeba bowiem pamiętać, że teren po zachodniej stronie Olzy zamieszkiwała najbardziej uświadomiona i najlepiej zorganizowana ludność polska. Decyzja Rady Ambasadorów z 1920 r., przerywająca związek tej ziemi z Macierzą, spowodowała więc ogromne rozgoryczenie, czego nigdy nie mogły, bądź nie chciały zrozumieć lokalne władze czeskie, biorące naturalne odruchy obronne za działalność wywrotową. Kroki odwetowe czeskiej policji powodowały dalsze zaostrzenie sytuacji.

Doświadczona przeżyciami z lat 1918—1920 ludność polska Zaolzia, znająca metody postępowania polityków czeskich, była szczególnie wyczulona na wypowiedzi Warszawy, dotyczące stosunków z Czechosłowacją. Protesty władz polskich brano za dowód stałego zainteresowania rodakami żyjącymi za kordonem granicznym, a wszelkie wahania i różnice w poglądach za oznakę słabości i tajemniczych machinacji politycznych. Nie należy więc dziwić się pamiętnemu entuzjazmowi Zaolziaków w październiku 1938 r., kiedy zdecydowana akcja polska zyskała spore uznanie i została tam przyjęta jako naprawienie błędów z r. 1919 i 1920.

Podobna sytuacja panowała i po wojnie, kiedy to Zaolziacy byli ponownie przekonani, że droga do porozumienia polsko-czechosłowackiego powinna prowadzić przez Cieszyn, tym bardziej, że rzekomo faszystowska sanacja odeszła w przeszłość. Wkrótce jednak po raz kolejny miało się okazać, że interesy Zaolzia były zbyt małe, aby przeliczyć różne „racje stanu” i aktualne potrzeby wielkiej polityki, co nadaje dziejom tamtejszych Polaków wymiar na wskroś tragiczny.

Niemniej dramatyczną wymowę miała odezwa, wystosowana z Zaolzia w dniu 5.11.1945 r., a więc w rocznicę układu polsko-czeskiego. W odezwie czytamy:

...Oskarżamy Czechów, że w sposób podstępny i bezwzględny dążą do wytępienia polskości na naszej ziemi. Metody zaś, jakimi się w tej robocie posługują, nie są nic lepsze od metod niemieckiego Gestapo, a często swą przecznością i chytrością je przewyższając. Coraz głośniejszy słychać skargi wśród naszych braci, że jest im gorzej, niż było za okrutnych Niemców. Dla Polaków nie ma lżejszej i lepszej pracy, dla naszych synów w wykształceniu

nie ma miejsca urzędniczego. Dla Polaków — tak jak za Niemców — jest tylko miejsce pracy niewolnika. (...) Cel jest jasny: chodzi o szybkie nadanie charakteru „rize” czeskiego, naszej odwiecznie polskiej ziemi...

5 listopada jest również datą ważną w rokowaniach polsko-czechosłowackich. W tym dniu ambasador polski w Pradze S. Wierbłowski przekazał J. Masarykowi notę polską w sprawie konieczności podjęcia rozmów na tematy sporne. Warszawie podobnie jak i Pradze ciążył nienormalny stan stosunków, zwłaszcza gospodarczych, gdyż oba kraje stosowały wobec siebie różne formy nacisku i szantażu. W odpowiedzi Masaryk podzielał ogólne uwagi Wierbłowskiego, nie zgadzał się jednak na podejmowanie tematyki Zaolzia jako już nieaktualnej, wnosząc równocześnie pretensje do Kłodzka, Głubczyc i Raciborza oraz protestując przeciwko rzekomemu prześladowaniu Słowaków w polskiej części Spisza i Orawy. Odpowiedź Wierbłowskiego polemizowała znów z notą czeską, nawiązywała jednak do konieczności przedyskutowania najważniejszych problemów. 4.01.1946 Masaryk przekazał kolejną notę podtrzymującą wcześniejsze stanowisko, ale będącą zachętą do przeprowadzenia negocjacji. Obie strony zaczęły się przygotowywać do spotkania. Rząd w Warszawie ograniczył nieco ataki na przypadki prześladowania Polaków na Zaolziu.

Na wieść o mających się odbyć rokowaniach nabrała tempa praca zaolziańskich ekspertów. Do Warszawy napływały nowe memoriały i rezolucje, depesze i odezwy. Wiara w polską dyplomację pogłębiła kryzys w zaolziańskiej KPCz. Często bowiem okazywało się, że co innego obiecywano Polakom w terenie, a co innego mówiono na zebraniach partyjnych w Morawskiej Ostrawie. Ta dwulicowość znalazła odbicie w depeszy komunistów polskich do Bieruta, w której czytamy:

...W walce o nasze i naszych dzieci prawa przychodzimy do Ciebie, Towarzyszu Prezydencie, a w twojej Osobie i najwyższym piastowanym przez Cię Urzędzie — przychodzimy do Polski. Myśmy zahartowani w walce o prawa demokracji i dziś w Twej znakomitej Osobie i postawie Rządu Jedności Narodowej widzimy praw naszych najlepszą porękę i gwarancję. Przychodzimy do Polski, którą zawsze uważaliśmy za swoją Ojczyznę, przychodzimy do Niej, jako wierni synowie — nie żeby w Niej szukać zaszczytów i łatwizny życia, ale żeby Jej ofiarować nasze najlepsze usługi: myśli i serca, nasze zahartowane dłonie i by stanąć z naszymi braćmi — towarzyszami w pierwszych szeregach budowniczych wspaniałej Demokratycznej Polski. W imieniu naszym i naszego ludu zaolziańskiego wołamy: Przyjmijcie nas do Siebie i już nas nigdy od siebie nie odrzucajcie!

Efektem pracy wielu zaolziańskich patriotów były liczne projekty rozwiązania spornego problemu. Przykładem niech będzie *Memoriał w sprawie Zaolzia* opracowany przez inż. Musiała. Po krótkiej charakterystyce metod czechizacji Polaków od 1918 r. autor zajął się analizą czeskiej argumentacji, mającej przemawiać za koniecznością pozostawienia Zaolzia w Czechosłowacji. Odrzucając anachroniczny argument historyczny o przynależności Śląska Cieszyńskiego do Korony Czeskiej. Musiał proponował, aby granicę polską przesunąć na Ostrawicę, czyli dalej niż przebiegała linia z 5.11.1918 i linia z 23.11.1938. W ten sposób w granicach Polski znalazłby się powiat frydecki, zamieszkiwany wg spisu z 1910 r. tylko przez 9% Polaków. Powiat frydecki był jednak sczechizowanym terenem polskim, czego najlepszym śladem są do dzisiaj rzesze mówiących po polsku Czechów. Przesunięcie granicy o 10—12 km na zachód na linię Ostrawicy miało więc być naprawieniem błędów z lat 1918—1920. W tej propozycji, nie branej raczej pod uwagę w Warszawie, widziano również okazję do ewentualnych przetargów z Czechami, w czasie których Polska mogłaby pójść na ustępstwa obejmujące teren między Ostrawicą a linią z 5.11.1918.

Na zainteresowanie zasługuje także przeprowadzona przez Musiała analiza czeskich argumentów gospodarczych. Wynika z niej, iż w latach 1920—1938 Czechosłowacja wprost dławiała się węglem Zagłębia Karwińsko-Ostrawskiego: część kopalni musiała ograniczać wydobycie i skracać czas pracy górników. Kwestia gospodarczej wartości Zaolzia była jednakże bardziej skomplikowana. Rozwinięty i nie wymagający większych

nakładów finansowych przemysł Zaolzia był zawsze dla Pragi koronnym argumentem i zbyt cennym kapitałem, aby stawiać go na jednej szali z interesami pracujących w nim Polaków, traktowanych przez wiele lat co najwyżej jako dodatek do hut i kopalń. Nie mogły więc zdać się na wiele słowa, że *...Polaków też nikt się nie pyta o to, skąd wezmą nafty, benzyny czy smarów po oddaniu olbrzymiej części pól naftowych na rzecz Ukrainy...*

Na Zaolziu z nadzieją oczekiwano na rozpoczęcie kolejnej rundy rozmów z Czechami. 13 lutego w apelu do delegacji polskiej i czeskiej ponad stu Zaolziaków pisało:

...Pragniemy pokojowego i braterskiego współżycia z Czechami tak jak tego pragnie cała Polska, i dlatego apelujemy jeszcze w ostatniej chwili do obu Delegacji, żeby sprawę tę załatwiono sprawiedliwie, mądrze i z pożytkiem na przyszłość dla obu państw. Jeżeli jednak Czesi będą trwali w swoim nielogicznym i szkodliwym uporze, należy sprawę postawić tak, że Polska wojny z Czechami prowadzić nie będzie, lecz odbierze tylko siłą to, co siłą było zrabowane. Bo gdyby nie było gwałtu czeskiego w roku 1919, nie byłoby też polskiego w roku 1938, a dzisiaj nie byłoby trudności w stosunkach polsko-czeskich. Więc dla świętej zgody i braterskiego pożycia obu narodów należy usunąć to zło, które powstało w roku 1919, a tym samym zbudować most łączący na zawsze dwa Państwa — Polskę i Czechy.

17 lutego „w przyjacielskiej atmosferze” rozpoczęły się w Pradze rokowania polsko-czechosłowackie. Jednak już przy pierwszych próbach rozwiązania kwestii granicznych doszło do ostrej polemiki, co też przesądziło o wynikach polskiego wyjazdu do Pragi. Do propozycji polskich należało m.in. oddanie Czechosłowacji części Kotliny Kłodzkiej, polskiej części Spiszu i Orawy w zamian za Zaolzie. Mówiło się o korzystnych dla południowego sąsiada dostawach węgla i pomocy w budowie dodatkowych połączeń kolejowych, swobodnym transzycie towarów przez Polskę. Polskie postulaty zostały nawet ograniczone do wąskiego pasa przygranicznego z Czeskim Cieszyнем jako jedynym większym ośrodkiem, ale i to nie spowodowało zmiany argumentacji czeskiej — gospodarczego znaczenia Zaolzia. Po kilku dniach bezowocnych negocjacji rokowania zostały przerwane.

Fiasko rozmów praskich znacznie pogorszyło sytuację Polaków za Olzą. Coraz częściej szermowano hasłami o konieczności wysiedlenia większości z nich do Polski. Twórcy tych pomysłów zapominali chyba, że realizacja tego postulatu spowodowałaby trudny do opanowania kryzys ekonomiczny w całej Czechosłowacji, gdyż obsadę zaolziańskich kopalń i zakładów przemysłowych stanowili właśnie Polacy. Los polskiego szkolnictwa był nadal tragiczny. Po kolejnych interwencjach w Pradze (12.10, 30.10.1945, 3.01, 27.01, 14.06.1946), w Radzie Szkolnej w Brnie (13.11, 21.12.1945, 31.01.1946) oraz kilkudziesięciu interwencjach w Morawskiej Ostrawie, Czeskim Cieszyne i Karwinie większość dawnych szkół polskich nie została nadal otwarta. Działacze dawnego TNP nie ustawiali jednak w wysiłkach na rzecz restytucji stanu posiadania sprzed 1938 r., mimo iż byli pomijani przy podwyżkach i zmuszani do podpisywania krępującej deklaracji *spolehlosti*. Był okres, że zamknięte były polskie przedszkola, zwłaszcza kiedy ministrem szkolnictwa został narodowy socjalista Stranský, a resortem d/s przedszkoli kierował sam Uhlirz. W tym okresie ukazała się także książka Uhlirza *Teszínské Slezsko*, w której przedstawił on własny pogląd na historię spornego terenu. W rzeczywistości praca ta nie była niczym innym, jak powtarzaniem już wcześniej stekiem bzdur i kłamstw na temat pochodzenia Polaków znad Olzy, poczynszy od ich podziału na Ślązaków, Lachów, górali itp., a skończywszy na tezach o spolszczonych Morawcach i galicyjskich emigrantach. Książka Uhlirza wywołała jednak w Polsce sporo zamieszania i protestów, głównie ze względu na pochlebną o niej opinię wielu czołowych polityków czechosłowackich.

Drugi kwartał 1946 r. upłynął na Zaolziu pod znakiem kampanii wyborczej do Zgromadzenia Narodowego w Pradze. Zapowiedziane na 26 maja wybory miały być poważną próbą sił między komunistami a partiami uważanymi w Warszawie za „burżuazyjne”. Prasa PPR-owska ograniczyła więc artykuły, w których domagano się zwrotu Zaolzia, nie chcąc zaszkodzić „bratniej” KPCz. Atakowano natomiast inne

partie, obarczając je odpowiedzialnością za represjonowanie Polaków. Ale chyba tylko naiwni wierzyli, że zwycięstwo komunistów ułatwi rozwiązanie spornych kwestii. Rezygnacja z Zaolzia mogła przecież spowodować utratę sporej liczby wyborców, z czego przywódcy czescy zdawali sobie sprawę. „Straszak zaolziański” stanowił więc dla przeciwników KPCz oręż propagandowy w walce o wpływy.

Najaktywniejsza na Zaolziu partia czeska — Czechosłowacka Partia Narodowo-Socjalistyczna — podjęła próbę niedopuszczenia Polaków do głosowania, motywując to brakiem u większości z nich zaświadczeń o rehabilitacji. W ten sposób komuniści zostaliby pozbawieni większości wyborców. Dla Uhrlirza walka z polsnością łączyła się teraz z walką z KPCz. Narastające trudności spowodowały interwencję Gottwalda, który choć nie tak dawno jeszcze obstawał przy wysiedleniu Polaków i żądaniach Kłódzka, teraz ze słowami o „słowiańskim braterstwie” wizytował zaolziańskie kopalnie. Jednocześnie zaś wszelkie głosy o zmianie granic uznał za separatyzm i sekciarstwo. Dzięki naciskom komunistów przyśpieszono rehabilitację Polaków.

Większość ludności polskiej Zaolzia zdecydowała się, wobec braku alternatywy, głosować na KPCz. Do głosowania na komunistów zachęcano Zaolziaków także za pośrednictwem radia katowickiego, gdyż jedynie w programie KPCz była mowa o Polakach. Uchylenie się od głosowania mogło również oznaczać zapowiedź represji. Mimo to niektórzy Polacy zbojkotowali głosowanie lub głosowali za ludowcami. W sumie jednak głosy polskie przyczyniły się do sukcesu KPCz w pow. Czeski Cieszyn (33,77%) i pow. Frysztat (42,87%), Polacy czekali więc na wypełnienie przedwyborczych obietnic, licząc na poprawę ciężkiego losu.

Sukces komunistów w Czechosłowacji i mianowanie Gottwalda premierem powitano w Warszawie entuzjastycznie. Dalsze tygodnie nie potwierdziły jednak ani trochę pokładanych w czeskich komunistach nadziei. Możliwość odzyskania Zaolzia powoli odchodziła w przeszłość. Coraz częściej pojawiały się w Warszawie symptomy zmęczenia i rezygnacji z postulatów rewindykacyjnych. Z miesiąca na miesiąc malało zainteresowanie polskiego politbiura dla Zaolzia, zwłaszcza że sytuacja w Polsce coraz bardziej była komunistom na rękę. Kolejne skargi zaolziańskich Polaków wywoływały już raczej zażenowanie i niechęć niż prawdziwą troskę. Wielu członków rządu było niezadowolonych z braku powiązań gospodarczych z graniczącą z Polską na odcinku ponad tysiąca kilometrów Czechosłowacją.

Nieunormowane stosunki polsko-czechosłowackie poczęły także budzić niezadowolenie na Kremlu. Stalin, starający się „ujednolicić” i scentralizować system polityczny na wschód od Łaby, niechętnie patrzył na zadawnione spory małych narodów, zwłaszcza że Czechosłowacja raz po raz podnosiła kwestię granic na forum międzynarodowym. Początkowe więc nadzieje, jakie w Stalinie pokładali Polacy, okazały się złudne. Moskwa, patrząc na Beneszowi i jego zwolennikom na ręce, nie chciała zaryzykować wybuchu konfliktu w samym środku swojego władztwa.

W tym okresie z prasy polskiej znikają artykuły o zwrocie Zaolzia, a prasa czeska coraz mniej pisze o Dolnym Śląsku. Polska nie domagała się już zmiany linii granicznej, lecz jedynie zapewnienia zaolziańskim Polakom możliwie jak najszerszych praw, odkładając ewentualną możliwość uzyskania części Zaolzia na okres późniejszy. Pojawiają się natomiast artykuły o „braterskiej przyjaźni i sojuszu”. Wielu obserwatorów dostrzegło jednak sztuczność, a nawet groteskowość tej nowej sytuacji. W rzeczywistości bowiem była to kolejna przegrana polska w batalii o Śląsk Zaolziański.

Sygnały o wycofywaniu się Polski z walki o przyłączenie Zaolzia przyjęto tam z rozgoryczeniem. Ludzie poczuli się oszukani i zdradzeni. Propaganda czeska przedstawiająca Polskę jako kraj chaosu i niepokoju zaczęła zbierać coraz obfitsze żniwo. Część Polaków w zamian za pracę i jakie takie warunki egzystencji powoli zaczęła godzić się z losem. W sumie po ukończeniu rehabilitacji liczba Polaków zmniejszyła się o ok. 30 tys. osób. W liczbie tej, obok szeregizowanych przymusowo i dobrowolnie, były także ofiary wojny oraz osoby, które nie powróciły na Zaolzie bądź z niego wyjechały.

Sledząc rokowania na temat przyznania Zaolziakom praw politycznych, sami zainteresowani ponownie rozpoczęli interwencję. W piśmie do przygotowujących układ polsko-czechosłowacki z 21 września czytamy:

... *My, członkowie delegacji zaolziańskiej i przedstawiciele ludności polskiej na Śląsku Cieszyńskim, która jest czasowo skazana na przebywanie w granicach Czechosłowacji, pozwalamy sobie przedstawić życzenia i najważniejsze postulaty tej ludności:*

1) *zezwolenie na utworzenie polskiego samodzielnego stronnictwa politycznego, które będzie skupiało całą ludność polską w CSR. (...)*

2) *odnowienie i rzeczywiste przywrócenie szkolnictwa polskiego w rozmiarach z roku 1938 (...)*

3) *(...) reaktywowanie ze zwrotem majątku następującym instytucjom:*

a) *spółdzielnie spożywcze (...)*

b) *spółdzielnie kredytowe (...)*

c) *spółdzielnie rolnicze*

d) *inne, drukarnia „Olza” itd. (...)*

Zagwarantowanie praw Polakom, posiadającym przynależność państwową a mieszkającym na terenie Zaolzia:

a) *prawo do uczęszczania do szkół CSR (...)*

b) *prawo do zarobkowania stosownie do kwalifikacji*

c) *niewysiedlenie tych osób przymusowo do Polski (...)*

d) *prawo do odszkodowań za szkody wojenne doznane na terenie CSR.*

e) *prawo do uzyskiwania przepustek granicznych (...)*

f) *prawo bezcłowego zabrania całego swego ruchomego majątku przy ewentualnym przesiedleniu do Polski.*

Autorzy dokumentu domagali się również przywrócenia dawnych praw językowych w urzędach i szkolnictwie, utworzenia polskiej placówki dyplomatycznej w Morawskiej Ostrawie, gdzie zatrudniano by Zaolziaków oraz utworzenia *sprężystej egzekutywy*, czuwającej nad przestrzeganiem podpisanych porozumień. Warto także zwrócić uwagę na traktowanie przynależności Zaolzia do Czechosłowacji jako stanu tymczasowego. Jak się jednak okazało, żądania te były nie do przyjęcia dla rządu praskiego, nie dopuszczającego nawet myśli o przywróceniu Polakom dawnych przywilejów.

Rozmowy polsko-czechosłowackie toczyły się dość sprawnie w odniesieniu do spraw współpracy gospodarczej i kulturalnej, ślamazarnie w odniesieniu do Zaolzia. Strona czechosłowacka nie chciała się zgodzić na tworzenie przez Polaków organizacji politycznych, widząc w tym możliwość powtórzenia się w przyszłości roku 1938. Jedyne ustępstwo Czesi widzieli w istnieniu polskiego szkolnictwa i kontrolowanej przez władze polskiej organizacji kulturalnej. Różnica zdań doprowadziła do kolejnej polemiki między Warszawą a Pragą. Polacy z Zaolzia okazali się dla Benesza i Gottwalda groźniejsi od Ukraińców ze wschodniej Słowacji, którym nadano szerokie uprawnienia mniejszościowe.

Ostatecznie, po naciskach Stalina, w jawnym protokole — załączniku do układu polsko-czechosłowackiego z 10.03.1947 obie strony zapewniły, że ... *zapewnią Polakom w Czechosłowacji względnie Czechom i Słowakom w Polsce w ramach praworządności i na zasadzie wzajemności możliwość rozwoju narodowego, politycznego, kulturalnego i gospodarczego (szkoły, stowarzyszenia, spółdzielnie na zasadzie jedności spółdzielczości w Polsce względnie w Czechosłowacji (...)).*

Przyszłość miała pokazać, jak władze interpretowały ten załącznik w Polsce, a jak na Zaolziu. Wszystkie kwestie terytorialne miały być załatwione nie później, niż w ciągu dwu lat.

Warszawę czekało teraz podjęcie rozmów gospodarczych, zaś sprawy terytorialne zostały odłożone o całych 11 lat; układ graniczny zawarto dopiero 13 czerwca 1958 r. Potwierdził zresztą tylko *status quo*. Na Zaolziu wyraźnie ubywało już w tym czasie polskich szkół i przedszkoli. Działał wprawdzie utworzony w 1947 r. Polski Związek

Kulturalno-Oświatowy, ale inne polskie organizacje, odtworzone w pierwszych powojennych latach, stalinowski system już zdążył zniszczyć.

Śląsk Cieszyński stał się raz jeszcze, podobnie jak bezpośrednio po I wojnie, światowej, przykładem trudności w rozstrzyganiu sporów granicznych. Podobną sytuację przyniósł bowiem rozpad Austro-Węgier także gdzie indziej — w Trieście, Siedmiogrodzie, Dobruży.

Dyplomacja polska, choć w miarę upływu czasu orientowała się coraz lepiej w regułach międzynarodowej gry politycznej, również po roku 1945 nie była w stanie sprostać ekipie Benesza. Nie ma się zresztą czemu dziwić; była to ta sama ekipa, która dzierżyła ster władzy państwowej Czechosłowacji od zarania konfliktu o Śląsk Cieszyński. Z tym przeciwnikiem trudno było wygrać. Zwłaszcza że w sposób tak jednoznaczny poparła go Moskwa. *Raz jeszcze Cieszyn okazał się zbyt mały* — stwierdził Norman Davies — *aby jego własne interesy mogły przeważać interesy jego wielkich przyjaciół.*



XIX-wieczny budynek przy ul. Głębokiej w Cieszynie. Swego czasu mieścił się w nim Miejski Dom Kultury, a do niedawna Miejska Biblioteka Publiczna. *Linoryt Bronisława Kohuta.*

Wiersze

APOKALIPSA

*całunem nocy przeniknięty kir
katafalku historii
głębia tętentu Apokalipsy
wzmaga drżenie ludzkości*

*otchłań nikłych czynów
zmienia kształt myśli
w kaprys dziejów*

PRZEBICIE

*bohaterów krew wytrysnęła
pstrząc drogie mogiły
różnokwietnym śladem*

*w czerwony kostium przyoblekła gila
zginającego gałązkę kaliny*

*musnęła plamką leśnego dzieciola
stukającego w korę
omszałego drzewa*

*gniewem zalala mrówek ciemnych roje
przemierzających wszystkie strony świata
w poszukiwaniu pracy*

NIBY STRUMIEŃ

*żywot człowieka
niby strumień
pelen wykrotów
i uśmiechów losu
które jak schody
prowadzą go w górę*

*jednak myśl wolna
lub przymknięte oko
znaczą rysami
nawet zburzyć
tę budowlę
mogą*

Cieszyńskie więzienia

O sprawowaniu sądów w Księstwie Cieszyńskim w ubiegłych wiekach pisano już dość dużo; znacznie mniej wiadomo o miejscach, gdzie przetrzymywano przestępców przed procesem, a także, gdzie odbywali oni wyznaczoną karę. Nieliczne wzmianki o aresztach i więzieniach rozsiane są w dawnych księgach gruntowych i sądowych. Wynika z nich, że karę utraty wolności odbywało się albo w aresztach miejskich lub gminnych, albo we wspólnym dla całego Księstwa Cieszyńskiego więzieniu kryminalnym w Cieszynie. Instytucje te były zróżnicowane. Areszt był zwykle jednoizbowym pomieszczeniem — w miastach najczęściej mieścił się w podziemiach lub na tyłach ratusza — w którym, na krótki okres czasu, zamykano przestępców drobniejszego kalibru, zwykle za wykroczenia przeciw porządkowi publicznemu, jak awanturnictwo, drobne kradzieże, nierzetelność w handlu, włóczęgostwo, jaskrawe wykroczenia przeciw przyętym normom obyczajowym. Do cieszyńskiego aresztu trafiali np. szacowni skądinąd obywatele, którzy po pijanemu wyrażali publicznie swe niepoehlebne opinie o władzach miejskich lub cechowych. Takie zachowanie budziło zgorszenie, wystawiało na szwank miejscowe autorytety, musiało więc być piętnowane i karane.

Areszt był jednak łagodniejszą formą kary i pobyt w nim opinii ukaranego zbyt nie uwłaczał. Gorzej zapewne wiodło się aresztantom wiejskim, podlegającym sądownictwu właścicieli poszczególnych wsi. W aresztach wiejskich okres przetrzymywania skazanego chłopu i warunki, w jakich karę tę odbywał, zależały wyłącznie od uznania właściciela danej wsi. Na szczęście nie był on na ogół zainteresowany długotrwałym więzieniem chłopu, gdyż pozbawiało go to jego siły roboczej — rozsądniej więc było wlepić mu parę plag niż trzymać go dłużej w areszcie.

Zachowały się wiadomości o wyglądzie jednego z wiejskich feudalnych aresztów, mianowicie o zamkowym areszcie w Zebrzydowicach; w jednym z położonych w podwórzu parterowych zabudowań gospodarczych, mieszczących m.in. „serkownię”, tj. miejsce przechowywania produktów mleczarskich i warsztat kłodziejski, pierwszy segment budynku przeznaczony był na areszt. Była to mała, nieogrzewana i pozbawiona podłogi komórka, o jednym opatrzonym grubą kratą okienku i mocnych, zbitych z bierwion, zamykanych na kłódkę drzwiach. Sprzętów nie było w niej żadnych.

Po zniesieniu sądownictwa patrymonialnego i po uwłaszczeniu chłopów (1848) po wsiach powstawały zbliżone wyglądem areszty gminne, a prawo krótkotrwałego osadzania w nich przysługiwało miejscowym wójtom.

Znacznie gorzej bywało we więzieniach. Do więzienia zamykano za przestępstwa ciężkie, za morderstwa, rozbój, od czasów kontrreformacji także za luterzańską działalność religijną, za szmugiel soli i tabaki (były to monopole państwowe). W więzieniu przebywali ludzie nie tylko już osądzeni, ale również będący na przesłuchaniu, a więc potencjalnie niewinni. Cieszyńskie więzienie było instytucją, do której kierowano przestępców z obszaru całego Księstwa Cieszyńskiego. Mieściło się początkowo na piętrze budynku bramy miejskiej, tzw. „Wyższej”, a więc na obecnej ul. Szersznika, nieco powyżej skrzyżowania z ul. Szeroką. Jednak już w drugiej połowie XVI w. w cieszyńskich księgach gruntowych pojawia się nazwa ulicy „Katownej”, z niemiecka „Szerchownej” (obecnie ul. Kiedronia). Nazwa ulicy wskazuje, że mieścił się przy niej obiekt

będący siedzibą i „warsztatem pracy” kata, tj. izbą tortur i przyległym do niej więzieniem.

Więzienie cieszyńskie miało być utrzymywane solidarnie przez wszystkie instancje kierujące doń przestępców, a więc przez magistraty miast Cieszyna, Skoczowa, Strumienia i Jabłonkowa oraz przez Komorę Cieszyńską i właścicieli majątków szlacheckich. Powinni oni byli uiszczać regularnie składki na tzw. fundusz więzienny, z którego pokrywano by niezbędne wydatki. W praktyce wszystkie te instancje od płacenia składek wymigiwały się, na miejscu zaś pozostawał, chcąc nie chcąc, magistrat cieszyński. Zrozumiałym jest, że bronił się on, jak mógł, przed sytuacją, w której miałby ponosić zarówno koszty utrzymywania więzienia, jak i pełną odpowiedzialność za jego stan. Zaś stan ten, w wyniku nieustannych zatargów, zalegania z opłatami i nierzetelności, przedstawiał się fatalnie. W aktach cieszyńskich niewiele jest na ten temat wzmianek, nie było wymogów lustracji. Notowano natomiast wydatki, np. w r. 1655 zanotowano zakup 4 kłódek do więzienia. W trzy lata później więzienie poddano gruntownemu remontowi. Wykonali go strażnicy miejscowych trzech bram miejskich za cenę 3,5 talarów (dla orientacji podaje się ówczesną cenę małego domku w mieście, która wynosiła 7—8 talarów).

Obszerniejsze wiadomości o wyglądzie cieszyńskiego więzienia i o stosunkach w nim panujących pochodzą dopiero z w. XVIII. Przeprowadzone w duchu Oświecenia reformy sądowe cesarskiej Marii Teresy, a zwłaszcza poddanie wszystkich terenowych sądów śląskich nadzorowi i kontroli Izby Apelacyjnej w Pradze odśloniło okrywany dotychczas milczeniem przerażający stan więźności więzień.

W r. 1766 zarządzono, aby dwóch członków miejscowego sądu przeprowadzało comiesięczną kontrolę więzienia i składało z niej sprawozdanie. Na terenie Księstwa Cieszyńskiego zarządzenie to skierowane było do miasta Cieszyna i do Sądu Ziemskiego, jako tych instancji, które posiadały prawo wydawania wyroków śmierci.

Można sobie wyobrazić, jak niesporo było lokalnym władzom pisać o stanie więzienia, o którym wszyscy przecież wiedzieli, że jest zły. Uczyniono to dopiero po surowym monicie w roku następnym. Sprawozdanie to posłano do Pragi drogą służbową przez władze prowincji śląskiej w Opawie. Władze te nie miały jednak dość odwagi, aby otrzymany z Cieszyna tekst przesłać w oryginale dalej, bądź co bądź, jako władza dla Cieszyna nadrzędna, ponosiły i one część odpowiedzialności. Zamiast wiernej relacji, wykoncypowano więc oględne przedstawienie, jak „powinno” być (a nie jest). Więzienie cieszyńskie „powinno” mieć znacznie większą powierzchnię i odpowiednie urządzenia, aby delikwenci nie cierpieli na zdrowiu. Poziom podwórza powinien być podniesiony o pół sążnia (ok. 80 cm), aby woda nie spływała pod ściany, a wewnętrzne ściany izby na piętrze powinny zostać wyłożone grubymi, drewnianymi balami.

Z opisu tego wyzierała jednak jasno tzw. „naga prawda”, mianowicie fakt, że więzienie cieszyńskie było miejscem ponad miarę przepełnionym, fatalnie zawilgoconym, a jego zmurszałe i zbutwiałe ściany po prostu rozsypywały się. Stan zdrowia trzymany tam więźniów był opłakany.

Władze miasta Cieszyna podawały, że fundusz więzienny istnieje tylko na papierze, zaległości poszczególnych instytucji w płaceniu składek sięgają kilku lat, a największym, karygodnym wręcz dłużnikiem jest Komora Cieszyńska.

Zupełnie co innego wynikało ze sprawozdania przedstawiciela Sądu Ziemskiego: to właśnie Komora Cieszyńska i dominia szlacheckie już przed dwoma laty wyłożyły do kasy miejskiej Cieszyna dużą kwotę 110 talarów, przeznaczoną na generalną renowację więzienia. Natomiast miasto Cieszyn, mimo upomnień, zwleka z wykonaniem tych prac. Pozostałe miasta w ogóle uchylają się od

placenia utrzymując, że pochodzącymi z nich przestępcami zajmują się ich własne, a więc niecieszyńskie sądy, dlatego troska o utrzymanie cieszyńskiego więzienia ich nie dotyczy.

Sprawiedliwość bywa nierychliwa. Władze w Opawie w żaden sposób nie mogły zorientować się i dojść prawdy w gąszczu sprzecznych i pokrętnych, otrzymywanych z Cieszyna informacji. Po upływie dalszych dwóch lat zdecydowano się wysłać z Opawy solenną, siedmiosobową komisję dla dokonania na miejscu wizji lokalnej. Oględziny więzienia wykazały co następuje: Czterech spośród aresztantów pochodziło ze wsi Komory Cieszyńskiej; podejrzani byli o morderstwo. Komora była zobowiązana dostarczać im pożywienie i słomę na legowiska. Ze swych obowiązków wywiązywała się widać dostatecznie, gdyż aresztanci ci nie skarżyli się. Podobnie w stosunkowo dobrym stanie byli członkowie protestanckiej sekty anabaptystów, którym słomę dostarczało miasto. Inni natomiast, jak szmuglerze tabaki i odstępcy od wiary (prawdopodobnie ewangelicy, którzy odmawiali powrotu do katolicyzmu), ponieważ sami nie mogli za słomę zapłacić, byli jej pozbawieni i leżeli na gołej ziemi. W najgorszym stanie byli więźniowie pochodzący ze wsi szlacheckich, o których, po dostarczeniu ich do więzienia, nikt już się nie troszczył (nb. w aktach miejskich Cieszyna zachowały się wzmianki, że zakwestionowaną na targowiskach z powodu złej jakości żywność — pieczywo, mięso, krupy — odsyłało litościwie do więzienia).

Komisja stwierdziła pilną konieczność rozbudowy więzienia, powiększenia go o dwie izby i cztery małe izolatki, gdyż tak różnych więźniów nie można było trzymać razem. Jeśli chodzi o fundusze na ten cel, to należało najpierw dokonać rozliczeń funduszu więziennego, prowadzonego przez sędziego miejskiego Ripperta; fundusz ten wynosił 2 tysiące florenów; rozliczeń nie czyniono od co najmniej 16 lat. Wydatkami, związanymi z rozbudową więzienia, nie wolno w żadnym razie obciążać mieszkańców miasta, gdyż wielu z nich w minionych złych czasach poumierało, pozostawiając wdowy i dzieci bez zaopatrzenia, tak, że utrzymują się one głównie z żebraniny.

Wobec tego, że prześwietna Komisja naocznie stwierdziła niechlubne fakty, dalsze wybiegi wydawały się już bezcelowe. Magistrat cieszyński bronił się słabo, jakoby obowiązujące miesięczne sprawozdania z kontroli więzienia składane były „ustnie”, zaś co do funduszu więziennego, to jest on wyczerpany tak dalece, że nie ma z czego nawet opłacać czynności sądu, choć jest to *gorzko zarobiony grosz!*

Bliższe prawdy i bardziej rzeczowe wydawały się wywody przedstawiciela Sądu Ziemskiego, który przyznawał otwarcie, że istotnie, żadne wizytacje więzienia nie były podejmowane. Zdarzało się, że przy takich okazjach więźniowie uciekali, choć w Cieszynie fakt taki miejsca nie miał. Istniejący bałagan i brak nadzoru ma swe źródło w tym, że w Cieszynie brak jest funduszy na opłacenie czynności sądu kryminalnego.

Władze prowincji w Opawie próbowały działać stanowczo: nakaz remontu i rozbudowy więzienia rozesłano imiennie, *ad personam*, wszystkim odpowiedzialnym za nie osobom: burmistrzowi Cieszyna Bilowickiemu, przewodniczącemu Sądu Ziemskiego Gärtnerowi i regentowi Komory Cieszyńskiej baronowi Skrbenskiemu. Przypominano, że swoją część kosztów przekazały już władze prowincji, zarząd dóbr kościelnych oraz dominium frysztackie.

Choć wydaje się to mało prawdopodobne, sprawa nadal tkwiła w martwym punkcie. Człowiek łatwowierny uwierzyłby w końcu, że w kasach miast cieszyńskich nie było nawet złamanego grosza. Aliści ...

Kiedy skandal wokół cieszyńskiego więzienia stał się zbyt jawny, władze opawskie, ratując własną skórę, zawiadomiły o nim kancelarię dworską w Wiedniu. I wtedy miasta te, acz z wyraźną przykrością, wysupłały wreszcie przypada-

jące na nie składki pieniężne, a sam Cieszyn, nieoczekiwanie i hojnie, dołożył jeszcze dobrowolnie dodatkową dużą kwotę na pokrycie nieprzewidzianych w planie urzędzeń ochronnych, których zażyczyli sobie jego obywatele. Wynika z tego, że pieniądze jednak były, choć rozstawano się z nimi z wielką niechęcią, a jeśli już stawało się to nieuniknione, to wyłącznie we własnym interesie. Ale o tym dalej.

Na razie, aż do r. 1772, sytuacja w więzieniu nie zmieniała się. W roku tym przedstawiciel Sądu Ziemskiego baron Cselessta informował Opawę, że są tam nadal tylko dwie izby, jedna przeznaczona dla aresztantów, druga — na mieszkanie dozorczy i jego rodziny. Z powodu tak wielkiego zagęszczenia więźniów wybuchła tam w r. 1770 epidemia, na którą zmarł także dozorca. Obecnie Sąd skazuje mniej groźnych przestępców już nie na więzienie, ale na pracę przymusową przy budowie dróg, regulacji Olzy, naprawianiu murów miejskich. Ma to jednak tę złą stronę, że więźniowie często uciekają. Cselesta skarżył się na magistrat cieszyński, że nie ma sposobu na wydostanie od niego żadnych sprawozdań ani świadczeń. Jednocześnie przekazywał plan rozbudowy więzienia. Była to raczej całkiem nowa budowa. Posesja była czworoboczna, budynki usytuowane były w kształcie litery „L”, długość ich wynosiła około 19 m, szerokość — 12 m od ulicy Katownej, a w części tylnej 6 m. Plac wewnętrzny tworzył otoczone murem podwórze, do którego przylegały dwa ustępy. Wewnątrz budynku znajdowały się dwa przedsionki oraz schody, prowadzące na piętrową nadbudówkę. Przeznaczano ją na izbę przesłuchań i niewielką kaplicę.

Preliminarz kosztów budowy wynosił około 1028 florenów, z czego ponad połowę przypadało na koszty murarki (budynek miał być murowany); wysokie też były koszty ślusarki, jako że należało okratować pięć parterowych okien i obić żelaznymi sztabami dwoje zewnętrznych drzwi. Bryła całego budynku była zgrabna, o zróżnicowanym rysunku spadzistych dachów i nierównej linii murów zewnętrznych (przypominała nieledwie budowane w okresie międzywojennym posesje podcieszzyńskie). Wewnętrzny plan budynku pozostawiał jednak wiele do życzenia. Wprawdzie dla najbardziej niebezpiecznych więźniów przewidziano już dwie osobne, przylegające do izby tortur komórki, niemniej pozostali mieli być nadal trzymani w jednej jedynej izbie o niewielkich stosunkowo wymiarach (około 21 m²). Miała ona wprawdzie dwa okna i piec do ogrzewania, ale problem ciasnoty nie został rozwiązany. Dlatego plan budowy został w Opawie skrytykowany i poprawiony tak, aby wygospodarować przestrzeń na drugą izbę więzienną. Miała ona być przeznaczona dla tych, którzy oczekiwali na przesłuchanie. Dla uzyskania miejsca pod drugą izbę przeniesiono schody na ścianę zewnętrzną i zlikwidowano drugi, boczny przedsionek. Dalsze poprawki dotyczyły przedłużenia wymiarów dwóch zbyt ciasnych izolatek oraz zbudowania dalszych dwóch pieców. Poczynione poprawki wpływały niewątpliwie z aspektów humanitarnych, które, pod wpływem Oświecenia, w większych ośrodkach były już brane pod uwagę, natomiast w odległym od niej Cieszynie z trudem dopiero torowały sobie drogę.

W sprawie pomocy finansowej w zrealizowaniu tego planu władze opawskie zwróciły się do cesarzowej Marii Teresy. Pismo do niej zawiera ostatni, dramatyczny opis warunków panujących w cieszyńskim więzieniu: *W jednej jedynej izbie mieści się 24 ludzi, mordercy między niewinnymi, skazani z będącymi na przesłuchaniu, a ludzie przyłapani na wspólnie dokonanym przestępstwie mogą się nawzajem informować o poczynionych zeznaniach, pomagać sobie nawzajem w ucieczce ... ludzie ci winni są trzech głównie rodzajów przestępstw, mianowicie przeciw religii (katolickiej) i przeciw monopolowi obrotu solą i tabaką (szmugiel). Czy na rozbudowę więzienia nie można by przeznaczyć części wnoszonych tu opłat za legalny handel tymi towarami, a również ze zbieranych na miejscu podatków?*



Tzw. „dom kata” w Cieszynie. Powstał pod koniec XVIII w., zaś rozebrany został w r. 1966.
Reprod.: Dominik Dubiel.

Można przypuścić, że cesarzowa przychyliła się do przedstawionej prośby, bo w r. 1774 budowa więzienia nareszcie ruszyła z miejsca. Aby uniknąć dalszych przykrych rozmów z instancjami cieszyńskimi, władze opawskie zleciły jej prowadzenie opawskiemu budowniczemu Antoniemu Kreczmerowi. W połowie r. 1775 inwestycja ta została ukończona. Ojcowie miasta Cieszyna nie byli z niej jednak zadowoleni. Uważali, że mury odgradzające przestępców od miasta są zbyt niskie i postanowili dołożyć jeszcze 300 florenów na ich podwyższenie. W trakcie budowy parteru plan uległ jeszcze jednej modyfikacji: część przeznaczoną pierwotnie na izbę tortur i przylegające do niej izolatki przeniesiono na rozbudowane w tym celu piętro, natomiast uzyskaną w ten sposób powierzchnię przeznaczono na urządzenie jeszcze jednej izby dla aresztantów. W ten sposób więzienie posiadało już trzy izby, wszystkie ogrzewane i z dopływem światła dziennego; umożliwiło to, jak można przypuszczać, wyodrębnienie osobnego pomieszczenia dla kobiet. Także izolatki dla najcięższych przestępców zaopatrzone zostały w małe okienka; ilość ich powiększono do czterech. Wszystkie te zmiany zmierzały do bardziej humanitarnego traktowania uwięzionych.

Tak — na owe czasy — przyzwoicie urządzone więzienie niedługo jednak pełniło swe funkcje. Już w rok po jego wybudowaniu niepotrzebną okazała się izba tortur; dekretem z r. 1776 zostały one zniesione całkowicie. W 13 lat później (1789) więzienie stało się pastwą największego w dziejach Cieszyna pożaru, w którym m.in. uległy spaleni wszystkie budynki publiczne. Można przypuścić, że z pogorzeliśka sterczały murowane ściany, natomiast wszystkie części

drewniane, z dachem włącznie, uległy dewastacji. Wobec ogromnych zniszczeń w mieście odbudowywano przede wszystkim najpilniej potrzebne domy mieszkalne, na remont budynków publicznych, w tym więzienia nie starczało już sił i środków. Prawdopodobnie wtedy w tylnym narożu więziennej parceli powstał mały, rozebrany w r. 1966 domek znany potocznie jako „dom kata”; na sporządzonym kilkanaście lat przed pożarem planie więziennej posesji domku tego wcale nie było. Prawdopodobnie wykorzystano częściowo materiał budowlany ze zdewastowanego więzienia, aby przynajmniej zapewnić dach nad głową jego dozorczy lub funkcjonariuszowi.

Sam budynek więzienny popadał coraz bardziej w ruinę i nie mógł już służyć celom, do których był przeznaczony. Przestępców z terenów Księstwa Cieszyńskiego trzeba było odsyłać do więzienia w Nowym Jiczyń w Morawach. Dla obydwu okręgów było to ze wszech miar uciążliwe, w N. Jiczyń powodowało ogromne zagęszczenie więziennych pomieszczeń, dla Cieszyna zaś — konieczność ponoszenia dodatkowych kosztów transportu więźniów i dokonywania skomplikowanych rozliczeń pieniężnych za ich utrzymanie. Zdecydowano się więc wygospodarować jakieś mogące służyć za więzienie pomieszczenia zastępcze. Jedno z nich urządzono na zapleczu cieszyńskiego ratusza, drugie — w gospodarczych budynkach cieszyńskiego zamku.

W r. 1817 przez dwa dni przebywał w Cieszynie ówczesny cesarz austriacki Franciszek I, który odbywał podróż inspekcyjną po krajach swej monarchii, a po drodze sumiennie wizytował wszelkie instytucje publiczne. Nie ulega wątpliwości, że z tej okazji wszystkie spodziewające się tej najwyższej kontroli instytucje, w tym także więzienia, wypucowano na wysoki połysk. Zapewne też większą część z ogólnej liczby 120 uwięzionych podówczas osób usunięto czasowo do innych miejsc, pozostałych zaś odczyszczono i nakarmiono.

Nadzorca cieszyńskiego więzienia nie omieszkiał zwrócić uwagę cesarza na dobry stan pomieszczeń i warunków życia przebywających w nich ludzi. Cesarz odpowiedział wstrzemięźliwie: *Życzcie im tego, między nimi mogą być również niewinni*. Burmistrz Kaufmann, który relację tę zanotował, był w pełni świadom kamuflażu; podawał ze smutkiem, że izby więzienne przepełnione są ponad wszelką miarę, a ludzie w nich zamknięci mają się bardzo źle. W tym czasie aresztanci otrzymywali już jednak stały wikt — którego koszty wliczano im do opłat sądowych — a także, w razie potrzeby, niezbędną pomoc lekarską.

W początkach XIX w., po rozebraniu murów miejskich, zaczęto zabudowywać także dawny plac przed „Wyższą Bramą”, zwany później Górnym Rynkiem. Jedną z tamtejszych parcel przeznaczono pod kompleks przyszłych instytucji sądowniczych; w pierwszym rzędzie należało zbudować na niej najpierw potrzebny nowy, odpowiadający postępowym wymaganiom sądownictwa budynek więzienny. Sprawa jednak była znowu odkładaną przez dziesięciolecia; można przypuścić, że dopiero fundamentalna reforma sądownictwa r. 1873 uczyniła to zadanie pierwszoplanowym. W księdze adresowej miasta Cieszyna z r. 1875 znajdujemy dwie informacje: obok notatki o mieszczącej się ciągle na dawnym miejscu hipotecznej parceli więziennej oraz mieszkaniu na niej więziennego nadzorcy zamieszczono lakoniczną wiadomość o powstawaniu nowego budynku więziennego na parceli oznaczonej numerem 309 przy ul. Bobreckiej. Mieściła się ona, jako pierwsza, po prawej stronie naroża Górnego Rynku, a więc w pobliżu obecnego gmachu Sądu, i należała do państwowej administracji sądowniczej.

Miejsce to jednak wyglądało w tym czasie inaczej niż obecnie: ulica Garncarska zabudowana była po obydwu stronach, domki po stronie prawej musiały być niewielkie, skoro na ich tyłach zmieściła się jeszcze niewielka uliczka. Przebiegała ona w miejscu, gdzie obecnie znajduje się podjazd pod gmach Sądu,

nazywała się ulicą „Marii”. Całość dużej parceli sądowej oznaczona była właśnie adresem „ulica Marii nr 2”. W 30 lat po wybudowaniu więzienia, w r. 1905, na przedniej części tej parceli wybudowano istniejący obecnie okazały gmach sądu, do którego przeniesiono mieszczące się dotychczas na rynku sądy obwodowy i powiatowy. Prawdopodobnie w związku z budową sądu zlikwidowano zarówno niską zabudowę między prawą stroną ul. Garncarskiej a uliczką Marii, jak również samą tą uliczkę.

Nowo zbudowane więzienie było duże, wielopomieszczeniowe, o przyzwoitym standardzie; pod koniec XIX w. pracowało w nim 18 funkcjonariuszy. Naczelnikiem więzienia był prawnik w stopniu radcy sądowego.



Kobieta z brzemieniem na plecach. Linoryt Bronisława Kohuta (1973).

Elżbietanki w Jabłonkowie

Pierwsze wzmianki o drewnianym kościele parafialnym w Jabłonkowie pochodzą z 1223 r. Drugi powstał na jego miejscu w 1401 r. W 1620 r. w Jabłonkowie stała murowana świątynia, która do dziś służy wiernym. Wśród dostojników świeckich i kościelnych, którzy odwiedzili Jabłonków wstąpili do tego kościoła, byli król Jan Kazimierz wracający w 1656 r. z Węgier do Polski, cesarz Józef I wraz ze żoną, cesarz Franciszek Józef, a także kardynałowie i biskupi (np. bp H. Bednorz).

W połowie XIX w. jabłonkowski proboszcz Wawrzyniec Piontek, w związku z uroczystością 50-lecia kapłaństwa, zobowiązał się sprowadzić do tej miejscowości siostry zakonne. W 1851 r. do Jabłonkowa przybyły trzy siostry elżbietanki z cieszyńskiego klasztoru. Zamieszkały one w budynku

nad Olzą, zaraz za mostem, zwanym od tego czasu „panieńskim”. Były tam tylko dwie izby i kuchnia, więc w niedługim czasie budynek klasztorny rozbudowano, dołączając m.in. piętro (budynek istnieje do dziś). Służył on nie tylko jako mieszkanie siostrze, ale stanowił także szpital przez nie prowadzony. W tym celu bowiem sprowadzono elżbietanki do Jabłonkowa, a opieka nad chorymi, starcami, wszystkimi potrzebującymi jest ich powołaniem zakonnym. W miarę upływu lat okazało się, że bliskość rzeki nie jest zbyt korzystna; Olza często występowała z brzegów i zalewała pomieszczenia, które nie mogły pomieścić wszystkich potrzebujących opieki, zwłaszcza w okresie zarazy. Nowe budynki wybudowano w latach 1926–1929 po drugiej stronie Olzy, na niewielkim wzniesieniu. Z lokalizacją nowego klasztoru związana jest legenda, mówiąca, że pomoc klasztoru miała we śnie widzenie obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, który wędrował po niebie, aż wreszcie zatrzymał się nad ówczesną cegielnią. Tam wybudowano nowy klasztor i szpital, a na koniec, w 1931 r., poświęcono kościół pod wezwaniem św. Józefa. W uroczystości uczestniczył m.in. istebniański proboszcz i poeta ks. Emanuel Grim.

Pierwszą próbę wierności swemu powołaniu przeżyły siostry w okresie okupacji. Dzięki wstawiennictwu jednego z hitlerowców siostry mogły pozostać w Jabłonkowie wzamian za opiekę nad nieuleczalnie chorymi na płuca. Drugi ciężki okres dla jabłonkowskiego klasztoru rozpoczął się w 1948 r., kiedy władzę w Czechosłowacji przejęli komuniści. Ten trwający ponad 40 lat okres charakteryzował się wyjątkowo zajadłym i wyrafinowanym zwalczaniem religii i Kościoła. Nie tylko wywłaszczano klasztory



Klasztor ss. elżbietanek i przyklasztorny kościół w Jabłonkowie. Fot. Archiwum.

z ich dóbr, ale zabraniano jakiegokolwiek działalności, w tym opieki nad chorymi, nauczania religii itp. Na stanowisko administratora apostolskiego w Czeskim Cieszynie powołano ks. A. Vesely'ego, będącego przewodniczącym prorządowej organizacji „Pacem in terris”. W późniejszym czasie papież Paweł VI włączył administrację apostolską w Czeskim Cieszynie do diecezji ołomuńskiej. Zaczęło brakować księży, a ci, których tu kierowano, nie znali języka polskiego i specyfiki tego terenu. Obecnie Rada Polaków w Czechosłowacji upominała się o powrót polskich księży na te tereny.

Siostry elżbietanki również zostały zagrożone w swym bycie. Odebrano im ogród, szpital, zabroniono sprawowania opieki nad chorymi (w 1960 r.), pozostawiono tylko $\frac{1}{4}$ wszystkich pomieszczeń klauzurowych. Kilkakrotnie przygotowywano akcję wywiezienia siostr z Jabłonkowa do Białej Wody nad jeziorem Dmochowskim, gdzie władze komunistyczne utworzyły ośrodek dla zakonnic różnych reguł z całej Czechosłowacji. Nigdy jednak do tego nie doszło. Stało się tak za sprawą, niezwykle odważnej i nieugiętej postawy siostr, jak i dzięki mocnemu poparciu społeczności jabłonkowskiej. W obronie siostr występowali m.in. pracownicy miejscowej fabryki KOH—I—NOOR, przewodniczący Rady Narodowej, p. Turoń, komunista, który ryzykował usunięciem z funkcji, oraz wielu miejscowych katolików i ewangelików, dla których istnienie klasztoru było ostatnią ostoją wiary i swobód demokratycznych.

Gdy w 1960 r. siostry utraciły źródło utrzymania, zatrudnione zostały w pobliskiej spółdzielni rolniczej przy hodowli bydła i to dzięki wstawiennictwu jej pracowników. Spowodowano także wybudowanie specjalnej obory bliżej klasztoru, w której do dziś pracuje 8 siostr. Ten ciężki i długi okres ucisku

przetrwało 14 habitowych siostr, z których 6 przyjęto do nowicjatu w okresie „Praskiej Wiosny” w 1968 r. Zwano je „dubczekowymi”. Był to krótki okres względnego rozluźnienia represji, choć już w rok później podjęto starania o odciążenie nowicjuszek z klasztoru, co się jednak nie udało. W tym czasie elżbietanki mogły również pomagać w nauce religii, co miało duże znaczenie, gdyż dało się to robić po polsku.

Obecnie znów przyjmowane są dziewczęta do nowicjatu, jest ich już 7 (tzw. „havlowe”). Dla następnych brakuje miejsca, mimo iż część siostr śpi w pokojach przy zabudowaniach gospodarskich, a trzy mieszkają przy parafii w Czeskim Cieszynie, służąc tam pomocą. Siostry elżbietanki podjęły już pierwsze kroki w celu odzyskania utraconych dóbr, w tym także szpitala. Po powrocie w prawowite ręce ma w nim powstać „dom spokojnej starości”. Spotkało się to z poparciem społecznym, a także nowych władz politycznych.

Na to poparcie społeczności jabłonkowskiej pracowały elżbietanki całe 140 lat. Od początku ich działalność była tu potrzebna i ceniona. Niezwykła ofiarność w niesieniu ulgi chorym i potrzebującym, niezależnie od ich wyznania czy narodowości spotykała się ze zrozumieniem i wdzięcznością nie tylko katolików, ale także ewangelików, a nawet ateistów i komunistów. Dowodem na to niech będą słowa mieszkanki Jabłonkowa wskazującej drogę do klasztoru: „Jestem ewangeliczką, ale siostry te mam bardzo rada”. Świadectwem są liczne przeobrażenia duchowe zachodzące u wielu ateistów podczas pobytu w szpitalu pod opieką siostr, czy wreszcie wspomniane już zaangażowanie mieszkańców Jabłonkowa w obronę klasztoru i zakonnic. Jeżeli więc szukać miejsca, gdzie jest duch miłości, tolerancji, ekumenizmu, to musi on nas zaprowadzić do Jabłonkowa.

Dziedzictwo

Biblioteka im. Tschammera powstała z książek, które zbierali i przechowywali protestanci cieszyńscy z różnych warstw społecznych. Jest zbiorem dzieł tworzonym przez wiele lat, noszącym ślady tych, którzy kiedyś żyli i działali na tej ziemi, tworzyli jej historię, tradycję i kulturę. Jest więc także dziedzictwem tych, którzy żyją tu obecnie, zespoleni wspólną wiarą.

Dziedzictwo cieszyńskich protestantów jest bezcenne, a jego wartość wzrasta z każdym rokiem. Żeby uzmysłowić to sobie dobrze, warto zajrzeć do kilkunastu książek, przeczytać to, co zostawili po sobie przodkowie. Niektóre z tych śladów są doprawdy wzruszające.

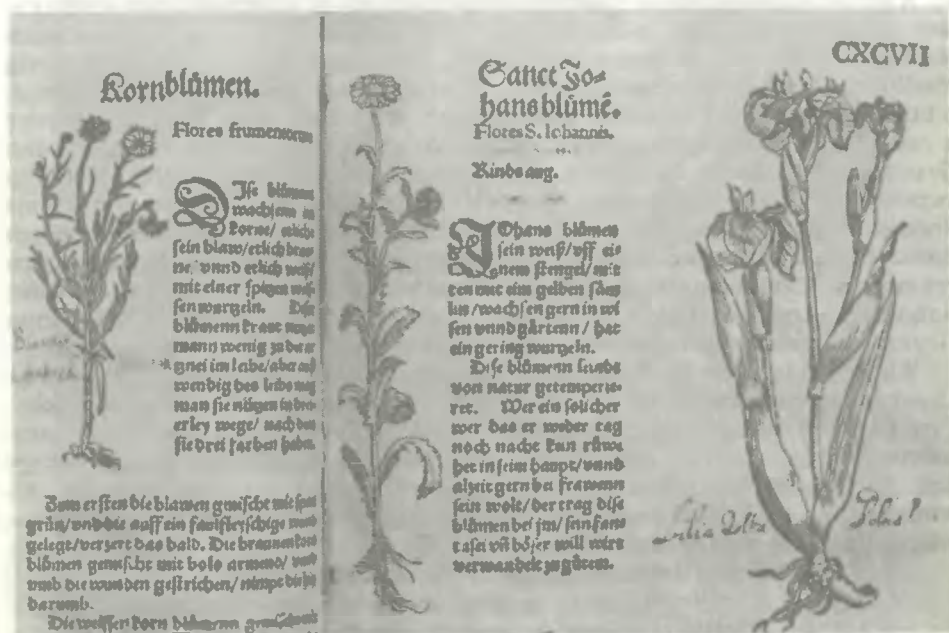
Na wielu książkach widnieją podpisy właścicieli. W przepięknie ilustrowanych *Komediach* Publiusa Terentiusa, wydanych we Wrocławiu w 1592 r. widnieje podpis: *Melchior Bobreczkij 1598*. W innych, także szesnastowiecznych książkach łacińskich przeczytać można następne nazwiska: Adami Sucharsky 1631 r., Tobias Janicius 1644 r. a obok Johannes Janicius 1683 r. Na stronie tytułowej krakowskiego druku w języku polskim z 1600 r. widnieją dwa podpisy — Joannis Casimiri Zaborowsky 1659 i Ferdinandi Heinrici Sobek. Jednym z ciekawszych druków polskich biblioteki ewangelickiej są *Kroniki* Macieja Strzykowskiego. Właścicielem tego dzieła był Andrzej Józef Czechowicz de Pogawia- 1668 r. Biblia Leopoldy, piękny druk wybitnych krakowskich drukarzy, był własnością Jana Skoczowskiego. W wielu książkach znajdują się podpisy członków rodziny Bludowskich. Większość z nich to szesnastowieczne dzieła w języku łacińskim, piękne druki wybitnych europejskich oficyn drukarskich. Fakt, że rodzina Bludowskich posiadała właśnie takie książki, świadczy o ich wykształceniu, bliskich kontaktach z europejską kulturą i nauką. Wśród oglądanych książek znalazły się dwie z podpisem Adolfa Schmelinga, zięcia Fryderyka Bludowskiego. Obydwie książki związane są z historią wojen. Być może, właściciela szczególnie interesowało wojenne rzemiosło.

Prawie wszystkie wymienione druki, obok polskich, są drukami w języku łacińskim. Trzeba pamiętać, że język łaciński był w dawnych wiekach językiem ludzi wykształconych. Jeżeli więc w bibliotekach dawnych śląskich ewangelików znajdowały się dzieła łacińskie, można stąd wysnuć wniosek, że byli to ludzie wykształceni, a tematyka tych dzieł wykazuje wszechstronność zainteresowań właścicieli. Następne nazwiska wpisane w cenne dzieła to: Johannes Joachimus Morawitsky i Carolus Henrici Morawitsky, Johannis Gureczki z Iskrzyczyna, Johannis Theodoris Wilki, P. Smiłowsky (1768), Johan Cimorek.

Religijna książka protestancka, wydrukowana w języku polskim, spełniała nierzadko rolę kroniki rodzinnej; była pieczołowicie przechowywana, przekazywana członkom rodziny czy też przyjaciółom, ludziom bliskim. Takie ślady nosi osiemnastowieczny druk królewiecki „*Jana Arnta Sześć Ksiąg o Prawdziwym Chrześcijaństwie*”. Wpisano tam następujący tekst: *...Anna Gurniokowa, pamiętaj to sobie, a szukaj bedliwie tego miłego Zbawiciela nowo narodzonego w tych Pieluszkach, tego Prawdziwego Krześcijaństwa, to go zapewne znajdziesz. To z uprziemnego Serca życzy a łasce Bożkiej cie oddając uprziemna Matka Maria Matyszkowa w Cieszynie dnia 24 decembra A 1760*. Piękny i wzruszający to dar matki dla córki wręczony w wigilijny wieczór wraz z opłatkiem. Dalej, w tej samej książce widnieje napis: *Ja Georg Buzek jestem narodzony 11 tego february*



„Kazania” ks. Szamuela Dambrowskiego. Wydanie drugie, brzeskie, z r. 1772. Reprod.: Jerzy Pustelnik.



W zielniku wydany w języku niemieckim w r. 1536 we Francfurcie n. Menem ktoś popisywał starannie polskie odpowiedniki niemieckich nazw ziół. Reprod.: Jerzy Pustelnik.

1794 w Roppicy. Na końcu dzieła wpisano: Roku 1833 mama umrzili 12go Aprila. Roku 1833 narodził się syn...

W innym egzemplarzu tego samego dzieła czytamy: Własność Marii Folwarcznej z Sikorów wdowie po Janie Folwarcznym zamieszkałej w Cieszynie(...) Otrzymała ją w darze od Moryca Kukucza mistrza tkackiego na Saskiej Kępie w Cieszynie (zmarłego 1892). Żona jego wyjechała jako wdowa razem z dziećmi do Wiednia, gdzie żyła i umarła. Powyższy otrzymał ją w spadku od ojca swego Jana Kukucza. To ostatnie nazwisko widnieje także na innej polskiej książce religijnej — Anna Kukucz wdowa z Dębowca.

Protestanckie polskie druki brzeskie popularne były w domach ewangelików cieszyńskich. One to podtrzymywały i rozwijały wiarę, pielegnowały język ojczysty. Czytano je w rodzinnym kręgu, na nich dzieci, uczone w szkołach po niemiecku, doskonaliły umiejętność czytania w języku, którym mówiły w domach rodzinnych. Do takich książek należą *Kazania* Samuela Dambrowskiego. Na kartach przedtytułowych jednego z egzemplarzy, подарowanych bibliotece ewangelickiej, wpisano:

W roku 1850 dnia 8 go septyma jest urodzony Andrys syn Andrysa Nowoczka z Łąki.

22 Juni 1857 poszeł do szkoły do Dembowca.

W roku 1857 dnia 2go Juni godzinie 3ci rano urodzono Anna.

Dnia 19go January 1860 urodzony Paul o godzinie wieczór

Maryna Nowoczek rodzona Malik zmarła 3go septyma roku 1868.

Dziedzictwo zboru ewangelickiego w Cieszynie stworzyli nie tylko wierni, ale także księża. Niewielu można by znaleźć księży, prowadzących swą duszpasterską działalność na Śląsku Cieszyńskim, których nazwisk nie znajdziemy w książkach biblioteki Tschammera. Oto trzy przykłady. Na łacińskim druku z początku XVII w. widnieje napis: *Exlibris Prageni*. Postylla Marcina Lutra wydrukowana w języku polskim w Królewcu w 1574 r. należała do księdza Franciszka Michejdy z Nawsia. Jedną z najbardziej wzruszających pamiątek stanowią *Modlitwy i rozmyślenia nabożne* Jana Kłapsi. Książd Oskar Michejda (którego biblioteka trafiła do zbiorów kościelnych), wpiął do tego dzieła karteczkę o następującej treści: *Książkę tę darowała dla archiwum zborowego Anna Gryczówna urodzona 20/6 1873 r. w Hażlachu. Darowała ją w dniu 2/7 1950, gdy zupełnie oślepla przyjmowała komunię św. Mieszkała w biednej chałupinie drewnianej odziedziczonej po ojcach, której podłogę jak to było w dawnych domach śląskich stanowiła ubita celina. Ks. Oskar Michejda. W tej samej książce czytamy jeszcze: Jana Grycza ta książka na pamjontkę od Ciotki z Dębowca dla nabożnego czytania Polakom. Johan Grycz 1895. Biedną kobietą była Anna Grycz, ale królewski dar pozostawiła tym, którzy żyją dziś.*

Wiele w Bibliotece im. Tschammera jest książek niemieckich. Nie dziwi to na ziemi, która, przez wiele lat oderwana od Polski, ulegała wpływom niemieckim. Tym bardziej cenne są ślady polskości właśnie w niemieckich drukach. W szesnastowiecznym zielniku niemieckim ktoś starannie powpisywał polskie nazwy ziół. Zachowało się nawet gęsie pióro, które służyło autorowi napisów. Na wewnętrznej części okładki innego niemieckiego druku wpisano łaciński czterowiersz i polskie jego tłumaczenie:

Tajny dzień nawrocenia Pawła dobre czasy
A wietrzny walki, wojny, krwię rożłania znaczy
A jeźliż ciemnomglisty, mor więc pewny bywa,
Śnieg i deszcz srogie czasy zawsze obwoływa.

W czasach prześladowań protestantów śląskich pozbawieni byli oni nie tylko kościołów i duszpasterzy, ale także nierzadko polskiej książki religijnej. Przy-

wiązanie do religii, potrzeba duchowej stawy sprawiała, że sięgano po książkę niemiecką. Zostawał w niej jednak polski ślad. W małej książeczce zawierającej kazania w języku niemieckim starannie wpisano na kartach przedtytułowych pieśń kościelną w języku polskim. Zaczyna się ona od słów: *Kryste Obrońco Zboru Krziszowego, pospiesz na pomoc, ratuj Ludu Swego...*

Nad Cieszyńnem góruje potężny, piękny kościół. Jest dziełem tych, którzy na trwałe wpisali się w dzieje tej ziemi. Ten wspaniały, monumentalny budynek kryje w sobie także bezcenne dziedzictwo. Oby ci, którzy przychodzą się tam modlić, umieli także czcić swoją przeszłość i jej pamiątki.



Góralka z Wisły. Linoryt Bronisława Kohuta (1981).

Ludowy i domowy

Na obszarze województwa śląskiego istniały w okresie międzywojennym dwa niezależne od siebie oddziały Towarzystwa Przemysłu Ludowego i Domowego — w Cieszynie i w Katowicach. Ich zadaniem było popieranie wyrobów przemysłu ludowego z zachowaniem etnicznych cech śląskich oraz opieka nad zabytkami przemysłu ludowego.

W Cieszynie Towarzystwo zarejestrowano w r. 1931, jednak przez kilka lat opiekowało się jedynie koronką w Koniakowie, która to wytwórczość chałupnicza istniała w beskidzkich ośrodkach wiejskich już od lat kilkudziesięciu. Projektowane odrodzenie ludowego przemysłu ceramicznego, zanikłego od niemal 100 lat na Śląsku Cieszyńskim, natrafiało na szereg przeszkód, szczególnie wskutek braku funduszy. Wprawdzie w Skoczowie istnieli jeszcze pracujący chałupniczo garncarze, lecz nie rozumiejąc chyba walorów pracy społecznej i perspektywy rozwoju pod opieką TPLD odmówili stanowczo wszelkiej współpracy z towarzystwem.

Tymczasem nadszedł rok 1937. Na sierpień zapowiedziano „Święto Gór” w Wiśle, które wymagało nie tylko udziału ziemi cieszyńskiej w popisach tanecznych i pieśniarskich, lecz także wykazania się wyrobami ludowymi. W lutym dokonano wyboru nowego zarządu towarzystwa pod przewodnictwem mgr. inż. Henryka Riessa, który przystąpił energicznie do realizacji celów statutowych podporządkowanych przygotowaniom do święta. Dzięki staraniom prezesa właściciel zakładu kafilarskiego w Strumieniu Gnidziński zgodził się wypalać w swoich warsztatach wyroby pamiątkarskie z ceramiki z przeznaczeniem na Święto Gór.

Do pracy w wytwórni ceramicznej w Strumieniu zaangażowano prof. Ta-

deusza Szafrana z Krakowa — wybitnego ceramika, który za minimalne wynagrodzenie podjął się wyrobu ceramiki w oparciu o wzory i motywy ze Śląska Cieszyńskiego. Obejmowała ona dzbanki, talerze ściennie, kropiczniczki, flakony i inne przedmioty fajansowe. Do zdobienia naczyń zatrudniono młodzież robotniczą ze Strumienia, zaś do toczenia naczyń na krążku przyjęto wykwalifikowanych zdunów garncarzy.

W Cieszynie i w Puńcowie uruchomiono wyrób skrzyneczek śląskich, wykonanych i malowanych na wzór zabytkowych skrzyń czyli *trówel*, oraz wypalanych kasetek lipowych i jaworowych. W Zamaraskach podjęto chałupniczo wyrób małych czerpaków drewnianych, wzorowanych na zabytkowych czerpakach góralskich z Istebnej. Zainicjowano również wyrób noży harcerskich wzorowanych na *Ondraszkowych kozikach* oraz ciupag według wzorów zachowanych w Muzeum Miejskim w Cieszynie.

W porozumieniu ze Związkiem Młodych Polek przeprowadzono kurs hafciarski, na którym przeszkolono 17 dziewcząt w wyszywaniu śląskich motywów zdobniczych. Zarabkowały wyszywając następnie serwetki, makatki i poduszki na płótnie dostarczonym przez sekcję robót kobiecych Zarządu TPLD. Otoczono również opieką chałupniczy przemysł koronczarski w Koniakowie i w Istebnej, dostarczając odpowiedni surowiec. W Brennej, jako ośrodku hodowli owiec, założono pierwszą na Śląsku Cieszyńskim chłopską kooperatywę producentów wełny. Mając na celu uszlachetnienie przeróbki runa oraz pobudzenie do chałupniczego tkactwa samodzielnego zarząd TPLD zakupił zgrzebiarkę mechaniczną przydzielając ją kooperatywie w Brennej. Tym sposobem przy przerób-

ce runa owczego podniesiono wartość wełny o 100%. Sekcja przeróbki wełny zajęła się również wyrobem swetrów z przędzy nabytej w Brennej. Otoczono opieką zapoczątkowany przez nauczyciela Jana Sikorę w Cieszynie przemysł jedwabniczy i zielarski, organizując doświadczalną stację jedwabnictwa i obsadzając niektóre ogrody żywopłotami morwowymi. Uruchomiono również wyrób lalek cieszyńianek, abażurów do lamp (przygotowanych przez sekcję ceramiczną) itp. Odrębnie działająca sekcja wydawnicza TPLD przygotowała i wydała na Święto Gór dwa wydawnictwa: *Wzorce zdobnictwa ludowego na Śląsku i Śląsk Cieszyński w obrazach*.

Aby sprostać zadaniom odrodzenia przemysłu ludowego w jego zabytkowej, zdobniczej formie Zarząd zaangażował dwóch rysowników, absolwentów szkoły zdobniczej Zduna i Bracha, którzy odtwarzali eksponaty zabytkowe, odmalowując *tróły* (skrzynie), *olmaryje* (szafy), starą ceramikę, hafty na chustach, wstęgach i żywotkach (gorsetach). Równocześnie zbierano wzory krzyżykowych haftów koniakowskich i istebniańskich, czarnych oraz czerwonych, wyszywanych przez góralki w niepowtarzających się wzorach na kołnierzykach i manszetskach bluzek.

Podczas Święta Gór odbyło się w Wiśle wiele pokazów wyrobów Towarzystwa jak i wydawnictw. Wielkie zainteresowanie zwiedzających spowodowało, że wykupiono cały zapas przygotowanych wyrobów tak, że można było przystąpić do dalszej produkcji. Wśród wystawionych eksponatów szczególnie uznanie zdobyły koronki koniakowskie, robione chałupniczo-szydełkową robotą z najcieńszego kordonku.

Święto Gór 1937 r. zwróciło uwagę na bogactwo motywów zdobniczych Śląska Cieszyńskiego, występujących na ceramice, haftach, skrzyniach itp.,

jak też na różnorodność przemysłu ludowego, który, wypierany przez taną detę fabryczną, zaczął powoli wymierać. Ceramika, koronki i hafty weszły odtąd zwycięsko na rynek ogólnopolski, zajmując w przemyśle ludowym od razu poczesne miejsce, a TPLD sprzedawała swe wyroby w Warszawie, Cieszynie i w Wiśle. W następnym roku zarząd TPLD przystąpił do zorganizowania w Strumieniu kursów ceramicznych dla młodzieży chłopskiej i robotniczej, która mogłaby tworzyć na beskidzkich szlakach turystycznych własne warsztaty ceramiki pamiątkarskiej i użytkowej. Podjęto także sprzedaż wyrobów i wydawnictw podczas Targów Katowickich oraz Święta Gór w Zakopanem.

Jesienią 1938 r. nastąpiło połączenie towarzystw w Śląskie Towarzystwo Przemysłu Ludowego i Chałupniczego z siedzibą Zarząd w Katowicach. Prezesem Zarządu został mgr inż. Henryk Riess. On właśnie ożywił zamarłą przed kilkudziesięciu laty pracownię garncarską Kopecskich w Jabłonkowie. Powstawały tam różnorodne misy i dzbany o charakterystycznych ludowych motywach zdobniczych. Otoczył też opieką rzeźbę ludową Henryka Nitry. W warsztacie stolarskim w Pawłowicach zaczęto wykonywać chałupniczo zydle, stoły i ławki według śląskich wzorów zabytkowych, przeznaczając je do świetlicy TPLCh w Cieszynie. Koronkę szydełkową w Goleszowie — wyrabianą na wzór koniakowski z kordonku nr 200 — objęto opieką. Koronka ta, w odróżnieniu od koniakowskiej, posiadała odrębny kształt serwetek prostokątnych, wypełniony motywem kwiatnym. Do koniakowskiej koronki wprowadzono natomiast dodatkowo wyrób damskich kołnierzy.

Towarzystwo mogło jeszcze zrobić sporo, ale II wojna światowa i warunki, jakie zapanowały po jej zakończeniu, przerwały ten trend rozwojowy.

Biblioteka esperancka

Nawet nad Olzą mieszkańcy niewiele wiedzą o ciekawym i oryginalnym księgozbiorze, mianowicie o esperanckiej bibliotece w Cieszynie. Pomysł jej stworzenia zrodził się w gronie esperantystów i bibliofilów w r. 1964, rychło też przystąpiono do jego urzeczywistnienia, choć nie było ono wcale łatwe. Brakowało przede wszystkim miejsca, a bez tego żadna biblioteka obejść się nie może. Z pomocą przyszedł dziś już nie żyjący znany cieszyński bibliofil, ówczesnie kustosz cieszyńskiego muzeum dr Ludwik Brożek.

— Ileż wy możecie mieć tych książek na początek? — zapytał na zebraniu. — Pięćdziesiąt, sześćdziesiąt? No, powiedzmy sto. Tyle mogę przyjąć, ale gdyby ten księgozbiór miał się nadspodziewanie rozrósć, to byłyby trudności, bo wiecie, jak się dusimy.

I tak pomysł zaczął przybierać realny kształt. Załazek, powstały z darów miejscowych esperantystów po apelu ogłoszonym w różnych esperanckich czasopismach zaczął się rozrastać przez napływające dary, przez wymianę, a także przez zakupy dokonywane w czasie zarówno krajowych jak i zagranicznych podróży, które w środowisku esperanckim są nieomal chlebem powszednim.

Minęło kilka lat i okazało się, że obawy doktora Brożka były słuszne: książek przybywało, a muzeum miejsca nie miało. Koniecznością stało się więc szukanie nowej siedziby. Po dłuższych pertraktacjach udało się — dzięki życzliwości ówczesnego kierownika domu kultury, Jana Cieślara — umieścić księgozbiór jednej z salek Domu Narodowego i tam znajduje się do dziś. Zapoczątkowało to zresztą współpracę cieszyńskiego koła Polskiego Związku Esperantystów z kierownictwem domu kultury i klub esperancki jako jedyny spośród wszystkich klubów, kół, towarzystw czy związków działających w domu kultury zbiera się trwałe i systematycznie, bez przerw w działalności, już od ponad ćwierć wieku.

Ofiarodawców książek do biblioteki esperanckiej było wielu, ale jednego należy tu wymienić ze szczególnym podkreśleniem: rodzinę Tichawskich. Jan Tichawski, urzędnik kolejowy w Katowicach był znanym działaczem esperanckim, prowadzącym rozległą korespondencję z wieloma znanymi postaciami światowego ruchu esperanckiego. Zebrał też spory księgozbiór, cenny przede wszystkim przez to, że obejmował druki zwarte oraz czasopisma od chwili powstania języka międzynarodowego. Kiedy Tichawski zmarł, rodzina postanowiła ten księgozbiór a także korespondencję ofiarować istniejącej już wtedy bibliotece esperanckiej w Cieszynie, powiększając ją tą darowizną o około pięćset woluminów, w tym o pozycje dziś już absolutnie niedostępne na światowym rynku księgarskim, nawet antykwarycznym.

Księgozbiór esperanckiej biblioteki, łącznie z rękopisami i czasopismami jest dziś dokładnie zinwentaryzowany, a także skatalogowany w obu podstawowych katalogach — alfabetycznym i dziesiętnym — i służy ewentualnym badaczom tych wszystkich dziedzin, które treściowo obejmuje. Należy jednak dodać, że znaczna część zbiorów jest — z uwagi na swój unikatowy charakter — dostępna jedynie na miejscu.

A co ciekawego można w esperanckiej bibliotece w Cieszynie znaleźć? Choć pytanie dotyczy indywidualnych potrzeb i upodobań, spróbujmy jednak na nie choć częściowo odpowiedzieć.

Kiedy Ludwik Zamenhof wydał swoją — już dziś sławną — broszurę *Lingvo*

internacia (Język międzynarodowy), świadom był, iż jej ewentualnym czytelnikom i adeptom trzeba dać do ręki również zbiór tekstów do obukierunkowych tłumaczeń. W niedługim czasie opracował i wydał publikację *Fundamenta krestomatio* (Podstawowa chrestomatia) — wybór utworów lub ich fragmentów do celów studyjnych. Obie te pozycje znajdują się w Cieszynie, łącznie z wieloma późniejszymi ich wznowieniami. Biblioteka posiada wszystkie trzy wydania *Pana Tadeusza* — z lat 1918, 1955 i 1987. Przełożył poemat Antoni Grabowski, tłumacz m.in. *Faraona* Prusa, *Grzechów dzieciństwa*, *Zamieci* Puszkina, *Consilium facultatis* Fredry, *Mazepy* Słowackiego, a także libretta do *Halki* wystawionej po esperanku w Krakowie w r. 1912 z okazji odbywającego się tam światowego Kongresu Esperanta. Wszystkie powyższe przekłady zresztą znajdują się również w bibliotece.

Jan Tichawski, być może pod wpływem „świętego zapału”, założył w Katowicach wydawnictwo „Mondlingvo-eldonejo” mające wydawać teksty w języku międzynarodowym. Wydał ich tylko cztery: *Lan mondlingvo* (Język światowy) własnego autorstwa, *Pri la prononcado de Esperanto* (O wymowie w języku Esperanto), *Marionetaj ludoj* (Przedstawienia kukiełkowe), *Senvola svatanto* (*Swat mimo woli*) Ludwika Krysty; piąty tekst, również Krysty, *En malgranda hotelo* (*W małym hotelu*) pozostał w maszynopisie. Dziś, oczywiście, są to już rzeczy tylko dla poszukiwaczy rzadkości i ciekawostek, ale badacz literatury esperanckiej lub cieszyńsko-regionalnej, nie mogący ich pominąć, może je znaleźć tylko w cieszyńskiej bibliotece, bo tylko tam są w komplecie (łącznie z maszynopisem).

Podobnie ma się sprawa z zupełną rzadkością regionalną, czasopismem „Fajrero” („Iskra”). Wydawało je od 1962 r. koło esperanckie w Trzyńcu (we współpracy z podobnym kołem w Witkowicach), a tłoczyła drukarnia huty Trzyńc. Były to czasy, kiedy publikowanie czegokolwiek dla potrzeb esperanta było w Czechosłowacji prawie niemożliwe. Jak się to stało, że kilku osobom udawało się wydawać pisemko? Czy dzięki temu, że większość była pracownikami huty dysponującej własną drukarnią? Trwało to trzy lata, potem sprawę ucięto, a kiedy po upływie dalszych kilku lat jeden z regionalnych badaczy (nie esperantysta) próbował pismo skompletować i omówić, okazało się, że go nie ma nie tylko w żadnej bibliotece, ale nie posiadają go w komplecie nawet ci, którzy je redagowali. Na szczęście, jeden komplet udało się stworzyć i ten znajduje się dziś w cieszyńskim księgozbiore.

Niewiele osób, nawet wśród historyków literatury, pamięta dziś, że językiem esperanto posługiwał się wybitny poeta polski Julian Tuwim. Przełożył m.in. znakomity wiersz Kazimierza Tetmajera *Na Anioł Pański biją dzwony*, Słowackiego *Testament mój*, *Deszcz jesienny*, szereg innych wierszy Staffa i Rimbauda. W żadnym z polskich opracowań o Tuwimie czy w wyborze lub zbiorze jego utworów nie można tych wierszy znaleźć. Wyszły jedynie łącznie na język esperanto, w r. 1956 w wydawnictwie „Polonia” jako *Versaĵoj propraj kaj tradukitaj* (*Wiersze własne i tłumaczone*). Ten jedyny tomik przedstawiający Tuwima jako esperantystę posiada biblioteka cieszyńska.

Posiada również ciekawą a rzadką broszurę *Ni devas diri ĝin* (*Winniśmy to powiedzieć*) napisaną przez H. Wagnera a wydaną w Stutgarcie niedługo po zakończeniu II wojny światowej (na druku nie podano roku). Ten niemiecki esperantysta wykazał wielką odwagę publikując w języku międzynarodowym i rzucając przez to w świat wyznanie nie tylko wszystkich win hitleryzmu, ale i proporcjonalnej odpowiedzialności narodu niemieckiego, który przystał na to, aby go tą ideologią nasączono.

Polacy znający choćby biernie język esperanto mogą znaleźć w bibliotece poezje Petra Bezruca *Sileziaj kantoj* (*Slezkè pismè*), których w polskim przekła-

dzie szukaliby nadaremnie. Są w tych wierszach, co prawda, akcenty antypolskie (również antyniemieckie), ale wydaje się wątpliwe, czy stanowią one wystarczającą przyczynę, by poetę w Polsce ignorować i nie podejmować przekładów jego utworów. Ten skromny urzędnik pocztowy, zakrywający swe autorstwo pseudonimem i długo nie rozpoznany, właściwie *poeta unius libri*, wywołał swym tomikiem (1903) wręcz sensację w świecie literackim i rychło uzyskał przydział na jedno z najbardziej zaszczytnych miejsc na czeskim parnacie; nie tak dawno — na podstawie uchwały UNESCO — obchodzony był też rok Petra Bezruča.

Pisząc o esperanckiej bibliotece w Cieszynie nie można pozostawić bez omówienia zwłaszcza dwóch jej książek, są one bowiem w pewnym sensie wyjątkowe. Pierwsza z nich to *La sorĉistino el Kastilio* (*Czarownica z Kastylii*) jednego z czołowych pisarzy żydowskich, pochodzącego zresztą z Polski, Szaloma Asza. Jej fabuła opowiada o malarzu Cesare Pastilla, który przypadkowo zobaczył w żydowskim getcie Rzymu dziewczynę o tak fascynującej urodzie, że został przez nią całkowicie opętany. Namalował obraz Matki Boskiej, dając jej twarz owej dziewczyny, i przez to spowodował łańcuch wydarzeń, którego końcem stała się śmierć tej młodej żydówki na stosie. Nie stos jest jednak tutaj najistotniejszy; płonęło ich przecież w średniowieczu wiele; istotą książki jest to, iż stanowi ona najbardziej płomienne oskarżenie katolicyzmu, szczególnie zaś papieżstwa i świętej inkwizycji ze wszystkich, jakie kiedykolwiek ukazały się w literaturze światowej. Wobec przerażających scen najbardziej okrutnych tortur średniowiecznych, tortury chrześcijan w starożytnym Rzymie wydają się być bladymi pastelami. Nic tedy dziwnego, że *Czarownica z Kastylii* jest zupełnie nieznana w Polsce. Gdyby się ukazała, byłby to z jednej strony akt znacznej odwagi tłumacza i wydawcy, z drugiej jednak — akt wyzwania rzucony katolickiemu społeczeństwu, którego część zareagowałaby zapewne wzburzeniem. Niezależnie jednak od tych przypuszczeń, nie ulega wątpliwości fakt, że pod względem literackim książka jest znakomita.

Druga ze wspomnianych książek ma zupełnie inny charakter, nie jest bowiem dziełem belestrycznym, lecz naukowym, a ściślej biorąc politycznym. Nosi tytuł *Eŭropo ĉe la abismo* (*Europa nad przepaścią*), wyszła zaś spod pióra człowieka, który tkwił w samym środku wydarzeń roztrząsanych na kartach książki: Francesco Nitti był w czasach opisywanych premierem Włoch. I ta książka nie mogłaby się chyba ukazać w Polsce; jest nieomal bowiem pewne, że ostro zareagowałyby na nią władze polityczne. A zareagowałyby słusznie, bo chyba trudno byłoby znaleźć drugi przykład tak rażąco nieobiektywnego, stronniczego patrzenia na bieg wydarzeń. Z książki aż bije germanofilstwo z jednej strony, a niechęć do zwycięskich państw, zwłaszcza zaś Francji, z drugiej strony.

Zostawmy jednak Francję, a przypatrzmy się wypowiedziom o Polsce powstałej po stutrzdziestoletniej niewoli. Pamiętając o tym, że książka w wersji esperanckiej wyszła we Frankfurcie parę lat po zakończeniu I wojny światowej (na esperanckim wydaniu nie podano roku) zaczniemy od fragmentu „kilku słów od wydawców”:

[Opinie Nittiego zaraz po ukazaniu się książeczki] wywołały słuszną sensację w całym cywilizowanym świecie... Człowiek, który sam sterował losem jednego ze zwycięskich państw, miał odwagę bezkompromisowo obnażyć przed światem szaleństwo i bezsens traktatu wersalskiego (...) Szczegóły książki Nittiego może się zmienić, ale problem europejski jako całość pozostaje tak samo nie rozwiązany jak tuż po wojnie. Nieco dalej już sam Nitti pisze: *Traktaty zawarte w Versailles, St. Germain en Laye, Trianon, Neuilly, Sevres to hańba dla całej współczesnej cywilizacji. Są one serią złodziejstw i gwałtów, aby sprepować*

reżim, który albo powstać nie może, albo nie może być trwały. Każdy ze zwycięzców [nad Niemcami] zrabował tyle, ile mógł.

Po dość długim peanie na cześć Niemiec Nitti stwierdza: zwyciężonym państwom, a wśród nich Niemcom, narzucono pokój, który oznacza dalszą wojnę (...) Czysto niemieckie terytoria zostały oderwane od Niemiec (...) W rzeczywistości traktaty zabrały możliwie największą część Niemców austriackich i Węgrów węgierskich i przyznały ją Polsce, Czechosłowacji, Rumunii i Jugosławii, to znaczy narodom bez wyjątku o niższej cywilizacji (...) stworzono państwo polskie z niewątpliwie niepolskimi mieszkańcami, państwo o charakterze militarnym, coraz bardziej wyciągające rękę po ukraińskie i niemieckie terytoria, mające 31 milionów mieszkańców, choć powinno by posiadać nie więcej niż 18 milionów (...) Powstało wolne miasto Gdańsk — w gruncie rzeczy odstąpione Polsce — stanowiące stałe zagrożenie dla Niemiec (...) może po raz pierwszy zdecydowano — lub wierzono, że zdecydowano — o losie najbardziej wykształconego, najbardziej postępowego narodu Europy, nie wysłuchując opinii jego reprezentantów (...) Polska ze swym trwałym chaosem, swoim niezmiennie prowokacyjnym stosunkiem wobec zagranicy i narastającym bałaganem wewnętrznym dysponuje armią, jaką przed wojną posiadały tylko mocarstwa pierwszej rangi (...) Powstała nie polska Polska, lecz państwo-kolos, który w takiej postaci, jaką posiada obecnie, nie może żyć długo. Nie dlatego, iż ma liczne mniejszości narodowe, lecz dlatego, że całość jest zlepkim ludzi, którzy nie potrafią żyć obok siebie (...) Polska powstawszy jako cud spowodowany wojną (nikt nie mógł przewidzieć równoczesnego rozpadu państw centralnych i imperium carskiego) zawdzięcza swe powstanie nie wytrwałym staraniom, lecz nieprzewidywanemu zbiegowi okoliczności (...) Polska nie zapracowała sama na swą wolność, lecz zawdzięcza ją Włochom, Francji i Wielkiej Brytanii (...) Jaką wartość mają zgrzybiałe budowle — Polska i Rumunia? Czy chaotyczna i niejednolita Polska będzie mogła trwale przeszkadzać temu, co jest nieuniknione: połączeniu się, dla dobra Europy, Rosji z Niemcami tak, by Niemcy mogły przeszczepić godną podziwu pracę swych robotników i techników Rosji?

No, trzeba kończyć te cytaty, bo ich wymowa jest wystarczająca, jeden jednak warto jeszcze przytoczyć. Otóż według twierdzenia Nittiego, w r. 1920, w czasie plebiscytu na Górnym Śląsku Wszędzie szalały polskie bandy, kierowane między innymi przez polskiego bandytę Korfantego, który usiłował zdusić wszelką wolność wyborów.

Zaiste, trzeba trzymać w karchach własne emocje czytając *Europe nad przepaścią*, bo powodów do wzburzenia nie brak, nic też dziwnego, że książka otrzymała w bibliotece opaskę wolno udostępnić (na miejscu) tylko osobom potrzebującym jej do celów naukowych.

Rzecz jasna, księgozbiór esperancki nie jest jakimś zbiorem prohibitów; dwie wspomniane książki mają charakter wyjątkowy, zostały jednak zabezpieczone, ponieważ stanowią już dzisiaj dokument; biblioteka esperancka zaś stara się gromadzić piśmiennictwo esperanckie i zabezpieczać je jako swoisty przejaw kultury. Ta bowiem pod względem wartości jest niezależna od języka, jakim się posługuje.

Wiersze

DROGA DO EMAUS

Idziemy.
mijamy przedmioty,
 twarze,
 idee,
 krzyże...
Nie, nie dzielimy się
chlebem.
Łamiemy go
sami,
nie dostrzegając Boga.
Idziemy...
Czy można jednak odnaleźć
Prawdę —
przechodząc obok
Miłości?

UCZEŃ KOHELETA

Kocham lata
i księgi
spisane
pomiędzy czasem i przypadkiem
w o-
biegu za szczęściem
za wiatrem.
Postępując w niewiedzy
szukam
mądrości.
Tylko, czy zdołam odnaleźć
siebie
w bojaźni i przykazaniach
Boga
ja — marność
nad marnościami?

DLA CIEBIE, PANIE

różaniec rozmodlonych metafor
rozigrane misteria witraży
strzeliste oratoria organów
surowa asceza kamieni
stworzonych w kształt
gotycki spokój
monumentalnej katedry
i maleńkie serce
nieporadne w codzienności
Zmartwychwstania

Poczet burmistrzów Skoczowa

Już w XV w. miasteczko Skoczów posiadało swój samorząd, którego najwyższym organem była Rada na czele z burmistrzem. Fakt ten znalazł swe potwierdzenie w szczęśliwie do naszych czasów zachowanym dokumencie wystawionym przez kancelarię księcia cieszyńskiego w dniu 26 stycznia 1470 r., w którym Przemek, z Bożej łaski książę śląski, pan cieszyński i Wielkiego Głogowa spełniając prośbę skoczowskiego burmistrza i rady raczył skoczowianom potwierdzić tzw. „wielki przywilej”, czyli wszystkie ich podstawowe prawa, którymi dotychczas z łaski poprzednich książąt cieszyńskich dysponowali.

Niestety, ten pierwszy, z długiego szeregu burmistrzów Skoczowa wymienionych w archiwalnych dokumentach, pełniący swój urząd w 1470 r., w jakże trudnym okresie odbudowy zniszczonego przez pożar miasta, pozostał bezimienny. Nie znamy też nazwisk jego następców przez przeszło półtora stulecia.

Pierwsze nazwiska skoczowskich burmistrzów pojawiają się dopiero w XVII w.:

Mikołaj Ziak — burmistrz wymieniony w 1649 r. przez anonimowego kronikarza w *Skoczowskich osobliwościach*. Kronikarz zanotował, że w dniu 4 maja tegoż roku, za burmistrza Mikołaja Ziaka i wójta miejskiego Mateusza Szkudło został ścięty w Skoczowie tutaj urodzony Maciej Wszoniek — stróż miejski, za kradzież i sprowadzanie innych na złą drogę.

Wincenty Chudowski — burmistrz w r. 1663. Reprezentował miasto w rokowaniach z Wacławem Jerzym Skoczowskim — właścicielem Wilamowic, Brzegów, Łączki w celu ostatecznego ustalenia wspólnej granicy między miastem a posiadłościami Skoczowskich — zakończonych umową, zawartą w Skoczowie w dniu 9 czerwca 1663 r.

W następnym XVIII w. Skoczów został dwukrotnie całkowicie zniszczony przez pożar. Dnia 5 kwietnia 1713 r. spłonęło

prawie całe drewniane jeszcze miasto, a 7 maja 1756 r. zanim jeszcze nieszczęśliwi pogorzelcy zdążyli zabudować wszystkie wolne po ostatnim pożarze place, czerwony kur pochłonął znowu 105 budynków wraz z murowanym już wtedy zamkiem i kościołem parafialnym. Ocalały przedmieścia — domki zagrodników i chałupników. Zapewne marny byłby los skoczowskich mieszczan, gdyby w odbudowie, a właściwie w budowie nowego, murowanego już Skoczowa nie pomogli właściciele dóbr Komory Cieszyńskiej: książę sasko-cieszyński Albert i jego żona, córka cesarzowej Marii Teresy — Krystyna. Z przychylności tej księżęcej pary korzystali skoczowscy mieszczenie w czasach kadencji następnych burmistrzów.

Jan Ignacy Matloch — w 1766 r. złożył w cieszyńskim zamku wraz z radnym Adamem Wrzolikiem i notariuszem miejskim Janem Józefem Neisserem przysięgę wierności nowym właścicielom ziemi cieszyńskiej: księciu sasko-cieszyńskiemu Albertowi i jego żonie Marii Krystynie.

Jan Ignacy Mazur — burmistrz 1791—1810, wymieniony w dokumencie, który z jego inicjatywy złożony został 16 IX 1801 r. z okazji zakończenia budowy ratusza w zwieńczeniu wieży. Wg. tego dokumentu w skład samorządu miejskiego wchodziło: Jan Ignacy Mazur — burmistrz sprawujący swój urząd od 10 lat, Jan Wolf — pierwszy radny, Ignacy Schamberger — drugi radny, komisarz podatkowy, Karol Józef Mazur — dziedzic majątku miejskiego w Simoradzu, trzeci radny, inspektor szpitala, Józef Kotteck — notariusz miejski. Deputowani: Franciszek Mazur — pierwszy deputowany, dziedziczny dzierżawca dworu miejskiego w Simoradzu, Antoni Gorgosz — drugi deputowany, starszy cechu stolarzy, Antoni Schamberger — trzeci deputowany, ojciec ubogich, mistrz pasamonnik, Henryk Kratochwil — czwarty deputowany, pierwszy urzędnik policyjny, Paweł Kiczelski — piąty deputowa-

ny, starszy cechu masarzy, Adam Wrzolik — szósty deputowany, starszy cechu młynarzy i piekarzy, Franciszek Waliczek — drugi urzędnik policyjny, nadzorca szkolny.

Karol Mazur — wielkomieśczanin, powroźnik, burmistrz 1810—1817, wybrany ponownie burmistrzem 4 XI 1814, zmarł na gruźlicę z początkiem r. 1817. W r. 1810 oprócz burmistrza jeszcze 4 innych Mazurów weszło w skład władz miejskich: Franciszek Mazur — 1. deputowany, Mikołaj Mazur — 3. deputowany, Andrzej Mazur — 6. deputowany oraz Franciszek Mazur — kasjer browaru. Era popularności Mazurów trwała długo; jeszcze w 1845 r., za burmistrza Beyera Jan Mazur pełnił funkcję 3. radnego, a Antoni Mazur był 1. deputowanym.

Antoni Wrzolik — burmistrz 1817—1826, do czasu wyboru pełnił funkcję kasjera miejskiego. Za jego kadencji gospodarka miasta budziła niezadowolenie mieszkańców. Ostatecznie na wniosek komisji badającej finanse miasta rozwiązano cały magistrat i zarządzono nowe wybory.

Karol Zypser — burmistrz w 1826 r., wielkomieśczanin, mistrz piekarski.

Jan Beyer — burmistrz w 1845 r.; jego nazwisko znalazło się w dokumentach złożonych 4 VII 1845 r. w wieży ratusza w czasie jej generalnego remontu.

Za burmistrza Beyera i jego następców rewolucyjne zmiany objęły wszystkie dziedziny życia politycznego, gospodarczego i społecznego. Franciszek Józef I zrezygnował z władzy absolutnej i dyplomem lutowym 1861 r. rozpoczął erę konstytucyjną. Nowe oblicze c.k. monarchii austro-węgierskiej utrwaliła konstytucja grudniowa z 21 XII 1867 r.

Zmiany administracyjne spowodowane ustawami z 1861 i 1867 r. także na Śląsku Cieszyńskim sprzyjały rozwojowi lokalnych samorządów terytorialnych. Ograniczono wpływy wszechwładnej dotąd Komory Cieszyńskiej, rosła rola wójtów, burmistrzów i radnych. W Skoczowie nastąpił długo jeszcze po upadku monarchii wspomniany, „stare, dobre, austriackie czasy” — okres wiernych cesarzowi burmistrzów ery konstytucyjnej.

Edward Foglar — burmistrz 1861—1867, kupiec, poprzednio właściciel

wytwórni kiszonych ogórków w Znojmie. Za jego, czasów Skoczów uzyskał park i nowoczesną halę gimnastyczną. W r. 1666 za wzorową postawę w wojnie austriacko-pruskiej burmistrz nagrodzony został przyznaniem przez cesarza złotym krzyżem zasługi. Po rezygnacji ze stanowiska burmistrza Foglar pozostał radnym miejskim oraz wziął w dzierżawę oświetlenie miasta.

Antoni Schery — burmistrz 1868—1871, kupiec, do wyboru na to stanowisko był pierwszym radnym. Funkcję tę zachował po rezygnacji ze stanowiska burmistrza. W r. 1892 założył fundację dla ubogich w wysokości 200 koron, z których odsetki (32 k.) były wypłacane ubogim, bez względu na wyznanie.

Ferdynand Schefczyk — burmistrz 1871—1874, długoletni radny, wybierany od 1861 r., w r. 1868 kandydował na stanowisko burmistrza. Był inicjatorem budowy nowej szkoły przy ul. Bielskiej, przemawiał na uroczystości jej otwarcia.

Antoni Michl — burmistrz 1874—1894, syn młynarza z Moraw, do Skoczowa przybył w 1831 r. jako notariusz, od 1867 r. wybierany do Wydziału (zarządu) Gminy, w r. 1888 uczestniczył w otwarciu Kolei Miast Śląskich, która połączyła Bielsko z Frydkiem przez Skoczów i Cieszyn. Dwukrotnie, w latach 1886 i 1890, wybrany został posłem do Sejmu Krajowego jako przedstawiciel miast: Strumienia, Skoczowa i Jabłonkowa, w r. 1891 mianowany został honorowym obywatelem miasta, a w 1898 został przez cesarza odznaczony Krzyżem Rycerskim Orderu Franciszka Józefa I.

Karol Sohlich — burmistrz 1894—1910, syn kowala z Bielska. W latach 70. osiedlił się jako kupiec w Skoczowie, w r. 1879 został po raz pierwszy wybrany do Wydziału Gminnego, w r. 1910 zrezygnował z funkcji burmistrza ze względu na chorobę. Długoletni kurator miejscowego zboru ewangelickiego, zorganizował ewang. dom sierot. Szczególnie zasłużony w dziele rozbudowy miasta. Za jego czasów wprowadzono wodociąg i sieć kanalizacyjną, targi na bydło przeniesione zostały z rynku na plac przy ul. Targowej, naprawiono nawierzchnię ulic i położono chodniki, wybudowano rzeźnię, gazownię oraz budynek szkoły i sądu przy ul. Dworcowej.



1. Antoni Wrzolik (1817—1826). 2. Edward Foglar (1861—1867). 3. Marian Schenker (1919—1923).
4. Jan Mocko (1923—1932). 5. Franciszek Olszak (1932—1939). *Reprod. Karol Wojnar.*

Antoni Inochowski — burmistrz 1910—1918, właściciel fabryki sukna, długoletni członek Wydziału, od 1902 r. przewodniczący miejscowej Rady Szkolnej. Wybrany burmistrzem w wieku 67 lat, po raz drugi w 1912 r. Był świadkiem rozpetania pierwszej wojny światowej oraz jej tragicznego dla monarchii austro-węgierskiej zakończenia. Był ostatnim z austriackich burmistrzów miasta. W 1918 r. został odwołany ze swej funkcji przez Rząd Krajowy w Cieszynie, który rozwiązał dotychczasową Radę i zarząd miasta, powierzając władzę mianowanej komisji z komisarzem rządu na czele.

dr Marian Schenker — komisarz rządowy i pierwszy polski burmistrz Skoczowa 1918—1923, lekarz, działacz Stronnictwa Chrześcijańsko-Społecznego, członek Rady Powiatowej oraz prezes skoczowskiego oddziału Związku Śląskich Katolików.

Rozwiązanie przez Rząd Krajowy w Cieszynie dotychczasowego, opanowanego przez Niemców zarządu miasta i mianowanie lekarza-Polaka komisarycznym burmistrzem miasta oznaczało *de facto* włączenie skoczowskiego powiatu sądowego do kształtującego się państwa polskiego. W r. 1921 wraz z 35 gminami przynależnymi do skoczowskiego sądu wyłączony został z powiatu bielskiego i stanowi odtąd część powiatu cieszyńskiego.

Z powodu tych zmian pierwsze po wojnie wybory do samorządu miejskiego w Skoczowie odbyły się dopiero 29 X 1922 r. Burmistrzem wybrany został dr Schenker z listy Zjednoczenia Chrześcijańsko-Socjalnego, na którą głosowało 44,65% wyborców. Stosunkowo dużo, bo 42,98% głosów zdobyli Niemcy, na listę żydowską głosowało 6,10%, a na sędziego Piotrowskiego 3,81% mieszkańców miasta. Najmniej głosów — 2,46% uzyskał znany działacz, przewodniczący Komitetu do walki z lichwą, założyciel „Sokoła” — Józef Staszko. Dr. Schenker zmarł wiosną 1923 r.

Ks. Jan Mocko — burmistrz 1923—1932, proboszcz skoczowski od 1900 r., działacz katolicki, prezes Polskiej Czytelni Katolickiej w latach 1900—1910. W r. 1932 z powodu choroby zrezygnował z pełnionej funkcji burmistrza.

mgr Franciszek Olszak — ostatni burmistrz Skoczowa w II Rzeczypospolitej (1932—1939). Aptekarz, działacz społeczny, członek zarządu PTTK, aktywista Związku Śląskich Katolików.

W czasie okupacji, do 31 XII 1939 r. funkcję burmistrza Skoczowa pełnił przedstawiciel mniejszości niemieckiej, kupiec **Ernest Sohlich**, syn długoletniego burmistrza z czasów austriackich — Karola. Od 1922 do 1939 r. był stałym zastępcą wszystkich kolejnych burmistrzów polskich. Od 1 I 1940 do 30 VI 1943 burmistrzem Skoczowa był skierowany tu z Rzeszy **Adolf Just**. 1. VII 1943 władzę w mieście przejął amtskomisarz **KARL Schwarzenburg**, który opuścił miasto 29 V 1945 r.

Po wyzwoleniu miasta 1 V 1945 r. funkcję burmistrza pełnili kolejno:

Cyryl Popiolek — burmistrz 1 V 1945 — 1 VII 1945, członek PPR.

Rudolf Żertka — burmistrz 1 VII — 30 X 1945, członek PPR.

Rudolf Brudny — burmistrz 1 XI 1945 — 30 X 1946, członek PPR.

Józef Grzegorz — burmistrz 1946—1948, członek PPR.

Norbert Drzyzga — burmistrz 1948—1949, członek PPR.

Stefan Pabiś — ostatni burmistrz i pierwszy przewodniczący Prezydium Miejskiej Rady Narodowej 9 I 1949 — 30 VI 1965, członek PZPR.

Franciszek Mrowczyk — przewodniczący Prezydium MRN 1 VI 1965 — 31 XII 1972, członek PZPR.

Zmiana burmistrza na przewodniczącego Prezydium Miejskiej Rady Narodowej nastąpiła po wprowadzeniu w życie ustawy o radach narodowych z 1950 r. W r. 1954 nastąpiły dalsze zmiany w podziale administracyjnym kraju — w miejsce gmin wprowadzone zostały nowe jednostki samorządu terytorialnego — gromady. Gromady przetrwały do końca 1972 r. Z dniem 1 I 1973 r. powstały nowe gminy. Miasto Skoczów połączono z 12 wsiami wchodzącymi poprzednio w skład gromad: Piersćca, Ochab, Nierodzimia i Skoczowa Wsi w jedną jednostkę administracyjną — Miasto i Gmina Skoczów. Na czele nowych jednostek stanęli naczelnicy. Funkcje naczelników miasta i gminy Skoczowa pełnili kolejno:

inż. Roman Greń — 2 I 1973 — 30 VI 1976, członek PZPR,

mgr inż. Stanisław Łuczkiewicz — 15 VI 1976 — 30 XI 1977, członek PZPR,

inż. Edward Sikora — 1977 — 5 V 1980, członek PZPR

inż. Wojciech Rudzki — 1 XI 1980 — 30 XI 1983, członek PZPR,

inż. Romuald Cieślak — 1 XII 1983 — 30 IV 1989, członek PZPR.

inż. Stanisław Szczerba — 1 X 1989 — 1990, członek PZPR.

Wykaz burmistrzów Skoczowa do wyborów samorządów z 1990 r. zawiera 33 nazwiska: 14 burmistrzów z czasów monarchii habsburskiej oraz 13 z lat PRL-u w tym 5 burmistrzów, 2 przewodniczących Prezydium Miejskiej Rady Narodowej i 6 naczelników miasta i gminy.



Na targu w Skoczowie. Rysunek tuszem Bronisława Kohuta (1981).

Uczony spod Beskidów

Wielu było (i jest) cieszyńiaków, którzy na polu kultury, nauki i sztuki zyskali szerokie, nawet międzynarodowe uznanie. Jeden chyba tylko Edward August Schroeder został uczonym europejskiego formatu mieszkając na stałe w Cieszynie i konsekwentnie odrzucając propozycje przeniesienia się do większych ośrodków kulturalnych. Jednak ze względu na to, że z pochodzenia był Niemcem, jest obecnie postacią całkowicie zapomnianą w swoim rodzinnym mieście.

Schroeder pochodził z rodziny, która w końcu XVIII w. przeniosła się z Fryzji w granice Monarchii Austriackiej. Po bitwie pod Lipskiem jego dziadek Jan osiedlił się w Cieszynie, gdzie ożenił się z córką tutejszego mieszczanina Marią Friesa. Utrzymywał się z handlu, włączył się również w życie publiczne ówczesnego Cieszyna pełniąc m.in. funkcję flagowego cieszyńskiego towarzystwa strzeleckiego (*Scharf-*

schützenverein). Oprócz kilku córek, wydanych za zamożnych mieszczan doczekał się dwóch synów, z których jeden opuścił Cieszyn na stałe. Drugi, Edward brał udział w 1848 r. w walkach na barykadach Wiednia w czasie Wiosny Ludów, po czym wrócił do rodzinnego miasta. Ustatkował się jako kupiec towarami mieszanymi, był także członkiem rady gminnej, radcą miejscowym i członkiem wielu lokalnych stowarzyszeń. Z jego inicjatywy powstała m.in. pierwsza kolej żelazna łącząca Cieszyn z siecią kolei austriackich.

Edward August Schroeder, jego najstarszy syn z małżeństwa z Marią Girtler urodził się 25 maja 1852 r. Jego droga do naukowej kariery była dość nietypowa. Po ukończeniu cieszyńskiej Szkoły Głównej oraz katolickiego gimnazjum na życzenie ojca zaczął się uczyć tajników handlu książkami. Spędził w tym celu kilka lat poza Cieszynem, początkowo w Bawarii, a następnie na Węgrzech. Pamięć o cieszyńskiej ojczyźnie i tęsknota za nią ożywiły w Schroederze artystyczne uzdolnienia, które przejawiał już w czasach szkolnych. Owocem tego był tomik lirycznych wierszy, pt. *Tropfen aus Mimer* który w 1874 r. wydał pod pseudonimem „Edward August znad Olzy”. W 1879 r. opublikował również jednoaktówkę „*Dzieciątko*” („*Christkindl*”). W tymże roku powrócił do Cieszyna, gdzie w listopadzie otworzył w domu swojego ojca na Rynku Głównym własną księgarnię. W celu dopomożenia kształcącej się młodzieży uruchomił przy księgarni czytelnię, licznie odwiedzaną przez cieszyńskich uczniów. Prowadził także działalność wydawniczą wydając m.in. z okazji setnej rocznicy podpisania pokoju cieszyńskiego (1779) pracę prof. K. Raddy na ten temat. W tym samym czasie był Schroeder również redaktorem ukazującego się w Wiedniu czasopisma „*Central-Anzeiger für den öster. — ungarischen Papier-handel*”.

Zaangażował się także w wiele innych cieszyńskich przedsięwzięć. Między innymi



Edward August Schroeder. Reprod.: Dominik Dubiel.

był jednym z inicjatorów i głównych organizatorów Śląskiej Krajowej Wystawy Przemysłowej i Rolniczej, która odbyła się w Cieszynie w 1880 r. i miała być w zamierzeniu twórców przeglądem gospodarczych osiągnięć Śląska Austriackiego, choć udział w niej wzięli wystawcy z całej Monarchii Austro-Węgierskiej. Schroeder był nawet autorem pieśni *Mój Śląsk (Mein Schlesien)*, który w charakterze hymnu odśpiewano na otwarcie wystawy. Autorem muzyki był A. Korab, Czech z pochodzenia, a cała wystawa była wspólnym przedsięwzięciem wszystkich zamieszkujących ówczesny Śląsk Cieszyński nacji.

Śmierć ojca spowodowała generalną zmianę w życiu Edwarda Augusta Schroedera. Zamknął w 1883 r. swoją księgarnię i podjął studia jako nadzwyczajny słuchacz fakultetu nauki o państwie i prawie Uniwersytetu Wiedeńskiego. Już w roku następnym ukazało się w Wiedniu pierwsze naukowe dzieło Schroedera pt. *Przedsiębiorstwo i zysk przedsiębiorcy (Das Unternehmen und der Unternehmergeinn von historischen, theoretischen und praktischen Standpunkt)*, a w 1885 r. kolejne *Nauka o gospodarstwie ludowym (Die Volkswirtschaftslehre)*. Ta druga książka jeszcze w tym samym roku ukazała się w drugim wydaniu i pod zmienionym tytułem, jako *Ekonomia polityczna (Die politische Ökonomie)* długie lata służyła m.in. studentom szkół wyższych jako podręcznik ekonomii (trzecie wydanie ukazało się w Lipsku w 1897 r.). Przyniosła też autorowi duże uznanie oraz m.in. zaproszenie do objęcia katedry na Uniwersytecie w Waszyngtonie. Schroeder jednak odmówił, nie chciał bowiem opuszczać swojego ukochanego Cieszyna. Powrócił do niego po zakończeniu studiów, a w 1886 r. otworzył tutaj prywatną szkołę handlową, która później otrzymała prawa szkoły publicznej. Przez kilka lat był także nauczycielem w innych cieszyńskich szkołach o profilu handlowym i przemysłowym.

Na nowo włączył się też w życie społeczne i gospodarcze Cieszyna. Brał udział w pracach wielu stowarzyszeń, m.in. Towarzystwa Gospodarczego (*Gewerbe-Verein*) i był dyrektorem utrzymywanego przez banku. Założył również Towarzystwo

Łowieckie i Rybackie (*Jagd- und Fischereischutzverein für Ostschlesien*), co było wstępem do uregulowania kwestii polowań na zwierzynę i odłowów ryb na Śląsku Cieszyńskim. Prowadził bowiem Schroeder długotrwałą akcję propagowania wśród ludności zarybienia Olzy na całym jej biegu. Szerzył wśród rolników wiedzę o najnowszych sposobach gospodarowania, częściowo korzystając z własnego dorobku naukowego. W latach 1897—1903 był członkiem Rady Miejskiej, znacznie dłużej wchodził w skład cieszyńskiej Rady Szkolnej (*Ortsschulrat*) oraz Komory Handlowej i Przemysłowej w Opawie (*Handel- und Gewerbe Kammer für Schlesien*), naczelnego organu kierującego życiem gospodarczym na terenie Śląska Austriackiego. Wymienione funkcje nie wyczerpują całości jego działalności w Cieszynie na przełomie XIX i XX w.

Nie zaprzestał przy tym pracy naukowej. Był autorem kilkunastu książek wydanych w Wiedniu, Lipsku, Zürichu i innych miastach i tłumaczonych z języka niemieckiego na inne języki. Część z nich była poświęcona gospodarce ludowej i dziedzinom pokrewnym, np. mykologii; zajmował się Schroeder nawet analizą alkoholizmu jako zjawiska społecznego. Z drugiej strony pisał również prace na temat teoretycznych podstaw prawa i właśnie one przyniosły mu międzynarodowe uznanie. Szczególnie interesowały go problemy leżące na pograniczu prawa i socjologii, był nawet założycielem tzw. socjalizmu prawa. Jego zasady wyłożył zwłaszcza w czterech swoich pracach: *Prawo w błędnym rozumieniu (Das Recht im Irrenwesen, Zurich 1890)*, *Prawo w porządku rodzajowym (Das Recht in der geschlechtlichen Ordnung, Berlin 1893)*, *Prawo gospodarki (Das Recht der Wirtschaft, Leipzig 1896)* oraz *Prawo wolności (Das Recht der Freiheit, Leipzig 1901)*. Szczególnie ta ostatnia pozycja zawierała kwintesencję poglądów Schroedera na istotę prawa, doczekała się m.in. przekładu na język japoński, a w wersji angielskiej oddziaływała m.in. na poglądy późniejszego prezydenta Stanów Zjednoczonych Woodrowa Wilsona.

Socjalizm prawa Edwarda Augusta Schroedera w dużym stopniu odbijał warunki panujące na przełomie wieków w Mo-

narchii Austro-Węgierskiej, także w Cieszynie. Występując przeciwko silnym w tym okresie tendencjom uzależniającym jednostkę od woli ogółu, m.in. ideom socjalistycznym Schroeder akcentuje naturalne i niezbywalne prawo każdej osoby do wolności. Ograniczone ono może być tylko wymogiem pogodzenia interesu jednostki z pomyślnością zbiorowości, co jednak bezwzględnie musi się odbywać na gruncie prawa. Prawo bowiem jest dla niego maksymalizacją dobra i minimalizacją zła. Powinno też szczególnie bronić systemu prawno-ekonomicznego i prywatnej własności, gdyż, zdaniem Schroedera, główną nosicielką rozwoju i pomyślności społecznej jest gospodarczo zaangażowana burżuazja. Prawo musi także zapanować w stosunkach międzynarodowych; powinno być oparte o zasady Wolności, Prawa, Prawdy i Postępu.

Wydanie *Prawa wolności* ugruntowało pozycję Schroedera jako uczonego, co znalazło wyraz m.in. w jego udziale w wielu międzynarodowych stowarzyszeniach, np. w Międzynarodowym Zjednoczeniu Porównawczej Nauki o Prawie i Gospodarce ludowej (*Internationaler Vereinigung für vergleichende Rechtswissenschaft und Volkswirtschaftslehre*) w Berlinie. Był także odznaczony orderem Niemieckiego Związku Badaczy (*Bundes deutscher Forscher*).

Cieszył się także uznaniem ze strony cieszyńskich współobywateli, z wyjątkiem części polskich narodowców. Atakowała kilkakrotnie Schroedera np. „Gwiazdka Cieszyńska”, która pomijając milczeniem jego zasługi na polu podnoszenia kultury gospodarczej Śląska Cieszyńskiego wytykała mu propagandę na rzecz niemieckości. Schroeder był z pochodzenia Niemcem, ale nie można uważać go za niemieckiego nacjonalistę. Rozkochany w swoim podbeskidzkim kraju, który znał na wylot jako jeden z pierwszych propagatorów turystyki, także młodzieżowej na tym terenie dawał temu wyraz w licznych wierszach, które

składał nadal mimo swojej naukowej renowacji. Był w znacznym stopniu wyrazicielem opinii tej części miejscowej ludności pochodzenia niemieckiego, która podkreślała swoisty, śląski charakter Śląska Cieszyńskiego, różny od kultury niemieckiej, aczkolwiek mocno z nią związany. Nawet oni jednak nie dopuszczali możliwości przynależności Śląska Cieszyńskiego do innego niż niemiecki kręgu kulturowego i państwowości. Stąd szerzone przez Schroedera hasło „Śląsk dla Ślązaków”, które publicznie głosił po upadku Monarchii Austro-Węgierskiej. Rywalizacja o Śląsk Cieszyński pomiędzy Polską a Czechosłowacją była dla niego walką dwóch obcych cieszyńskiemu ludowi mocarstw. Dał temu wyraz w opublikowanej na początku 1919 r. broszurze pt. *Memorial na temat prawa samostanowienia cieszyńskiego kraju* (*Denkschrift zum Selbstbestimmungsrechte des Teschner Landes*). Wywodził w niej, że większość ludności tego terenu nie jest ani polskiej, ani czeskiej narodowości, ale posiada odrębną świadomość narodową, w dużej mierze określoną przez związki z kulturą niemiecką. Odwołując się do swojej teorii socjalizmu prawa, a zwłaszcza postulatu prawa do wolności żądał respektowania prawa Śląska Cieszyńskiego do samodzielnego bytu. Konkretnie domagał się od aliantów utworzenia na tym terenie niezależnego państwa pod protektorem Stanów Zjednoczonych.

Jego głos nie został wysłuchany, w odróżnieniu jednak od wielu innych cieszyńskich niemieckich czy też austriackich pochodzenia Schroeder nie opuścił swojego ukochanego, rodzinnego miasta. Jako emerytowany dyrektor banku i szkoły handlowej, którą zlikwidował jeszcze przed wybuchem I wojny światowej, mieszkał nadal w Cieszynie w rodzinnej kamienicy przy Rynku Gł. 7. Zmarł tutaj 16 lutego 1928 r. już właściwie zapomniany przez zmienione w dużym stopniu społeczeństwo miasta.

Pedagog i żołnierz

Pedagog i żołnierz — tak można by w lapidarnym skrócie określić drogę życiową tego człowieka. Ktoś z kręgów etyki chrześcijańskiej dodałby zapewne: jeszcze jeden „męczennik”, a może „ofiara”. Dla mnie męczeńska śmierć tego człowieka jest ściśle powiązana z *ethosem* żołnierza-oficera.

Fryderyk Dominik Król urodził się 6 marca 1895 r. w Dzieńmorowicach (obecnie Czechosłowacja), w rodzinie górniczej. Była to bardzo liczna rodzina. Liczyła czternaścioro dzieci, spośród których Fryderyk był trzynastym.

Po ukończeniu szkoły ludowej Fryderyk uczęszczał 3 lata do gimnazjum, a w 1911 r. rozpoczął naukę w Seminarium Nauczycielskim Męskim w Bobrku „przy Cieszynie”, jak wtedy pisano. Po zdaniu w marcu 1915 r. egzaminów otrzymał świadectwo dojrzałości. Ponieważ w czasie nauki otrzymywał stypendium (300 koron) był zobowiązany przez co najmniej 6 lat pełnić obowiązki nauczyciela w *publicznych szkołach pospolitych w Austrii*.

Tego obowiązku nie było mu dane dopełnić. Trwała już I wojna światowa. Austria potrzebowała bardziej rekrutów niż nauczycieli. Fryderyk Król prawie natychmiast po ukończeniu seminarium został powołany do armii.

Po odzyskaniu suwerenności przez Polskę F. Król rozpoczął drugi etap żołnierskiego ordynku; od 9 grudnia 1918 r. pełnił czynną służbę w Wojsku Polskim. Jednostka ta zmieniała często miejsce postoju. W okresie służby Króla pułk stacjonował kolejno w Cieszynie, Skoczowie, Sosnowcu, Barze, Walczuchach, Tarnopolu, Ostrogu i Budkach Snovidowskich.

Z dniem 4 kwietnia 1919 r. został awansowany do stopnia porucznika, 11 grudnia zwolniony do cywila, jednak do rezerwy został przeniesiony dopiero 1 listopada 1920 r. Aby wyczerpać, przynajmniej na razie, wątek wojskowy, trzeba dodać, że w sierpniu 1923 r. został awansowany do stopnia kapitana rezerwy z przydziałem do 74 pułku piechoty w Lublińcu.

Już następnego dnia po zwolnieniu z czynnej służby wojskowej podjął pracę jako nauczyciel pomocniczy w szkole powszechnej w Darkowie (obecnie Czechosłowacja), gdzie pracował do 31 sierpnia 1920 r. Od 1 września tegoż roku został przeniesiony na równorzędne stanowisko do Dziegielowa. 30 kwietnia 1921 r. zdał egzamin kwalifikacyjny, a z dniem 1 września 1922 r. został przeniesiony na stanowisko nauczyciela w Państwowej Szkole Powszechnej im. S. Konarskiego w Hucie Laurze (osada włączona później do Siemianowic Śląskich). Zanim przeniósł się tam na stałe, 2 września 1922 r. ożenił się z Heleną Sikorzanką rodem z Puńcowa. Ze związku tego urodziła się 28 maja 1926 r. córka Anna.

Po objęciu stanowiska nauczyciela w Hucie Laurze rozpoczął wyższe studia muzyczne w klasie skrzypiec w Śląskiej Akademii i Szkole Muzycznej w Katowicach. W roku szkolnym 1924/25 ukończył roczny Państwowy Wyższy Kurs Nauczycielski w Poznaniu, poczem został powołany na stanowisko kierownika szkoły, w której dotychczas pracował. W 1931 r. został odznaczony Krzyżem Niepodległości, przyznany mu przez władze wojskowe. Z dniem 1 września 1932 r. Wydział Oświecenia Publicznego w Katowicach przeniósł Fryderyka Króla do Strumienia, powierzając mu stanowisko kierownika szkoły. Kronikarz szkolny Józef Szymiczek stwierdził, że *za jego czasów osiągnęła szkoła punkt kulminacyjny rozwoju*.

Licząca 10—11 oddziałów placówka dysponowała zaledwie 5 izbami lekcyjnymi. Lekcje kończyły się nierzadko po godzinie 17. Kierownik Król zabiegał o budowę nowego gmachu szkolnego, jednak jego wysiłki i starania nie znalazły zrozumienia ówczesnych władz miejskich, a w szczególności burmistrza Franciszka Puscha, emerytowanego

kierownika szkoły, który obawiał się, że miasto nie będzie w stanie ponieść wysokich kosztów budowy.

Pod koniec 1932 r. F. Król założył w strumińskiej szkole chór dziecięcy, którym kierował do 1938 r., kiedy przekazał jego prowadzenie w ręce młodego nauczyciela, Fryderyka Hawerlanda.

Król uczył przede wszystkim wychowania fizycznego i śpiewu. W czasie lekcji śpiewu posługiwał się skrzypcami. Ponadto umiał dobrze grać na pianinie, organach i trąbce. Jego dawni uczniowie zapamiętali go jako nauczyciela potrafiącego nawiązać bliskie stosunki z wychowankami, ale wymagającego zdyscyplinowania w czasie lekcji. Zdarzało się, że smyczek do skrzypiec spadał na barki przeszkadzającego w prowadzeniu lekcji. Jeden z jego wychowanków przypomina sobie, że w czasie świąt państwowych i wojskowych sporadycznie ubierał mundur oficerski.

* * *

Zbliżała się szybkimi krokami II wojna światowa. W czasie III mobilizacji alarmowej F. Król otrzymał rozkaz mobilizacyjny. Według tegoż rozkazu winien był zameldować się 24 sierpnia 1939 r. w Dowództwie Okręgu Korpusu V „Kraków” w Krakowie. Tutaj zmobilizowani otrzymywali ostateczny przydział organizacyjny. Kpt. Król został dowódcą pododdziału w swoim 74 pułku piechoty, który wchodził w skład 7 Dywizji Piechoty dowodzonej przez gen. bryg. Janusza Gąsiorowskiego. Dywizja ta była związkiem taktycznym zaliczonym do Armii „Kraków” pod dowództwem gen. bryg. Antoniego Szyllinga.

W czasie wojny obronnej 1939 r. kpt. Król przebył szlak bojowy Armii „Kraków”. Po kapitulacji znalazł się na polskich terenach wschodnich zajętych po 17 września 1939 r. przez Armię Czerwoną. Dostał się do radzieckiej niewoli lub został aresztowany przez osławiony Narodowy Komisariat Spraw Wewnętrznych (NKWD) i osadzony w obozie jenieckim w Kozielsku.

Pobyt kapitana w Kozielsku poświadczają dwa niezbite dowody. Pierwszym jest jego list z Kozielska, pisany 28 listopada 1939 r. do strumińskiego burmistrza, Franciszka Puscha, który pośredniczył w przekazaniu korespondencji żonie F. Króla.

Drugim dowodem, chronologicznie znacznie późniejszym, potwierdzającym pobyt F. Króla w Kozielsku, jest umieszczenie jego nazwiska w książce *Lista katyńska. Jeńcy obozów Kozielsk — Ostaszków — Starobielsk, zaginieli w Rosji Sowieckiej*.

Doczesne szczątki kierownika szkoły wydobyli Niemcy z pierwszego zbiorowego grobu i nadali im numer AM-1017. Przy zwłokach znaleziono: książeczkę oszczędnościową PKO, książeczkę wojskową, list do Czerwonego Krzyża w Berlinie z nadawcą (A. Król, Schwarzwasser) i kartkę z adresem: Zofia Koszyńska, ul. Lipnowska 13 Włocławek — Leslau 3. Dokumenty te pozwoliły Niemcom ustalić datę urodzenia i przedwojenne miejsce zamieszkania kapitana. List do Czerwonego Krzyża w Berlinie potwierdza, że żona i córka prowadziły poszukiwania.

Przygotowując ten materiał do druku rozmawiałem kilka razy z córką Fryderyka Króla — Anną Małysz i jej mężem. Interesowało mnie, kiedy rodzina dowiedziała się, że kapitan znalazł się wśród katyńskich ofiar. Anna Małysz twierdzi, że już w 1943 r., kiedy rodzina zapoznała się z niemieckimi materiałami o Katyniu.

Kwiat za wcześnie skoszony

Wanda Delong urodziła się w dniu 21 kwietnia 1919 r. w Orłowej na Zaolziu. Jej ojciec Jerzy był zatrudniony w żandarmerii austriackiej, a później czeskiej, matka Julia nie pracowała zawodowo. Starsza siostra Helena została żoną działacza sportowego, późniejszego więźnia obozów koncentracyjnych. Brat Jan ukończył Szkołę Leśniczą na Zamku w Cieszynie. Wojenne losy rzuciły go aż do Normandii w północnej Francji, gdzie był adiutantem w armii gen. Maczka.

Delongowie wynajmowali mieszkanie w pięknej willi w Orłowej. Wszystkie dzieci chodziły do polskiej szkoły ludowej. W domu i na ulicy rozmawiały po polsku. Nie podobało się to władzom czeskim. Najpierw był żandarm traktowany w sposób nierównoprawny w pracy zawodowej, a następnie przeniesiono go aż za Opawę. Z czasem przeniósł się do Ropicy, potem Sibicy, wreszcie do Czeskiego Cieszyna. Tu już było bliżej Polski. Zrezygnował z pracy

w żandarmerii i objął w 1929 r. funkcję kierownika Powiatowego Biura „Rodziny Opiekuńczej” w Domu Macierzy w Czeskim Cieszynie.

Wanda ukończyła Szkołę Wydziałową w Czeskim Cieszynie, a następnie zapisała się do Państwowego Gimnazjum im. Antoniego Osuchowskiego po drugiej stronie Olzy. Przez cały czas nauki w gimnazjum należała do drużyny harcerskiej.

Po maturze, którą zdała w r. 1937, wyjechała celem podjęcia dalszych studiów do Warszawy. Zamieszkała na ul. Tamka 4. Wstąpiła do Szkoły Nauk Politycznych, na Wydział Finansowo-Ekonomiczny pracując jednocześnie w Fabryce Żarówek „Osram”. Była nadal czynna w harcerstwie, a także w Klubie Sportowym AZS, jako pływaczka I klasy. Grywała też czasem w tenisa lub malowała. Miała wybitne zdolności manualne. Nawet podczas towarzyskich rozmów wykonywała różne drobiazgi z papieru i z tkanin, jak laleczki, motyle, kwiaty itp.



Wanda Delong. Zdjęcie ze zbiorów rodziny działaczki.

Studia kosztowały ją 150 zł za semestr; do tego dochodziły wydatki na książki, teatr, kino. Z wdzięcznością przyjmowała pieniądze, paczki i listy, które nadchodziły z rodzinnego domu. Rewanżowała się korespondencją, która stanowi dziś prawie jedyne źródło wiedzy o warszawskim okresie życia Wandy.

Podobnie jak inne dziewczęta w jej wieku, chciała się podobać, podążać za wymogami mody. Kiedy wybierała się na bal garnizonowy, matka obiecała kupić jej nową sukienkę. *Mam do Ciebie, Haniuśka, straszną prośbę, że się boję Ci powiedzieć* — pisała w związku z tym w grudniu 1938 r. Wanda do siostry. — *Gdybym dostała nową suknię, tylko wtedy, pożycz mi swojego łańcuszka, pyty, pyty!*

Były to już ostatnie względnie beztróskie miesiące. Matka przysłała taftę na suknię, siostra pożyczyła łańcuszek i Wanda mogła błyszczeć na balu Zaolzian w Warszawie. Byli na nim również poseł Emil Machalica, senator dr Leon Wolf, wojskowy Łamacz, Teperówna, która wyszła za Czernika, Hela Cichy. Dzielać się wrażeniami z balu studentka wspomniała w liście również jakowegoś Jurę, który zaczął do niej smalić cholewki.

W liście z 24 maja 1939 r. Wanda pisała już o ćwiczeniach lotniczych, reflektorach, o zbliżającej się wojnie. Wreszcie w ostatnim warszawskim liście z dnia 28 sierpnia 1939 r. donosiła, że wszyscy w stolicy kopią rowy i brakuje żywności, bo utrudniony jest dowóz. W biurze jest pracy więcej niż kiedykolwiek, bo wszystkich mężczyzn zabrano do wojska.

Wanda martwiła się także, jak dostanie się w razie wojny do domu w Cieszynie. Sprawa stała się aktualna dopiero w październiku 1939 r. i wówczas harcerka znakomicie sobie z nią poradziła.

Po powrocie na Śląsk Cieszyński włączyła się do konspiracji. Wspólnie z Pawłasówną z Błędowic działała jako łączniczka w zgrupowaniu partyzanckim AK w Beskidach. W rodzinnym domu nikt się niczego nie domyślał. Na Oстрыm miała punkt zborny w mieszkaniu Jana Klimka. Tam się kontaktowała z partyzantami.

Do ciekawszych zadań, które wykonywała, należało wysyłanie paczek do Generalnej Guberni. Znalazł się jednak ktoś, kto

doniósł o tym władzom niemieckim. W konsekwencji funkcjonariusze policji kryminalnej wyrócili dom Delongów do góry nogami i zabrali Wandę. Było to w październiku 1941 r.

Pierwszy list ojca, pisany 26 października, otrzymała z wielkim opóźnieniem. Ojciec proponował, by zgłosiła się do pracy w kuchni. Wanda nie skorzystała z tej propozycji. Pisząc o tym w liście z 30 listopada 1941 r. wysłanym z więzienia w Cieszynie prosiła o ciepły płaszcz, czapkę, rękawiczki, pończochy, chusteczki, przybory toaletowe, a także o pieniądze.

Jak wynika z kolejnego listu, z dnia 3 stycznia 1942 r., Wanda została przewieziona do więzienia śledczego w Lipsku. Zapewniała, że czuje się dobrze (tak pisała we wszystkich listach), ale tęskni za domem rodzinnym i martwi się o matkę, która nie ma najlepszego zdrowia, a musi dużo pracować. Wspomniała ostatnie spędzone w domu święta Bożego Narodzenia, wspólny śpiew i opłatek. Usposobiła ją do tych wspomnień choinka ustawiona na podwórzu więziennym przed oknem jej celi. Chciałaby widzieć rodzinę, prosiła więc o przesłanie fotografii matki, Heli i dzieci.

W następnym liście, który napisała w dniu 3 lutego, Wanda prosiła, aby siostra Helena załatwiła jej abonament „Kattowitzer Zeitung”. Miała pozwolenie na otrzymywanie gazety, ale tylko z redakcji, nie z domu. Zapewniała siostrę, że ją kocha. Widocznie była spragniona uczucia, gdyż prosiła: *Napisz mi, Heliuś, że mnie kochasz i że mi przebaczasz. Wszak jesteśmy siostrami!*

Dnia 16 lutego 1942 r. ojciec informował ją o chorobie matki. Cierpiała na astmowy bronchit. Ataki kaszlu były mocniejsze w czas mokry i zimny, lżejsze w okresach cieplejszych. Doniósł jej również, że starania o zwolnienie nie dają żadnych rezultatów. Przesłała jej do kancelarii więzienia 15 marek.

Matka też się dopisała. Zwierzyła się, że ciocia T. i jej syn Rudolf robią jej wymówki, iż to ona ponosi winę za aresztowanie córki. *Kochana, ktoś Cię po prostu obsmarował na gestapo* — pisała.

W marcu Wanda napisała (23 III 42), że otrzymała upragnione fotografie, listy i pieniądze. Była zmartwiona niesłusznym obwinianiem matki. *Mamuszko, przecież Ty*

nie ponosisz żadnej winy! — uspokajała ją. Prosiła Helę, by nawiązała kontakt z niejakim Gomółką, który poradzi, jakimi ziołami powinna się leczyć matka.

Listem z 25 maja Wanda poinformowała rodzinę, że została przewieziona do Katowic na rozprawę, która odbyła się 19 maja 1942 r. Wyrokiem Sądu Krajowego została skazana na pięć lat ciężkiego więzienia za przynależność do tajnej organizacji polskiego podziemia. W Katowicach miała pozostać jeszcze sześć tygodni. Otrzymawszy tę wiadomość rodzice i Hela wybrali się do Katowic i uzyskali widzenie z Wandą. Pamiętała, aby ojciec odwołał prenumeratę gazety, bowiem jako karnie więziona nie otrzyma pozwolenia na korzystanie z pism. Napisała, że o nowym adresie powiadomi rodziców jak tylko się dowie. Spodziewała się, że Hela odwiedzi ją jeszcze w Katowicach, przywiezie jej przybory toaletowe, przedzę do cerowania, chusteczki, pończochy itp. Wybrały się do Katowic zarówno siostra, jak i matka, ale nie udało im się z Wandą zobaczyć. Dopiero w dniu 5 lipca napisała, że znajduje się w Zakładzie Karnym dla kobiet w Jauer koło Legnicy, Schlosstrasse 17. Znalazła się tam już 20 czerwca i to był powód, dla którego nie mogło dojść do widzenia.

Ozdabiała kolorowymi szlaczkami damskie torebki. Sprawiało jej to przyjemność. Mieszkała z Niemką z Berlina, dzięki czemu poduczyła się trochę języka niemieckiego. Wspomniała w liście, że byłby jej potrzebny słownik niemiecki.

Spiller, dyrektor Zakładu Karnego w Jauer pismem z 25 lipca 1942 doniósł rodzicom Wandy, że ich córce przez pół roku nie będzie wolno pisać listów ani otrzymywać korespondencji. Po tym okresie będzie mogła prowadzić korespondencję co sześć tygodni oraz mieć co cztery miesiące odwiedziny.

W tym samym mniej więcej czasie Wanda dowiedziała się, że jej szwagier Adolf został zwolniony z więzienia i prawdopodobnie zostanie wcielony do wojska. Podobnie jak Jurek z Puńcowa, który poszedł do wojska i obecnie znajduje się w Utrechcie w Holandii. Dowiedziała się o śmierci młynarza Santariusza z Podobory i kierownika Michejdy oraz o dobrym samopoczuciu matki. Ojciec przesłał jej podręcznik do nauki języka niemieckiego, ale słownika nie udało mu się kupić.

W styczniu 1943 r. Wanda potwierdziła otrzymanie listu. Cieszyła się, że wszyscy, również matka, są zdrowi, że Adolf był na Boże Narodzenie w domu, więc sprawił dzieciom i Heli miłą niespodziankę.

Rodzina odwiedziła Wandę (list z 25 kwietnia 1943), czym była tak przejęta, że zapomniała o imieninach ojca. Złamała ramkę, na której pracowała i musi ją odkupić, prosiła więc ojca o 10 marek. Zapewniła, że po wyjściu z więzienia będzie mu robiła na drutach skarpetki, których pięty nie będą się przedzierały.

W maju 1943 r. Wanda została przeniesiona do zakładu karnego w Wadowicach. W dniu 28 czerwca udało jej się zbiec. Ukrywała się w Krakowie, potem w Warszawie, posługując się fałszywą kennkartą wystawioną na nazwisko Aleksandry Szymańskiej, urodzonej w Suchedniowie w woj. kieleckim. Miała też legitymację szkolną.

Gestapo poszukiwało jej wszędzie. Mieszkanie rodziców, którzy mieszkali wówczas przy Wyższej Bramie w Cieszynie, przetrząsnęli kilkakrotnie. Mimo to w listopadzie 1943 r. Wanda odważyła się przyjechać i ukrywała się przez rok u rodziców. Nieraz wymykała się w nocy i zaułkami miasta, a potem drózkami polnymi i leśnymi docierała na szczyt Ostrego. Ostatni raz wybrała się w góry 19 września 1944 r. Zatrzymał ją patrol wojskowy i przekazał nadleśnictwu w Tyrze, skąd żandarmeria zawiozła ją na gestapo w Cieszynie. Rodziców nie zawiadomiono. Ojciec czapkował w gestapo i w urzędach, błagał o informacje, ale ich nie otrzymał. Dopiero po wojnie, podczas pogrzebu ofiar mordu na żydowskim cmentarzu w Cieszynie rodzina dowiedziała się od naocznych świadków o szczegółach jej śmierci.

W dniu 2 października 1944 r. załadowano ją wraz z innymi więźniami do samochodu ciężarowego, który podjechał do mistrzowickiego lasu niedaleko Czeskiego Cieszyna i tam się zatrzymał. Kazano Wandzie zejść z auta i uciekać do lasu. Gdy zrobiła kilka kroków, rozległ się strzał. Kula ugodziła ją w tył głowy. Po odjeździe samochodu mieszkańcy Mistrzowic pochowali ją na tamtejszym cmentarzu. Mogiła jej znajduje się nieopodal grobów polskich żołnierzy poległych w wojnie obronnej 1939 r.

Powojenne lata Adolfa Fierli

Adolf Fierla (1908—1967) należał w latach 30. do popularnych poetów śląskich. Urodzeniem i pracą zawodową był związany z Orłową i zyskał rozgłos jako przedstawiciel zaolziańskiego środowiska literackiego. Ciesząc się poparciem m.in. znakomitego anglisty prof. Romana Dyboskiego wydawał liczne utwory, podejmujące typowe wątki cieszyńskiej literatury regionalnej tego czasu. Był stawiany obok Gustawa Morcinka, którego naśladował w opowiadaniach, oraz Emila Zegadłowicza, z którym dzielił opiewanie beskidzkiej góralszczyzny. Wśród członków Śląskiego Związku Literacko-Artystycznego należał do tych młodych twórców, którzy posiadali najliczniejszy dorobek, sprowadzający się do pięciu tomików wierszy (*Podróżne kwiaty* — 1928), *Cienie i blaski* — 1930, *Dziwy na groniach* — 1932, *Kopalnia słoneczna* — 1933, *Kolędy beskidzkie* — 1935), dwóch zbiorów opowiadań (*Halcy* — 1930, *Kamień w polu* — 1938), dwóch powieści (*Ondraszek* — 1931, *Tajemniczy skarb*) oraz kilku utworów, drukowanych wyłącznie w prasie (np. poemat *Silesiada*). Tylu utworów w krótkim czasie nie opublikował żaden inny pisarz zaolziański i dlatego z osobą Fierli niekiedy wiązano nadzieje na rozwój polskiego piśmiennictwa w Czechosłowacji, a także na rozkwit polsko-czeskich powiązań kulturalnych, bowiem Fierla ujawnił się też jako popularyzator Jerzego Wolкера (szkic poświęcony temu pisarzowi z 1933) oraz jego tłumacz (*Wiersze wybrane* — 1934).

Ten znaczny literacki dorobek poszedł po drugiej wojnie światowej w zupełne zapomnienie. Jako zjawiskiem zamkniętym, ograniczającym się wyłącznie do lat międzywojennych, zajął się nim Zdzisław Hierowski w opracowaniach historycznoliterackich *25 lat literatury na Śląsku* (1947) oraz *Życie literackie na Śląsku w latach 1922—1939* (1969).



Adolf Fierla. Zdjęcie z r. 1966 wykonane w Cieszynie przez Ludwika Kohutka.

O Fierli pisał też Jan Kurzelowski (Ludwik Brożek) w *Poetyckich wzlotach* oraz kilku innych autorów w pierwszych dziesiątkach lat po wojnie. Nie doszło jednak do przypomnienia przedwojennej twórczości Fierli i wznowienia jego dzieł. Poza kilkoma próbami przypomnienia jego nazwiska w ostatnim ćwierćwieczu oraz opublikowania nielicznych utworów, o czym będzie wzmianka później, autor *Dziwów na groniach* został zatem skutecznie wyeliminowany z czytelniczego obiegu, zwłaszcza na Śląsku Cieszyńskim. Nawet Ludwik Brożek, orientujący się na ogół dobrze w losach Ślązaków, nie umiał przedstawić dziejów jego życia po drugiej wojnie światowej. Stało się tak przede wszystkim dlatego, że Adolf Fierla postanowił osiedlić się po 1945 r. w Wielkiej Brytanii i stać się pisarzem emigracyjnym, a więc w ojczyźnie, a zwłaszcza na Zaolziu, skazał się na kompletne zapomnienie.

Niniejszy tekst jest zatem pierwszą — bardzo skromną — próbą nakreślenia biografii od wybuchu drugiej wojny światowej. Stało się to możliwe dzięki udostępnieniu rodzinnego archiwum Magdaleny Bieleśz, przygotowującej pracę magisterską, poświęconą Fierli.

W dniu 12 kwietnia 1940 r. Adolf Fierla został aresztowany przez Niemców i osadzony w obozie koncentracyjnym w Dachau, potem Mauthausen-Gusen. Pod koniec wojny (wszystkie fakty nie zostały dotąd odtworzone) zgłosił się do Polskiej Misji Wojskowej w Paryżu, która skierowała go do Oddziału Kultury i Prasy w Avignon. Jednostka ta zajmowała się wydawaniem prasy, od 1940 r. np. publikowaniem „Dziennika Żołnierza”, połączonego w 1944 roku z „Dziennikiem Polskim”. Z tym pismem Fierla podjął współpracę.

Pod koniec 1945 r. Fierla został skierowany do pracy nauczycielskiej. Jako polonista podjął zajęcia w gimnazjum i liceum, które powołał do życia (m.in. z inicjatywy inspektorki Wysłouchowej) 2. Korpus WP dla tzw. ochotniczek, czyli dziewcząt rekrutujących się z różnych ośrodków, m.in. spośród tych, które odbyły bojowy szlak ze Wschodu przez Palestynę do Europy, jak i tych, które były na przymusowych robotach w Niemczech, czy wreszcie przeżyły obozy zagłady. Szkołę tę zlokalizowano w Porto San Giorno we Włoszech w pałacyku Hieronima Bonapartego. Fierla prowadził nie tylko lekcje języka polskiego (później też francuskiego), ale przygotowywał też różne imprezy, m.in. w 1946 r. akademię z okazji 3 Maja. Napisał w związku z tym zaginiony dziś obrazek dramatyczny. Jak zauważa to jedna z jego uczennic, na tle tarasu Palazzo Bonaparte rozgrywały się sceny z życia dworu króla Stasia.

W Gimnazjum i Liceum dla Ochotniczek PSK 2 Korpusu WP Fierla szybko zyskał dużą popularność, wyrażającą się m.in. krążącymi o nim anegdotami. Młode uczennice doceniały w nim świetnego znawcę literatury (zwłaszcza romantyzmu), ale też poetę. W księdze wspomnień, którą wydały w 1985 r. pt. *Nasza niezwykła szkoła*, zamieściły m.in. taki jego portrecik:

*Jesteś przecież poetą, chłopaku z Cieszyna.
Pieron śląski jesteś, z Morcinkiem rodzina.
Kochasz śląską gwara, chłopcze roztomily
I rymy swe układasz w modny tekst zawily.*

*W wierszach „krwawe żywoty” z trudem oddychają
I roztomile słowa wciąż o Śląsku bają.
A tu na złość, wieszczu, Kriedl prozą gada
i pozytywizm w rymy nie chce się układać.*

Pod koniec 1946 r. 2 Korpus WP został ewakuowany do Wielkiej Brytanii, a wraz z nim szkoła, którą przeniesiono do obozu Foxley w hrabstwie Hareford. Tu Fierla pracował aż do zlikwidowania oświatowej placówki w 1948 r. Ze szkołą ochotniczek 2. Korpusu WP musiał się czuć silnie związany, bo poświęcił jej aż trzy artykuły i wspomnienia, m.in. w „Polsce Walczącej Żołnierzu Polskim na Obczyźnie” (1947) oraz w „Dzienniku Polskim i Dzienniku Żołnierza” (1948).

Jako nauczyciel Fierla pracował następnie w gimnazjach w Bottisham k. Cambridge, Stowell Park oraz Fairford. Uczył w nich m.in. języka francuskiego. Pracę pedagogiczną rzucił on w r. 1958, aby poświęcić się całkowicie literaturze. W tym czasie też ożenił się. Już w połowie lat pięćdziesiątych poznał Izabellę Herrmann, córkę fabrykanta skór, którą los rzucił z Warszawy, gdzie się urodziła, i Żyrardowa, gdzie spędziła dzieciństwo, do Niemieckiej Republiki Federalnej. Ich ślub odbył się 9.05.1959 r. w Londynie.

Od schyłku wojny pisarz współpracował z polską prasą, ukazującą się we Włoszech, Francji, Wielkiej Brytanii i Kanadzie. Jego wiersze, artykuły, wspomnienia i szkice można w związku z tym odnaleźć w takich pismach, jak „Orzeł Biały”, „Polska Walcząca”, „Dziennik Żołnierza i Dziennik Polski”, a także w „Głosie Polski — Gazecie Polskiej” (Kanada). Szczególnie aktywnie współpracował z „Narodowcem”, w którym wiele tekstów prozatorskich i poetyckich ogłosił pod pseudonimem A. (Andrzej) Jakubiec. Chętnie drukował też utwory w prasie wyznaniowej, m.in. w „Poście Ewangelickim” („Evangelical Herald”), organie Polskiego Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego na Obczyźnie.

Od połowy lat 60. Adolf Fierla czynił wreszcie próby nawiązania kontaktu z prasą krajową. Kilka tekstów opublikował w katolicim „Tygodniku Powszechnym”, co pozwala dopatrywać się w nim zwolennika ekumenizmu, dalsze w prasie ewangelickiej, m.in. w „Kalendarzu Ewangelickim na rok 1967”. W 1971 r. m.in. dzięki inicjatywie żony pisarza i biskpa Andrzeja Wantuły ukazał się w Warszawie tomik *Poezje religijne*. Wg informacji Izabelli Fierlowej, tomik ten wręczył brat pisarza papieżowi Janowi Pawłowi II. Tomik wzbudził zainteresowanie papieża—literata.

Ten rozproszony dorobek literacki czeka na scalenie i opracowanie. W tej chwili niewiele można o nim powiedzieć. Biorąc pod uwagę tylko jeden z wierszy Fierli, wiersz napisany z okazji setnej rocznicy śmierci Mickiewicza (1955), Ludwik Brożek (notabene krytyk jego przedwojennego dorobku literackiego) zauważył ewolucję artystyczną poety, dojrzewanie jego warsztatu literackiego. Tę konstatację z trudem przyjdzie rozciągnąć na całą jego powojenną twórczość, pisaną głównie z myślą o doraźnym celu, o opublikowaniu tekstu w czasopiśmie, ale z pewnością znajdują się jednak w niej też utwory o bardziej trwałym znaczeniu.

Oderwany od regionalnego podglebia poeta sięgał po tematy bardziej uniwersalne, zwłaszcza religijne. W licznych wierszach, opowiadaniach, szkicach podejmuje wątki związane z głównymi okresami roku liturgicznego, z takimi świętami, jak Wielkanoc lub Boże Narodzenie. Wątki te wielokrotnie powtarza, także w tekstach, które stanowią drugi silny nurt jego powojennego pisarstwa, czyli w opowiadaniach, szkicach i wspomnieniach, w których — podobnie jak Paweł Łysek — stara się na obczyźnie utrwalić cieszyński folklor, ludowe obyczaje i zwyczaje. Powtarza też opowiadania o zabarwieniu regionalnym, które jak *Dziwy na Świętą Barbórkę*, *Wielkoczwartkowe uroki*, *Legenda o jednym drewnianym kościółku* i in. stanowią kontynuację jego prozy z lat trzydziestych.

Trzeba też odnotować kilka opowiadań o tematyce biblijnej. np. krótką prozę: *Maria z Magdali i Godzina laski pełna*, a także opowiadania bożenarodzeniowe, jak *Legenda o trzech królach*.

Powtarzając informację za antologią Paula Tabori pt. *The PEN in exile* (1956) należy stwierdzić, że utwory Fierli przekładano na kilka języków obcych, np. na czeski, słowacki, słoweński, kroacki, serbski, niemiecki. W przekładzie Karola Lewickiego na język angielski w wymienionej antologii znalazło się opowiadanie *Chleb na dłoni*. Obok różnych polskich pisarzy Adolf Fierla reprezentował zatem pisarstwo emigracyjne na angielskim rynku czytelnictwa, choć pisał przede wszystkim dla Polaków, w szczególności Ślązaków.

W październiku 1966 r., po prawie ćwierćwieczu nieobecności na Śląsku, Adolf Fierla przyjechał do Cieszyna (nie mógł pojechać na Zaolzie, gdzie niektórzy uczynili z niego agenta) i na zaproszenie Władysława Oszeldy spotkał się z czytelnikami w Domu Narodowym. Była to okazja do odświeżenia wielu znajomości i zawarcia nowych. Poznał m.in. Henryka Jasiczka, który przejął po nim na Zaolziu berło literackiej popularności. Po

powrocie do Londynu zaczął spisywać wspomnienia, napisał m.in.: *Dni były pełne złocistej, październikowej pogody, a w tej słonecznej pogodzie rodził się, rósł i poszerzał mi się w oczach czas najbardziej z wszystkich urzekający: czas odnajdywania ścieżyn, poznawania na nowo spraw drogich i sercu bliskich, przerzucania tęczowych mostów między dawnymi a dzisiejszymi laty. Radosny, najjaśniejszy czas powrotu.*

Nie było mnie doma (...). Przewalały się nad głową rozmaite, takie i owakie burze, wydłużały się i szły w oddalenie takie czy inne godziny, mierzwiły się, plątały i krzyżowały takie czy inne tułacze drogi, a oto teraz, po tym wszystkim, po całych tych latach cierpkiej po obcych ziemiach młotki — na nowo doma, wśród swoich, na najmilszej z wszystkich, na macierzystej glebie."

Tych refleksji z podróży do Polski, do Cieszyina, Adolf Fierla nigdy nie ukończył. Prawie w rok później, w dniu 13 września 1967 r., siedząc przy pisaniu innego utworu, załamał i wkrótce potem zmarł. Jego pogrzeb odbył się w Londynie i zgromadził liczne grono jego przyjaciół, m.in. ks. biskupa Andrzeja Wantulę z Warszawy oraz Szyszko Bohusza, który pożegnał go w imieniu Związku Pisarzy. Jego prochy spoczywają w urnie w kaplicy cmentarnej na Finchley.



Cieszyńianka zrywająca kwiaty. Linoryt Bronisława Kohuta.

Z Karwiny do Londynu

Do byłych mieszkańców Śląska Cieszyńskiego, którzy działali na niwie społecznej przed wojną, a którzy kontynuowali tę działalność na emigracji, należał dr Franciszek Bajorek. Warto więc przypomnieć po-krótkę sylwetkę tego ciekawego i zasłużonego człowieka.

Franciszek Bajorek urodził się 23.09.1908 r. w Karwinie-Solcu w rodzinie kierownika szkoły w Łazach. Po jej ukończeniu uczęszczał do gimnazjum w Orłowej, które opuścił w 1926 r. udając się na studia prawnicze do Brna. Jako doktor praw podjął w 1932 r. pracę w kancelarii adwokackiej dra Leona Wolfa we Fryszacie. Z czasem stał się prawą ręką Wolfa w Związku Śląskich Katolików.

Już w czasie studiów przejawiał aktywność społeczną działając w chórach polskich czy „Jedności”. Później działał w Ma-

cierzy Szkolnej, klubach sportowych, Związku Polskich Chórów itd. pełniąc kierownicze funkcje przez cały okres swojej działalności.

Szczyt aktywności politycznej Bajorka przypadł na wiosnę 1938 r., a więc na burzliwy okres związany z zaostrzającą się sytuacją wewnętrzną w Czechosłowacji. Był jednym ze współzałożycieli Związku Polaków w Czechosłowacji, organizacji powstałej 26 marca 1938 r. w wyniku fuzji Związku Śląskich Katolików, Stronnictwa Ludowego i wielu organizacji społecznych, działających na polskim Zaolziu podczas *gorącej wiosny czechosłowackiej 1938 roku*. Celem Związku było zachowanie jedności zaolziańskiej Polaków. Bajorek był jego wiceprezesem i sekretarzem; prezesem był dr Wolf. Do czołówki działaczy należeli m.in.: Emanuel Guziur, Jarosław Waleczko, ks. pastor Berger. Związek wystosował do władz praskich sporo memoriałów dotyczących sytuacji narodowościowej na Zaolziu, domagając się traktowania Polaków nie gorzej niż innych mniejszości. Twierdzenia niektórych historyków, zwłaszcza czeskich, jakoby Związek Polaków szedł ramię w ramię z hitlerowcami sudeckimi, jest bezpodstawne i stronnnicze.

Bajorek doczekał zmiany granicy na Śląsku Cieszyńskim.

Na 24 uroczystym posiedzeniu Sejmu Śląskiego w Katowicach w obecności gen. Bartnowskiego, biskupa Adamskiego i wojewody Grażyńskiego został przyjęty w poczet posłów śląskich. Obok Bajorka do Sejmu weszli wtedy Zaolziacy: ks. Józef Berger, Augustyn Łukosz i Rudolf Paszek. W imieniu Polaków z Zaolzia przemawiał ks. Berger.

W Sejmie Śląskim Bajorek pracował w komisjach: budżetowo-skarbowej, ustrojowej, pracy i opieki społecznej, prawniczej. W swej działalności miał na uwadze przede wszystkim problemy związane z integracją Zaolzia w granicach Polski. Na 26 posiedzeniu Sejmu w dniu 31.01.1939 r.



Franciszek Bajorek. Zdjęcie ze zbiorów autora artykułu.

przemawiał podczas dyskusji poselskiej nad exposé budżetowym wojewody Grażyńskiego, zwracając uwagę na nieprawidłowości w działaniu administracji polskiej za Olzą. Był to bardzo trudny okres dla mieszkańców Zaolzia, którzy znaleźli się w nowej rzeczywistości. Bajorek mówił więc o niekorzystnej wymianie pieniędzy, która pogorszyła los emerytów w porównaniu z czasami wcześniejszymi, wskazywał na błędną politykę Polskich Kolei Państwowych i na konieczność uwzględniania na Zaolziu tzw. dodatku śląskiego. O podobnych trudnościach mówili też posłowie Łukosz i Paszek. W odpowiedzi na te interpelacje wojewoda wskazywał na zbyt krótki czas działania władz polskich, obiecując stopniową poprawę. Kończąc omawiane przemówienie Bajorek powiedział:

... *W zakresie politycznym nastąpiło na odzyskanych ziemiach ugruntowanie idei zjednoczenia narodowego przez przeistoczenie naczelnej organizacji z czasów zaboru Związku Polaków na Obóz Zjednoczenia Narodowego, powołanie do życia Związku Młodej Polski i postawieniu na mocnych podstawach organizacyjnych związku zawodowego. Obwód Zaolziański OZN postawił sobie za zadanie stworzyć z tego Zaolzia bastion, mocny tak politycznie jak i gospodarczo dla Narodu i Rzeczypospolitej. Przemówienie nagrodzono oklaskami.*

Po klęsce wrześniowej, podobnie jak wielu innych Polaków, Bajorek przedarł się do tworzących się we Francji wojsk polskich. Przebywał w słynnym obozie Coetquidan, zwanym potocznie przez Polaków „koczkodanem”. Tam spotkał znajomych Zaolziaków m.in. Emanuela Guziura.

Po klęsce Francji wylądował w Szkocji, w obozach późniejszego I Korpusu. W maju 1941 r. stanął na czele komitetu, który utworzył Koło Ślązaków Cieszyńskich w Wielkiej Brytanii. Prezesem był inż. Feliks Olszak. Bajorek został wraz z drem Bogusławem Kożusznikiem z Suchej Średniej wiceprezesem Koła. Był odpowiedzialnym za pion polityczno-propagandowy i wydawanie biuletynów. Przeglądał prasę brytyjską, polską i czeską wyłapując fragmenty interesujące Cieszyńiaków, które następnie umieszczał w biuletynach z własnym komentarzem. Opracował sam 6 spo-

śród 16 biuletynów, jakie wydało Koło. Pracował w Oddziale VI Sztabu Naczelnego Wodza oraz w Ministerstwie Prac Kongresowych, które przygotowywało materiały na przyszłą konferencję pokojową. Jak się nietrudno domyślić, zajmował się problematyką polsko-czeską.

Bajorek był gorącym zwolennikiem idei konfederacji polsko-czechosłowackiej, oczywiście na warunkach *status quo* granicy polskiej z 1939 r. Poglądy na temat roli Zaolzia w stosunkach polsko-czeskich zawarł w pracy „*The problem of Cieszyn Silesia*”, którą Koło wydało w 1943 r. Kiedy sprawy konfederacji znalazły się w martwym punkcie, utrzymywał kontakty z opozycją antybeneszkowską — Czechem gen. Prchalą oraz Słowakami Vychodilem i Pridavokiem w ramach Środkowo-Europejskiego Klubu Federacyjnego.

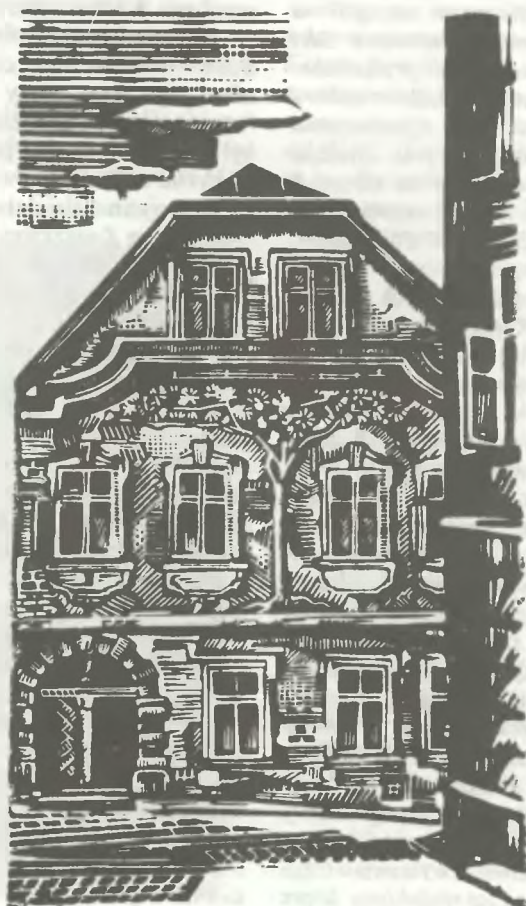
Po zakończeniu wojny pozostał w Londynie. Przez pewien czas pracował jako oficer łącznikowy przy Polskim Korpusie Przysposobienia i Rozmieszczenia. Później był inspektorem szkół polskich. Przez wiele lat był też zatrudniony w spółce „Robiński”.

Powojenna działalność Bajorka była związana ze Związkiem Polskich Ziem Zachodnich, który powstał w r. 1950. W tym czasie Bajorek był prezesem Koła Ślązaków Cieszyńskich, które jako w pełni niezależna organizacja weszła w skład Związku. Swoje publikacje zamieszczał głównie na łamach redagowanego przez siebie „Przeglądu Zachodniego”, pisma Związku. Oprócz tego redagował pismo „Poland and Germany”, które wraz z „Przeglądem Zachodnim” cieszyło się sporą popularnością wśród... niemieckich ziomkostw. Szczególnie zażyłe stosunki łączyły go z Michałem Grażyńskim, który w emigracyjnej Radzie Narodowej przeżywał swą drugą młodość.

Bajorek był uważany za reprezentanta Śląska Cieszyńskiego na emigracji. Wielokrotnie pisał o meandrach polityki polsko-czeskiej na łamach prasy polskojęzycznej. Od innych polityków czy historyków różnił się podejściem do wydarzeń z r. 1938, uznając przyłączenie Zaolzia do Polski za słuszne, a nawet konieczne. Swoją opinię na tę kwestię zawarł w pracy: *Polsko-czeski spór o Śląsk Cieszyński*” (43 strony), której maszynopis rodzina przekazała do Ossolineum.

Zmarł w Londynie 23.11.1987 r. Żegnając zmarłego w imieniu Cieszyńiaków Adam Gaś powiedział: *Jako orędownik ludu polskiego na Zaolziu odszedłeś od nas niespodziewanie z doczesnej służby Bożej, by nadal kołatać u niebios bram o sprawiedli-*

wość dla ziomków i błagać o pojednanie z narodami Czechów i Słowaków. Powiększyłeś galerię chorążych polskości ziemi cieszyńskiej: Stalmachów, Ciencialów, Michejdów, Świeżych, Londzinów, Buzków, Kubiszów, Kuliszów, Łysków...



Dawny pałacyk szlachecki przy ul. Nowe Miasto w Cieszynie. Linoryt Bronisława Kohuta.

Pasje pana Ludwika

Ludwik Kohutek urodził się w r. 1902 w wielodzietnej rodzinie kamieniarza w Brennej, niedługo pozostawał jednak w rodzinnej wsi. Do szkoły ludowej uczęszczał w Śmiłowicach na Zaolziu, a kontynuował naukę w cieszyńskim gimnazjum. Studia rolnicze odbywał w WSGW w Cieszynie a prawnicze na Uniwersytecie im. Stefana Batorego w Wilnie.

Już przed wojną pełnił odpowiedzialne funkcje, m.in. sekretarza Izby Rolniczej w Katowicach, gdzie dał się poznać jako dobry organizator. W czasie II wojny światowej walczył jako ochotnik i dostał się do niewoli. Po ucieczce na Podhale związał się z ruchem ludowym. Był współwydawcą i redaktorem konspiracyjnego pisma „Głos Podhala”.

Po zakończeniu wojny wrócił na Śląsk, gdzie pełnił obowiązki kuratora Okręgu Szkolnego w Katowicach. Z kolei przeszedł do pracy w Ministerstwie Oświaty w Warszawie. Przeniósłszy się do Cieszyna objął stanowisko wykładowcy w Wyższej Szkole Gospodarstwa Wiejskiego. Po odbyciu aplikacji adwokackiej przeszedł do pracy w Zespole Adwokackim.

Był jednym z pionierów polskiego ruchu turystycznego i krajoznawczego na Śląsku. Wprowadzał też nowatorskie metody wychowawcze w harcerstwie, które traktował jako szkołę wychowania patriotycznego.

Pasją Kohutka była także historia. Owocem jego zainteresowań Warmią i Mazurami były artykuły drukowane m.in. w prasie krakowskiej. Z ciekawszych publikacji warto wymienić takie, jak: *Monografia wsi Pawłowice na Górnym Śląsku*, *Sprawa drobnych dzierżawców rolnych na Śląsku* oraz *Położenie włościan na Górnym Śląsku a działalność pruskich komisji inwentaryzacyjnych w XVIII wieku*. Biogramy wybitnych adwokatów cieszyńskich opublikował w warszawskiej „Palestrze”. Już po jego śmierci wyszła praca o mordzie na polskich patriotach, którego dopuścili się hitlerowcy Pod Wałką w Cieszynie.

Miał znaczne zasługi dla turystyki narciarskiej na Śląsku. Podejmował wiele wypraw, prowadził kursy instruktorskie, m.in. na Stożku w latach 1922/23, był też zawodnikiem. Spotykało się go na szlakach Beskidów, Gorców i Tatr, zazwyczaj w mundurze harcerskim. Był twórcą harcerskiego ruchu narciarskiego, m.in. założył przed wojną Harcerski Klub Narciarski w Katowicach. Należał też do współzałożycieli Sekcji Narciarskiej PTT. Dał się nadto poznać jako znakomity żeglarz. Pływał z legendarnym generałem Zaruskim, pionierem polskiego żeglarstwa. Był sternikiem morskim, i to wytrawnym, co znalazło wyraz w przyznaniu mu w 1972 r. rzadkiego odznaczenia — Srebrnej Odznaki Zasłużonego Pracownika Morza.

ANNA WERNEROWA

Do Betlejem

*Mój dom to zieloność jodły
spod samych Beskidów
żar ptaka ciemnego
gdy dotyka Stożka
i uśmiech jemioly*

*stare w nim szafy
w których świerszcz czerwieni
wysiada je jabłko*

*Mój dom ma wiele
z bieli gołębnika
gdzie gołębie dziobią
gorzkie w czadzie kwiaty*

*Mój dom
to ty
niezmienny
wciąż na nowo nowy
matki kroki cichnące
na głogowym polu
ojca droga dziurawa
który płaszcz podniszczony
zabrał dziś
do Betlejem*

Dziadek Józef

Kiedys mój ojciec, Józef Hess, urodzony dnia 17 marca 1883 r. w Pastwiskach, syn Józefa Hessa, urodzonego dnia 11 marca 1855 r. w Boguszowicach, rolnika w Pastwiskach-Rudowie, opowiadał mi, że jego dziadek a mój pradziadek, Paweł Hess, urodzony dnia 2 listopada 1828 r. w Boguszowicach, był zubożałym szlachcicem z przewilejem noszenia przed nazwiskiem „von”, chałupnikiem a zarazem kowalem w Boguszowicach. Kiedy cesarz Austrii wydał zarządzenie, że tytuł szlachecki można sprzedać, odstąpił go jakiemuś bogaczowi w Wiedniu za 300 złotych guldenów. Być może, za część uzyskanych pieniędzy nabył w Rudowie kilkuhektarowe gospodarstwo dla swego syna Józefa.

Dziadek mój, Józef Hess, posiadający realność był w owym czasie pełnoprawnym obywatelem. Posiadał prawo wybierania m.in. burmistrza Cieszyna, do którego to miasta należały całe Pastwiska. Z opowiadań ojca utkwiała mi w pamięci ciekawa propaganda przedwyborcza. Było to bodaj w drugiej połowie XIX w. Wtedy jednym z kandydatów na zaszczytne stanowisko burmistrza był pan Demel. Prawo wybierania mieli tylko posiadacze nieruchomości. W dniu wyborów odświętnie ubrany dziadek zjawił się w cieszyńskim ratuszu. Po wejściu do holu zapytano go, kogo darzy zaufaniem i kogo chciałby widzieć jako burmistrza. Odpowiedział, że głosować będzie na pana Demla. Wtedy przystąpili do dziadka agitatorzy pana Demla i zaprosili go na śniadanie do pobliskiego lokalu. Posiłek był obfity i smaczny. Po śniadaniu jeden z agitatorów wręczył dziadkowi kartę wyborczą z nazwiskiem Demla i zaprowadził do sali wyborczej. Po załatwieniu formalności przedwyborczych dziadek uroczyście, na oczach świadków, wrzucił kartę do urny. Po tej czynności ów agitator poprosił dziadka, by poszedł z nim do sali śniadaniowej, gdzie go poczęstowano mocniejszym trunkiem i wręczono dużych rozmiarów paczuszkę dla dzieci. Były w niej kołaczki, parówki i nieco słodczy. Największą radość z wyborów miały dzieci, w tym także mój ojciec, jako trzecie z rzędu dziecko. Łącznie było tych dzieci 12.

Mój dziadek ze strony ojca był uczciwym i wierzącym człowiekiem, dobrym i pracowitym gospodarzem. Kochał żonę Zuzannę z Suchanków, której rodzice mieszkali na „Pikietach” przy krzyżu. W rodzinie czuł się dziadek alfą-omegą. Umiał sobie wszystkich podporządkować, zwłaszcza dzieci, i wymagał posłuszeństwa.

Poza rolnictwem dorabiał jako śpiewak. Miał dobry głos. Panował wówczas zwyczaj, że kiedy ktoś umarł, po ubraniu nieboszczyka i złożeniu go do trumny, umieszczonej zazwyczaj w największej izbie domu, przez wszystkie dni do pogrzebu włącznie schodziła się rodzina, krewni i sąsiedzi, by modlić się, śpiewać żałobne pieśni i prosić miłosiernego Boga o zbawienie duszy zmarłego.

Dziadek był często zapraszany na tego rodzaju spotkania. W czasie pogrzebu prowadził śpiewy w drodze z domu do kościoła, w kościele i na cmentarzu. W tym czasie babcia wraz z dziećmi musiała wykonywać wszystkie bieżące prace w polu, w chlewie i w kuchni.

Często dziadek przychodził do domu późnym wieczorem. Nierzadko to spóźnienie trwało kilka godzin. Babcia, nie mogąc się doczekać powrotu męża, sama zmęczona całodzienną pracą, po ułożeniu do snu dzieci wkładała podgrzewane na blasze dla męża potrawy do rury, czyli do „trąby” i kładła się do łóżka. Kiedy wracał, rozbierał się, mył, siadał za stołem i czekał aż żona poda mu obiad. Gdy prosiła, by sam się obsłużył, protestował. Czy nie zasługuje, żeby mu

podać obiad do stołu? Spracowana żona chcąc nie chcąc musiała wstać z łóżka i podać swemu władcy obiad.

Dziadek był „widzianym” gospodarzem wsi. Powagi dodawały mu posiadane hektary i dobra na nich gospodarka. Był także lubiany przez sąsiadów i licznych znajomych. Na dwanaścioro urodzonych dzieci wyrosło w domu dziewięcioro, w tym pięciu chłopaków i cztery dziewczyny.

Pewnego późnego wieczoru, kiedy już wszyscy spali, czyjaś zła ręka podpaliła dom dziadka. Mój ojciec miał wtedy około 10 lat. Opowiadał, że rodzice porwali go z łóżka w koszuli i przenieśli do ogrodu. Potem szybko wrócili, by ratować, co się jeszcze da. Niewiele uratowali; nawet krowy nie udało się wyprowadzić z chlewa, gdyż podczas przechodzenia przez drzwi wyjściowe zawalił się strop. Wszyscy się poprzepiębiali, bo na dworze było chłodno. Była to już późna jesień. Spłonął dom mieszkalny, obora i wszystkie płody rolne. Z całego zabudowania pozostał tylko murowany komin. Przewidyjący strażacy rozwalili go, by uszkodzony mógł uzyskać wyższe odszkodowanie.

Szybko zadziałała samopomoc. Najbliżsi sąsiedzi powołali samurzutnie komitet pomocy dla „wygorzelców”. Delegacja tego komitetu zgłosiła się w dyrekcji Komory Cieszyńskiej. Przykonywała, że trzeba pomóc w odbudowie gospodarstwa. Po zbadaniu faktycznego stanu rzeczy dyrekcja dała dziadkowi bony na gratisowe drewno z tartaku oraz budulec. Sąsiedzi i znajomi ogłosili zbiórkę płodów rolnych, drobiu itd. Wyniki przeszły oczekiwania. Przez pewien czas rodzina mieszkała u pobliskiego sąsiada.

Wczesną wiosną zaczęto budować od nowa wszystkie zabudowania. Pomagały nawet dzieci. Darmową pracę zadeklarowało kilku miejscowych murarzy, pomocników i cieśla. W kilka miesięcy dom był już tak daleko zaawansowany, że rodzina mogła się wprowadzić. Przedtem ukończono jednak oborę i chlewy.

Stopa życiowa rodziny wzrastała w miarę przybywania rąk do pracy. Mój ojciec, Józef, pragał po ukończeniu szkoły ludowej dalej się uczyć. Dziadek zapisał go do nowo otwartego gimnazjum polkiego w Cieszynie. Ojciec uczył się dobrze. Niestety po roku musiał szkołę opuścić, gdyż dziadek nie był w stanie opłacać czesnego. Podjął pracę jako młodociany robotnik w fabryce mebli giętych Kohna w Cieszynie. Chodził codziennie piechotą z Rudowa. Pracowało się wówczas pełnych 12 godzin na dobę, łącznie z sobotami. Respektowano tylko święta kościelne. Po drodze do pracy ojciec zabierał ciężkie bańki z mlekiem, dostarczając je odbiorcom w mieście. Wracał późnym wieczorem.

Pewnego razu odwiedził dziadka bliski znajomy. Powiadomił go, że jest możliwość kupna tartaku. Zaproponował dziadkowi spółkę. Po obejrzeniu maszyn i urządzeń dziadek wyraził zgodę. Doszło do urzędowego spotkania celem załatwienia formalności kupna-sprzedaży. Jednym z warunków była zapłata gotówką. Dziadek takową posiadał, natomiast wspólnik prosił go, by mu podpisał krótkoterminowy weksel. Dziadek podpisał. Wkrótce okazało się, że wspólnik po prostu go naciągnął. Wkrótce dziadek był zmuszony wykupić weksel. Ponieważ nie posiadał gotówki, musiał sprzedać wielohektarowe gospodarstwo. Był załamany i nosił się z zamiarem popełnienia samobójstwa. Wtedy synowie Franciszek, Józef i Jan postanowili przyjść ojcu z pomocą. Franciszek, z zawodu mistrz murarski, nabył starą chałupinkę z ponad 2 ha ziemi uprawnej „Pod Bożą Męką”. Poniżej starego domu wybudował nowy, większy dom oraz zabudowania gospodarcze. Ojcu oddał stary dom i niecały hektar ziemi, wydzielony ze swej realności. Wszystkie koszty z tym związane pokryli wspólnie trzej synowie. Dziadek z początku nie chciał obarczać finansowo dzieci, lecz w końcu zgodził się wziąć darowiznę. W zabudowaniach tych dożył starości; zmarł w nich kilka lat po pierwszej wojnie światowej (1923).

Mile sobie wspominam spotkania u „starzików” w Pastwiskach. Nieduży,

parterowy dom miał z jednej strony sieni pokój i kuchnię. W kuchni stały wokół stołu ławy, a na ścianie wisiał zegar z długimi ciężarkami, z którego co kwadrans oznajmiła czas kukulka. Z drugiej strony sieni była izba, *piekarszczok* i nieduża piwnica (na parterze). Od strony północnej stała obszerne stodoła, zaś od strony południowej chlewy.

Studni na terenie gospodarstwa nie było. Po wodę chodziło się do źródła przy drodze oddalonego około 70 m od domu. Wszystkie zabudowania były ogrodzone płotem drewnianym, zaś w rogu od strony południowej stała altana. W ogrodzie-sadzie rosły liczne drzewa: czereśnie, jabłonie i śliwy. Wzdłuż drogi, lecz już poza ogrodzeniem rosła wysoka nie szczepiona czereśnia. Z niej mogliśmy razem ze starszym bratem Józefem dowoli zrywać owoce. Były małe, ale smaczne. Za radą dziadka jedliśmy je łącznie z pestkami.

W altance, najczęściej w odpust na Pastwiskach, spędzaliśmy wraz z rodzicami czas i spożywali obiad. Do dzisiaj pamiętam smaczne rosół z makaronem zrobionym z *krupicy*. Nie było bodaj jednego spotkania i pożegnania się z dziadkami, byśmy (dzieci) nie otrzymali na drogę po jednym dorodnym jabłku. Obojętnie, czy była to wiosna, zima lub wczesne lato, kiedy jeszcze nie było świeżych owoców. Jabłko było zawsze świeże, jakby co dopiero zdjęte z drzewa. Gdzie je dziadek przechowywał i w jaki sposób, było jego tajemnicą.

Na kilka lat przed wybuchem I wojny światowej zmarła żona dziadka, a moja babcia Zuzanna. Po rocznej żałobie dziadek ożenił się po raz drugi. Jego drugą żoną była siostra księdza prof. Szurowackiego, zamordowanego w obozie koncentracyjnym w Dachau.

Nie przypominam sobie matki ojca Zuzanny, gdyż byłem jeszcze małym dzieckiem, gdy zmarła. Natomiast drugą żonę dziadka, Rozalię, czyli macochę ojca, pamiętam. Kiedy owdowiała, przez wiele lat żyła samotnie. Żyła z pracy w niedużym, odziedziczonym po mężu gospodarstwie. Hodowała kozę, która była jej główną żywicielką. Pieniądże na kupno niektórych artykułów uzyskiwała ze sprzedaży owoców, jarzyn i jaj na targu w Cieszynie. Żyła bardzo skromnie. Często zadowalała się kozim mlekiem i surową kiszoną kapustą wprost z beczki. Od wiosny do jesieni w wolnych od pracy w gospodarstwie chwilach chodziła do Parchowskiego Lasu na *kołki*. Uzbierane drewno nosiła w *dzichcie* na plecach do domu, rąbała i układała, by było czym palić w zimie. Była też wspierana materialnie przez niektóre z „przybranych” dzieci, najczęściej przez mego ojca. Kiedy stała się niezdolną do samotnego życia, ojciec mój wziął ją do siebie. Zmarła po drugiej wojnie światowej, w 1948 r. w Cieszynie. Została pochowana na cieszyńskim cmentarzu komunalnym, w rodzinnym grobowcu.

Opowiadania *starzika*, czyli dziadka były ciekawe, choć nie zawsze wiarygodne. Jego ojciec, a mój pradziadek, mieszkający w Boguszowicach, z zawodu kowal, wracał pewnego dnia późnym wieczorem do domu. Z Ligoty przy Cieszynie trzeba było przejść przez Olzę po kładce w Boguszowicach. Wkroczywszy na kładkę zauważył, że około sto metrów wyżej przechodzi przez Olzę jakaś biała postać. Szła po wodzie nie zanurzając nóg. Pradziadek zląkł się. Chwilę przystanął. To samo uczyniła owa postać. Kiedy ruszył z miejsca, ruszyła też owa zjawą. Postanowił przyspieszyć kroku. Owa biała postać uczyniła to samo. Co gorsza, była coraz wyższa, w końcu olbrzymia. Dziadek rzucił się pędem w stronę domu. Gdy otworzył zbawcze drzwi, stracił przytomność. Zaczęli go cucić, ratować. Po upływie mniej więcej godziny zaczął powoli wracać do siebie. Kiedy cały rozdygotany i wystraszony otworzył oczy, pierwsze jego słowa brzmiały: „Gdzie ona jest?” „Kto?” — pytali domownicy. „Ta wielka, biała baba. Chyba to była śmierć?”

Nazajutrz właściciele przybrzeżnych pól wzdłuż rzeki Olzy w Boguszowicach

wydobywali żwir. Była to „złota pszenica”, jak mawiali. Parobek sąsiada pradziadka, jak prawie codziennie, zaprzęgnął po śniadaniu do wozu parę koni i pojechał do koryta rzeki, by naładować furę żwiru i odstawić go na wskazane przez gazdę miejsce. Brakowało tylko kilkanaście łopat żwiru, by fura była wypełniona po brzegi. Wyprostował się, chcąc zetrzeć pot z czoła i wtedy zauważył ze zdumieniem, że z góry płynie całą szerokością rzeki ogromna fala wzburzonej wody. Krzyknął na sąsiadów-furmanów, schwycił lejce koni i dał hasło, by ruszyły z miejsca. Wystraszone nagłym hałasem i uderzeniami konie szarpnęły mocno, lecz nierówno. Tymczasem olbrzymia fala wody uderzyła o wóz, zalała konie i parobka. Ten chciał za wszelką cenę ratować konie. Próbował je wyprzągnąć. Nadeszła jednak druga, jeszcze mocniejsza fala i porwała parobka, który utonął wraz z końmi.

Później stwierdzono, że w kilku podgórskich wioskach miało miejsce tzw. oberwanie chmury, co spowodowało gwałtowny przybór wód Olzy. Sporo pasącego się po obu brzegach rzeki bydła utonęło. Powódź wyrządziła olbrzymie szkody na całej długości rzeki aż do jej ujścia do Odry.



Widok ze Złotego Gronia w Istebnej. Linoryt Bronisława Kohuta (1975).

Spotkanie z Antonim Osuchowskim

Polskie Gimnazjum Realne im. Juliusza Słowackiego w Orłowej, założone w roku 1909, nie otrzymywało od ówczesnych władz austriackich żadnej pomocy finansowej. Było przeważnie na utrzymaniu Macierzy Szkolnej, której fundusze pochodziły z dobrowolnych składek polskiego społeczeństwa. Wielkie zasługi na tym polu położył wspomniały człowiek — mecenas dr Antoni Osuchowski, zwany Wielkim Jałmużnikiem, cieszący się wielkim poważaniem wśród Polaków pod wszystkimi zaborami. A niełatwą rzeczą było zebranie olbrzymich sum, potrzebnych najpierw na budowę gmachu szkolnego, urządzenie sal i gabinetów, a następnie na utrzymywanie szkoły. Zaś o potrzebie istnienia takiej właśnie uczelni na tym gęsto zaludnionym terenie zagłębia węglowego świadczyła ogromną ilość zgłaszającej się młodzieży. Co roku powstawały dwie równoległe klasy, z których każda liczyła ponad 40 uczniów.

Dużo mówiło się w szkole o tym, co zawdzięczamy mecenasowi, o jego wysiłkach w zdobywaniu środków koniecznych do utrzymywania przez Macierz Szkolną nie tylko naszego gimnazjum, ale także innych licznych szkół, lecz nigdy nie mieliśmy okazji go spotkać, przebywał bowiem najczęściej w Warszawie.

Ale widocznie Wielki Jałmużnik sam chciał zobaczyć to żywiołowo rozwijające się gimnazjum, spotkać się z gronem profesorkim i z młodzieżą zapewne, bo oto pewnego słonecznego dnia 14 marca 1914 r., podczas przerwy zajęchał przed szkołą samochód, z którego wysiadł dr Antoni Osuchowski w towarzystwie dra Hilarego Filasiewicza, także wielkiego społecznika i działacza Macierzy Szkolnej na Śląsu Cieszyńskim.

W szkole zapanował uroczysty na-

strój. Już sam ich przyjazd samochodem, który to pojazd był wtedy jeszcze wielką rzadkością na peryferiach takiego małego miasteczka, jakim była Orłowa — obudził w nas wielki podziw i zainteresowanie. Gości zaprowadzono do gabinetu dyrektora, a w klasach zaczęły się normalne lekcje. Ale trudno nam było skoncentrować myśli rozproszone tak niezwykłym i zaszczytnym dla szkoły wydarzeniem. Spodziewaliśmy się też wizytacji naszej klasy, chociaż nie byliśmy tego pewni. Lecz przypuszczenia te potwierdziły się, bo oto do naszej klasy IIB, gdzie właśnie odbywała się lekcja języka polskiego, weszli goście: mecenas dr Antoni Osuchowski w towarzystwie naszego dyrektora Kazimierza Piątkowskiego. Wszyscy wstaliśmy z miejsc na powitanie, a zacy gość przemówił do nas w serdecznych słowach, wyrażając radość ze spotkania i poznania młodzieży z tych północno-zachodnich terenów Śląska Cieszyńskiego tak chętnie garnącej się do nauki. Pozwalając nam usiąść podszedł do katedry, gdzie rozmawiał przez dłuższą chwilę z uczącym nas wtedy polonistą Romanem Pollakiem i dyrektorem. Można się było domyślić z jego zadowolonej miny, że przekazywane mu informacje były dlań przyjemne i widocznie sprawiały mu radość.

Podziw musiał wzbudzić społeczny skład uczniów, bo z pewnością po raz pierwszy spotykał się z gimnazjum, w którym cała prawie młodzież była pochodzenia robotniczego, a przeważały dzieci górników. Niecodzienny był zapewne widok tylko jednej (piszącej te słowa) uczennicy wśród samych chłopaków, jako że było to gimnazjum męskie. Nas, dziewczęta przyjmowano nie jako zwykłe uczennice, lecz prywatystki hospitantki, co obowiązywało nas do zdawania co pół roku egzami-

nów z całego przerobionego materiału i to ze wszystkich przedmiotów, mimo iż codziennie uczęszczałyśmy na lekcje. Nie było jeszcze wtedy w Monarchii Austriacko-Węgierskiej równoprawnienia kobiet.

Nie znaliśmy dokładnie treści prowadzonych przy katedrze rozmów, bo odbywały się przyciszonym głosem. W pewnym momencie spostrzegłam, że wszyscy tam dyskutujący patrzą w moją stronę — czyżby rozmawiali o mnie? Rzeczywiście, po chwili mecenas Osuchowski uśmiechając się zszedł ze stopnia, zbliżył się do mojej ławki i zwracając się do mnie powiedział, że miło mu było usłyszeć, iż mam bardzo dobre oceny w nauce i że życzy mi, abym z takimi samymi rezultatami doszła aż do samej góry. Mówiąc to podnosił powoli wyciągniętą rękę — ilustrując niejako pozostałe, prowadzące do matury klasy (gimnazjum było ośmioletnie). Wstałam bardzo wzruszona i tak nieśmiała, że nawet nie pamiętam czy podziękowałam mu słowami, czy tylko ukłonem, ale na zawsze pozostały mi w pamięci jego życzliwe słowa, uśmiechnięta twarz i ta wąska, delikatna, otwarta dłoń, wskazująca ten coraz wyższy poziom. Poza tym zaabsorbowało mnie słowo: „rezultaty”. Słyszałam już dawniej i wiedziałam, że chodzi o wyniki, ale w moim otoczeniu rzadko takiego słowa używano.

Po złożeniu mi tych życzeń mecenas nie zwracając się już do nikogo z moich kolegów pożegnał się z profesorem Pollakiem i razem z dyrektorem opuścili klasę.

Jest rzeczą zrozumiałą, że było to dla mnie, dwunastoletniej nic nie znaczącej istoty wielkie przeżycie i zaszczyt nie lada, czego, nawiasem mówiąc, zazdrościły mi starsze koleżanki. Sama zastanawiałam się później — dla czego rozmawiał właśnie ze mną? Przypuszczam, że w pewnym stopniu skłonił go do tego ten niezwykły widok, siedzącej w pierwszej ławce dziewczynki — jedynej w gronie czterdziestu trzech kolegów — a także bardzo pochlebna opinia o moich postępach w nauce. Ale przede wszystkim można z pewnością przyjąć, że był to wypływający z jego usposobienia i charakteru przejaw dobrego serca i humanitarnego podejścia do otoczenia. Bo też patrząc na niego odnosiło się wrażenie, że cała jego postać promieniuje tą dobrocią i serdeczną życzliwością do całego świata.

Mecenas dr Antoni Osuchowski był człowiekiem bardzo skromnym, niewysokiego wzrostu, bardzo szczupłym. Miał jasnoniebieskie oczy, a jego czerstwa, uśmiechnięta twarz i żywe ruchy sprawiały, że nie wyglądał na swoich 65 lat, lecz o wiele młodziej.

Taką jego sylwetkę zapamiętałam na zawsze.

Nieustający egzamin

Jesienią 1921 r. rodzice sprowadzili się z Zaolzia do polskiego Cieszyna. Zamieszkaliśmy w budynku przy ul. Błogockiej 18.

W mieście istniały w tym czasie jeszcze niemieckie szkoły powszechne i wydziałowe, a do 1927 także niemieckie gimnazjum. Według spisu ludności sporządzonego w dniu 30 września 1921 r. na 15.268 tysięcy mieszkańców miasta Polaków było 9.241, Niemców 4.777, Żydów i innych 1350. Większość kupców, rzemieślników i fabrykantów było Niemcami. Przyjmowali do pracy najpierw swoich, względnie Polaków sympatyzujących z nimi. W r. 1930 działało 31 niemieckich stowarzyszeń społeczno-politycznych lub sportowych. Niemcy mieli do wybuchu wojny swojego wiceburmistrza. Były często dwujęzyczne, polsko-niemieckie napisy. *Verein zur Erhaltung Deutschen Schulen* dbał o utrzymanie niemieckości w mieście. Byli Niemcy również właścicielami cieszyńskiego teatru, a Polacy korzystali z niego na zasadzie dzierżawy.

Po ukończeniu szkoły powszechnej poszedłem do szkoły wydziałowej. W r. 1932 przeniesiono ją z ul. Michejdy na plac Wolności. Zajęliśmy miejsce po niemieckiej szkole wydziałowej, która ze względu na brak uczniów ulegała częściowej likwidacji. Część uczniów z niemieckiej „wydziałówki” przeszła do polskiej. Była to ta część uczniów, która wybierała się do polskich szkół średnich. W polskiej szkole wydziałowej, oprócz języka polskiego, obowiązywała nauka języka niemieckiego.

W r. 1934 ukończyłem szkołę wydziałową i poszedłem do nauki zawodu. Po trzech latach zostałem elektromonterem. Przyjaźniłem się z Pawłem, którego matka, Austriaczka, nie umiała słowa po polsku. Tylko przypadek sprawił, że zamiast elektrykiem nie zostałem technikiem dentystycznym, gdyż ojciec Pawła znalazł dla mnie pracę u dentysty Kulusa. Kulus, jak się później okazało, był szefem cieszyńskiej V kolumny.

Po zajęciu Zaolzia niemiecka V Kolumna zaczęła rozwijać wzmoczoną antypolską działalność. Jako członkowie Polskiego Związku Zachodniego likwidowaliśmy po lokalach niemiecką prasę, która była dostępna w lokalach gastronomicznych i w kawiarniach. W tych latach było jeszcze dużo polsko-niemieckich szyldów. Usuwaliśmy je późnymi wieczorami. Trzeba było również czarną farbą zamalować nazwy ulic: Hohenheisera, Kaufmanna, Haasego, Bartha, Lanaua i inne. Akcją tą kierowali mgr Kocjan z Cieszyna i inż. Wolf z Katowic.

W górach śledziliśmy działalność V Kolumny, Jungdeuschepartei i Beskidenvereinu. Ich działacze przez punkty w schroniskach na Skałce, Jaworowym, Połomie, Tule oraz w hotelu Hoyera w Rzece przerzucali z Protektoratu Czech i Moraw broń do Polski. W kontrakcji brali udział oficerowie Wojska Polskiego Władysław i Stanisław Korczykowie, Ernest Nowak i ja. Głównym organizatorem przerzutu broni w górach na tym odcinku był Henryk Cienciała — artysta malarz, który po wykryciu szwalni niemieckich sztandarów i innych materiałów u szklarza Berki w Cieszynie Zachodnim uciekł w kwietniu 1939 r. do Niemiec.

Po ogłoszonej w dniu 26 sierpnia 1939 r. mobilizacji miasto zaczęło roić się od wojska. Wprawdzie na drugi dzień mobilizacja została odwołana, ale wojska przybywało. Dworce obłożone były przez uciekinierów, urzędy rozpoczęły ewakuację. Kto posiadał rodzinę w Polsce centralnej lub dalej, uciekał z Cieszyna. W nocy z 26 na 27 sierpnia członkowie V Kolumny usiłowali wysadzić w Alejach pomnik Schillera. Prasa niemiecka obciążała tym sabotażem Pola-

ków. Policja dokonywała aresztowań podejrzanych. Na wolnych miejscach w parkach w pobliżu fabryk kopano okopy, które miały chronić mieszkańców przed bombami.

Pracę w fabryce Brown-Boveri ropoczynaliśmy o godzinie 5 rano. Kiedy w dniu 1 września szykowałem się o 4.50 do wyjścia z domu, przyszła matka i powiedziała: „Wybuchła wojna! Przed chwilą tę wiadomość podało radio”. Po drodze spotkałem pracowników, którzy tę informację potwierdzili. Słychać było przerwane strzały artyleryjskie od strony Zaolzia.

Praca w fabryce rozpoczęła się normalnie. Około godziny 7.30 zawyły syreny, gdyż nad miastem pojawił się niemiecki samolot. Załoga ewakuowała się do Lasku Miejskiego. Część schronił się w okopach, bardziej odważni posiadali w parku na ławkach. Przeszkoleni pracownicy LOPP stawali na swych stanowiskach. Samolot przeleciał kilkakrotnie nad miastem. Na wysokości zakładu oddał kilka serii z karabinu maszynowego i odleciał. Po chwili alarm odwołano, ale na pracę już nikt nie miał ochoty. O 8.15 nalot się powtórzył. W pół godziny później mistrzowie ogłosili, że „robota jest skończona”.

Udałem się na ul. Błogocką, gdzie mieliśmy się zgłosić na wypadek wojny. Była godzina 10. Tam już nie było nikogo. Pod główną bramą koszar przy ul. Poniatowskiego spotkałem kilku kolegów, którzy również chcieli iść do wojska. Podoficer służbowy przy bramie zapytał, czy posiadamy karty mobilizacyjne. Nie mieliśmy, więc nas odprawił. W tym czasie koszary były prawie puste. Doszliśmy do miasta po godzinie 11. Panowała ogólna panika. Gdzie są czołgi, gdzie artyleria? Nie było widać nawet policji. Wysadzono most kolejowy na Małej Łące. Kolportowano wiadomość, że w magazynie mąki piekarza Gojnego przy ul. Bobreckiej znajdował się tajny magazyn broni i chorągwi V Kolumny. Rozdzielali je Rudolf Szwarz i Heina Kissling.

Około godziny 12 przeszliśmy przez główny most, którego pilnowali polscy żołnierze. Doszliśmy do dworca w Cieszynie Zachodnim. Kupcy zamykali sklepy a dozorczy domy. W drodze powrotnej ponaglało nas wojsko. Na ulicy Legionów bieгло od strony rynku trzech żołnierzy, mokrych od potu. Jeden z nich był postrzelony w rękę i prosił o wodę do picia. Przyniesiono mu ją.

Po południu wysadzono w powietrze Most Jubileuszowy. Miasto zupełnie opustoszało. Sklepy, bramy domów i okna były pozamykane. Z Wyższej Bramy wyjeżdżał samochodem sprzed swojego domu burmistrz miasta Rudolf Halfar. Władzę po nim przejął wiceburmistrz Artur Gabrisch. O godz. 13.20 wysadzono ostatni most na Olzie — Główny. W chwilę potem na wysokości placu Świętego Krzyża zauważyliśmy maszerującego samotnie środkiem ulicy SS-mana w mundurze. Był nim znany nam, niedawno zbiegły do Niemiec Henryk Cienciała. Kiedy dotarł do ratusza, oddał w powietrze kilka strzałów. Z sieni budynków wyskoczyło kilku umundurowanych bojowkarzy. Woźny magistratu otworzył bramy aresztu przy placu Dominikańskim i wypuścił z niego Edwarda Riessego i kilku Niemców podejrzanych o wysadzenie pomnika Schillera i inną antypolską działalność. Następnie Cienciała udał się w kierunku więzienia na ul. Garncarską. Ze strychów i okien zaczęto wywieszać flagi ze swastykami. O godz. 16 przystąpiono do zdejmowania posągu z Pomnika Legionistów. Przyniesiono z Zamku drabinę, założono liny. W czasie upadku uszkodzona została głowa postaci oraz ramię z mieczem. W tym stanie statua załadowana została na wózek i kilku niemieckich wyrostków wywiozło ją na złomowisko przy ul. Michejdy. Od miejscowych Niemców dowiedzieliśmy się, że później demontażem statui kierował Edward Riese, a zajmowali się tym strażacy Simantke, Zamarski, Schey oraz ojciec z synem Milerscy i harcerze bracia Sylwestrowie.

Riesse przeniósł się do magistratu, aby pełnić obowiązki burmistrza. Pierwsze przemówienie wygłosił w dwóch językach: po niemiecku i „po naszymu”. Można by je streścić mniej więcej tak: „Nareszcie zostaliśmy wyzwoleni. Polscy bandyci nigdy nie wrócą na te odwieczne niemieckie ziemie. Proszę o zachowanie spokoju. Armia nasza wkracza już na nasze tereny. Teraz będą rządy sprawiedliwe i będzie porządek. Apel ten kieruję nie tylko do Niemców, lecz także do tych Ślązaków was po naszymu sprechen”. Aparatura nagłaśniająca nie została przez Polaków zdemontowana, o co zadbali Niemcy zatrudnieni w cieszyńskiej Elektrowni. Nowi władcy nie mieli więc kłopotów z przemówieniami i z muzyką.

Około godz. 16.30 zaczęły się bez trudności przeprawiać przez Olzę na wysokości Garbarni Kohna i fabryki Brown-Boveri pierwsze oddziały Wehrmachtu. Na ulicach miasta znalazły się bufety z kanapkami, ciastkami „dla naszych dzielnych żołnierzy”. Pootwierano sklepy i restauracje za wyjątkiem polskich i żydowskich. Namnożyło się bojówkarzy. Znaleźli się wśród nich także ci, którzy uciekli niedawno do Niemiec. Pojawili się z opaskami, niektórzy mieli nawet mundury. Przechodząc przez rynek do domu rozmawialiśmy po polsku. Kolega Józef Nowak został za to kopnięty.

W drugi dzień września zastanawiałem się, czy iść do pracy. Na ile będzie zapamiętana moja działalność do wczoraj? Trzeba to było sprawdzić. Na portierni siedział oprócz portiera jeden z tych, którzy do wczoraj jeszcze byli Polakami. Spojrzał na listę. „Dla ciebie tu pracy nie ma” — stwierdził. Odpowiedziałem: „Został tam mój suwak i kombinezon”. „Tobie już to nie będzie potrzebne”.

Już jako bezrobotny poszedłem z kolegami do miasta. Około godz. 10 przybiegł kolega z ulicy Zamkowej i mówi: „Niemcy palą tempel przy ulicy



Więzienie w Grazu, w którym był więziony m.in. autor artykułu. Zdjęcie wykonał inny więzień, cieszyńskiak Eugeniusz Sprenzel.

Michejdy!'. Poszliśmy tam. Dopalały się stropy domu modlitwy żydowskiej Maschike-Hadas przy ul. Benedyktyńskiej. W pomieszczeniach straży pożarnej przy ul. Strażackiej zbierano dezertów z polskiego wojska. Zrywali orzelki, guziki, urągali niedawnej ojczyźnie. Przetrzymano ich kilka dni i po sprawdzeniu tożsamości prawie wszystkich zwolniono. W sklepach pojawiały się tabliczki: *Deutsch-Arisches Geschäft* lub *Arisches Geschäft*. Tabliczek *Jüdisches Geschäft* nie było, ponieważ Żydom nie pozwolono na otwarcie sklepów.

Na Zaolziu od strzałów V Kolumny zginęli por. Franciszek Szindlar i podoficer Bałaj. Między Skoczowem a Górkami został zabity 2 września Kurt Eisenberg — żołnierz Obrony Narodowej. Przywieziono także do cieszyńskiego szpitala pierwszych rannych. Byli to oficerowie rezerwy Rudolf Hess, Krysa i Gruszka z Bielska, którzy zostali ostrzelani w czasie opuszczania bunkra w Pogórze.

Do Cieszyna zjechało gestapo i urządziło biura w gmachu ratusza w Cieszynie Zachodnim. Tam także było kilka cel więziennych, gdzie przetrzymywano pierwszych więźniów. Pod ratuszem w Cieszynie Wschodnim urządziła sobie biura niemiecka policja. Zaciemnienie umożliwiło Niemcom rabowanie żydowskich sklepów i magazynów. Późnymi wieczorami zajeżdżały pod sklepy samochody ciężarowe z przyczepami. Ładowano na nie skóry, buty, konfekcję, czekoladę, cukier i inne produkty i materiały. Cieszyńscy Żydzi byli przecież ludźmi bardzo zamożnymi.

Od mniej więcej 10 września aż do października zaczęły przez Cieszyn przechodzić liczne transporty jeńców wojennych z kampanii wrześniowej. Część została skierowana na plac koszarowy, a część prowadzono ulicami Bielską, Wyższą Bramą, placem Wolności, 3 Maja i dalej w kierunku Protektoratu Czech i Moraw. W budynku przy ul. Błogockiej, przy której znajdował się również plac koszarowy, zorganizowaliśmy pomoc żywieniową dla przetrzymywanych na tym placu jeńców. W sklepie i mieszkaniach Nowaków i Kocjanów przygotowywano chleb dla jeńców. Na jego zakup składały się polskie rodziny.

W październiku przechodził przez Cieszyn transport Żydów. Wychudzeni, w łachmanach sunęli od Cieszyna Zachodniego ulicami 3 Maja, Miarki, Ogrodową, Błogocką. Było ich około 400. Zaprowadzono ich na plac koszarowy. Pomoc dla nich dostarczyliśmy pod ogrodzenie placu koszarowego. Raz zostaliśmy ostrzelani przez pilnujących ich SS-manów. Podobną pomoc zorganizowała Rotterowa, żona działacza Polskiego Związku Zachodniego. Ponieważ było to w centrum miasta, działalność ta została przez Niemców po kilku dniach zlikwidowana.

Szylidy i napisy na ulicach były jeszcze polskie. Pamiątkowe tablice wisiały na ścianach. Pomnik Mieszka I stał na swoim miejscu, podobnie pomnik legionistów pod Zamkiem choć bez statuy (tablicę zasłonięto najpierw tkaniną, a potem deskami i okręcono drutem). W witrynach sklepowych zaczęły pokazywać się afisze zachęcające, by wstępować do SS, SA, NSKK i NSFK. Chętnych zaczęło przybywać, a nas, Polaków ubywać. Pod koniec września w gmachu Gimnazjum Klasycznego otwarto *Arbeitsamt*. Wprowadzono obowiązek rejestracji osób, które pozostają bez pracy. Oferowano pracę w III Rzeszy przede wszystkim rzemieślnikom, i to na dobrych warunkach, lecz ochotników było mało.

W połowie października wrócił kolega ppor. Staszek Korczyk, pracownik II Oddziału, który brał udział w kampanii wrześniowej. Uciekł z niewoli i przywiózł z sobą dwa pistolety z amunicją, a trzeci miał schowany w domu. Broń tę ukryliśmy wraz z nabojami pod podłogą damskiej kabiny na basenie kąpielowym.

Przed Świętem Niepodległości, 10 listopada Staszek został aresztowany, a stało się to za sprawą jego podkomendnego Waltera Sosny. Wtedy też

aresztowano ppor. Pilcha z Ustronia i podchorążego Karola Brannego z Cieszyna. Obydwu oficerów wysłano do Murnau, zaś Brannego zwolniono.

Z początkiem grudnia 1939 r. na terenie ślizgawki poznaliśmy wraz z Ferdynandem Indeką 30-letniego mężczyznę, który powiedział, nam, że jest emisariuszem z Krakowa i przybył do Cieszyna, aby zorganizować załączki konspiracji. Posługiwał się pseudonimami „Podchorążak” i „Bogusław”. Organizacja nazywała się Służba Zwycięstwu Polski. Złożyliśmy przysięgę. Mieliśmy posługiwać się nadal własnymi imionami. Zalecił nam werbowanie ludzi, a w razie konieczności przetrzymywać ludzi „spalonych” w Generalnej Guberni, do czasu ich ucieczki za granicę.

Rozpoczęliśmy werbunek ludzi pewnych, że zdecydowanie polskich rodzin. Jedną z grup zorganizował Henryk Szczurek. Ja nawiązałem kontakt z grupą ppor. Eugeniusza Sprenzla, który współorganizował też grupę Karola Brycha.

Od dawnych kolegów, którzy należeli do niemieckich organizacji, przenikały informacje, że z końcem lutego względnie z początkiem marca mają nastąpić liczne aresztowania Polaków według z góry przygotowanych list. Żeby uniknąć aresztowań należało miasto opuścić.

W początkach lutego 1940 r. mieliśmy ostatnie spotkanie z „Bogusławem”. Poinformował nas, że organizacja zmieniała nazwę na Związek Walki Zbrojnej.

W obawie przed aresztowaniem ostatnie dwa dni przed wyjazdem mieszkałem w Oldrzychowicach, na stoku Ostrego.

Szlaki na zachód prowadziły przez Čadcę i Żylinę, przez Szawnicę, względnie przez Tatry na Słowację i Węgry. My wybraliśmy drogę na Jugosławię.

Pierwsza dwójka, która zbiegła z Cieszyna już w grudniu 1939 r., to byli: Wiktor Kiszka wraz z kuzynem Bogusławem Czakonem, zawodowym lotnikiem w służbie czechosłowackiej, który zbiegł wraz z samolotem do Polski. Drugi poszedł po wigilijnej wieczery w dniu 24.12.1939 r. Bogusław Szczurek z Mniszta. Przez Słowację przedostał się na Węgry. Z końcem stycznia 1940 r. ruszyli tą samą trasą z Cieszyna—Bobrku Władysław i Karol Donocikowie. Przez Jaworzynkę i Čadcę przeszli na Węgry nauczyciel Władysław Szotkowski wraz z Jerzym Ruckim z Jaworzynki. Z końcem stycznia przeszedł major IV pułku PSP z Cieszyna Franciszek Perl, a 7 lutego zbiegł przed aresztowaniem Ernest Nowak z ul. Błogockiej, który po dwu dniach znalazł się w Budapeszcie.

Opuściłem Cieszyn w dniu 15 lutego wraz z Ferdynandem Indeką. Zatrzymaliśmy się w Wiedniu.

Szczurek, Bogusław Kiszka oraz Matuszek spóźnili się do Wiednia o jedną dobę. Myśmy tymczasem wyjechali 18 lutego wieczorem przez Graz do Spielfeldu. Nie można sobie wyobrazić gorszego terenu do przejścia przez granicę. Z jednej strony skalisty brzeg, a na nim ruiny starego zamku. Ścieżki koło ruin pilnowane były przez „grenschuc”. Wiadukt kolejowy od strony Grazu był również obsadzony przez wojsko. Równoległe do torów kolejowych płynęła rzeka Mur. W gospodzie, do której weszliśmy, ulokowana była placówka graniczna. Wstąpiliśmy na śniadanie do drugiej restauracji postanawiając przeczekać do zmroku. Również tam byli żołnierze ze straży granicznej. Cały dzień graliśmy z dziadkiem w brydża, od czasu do czasu coś zamawiając.

Wreszcie kupiliśmy bilety do Grazu. Wsiadliśmy do starych wagonów z separatkami, narty i plecaki zostawiając przed drzwiami wyjściowymi wagonu. Kiedy zobaczyliśmy semafor stacji Leibnitz, a pociąg już zwalniał, błyskawicznie wyrzuciliśmy plecaki i narty. Mieliśmy szczęście, gdyż pociąg jechał po torach zewnętrznych. Wskoczyłem jako pierwszy, drugi był Fred, a trzecia, ostatnia, Zosia. Kiedy pogaszono światła i dworzec opustoszał, zaczęliśmy się zbierać. Znaleźliśmy gospodę, w której był wolny pokój. Narty i plecaki posłaliśmy koleją do swoich domów. Zabraliśmy tylko chlebaki, a w nich trochę jedzenia.

Wieczorem ruszyliśmy pociągiem do Norrenhausen. Noc była wyjątkowo widna, a niebo bezchmurne. Po drodze natrafiliśmy na dwu narciarzy. Byli to „grenzsucze”. Wreszcie zobaczyliśmy kompleks budynków a przed nim tablicę: „Zoll Donau”. Byliśmy pewni, że jesteśmy przy samej granicy. Z głównej drogi prowadziły dwie ścieżki. Jedną w prawo na całkiem odkryty, oświetlony księżycem teren, druga w lewo, między śpiące zagrody. Rozpoczęło się szczekanie psów, Zosia z Fredem wycofali się z powrotem, w kierunku drogi, a ja zdecydowałem się obejść obiekty bokiem. Po chwili jednak zawróciłem za nimi.

Nagle wyłoniło się spoza wału dwu uzbrojonych żołnierzy. Wkrótce doszedł młody oficer. Na granicy zarządzono alarm. To był kres naszej wyprawy. Aresztowano nas 20 lutego 1940 r., o godz. 22.50, na przejściu granicznym niemiecko-jugosłowiańskim. Pod konwojem sprowadzono nas do Spielfeldu, do biura gestapo. W celi było już dwóch młodych chłopców z Grazu, którzy wybierali się do austriackiego legionu Starhenberga oraz jeden dezerterski z armii rumuńskiej. Po wstępnych przesłuchaniach przesiedzielimy całą noc na ławce. Rannym pociągiem przyjechało z Grazu dwu gestapowców. Jeden uderzył młodego Austriaka tak, że ten głową rozbił zbrojoną szybę w oknie.

Po południu przewieziono nas pociągiem do Grazu. Na dworcu czekały na nas „ople-kapitany”. Dalsze śledztwo prowadził gestapowiec Tobby w asyście tłumacza Kroata o nazwisku Vincens Smolka. Kilkakrotnie przysłuchiwał się śledztwu oficer Abwehry; wtedy nie było bicia. Po kilku dniach przewieziono nas do więzienia śledczego w Grazu przy Konrad Hützendofstrasse.

Mniej więcej w tym samym czasie aresztowano w rejonie Steyermarku grupę Eugeniusza Sprenzla z Edwardem Ślusarczykiem, Pawłem Kuligiem, Władysławem Brychem i Zbigniewem Lazarem. Aresztowano ich 22 lutego 1940 r. w odległości ok. 100 m od granicy jugosłowiańskiej. Zostali zdradzeni przez gospodarza, u którego się na chwilę zatrzymali. Drugiej grupie udało się przejsć. Byli to: Gustaw Brych, Rudolf Rucki, Wilhelm Adami i Wojewodziec. W tym samym czasie aresztowano w Spielfeldzie wojskowych st. sierżanta PSP Michała Łaciaka, sierżanta Znamirowskiego oraz kadeta Bolesława Marcinka. W kilka dni później przyłapano na przejściu granicznym Karola Kowalę oraz Karola Koniecznego, moich kolegów szkolnych. Na granicy austriacko-węgierskiej w miejscowości Neufeld aresztowano Henryka Szczurka, Bogusława Kiszę i Franciszka Matuszka. To właśnie na nich czekaliśmy w Wiedniu. Po kilku dniach doszedł także do więzienia Jan Buzek z Końskiej na Zaolziu.

Gestapo skierowało sprawę najpierw do sądu wojskowego-wojennego przy 188 Dywizji w Grazu, aby następnie przesłać dokumenty do Trybunału Ludowego w Berlinie. Z końcem sierpnia 1940 r. otrzymaliśmy akty oskarżenia i zostaliśmy powiadomieni, że rozprawa odbędzie się w Berlinie. W połowie września 1940 r. poinformowano nas, że rozprawa odbędzie się 1 października 1940 r. w salach Sądu Przysięgłych w Grazu. Stanęliśmy przed trybunałem w następującym składzie: przewodniczący Roman Freissler, 2 sędziów pomocniczych, prokurator, sekretarz, dwu oficerów SA, jeden oficer SS oraz 3 obrońców z urzędu: dr Luschin, dr Kless i dr Pruckner, wszyscy z Grazu.

Przemówił prokurator: *Oskarżam ich, że przez wspólne przedsięwzięcie udali się z Cieszyna przez Wiedeń w kierunku jugosłowiańskiej granicy, którą mieli zamiar przekroczyć w Spielfeldzie. Zbrodniczy ten zamiar został uniemożliwiony przez naszą służbę graniczną. Po przekroczeniu granicy mieli zamiar zgłosić się do konsulatu angielskiego, francuskiego lub polskiego w celu otrzymania dokumentów, które miały im umożliwić przedostanie się do Francji,*

do Legionu Sikorskiego. Tam ochotniczo wstąpić mieli do wojska i walczyć w pierwszych szeregach przeciwko Rzeszy Niemieckiej. Przez co dążyli do oderwania od Rzeszy Niemieckiej dopiero co odzyskanego Pomorza i Śląska i Wolnego Miasta Gdańska i odbudowanie Państwa Polskiego.

Następnie przemawiali obrońcy z urzędu. Szczególnie odważnie przemawiał dr Kless, który stwierdził, że wypełnialiśmy tylko nasz obowiązek i każdy Niemiec winien by postępować tak samo. Wyraził nawet opinię, że nasze miejsce winno być raczej w obozie dla jeńców wojennych, czemu przeszkadza wszakże brak państwa polskiego. Skazano mnie na 3,5 roku ciężkiego więzienia, Freda Indekę na 4 lata a Zofię Popiołek 7 miesięcy aresztu. Wszystkim nam zaliczono 7-miesięczny okres śledztwa.

W dniu 3 października 1940 r. odbył się następny proces Cieszyńiaków. Przed sądem stanęli Eugeniusz Sprenzel, Edward Ślusarczyk, Paweł Kuligi i Władysław Brych. Pierwszych trzech zostało skazanych na 5 lat ciężkiego więzienia, a Władek Brych na 18 miesięcy aresztu.

Z Grazu przewieziono nas do więzienia w Wiedniu, a następnie do Waldheim. Z początkiem 1942 r. zaproponowano tam Ślązakom podpisanie Volkslisty, ale odmówiliśmy. Następnie przewieziono nas do Elsing koło Torgau. Był to obóz dla Polaków o zaostrzonym reżimie, w którym nas solidnie przetrzebiono. W lutym 1943 r. przewieziono mnie kompletnie wyczerpanego do Mauthausen, a następnie (24.4.1943) do Gusen. Tam w sierpniu zaproponowano mi po raz drugi podpisanie Volkslisty, ale jeszcze raz odmówiłem. Wiosną 1944 r. wstąpiłem do nielegalnej lewicowej organizacji Związek Walki o Rzeczpospolitą Sprawiedliwą. Zostałem zaprzysiężony przez Janusza Tarasiewicza.

W dniu 5 maja 1945 r., o godz. 16.55, zostaliśmy uwolnieni przez żołnierzy US Army. W dniu 27 lipca wróciłem do Cieszyna, aby rozpocząć normalne życie. Od samego początku „nie pasowałem” jednak do tego, co się dzieje. W dniu 27 marca 1949 r. zostałem aresztowany przez UB jako podejrzany o szpiegostwo.

Resztę roku spędziłem w kazamatach katowickiego UB i w więzieniu tamże. Bez wyroku. Kiedy mnie zwolniono, nikt nie powiedział nawet „przepraszam”...

Dom na przełęczy

las czesze ciemną grzywę przechodzącej chmury
niebiesko się wypiętrza w dali tors Baraniej
rozmawiam znowu z drzewem ptakiem i zwierzęciem
i składam ufne słowa mej miłości dla niej

gdzie słońce złotym dłutem rzeźbi kontur góry
las podparty promieniami pije niebo z rzeki
czas biegnie mokrą stopą po głowach kamieni
jaszczurka na swym grzbiecie dźwiga dawne wieki

twarzami odwróceni w stronę studni nieba
z napiętą skórą ziemi pod zmęczoną głową
mierzymy nierealność kruchych ludzkich marzeń
i ufność powierzana próchniejącym słowom

woda gładzi cierpliwie szorstki próg korzenia
strzegącego w tym miejscu sinej bramy lasu
już wiemy że rozjemcą korzenia i wody
będzie rzeka cierpliwie płynącego czasu

szczapy słów pójdą z dymem — byle żyzny popiół
mógł znowu rodzić słowa i pożary krwawe
by nowe wyrastało znów zielonym lasem
by człowiek znów podnosił co dobre i prawe

dotykam niespokojnego ptaka mojej krwi
uciekamy przed śmiercią jak przed własnym cieniem
obejmuję obręczą ciepłą gałąź ręki
pod palcami dygoce znów lekliwym drżeniem

gdzie Wiselki się plotły w serdecznym uścisku
biało-czarnym śpiewaniem i radosnym tańcem
a sarny przychodziły rozmawiać z człowiekiem
gdy świt wznosił nad góry słoneczną monstrację

gdzie ptaki odprawiały codziennie nieszpory
a Bóg schodził z Baraniej w kapeluszu z chmury
i dudnił niskim głosem grożąc złotym palcem
i echem niespokojnym trwożył śpiące góry

przez przełęcz Kubalonki, wężowym zygzakiem
ciekawcy świata zbiegam gdzie Nowe migoce
by później ciężki tobół niespokojnych pytań
rozplątywać cierpliwie w długie czujne noce

i otrząsać jak ptaki z mokrych skrzydeł wodę
gdy się burza przewali i niebo się przetrze
pozlepiać śliną słowa popękane gniazdo
gdy świerków flety grają znów rondo na wietrze

czuję się wiernym synem tego krajobrazu
w którym świerki podpierają nieba smukły dach
na schylonych cierpliwie zielonych pagórkach
niosę z dala wołanie w niespokojnych snach

w szumie trawy ich słyszę gdy zmęczoną głowę
położę na pagórkę ziemio pod twym niebem
gdy chmury galopują poganiane wiatrem
jak spłoszone zwierzęta przepaścistym żlebem

i ja słucham tej pieśni tych głębokich westchnień
co mi każą za siebie spoglądać z uwagą
choć niewiele zostaje w wyciągniętych rękach
ty ciągle mnie wspomagaj niezmienną odwagą

choć czytam w księdze życia w odchodzących porach
wyrok równie surowy jak odwieczne prawa
i nieraz moje serce jak schwyte zwierzę
krwawe ślady zostawia w zdradliwych moczarach

wiem że muszę tu zostać ze swoim bólem
jedynie krzyż potwierdzi kiedyś to wyznanie
zima ściele w dolinach prześcieradła śmierci
a ptaki czarnym haftem zdobią mi posłanie

chorągwie czarne świerków gotowe do drogi
od lat nad ciężką głową łopocą cierpliwie
jeszcze ludziom oddają drobne ziemskie długi
ciągle trzymam się życia uparcie i chciwie

a nienawiść jak stado napastliwych wilków
coraz trudniej je płoszyć rozpalonym słowem
coraz ciśniej ściskają na moim sercu pętle
gdy próbuję nad szarość wznosić jeszcze głowę

lecz już w czarnych ornatach jesieniami drzewa
— gdy requiem obudzone nad groniami brzmi
wśród jarzębiny co płoną krwawymi świecami
— przyklejają w nawach lasu do żałobnej mszy

grzmiały chorały wśród lasu niezwykłą muzyką
gałęzie niczym w bęben biją głucho w dach
rośnie fuga potężnym i gniewnym wyznaniem
jakby spłoszył sen organów oszalały Bach...

przebiegam widnokregiem spoglądam wokoło
cierpliwie las zabliźnia skaleczone więzi
lecz człowiek wciąż uparty podnosi siekiere
by odrąbać zielone ramiona gałęzi

w których całe me życie szumiało zielone
to one kołysały radość i niepokój
to w ich kojącym rytmie gdym zmęczony wracał
znajdywałem znów wiarę nadzieję i spokój

i we mnie las zabliźniał coraz nowe rany
gdym klęczał wśród paproci ze zwałonym drzewem
uczyłem się przegrywać i wracać na nowo
idąc z mojego kraju niepodległym śpiewem

który niosłem na przekór milczeniu i zdradzie
bo chciałem sens wypełnić trudnego w niej trwania
wiedziałem że tak muszę jak stuletnie świerki
koroną swą przed burzą mych braci osłonić

by mogli zmęźnieć w wierze nim nadejdzie pora
kiedy sami będą mogli wypełnić swój czas
nim wrosną znów w ojczyznę korzeniem wierności
by mogli wytrwać w wierze jak potężny las

spokojny zamyślony pod płynącym czasem
on serce mi otacza kolumnadą cienia
to on gdy inni warczą pełni nienawiści
uczy mnie spokojnego mądrego milczenia

w którym Bóg bywa przyjdzie szybkim tropem sarny
trawami zakolysze westchnie cichym głosem
ocali małą mrówkę przed butem człowieka
gdy rozłączy ich drogi nieomylnym losem

wierzę że mej samotni Bóg ciągle mnie widzi
i lasu mego strzeże świątyni dumania
bo kiedy ze strumieniem nocami się modłę
czuję jak mnie przed wiatrem rozpaczy osłania

jak mnie nagle podnosi z obolałych kolan
i z pióra zmywa rosą chore gorzkie słowa
i wtedy właśnie czuję że moja samotność
to co we mnie jest dobre najpewniej zachowa

las czesze ciemną grzywę przechodzącej chmury
niebiesko się wypiętrza w dali tors Baraniej
rozmawiam znowu z drzewem ptakiem i zwierzęciem
i składam ufne słowa mej miłości dla Niej...

Godzina łaski pełna

Rynek, zamknięty z boków groblami murów, szumiał i huczał. To ten wyjący motłoch, podobny teraz do wzdętej, zbętnanej fali, kłębił się na nim, mierzwił i przewalał. Wyglądało to jak szturm, jak zła i spieniona burza.

W pewnej chwili Maria, która była z Magdali, jeszcze zastygła w sobie, zagasła i wywiana z wszelkiego chcenia, podniosła głowę i spojrzała.

Tuż przed nią, o trzy zaledwie kroki, stał ów Człowiek. Znała Go ze słyszenia, gdyż pełno było o nim rozmów w mieście i całym kraju. Widziała Go też czasami przelotnie i z daleka, gdy przechodził z uczniami, kierując się ku świątyni. Nie zwracała na Niego uwagi, choć słyszała, jakoby miał uzdrawiać chorych i czynić wiele dobrego. Toćże nie dalej, jak wczoraj wieczór, przy uczcie, opowiadał jej o Nim ów młody Rzymianin.

Ożywiła się z nagłą i spojrzała z zaciekawieniem. Stał przed nią blisko, skupiony i cichy, i dziwnie do tamtej, wyjącej za nią tłuszczy niepodobny, o obliczu łagodnym, pełnym ciepła i życzliwości.

— Oto ktoś prawy... — W zbolącej myśli narodziła się świadomość grzejąca i zdolna, jak się jej teraz wydawało, przynieść ratunek i ulgę.

Patrzała. Ogarniał jej twarz wejrzeniem spokojnym i jakby wszystko wiedzącym. Modre Jego, przenikające oczy wpatrywały się w nią głęboko a uważnie. Poczula w sobie drżenie i coś jak niepokój. Wydawało się jej, że tamto spojrzenie przeszywa się poprzez jej suknie i ciało jak ostra natarczywość grotów, że przewierca ją na wskroś, przenika do głębi, do samego dna. Tak jest, tamto przenikliwe spojrzenie szuka jej duszy! Już ją wymacały, już znalazły. A teraz wywlekają ją z piersi, przypatrują się jej, badają każdy jej nerw i każde włókno.

Trzymał ją ciągle ten spazm niepokoju. Czego ten Człowiek chce od niej i co z nią uczynić zamierza?

Zatopiona w Jego oczach jak w głębokim stawie, w którymś tam złomku czasu poczuła, że dzieją się w niej sprawy szczególne i osobliwe. Oto coś jakby się obluźniało w krtani, coś jakby wysypywało się ze ściśniętego serca. Jakieś więzy zaczęły się w niej rozpręgać — pękały jakieś, duszące ją do tej chwili obręcze. Zaczęły na nią spływać, jak jasna woda, spokojność ulgi i poczucia bezpieczeństwa. Wydawało się jej, jakoby znużona długą wędrówką, odbywaną po suchych piaskach pustyni, osłabiona ponad ludzką miarę i usychająca z pragnienia, znalazła się teraz w cieniu oliwnego gaju i u źródła, z których szerokim wezbraniem rozlewa się orzeźwiająca smakowitość wodopoju.

Doznawszy tego radosnego w sobie odkrycia, przywarła do źrenic owego Człowieka całą mocą swojego spojrzenia, jęła pogrążyć się w nich całym ciężarem swego bólu, pragnienia ratunku i nadziei. I tak trwała.

Thum za nią wył, przelewał się burzliwą falą i huczał. Raz wraz wylatywały z wrzeszczących gąb przekleństwa i sprośne wyzwiska, chygotały się w powietrzu i spadały na jej głowę jak twarde grudy. Urażliwe wrzaski i szyderczy śmiech oblewały plecy cuchnącym ciepłem.

Ale już teraz nie słyszała, nie czuła niczego. Zatopiona w tamtych oczach, była poza obrębem zjawisk tego świata. Już teraz wszystko inne zbladło, wypłowiło w jej świadomości, usunęło się w cień, przestawało istnieć. Był tylko On, ten Człowiek. Przykuł ją do siebie siłą i mocą większą ponad wszystko inne, zagarnął, zaczarował do szczytu. On, ten Człowiek. I ona naprzeciw Niego, blisko, o trzy kroki.

Spoglądała na Niego coraz ufniej. Zmniejszała się coraz przestrzeń — był z każdą chwilą bliżej, wydawało się jej że stoi tuż, na dosięg dłoni. Raz po raz rozjaśniało się w jej duszy i w oczach. Jakoby znalazła drogę we wszystkich swoich ciemnościach.

A wówczas ów Człowiek zwrócił się do hałastry:

— Cóż macie przeciwko tej niewieście? — zapytał głosem miękkim i smutnym.

Tłum się zakolysał, zachybotał jak groźny odmęt, i znowu dziesiątki rąk wyciągnęły się nad głowę nieszczęsnej.

— Zgrzeszyła! Jawnogrzeszna jest! I z Rzymianinem obcuje!

— Ukarz ją, albowiem jest winna i srom nam przynosi!

— I Izraela niegodna! I przestępuje Zakon!

Wołali jeden przez drugiego, wrzask, pieniały się nienawiścią, uderzył o rynek, i słowa zjeżone, spęczniałe od gniewu kłębiły się nad głowami wraz ze spłoszonymi stadami gołębi. A kiedy ta burza opadła nieco, zawołał jeszcze ktoś rozdzierającym krzykiem, pełnym złości i groźby:

— Jeśli jej nie ukarzesz według Zakonu, zaiste fałszywym jesteś prorokiem i sami uczynimy sprawiedliwość nad nią!

I jeszcze padło z ciżby jak twarde uderzenie:

— Pod kamieniami legnie, według winy swojej!

Jeszcze wydzierał się w pospólstwie ów zapalczywiec, gdy już, jakby na rozkaz i hasło, jednocześnie przez gawieź wyczute, schyliły się mnogie postacie ku ziemi i zaczęły ją drapieżnie rwać. Wnet też zabłyśły w garściach kanciaste, kostropate kręzale. Rozpętana czereda wyła, napierała — tłum, oślepy z nienawiści, jął przeciskać się do przodu, przybliżać się, gotowy ciskać kamieniami tej samej chwili.

Wtedy tamten Człowiek zwrócił się ku tym ludziom, spojrzął i uniósł rękę. Uciszyli się zwolna, ciekawi wiedzieć, co powie.

Wówczas, na tym rynku, dyszącym od gniewu, na tym miejscu zalanym morzem nienawiści, na tym obszarze ziemi złym i nieludzkim, padły te słowa. Były jak łaska świtu uciszająca burzliwość rozszalałej od wichrów nocy; były jak rozdarcie zasłony, jak tęcza między ziemią a niebiosami, jak ścieżka ku promienności słońca.

Powiedział:

— Który z was jest bez winy, który z was jest bez grzechu, niech pierwszy na nią swój kamień rzuci!

Nastąpiła cisza, jak gdyby tamto miejsce zapało w sobie dech, i jakby ujrzało, w nagłym zachwyceniu, cud swojego własnego się tworzenia. Cisza była pełna zdumienia, w sobie i coraz idąca w szerokość. Jak gdyby czas stoczył się z wysokiej góry i runął w przepastne otchłanie i głuchą topiel. Tłum zastygł w sobie, zbił się w ciasny kłęb, i patrząc niepewnie, trwożliwie — znieruchomiał. Co to ten Człęk powiada? Co on to mówi?

A on podniósł na nowo rękę.

— Nuże — zawołał po wtóre — który z was jest bez grzechu, niech pierwszy ją kamieniem uderzy!

Z podniesionymi w górę rękami, które zaciskały się wokół tamtych twardych brył, trwali wciąż w swym bezbrzeżnym zdumieniu. Jakoby to nie człowiek, ale same niebiosy były przemówiły. Nagły, strupieszający lęk ucapiał za piersi, zaciskał się wokół gardzieli jak ostre sznury i kładł się szeroką tamą pomiędzy Nim a drapieżnością ich gniewu. Skrzydła gołębi łaskotały z lekka powietrze. Czas dłużył się w dalekość, w upał i w trwogę.

Pękła nareszcie ta cisza. Uderzył tępy odgłos o ziemię. To wielki kamień, trzymany w garści przez jednego z owych ludzi, wysunął się z dłoni i ze stukiem upadł na ubity bruk. A zanim przebrzmiało echo, stuknęła o ziemię drugi i potoczył się pod nogi. I jeszcze, zaraz potem, opadł kamień trzeci, a za nim wraz czwarty, siódmy, dziesiąty. Jakoby sprawały dłoniom mękę, jakoby nadmiarem swej wagi

ciążyły nazbyt i ponad wytrzymałość sił, wypadały z rąk, leciały na ziemię i toczyły się po niej z głuchym łoskotem.

Wtedy Maria Magdalena odwróciła głowę i zobaczyła. Motłoch stał w niemej martwocie, stłamszony w zastrachaną gromadę. Zaraz potem przednie jego szeregi zaczęły się cofać, napierać plecami w tył. Potem coraz kto z boków i z tyłu miał się wymykać z gęstwy, iść z tych miejsc precz, uchodzić. Z każdą chwilą było tych ludzi mniej, tłum rozcieńczał się, rozsiewał, na oczach topniał i rzedł. Wreszcie pierzchnęli i ci ostatni, — tłuszcza rozbiegła się, jak rozbiega się stado baranów, kiedy piorun zniecka uderzy. Opustoczało dokoła wraz. Zlatywały z dachów gołębie i cichym szmerem zgarniały powietrze pod skrzydła.

Zwróciła teraz oczy z powrotem ku tamtemu Człowiekowi. Stał przed nią jak dawniej, i jak pierwszej patrzył na nią. Na nowo zaczął spływać na nią cały poprzedni, ogromny smutek jej istnienia. Wtedy on, ogarnął ją spojrzeniem tak łagodnym i tak przyjaznym, jak objęcie matczynego ramienia. Zapytał:

— Czemuś grzeszyła? Czemu? Chcesz-li iść za mną i nie grzeszyć więcej?

Natenczas zatrzęsała się w całym swoim jestestwie, aż po same korzenie serca. Stajało nagle w niej coś, rozciepiło i rozgorzało jak buchający płomień. Poczuła się jak gorejący krzak — płomienie w niej i śpiewający pożar. Runęła w żyły słodycz nieopisana i zaczęła się w nich przelewać spienionymi strumieniami.

Przełamała się w niej teraz wszystka męka i padła w proch.

A zanim jeszcze tamta męka dotknęła prochu ziemi, ona sama rzuciła się całym ciałem przed Niego i prasała przed Jego stopami na kolana w gwałtownym, dziecięcym i bezbronny szlochu.

— Panie mój... Panie mój! — Całym jej ciałem wstrząsał jeden ogromny płacz, a w jego łzach, jak w słonecznej kąpieli, obmywała się ze wszystkich przewin jej dusza zboląa.

Wiła się u Jego nóg, kajała się w prochu i oddawała mu się na zawsze, na własność niepodzielną i do czysta szczęśliwą.

Szumiały cicho w powietrzu białe gołębie. I była wokół wielka, promienna jasność. Jasność — jakoby od jakiego wniebowstąpienia.

A ten Człowiek stał nad nią i słodko się, nad nią, płaczącą, uśmiechał.



Górskie chaty w Beskidach. Linoryt Bronisława Kohuta.

Pieriestrojka we Wolatym Wiedniu

W prastarych czasach Jabłonków był taką samą osadą jak np. Istebna, Jaworzynka, Koniaków, Bukowiec, Łomna czy Mosty. Mieszkańcy tych wiosek miewali wola, ponieważ górskie okolice mają mało jodu i wskutek tego górale cierpią na zaburzenia tarczycy. Kiedy Jabłonków otrzymał prawa miejskie, mieszkańcy wiosek zaczęli Jabłonków nazywać złośliwie Wolatym Wiedniem.

Jabłonków odwiedził przed pierwszą wojną światową sam najjaśniejszy pan, cesarz Franciszek Józef I. Każdy niedowiarek może się o tym przekonać, ponieważ w księgach gminy Mosty zanotowano pod pozycją „rozchody”: *Na utraty przy strzelaniu Najjaśniejszego Pana Cesarza Franciszka Józefa tyle a tyle koron i halerzy.*

W Jabłonkowie był również w czasie pierwszej wojny światowej Józef Piłsudski. W wigilię 1914 r. napisał przepiękny list do Aleksandry Szczerbińskiej późniejszej matki dwóch córek Piłsudskiego, Wandy i Aleksandry. List kończy się słowami: *Oby się spełniły życzenia świąteczne i po wojnie obyśmy mogli spokojnie spędzać je razem w cichym, zapomnianym przez ludzi kącie. Twój nieznośny, obrzydliwy, szczerze Ciebie kochający, a często bardzo biedny Z I U K.*

Myślę, że ów „przez ludzi zapomniany kąt” to właśnie Jabłonków, czyli Jasiów, czyli Wolaty Wiedeń.

Do tego to miasteczka jechaliśmy dwa lata temu śladami najjaśniejszego pana cesarza Franciszka Józefa I oraz marszałka Piłsudskiego na pogrzeb sp. ks. Jana Romualda Eisnera, proboszcza parafii Górna Łomna i wikarego parafii Jabłonków. Bo trzeba wiedzieć że na Zaozliu brakuje kapłanów, więc można być w jednej osobie wikarym w Jabłonkowie i proboszczem w Górnej Łomnej, czyli w Sałajce. Trzeba też wiedzieć, że ks. Jan Romuald Eisner był kapłanem

według Serca Bożego i taką też cieszył się opinią. Urodził się w Cieszynie 29 kwietnia 1946 r., studiował teologię w Ołomuńcu i we Wrocławiu, wyświęcony został na kapłana dnia 1 lipca 1972 r. w Ołomuńcu, służył Bogu i ludziom we Frydku, Jabłonkowie i w Górnej Łomnej. Zmarł po długich cierpieniach dnia 19 września 1988 r. w wieku 42 lat i w 16. roku kapłaństwa.

Jechaliśmy więc na pogrzeb, jako delegaci Diecezji Katowickiej z Biskupem na czele, a w sercu mieliśmy obawy: czy nas wpuszczą bez szykan i wielogodzinnego stania na moście w Cieszynie, jak dawniej bywało? Czy będzie skrupulatna i dokuczliwa rewizja? Alis ci wszystko poszło szybko i gładko.

A pogrzeb w Jabłonkowie był manifestacyjny. Tłumy ludzi w kościele i na cmentarzu. Wspaniały śpiew ludowy i piękny śpiew chórów, a wszystko po polsku. Kazanie też po polsku, tylko tu i ówdzie jakieś czeskie zdanie. Ks. Biskup był głównym celebransem, a koło niego 50 kapłanów współcelebransów z obu brzegów Olzy, z Moraw i ze Słowacji. Cudowna atmosfera w kościele, na cmentarzu oraz w restauracji podczas wspólnego obiadu.

Z Jabłonkowa wyjeżdżamy dopiero około godz. 20. I znowu ten strach: „Puszczą bez szykan, czy będziemy czekać na moście aż do rana?” A na moście samochodów co niemiara: małe, duże, średnie i potężne TIR-y. Stoimy, czekamy, martwimy się. Kolega zabiera papiery i idzie do stosownych urzędów straży granicznej i celnej. A my wzdychamy: „Co to będzie, co to będzie?”. A tu kolega wraca z wiadomością: „Jedziemy na podstawie regulaminu dyplomatycznego, a więc pierwsi”.

Mijamy wszystkie wozy i jako pierwsi ustawiamy się przy samym szlabanie. Przychodzi czeska celniczka i prosi, aby otworzyć bagażnik. Otwieramy, a tam

skrzynka z pilzneńskim piwem, darem księdza proboszcza z Jabłonkowa. „A wyste mluvíli, že ne máte nic?” — stwierdza z wyrzutem celniczka. „O pani, gdy łyknijemy trochę tego cudownego płynu, to zaraz będzie nam łatwiej chwalić CZSR” — odpowiadamy. „No, tak bieżte, bieżte. Na zdar!” — odpowiada celniczka i już jesteśmy w polskim Cieszynie.

Wracamy szczęśliwi powtarzając: „pieriestrojka, pieriestrojka”. Ale ja milczę, ponieważ pamiętam, że przed wojną chodziłem przez ten sam most bez przepustki i szmuglowałem pomarańcze, aby w ten sposób podłatać stale pustawą kieszeń. Ani razu nie miałem z tego powodu jakiegokolwiek przykrości. Pamiętam, że w latach trzydziestych wędrowałem z pełnym plecakiem przez „zieloną” granicę pieszo do słowackich Tatr, nocowałem w czeskich schroniskach za zwykłą legitymację studencką, wracałem tą samą drogą do domu i nie miałem z tego powodu najmniejszych trudności. Pamiętam, że pewien rolnik z polskiej strony umówił się z rzeźnikiem z czeskiej strony, że mu przypro-wadzi buhaja za tyle i tyle czeskich koron. Gdy buhaj był już na miejscu, rzeźnik zaczął się targować. Na to rolnik nic nie mówiąc poprowadził buhaja z powrotem przez zieloną granicę do domu.

Podczas wakacji po czwartym roku teologii, w 1938 r., gdy Czesi budowali już wzdłuż granicy bunkry przeciwko Polsce, szliśmy z kolegą Alojzym spokojnym spacerkiem przez „zieloną” granicę bez przepustek do Trzyńca. Kolega Lojzek zaryzykował po obejrzeniu kościoła św. Albrechta w Trzyńcu następujące proroctwo: „A może tutaj rozpoczniemy pracę duszpasterską?” No i speł-

niło się: moja pierwsza placówka duszpasterska to był właśnie Trzyniec, a Alojzy zaczął pracę duszpasterską w sąsiedniej Wędrzynie.

Mając więc te wszystkie przeżycia przed oczyma, jakże mógłbym się cieszyć tym, co jest i co nazywamy „pieriestrojką”? Więc pograżyłem się w głębokim milczeniu, podczas gdy moi współtowarzysze ciągle z uniesieniem powtarzali: „pieriestrojka, pieriestrojka”. A ja coraz bardziej utwierdzałem się w przekonaniu, że powrót do tego, co było, jest absolutnie niemożliwy, więc i prawdziwa „pieriestrojka” jest niemożliwa. Nie może jej być, skoro wszystko zastrute: powietrze, woda, rośliny, owoce...

O godzinie 10 wieczorem przyjechaliśmy do Katowic. Zapraszano mnie, abym przenocował w Katowicach, ale odmówiłem. Wolałem czekać na dworcu, a potem tłuc się do Lublińca, byle nie słyszeć o „pieriestrojce” we wolałym Wiedniu.

. . .

Powyższe wypociny spisałem z zamiarem oddania ich do druku w „Kalendarzu Cieszyńskim” na rok 1990, ale potem odstąpiłem od tego zamiaru, ponieważ opanowały mnie wątpliwości: kto wie, jak się to ostatecznie ułoży? Może jednak coś się zmieni? Przecież zdarzają się na tej ziemi cuda! A kiedy sam prezydent Havel oświadczył, że to był zazrak, czyli cud, kiedy odbyły się wspaniałe uroczystości religijne podczas pielgrzymki Ojca Świętego w Pradze, Welehradzie i w Bratysławie, zrozumiałem, że jednak dokonała się w całej Republice, a więc i we Wolałym Wiedniu „pieriestrojka”. Składałem więc najlepsze życzenia: Niech żyje, niech żyje!

Narodziny

Północ już była. Cały świat był pogrążony w głębokim śnie, tylko psy poszczekiwały do miesiączka i sowy pohukiwały w zagajnikach pomiędzy siedlaczymi gruntami. W lichej, podpartej drągami komorniczej chałupce, chociaż światelka żadnego widać nie było, nie spano. Ktoś się tam krzątał i postękiwał, a po chwili z ciemnej sionki wyłoniła się mała dziecinna postać odziana w lachmany. Dziecko rozejrzało się trwożnie dookoła, a następnie pędem puściło się cichą ulicą odpoczywającej wioski. Psy, zaniepokojone drobnym szmerem dziecinnych stóp, zerwały się z głośnym szczekaniem, a niektóre wybiegły z obejścia, jakby chciały zobaczyć kto się ośmiela zakłócać srebrnoszarą cichość nocy.

Dziecko nie zważało wcale na psie ujadanie. Biegło bez wytchnienia na drugi koniec wioski i dopiero przed małym białym domkiem zwolniło biegu. Następnie weszło do ogródka aż pod okno, a podskoczywszy uczepiło się ramy, zapukało i odskoczyło na ziemię. Wnet wyraźny szmer rozległ się w izbie, okno się odchyliło, kobieca głowa wychyliła się na zewnątrz i rozejrzała uważnie w mroku nocnym. Zobaczywszy małego gościa pod ścianą zapytała:

— Czego chcesz w nocy?

Zadyszane dziecko odrzuciło głowę i cienkim, zaleknionym głosem odrzekło:

— Mama są bardzo nimocni i niechali pięknie prosić byście byli tak dobra i zaroz do niej prziszl.

Kobieta więcej nie pytała. Znała dobrze dziecko Powróslinej. Odpowiedziała z westchnieniem:

— Doczkej na mie! Zaroz pójde.

Po krótkiej krzątaninie wyszła z sieni z małym zawiniątkiem na ręce. Dziecko przysunęło się do niej, a ona zapytała:

— Gdzie mosz tate, że ciebie w nocy po mnie posłali?

— Tata leżą pijani, a charczą tak, że sie ich mama dobudzić ni mógłi.

— A bili mame, jak prziszl?

— Toć bili.

Więcej nie pytała. Znała tę biedotę. Wszak co roku u nich bywała, a wracając do domu zawsze rozbierała się do nagości w chlewie, by pozbyć się robactwa, które ją tam oblaźło.

Kiedy stanęła przed starą chałupą, westchnęła głęboko jak człowiek, który ma podnieść wielki ciężar, i przestąpiła głęboko na środku wydeptany próg. Z kąta izby z trudem podniosła się zgarbiona postać.

— Zaś mocie sy mną ostudel!...

Skuliła się i oparła o pochyłą ścianę. Dziecko wtuliło się na słomę, pomiędzy rodzeństwo, i zasnęło zmęczone.

Przybyła zapaliła bez słowa świecę, którą z sobą przyniosła. Spojrzała na leżącego na podłodze pijaka, na łażące po śpiących brudnych dzieciach karaluchy, na drapiące ciółka dziecinne rączki. Zaciśnęła usta, by nie krzyknąć z obrzydzenia. Podeszła do pieca, wybrała z kupki chrustu co suchsze gałązki i rozpałała ogień i ledwie trzymającym się kupy piecu. Potem nalała do starej, obtłuczonej miski wody, zabieliła ją lisolem, wymyła w niej dokładnie ręce i podeszła do rodzącej. Przyklękła na glinianej polepie.

Gdy świat zająrzył w brudne okienko, niemowlę leżało u kolan matki. Jego płacz poruszył osłabłą matkę.

— Synek jest? — wyszeptła. — Uduście go! Żodyn się nie dowiy!

Ręce położnej zadrżały. Ze zgrozą i z wyrzutem spojrzała na matkę. Ta rozpłakała się i dodała na usprawiedliwienie:

— Tak strasznie ciężko żyć...

Zbudzony z pijackiego snu ojciec rzucił głośno przekleństwo w stronę żony, jakby tylko ona narodzinom dziecka była winna, a splunawszy, jeszcze gorszym powitał nowonarodzonego syna.

Twierdza zabobonu

Powszechne jest przekonanie, że miejsca oznaczone literami „OO” albo inicjałami Winstona Churchila, czyli „W.C.” są skandalicznie brudne i niebezpieczne dla zdrowia. Pozwólcie, że zachowamy odmienne zdanie, oparte na własnym doświadczeniu.

W okresie błędów i wypaczeń, gdy na Śląsku oczyszczono już szkoły podstawowe i średnie z nauczania zabobonu, czyli religii, w Lublińcu, w Zakładzie Dzieci Głuchych był jeszcze katecheta i była religia. Postanowiono ten skandaliczny stan uzdrowić i usunąć mnie z Zakładu. Przyszła do mnie jakaś życzliwa dusza i tak mówi:

„A, proś księdza, czy ksiądz musi tu tak harować? A niechże idzie ksiądz na parafię, będzie tam miał ksiądz kury, gęsi, kacki, prosiaka, krówkę albo i dwie, syckiego będzie miał ksiądz pod dostatkiem i nic nie będzie musiał ksiądz robić, ino piknie ksiądz zaśpiwo „gloria” i fajront. A jak tam wcoraj na zebraniu na księdza wygadywali, aż uszy puchły. Oni tu księdzu nie dadzą spokoju. Niechże ksiądz sam, dobrowolnie odejdzie.”

„Nie mogę, kochany Panie Józefie. U nas jak w wojsku: biskup to generał, dziekan to pułkownik, a taki ksiądz jak ja to jak rekrut-zielone ucho, musi słuchać. Tak to jest, panie Józefie, porządek, dyscyplina musi być!”

„Hm, będzie tu księdzu ciężko, jo wom to mówię wspomnicie jeszcze moje słowa, ale wtedy już pewno będzie za późno”.

I rzeczywiście, miał rację, było mi coraz ciężej. To nie wypuszczano dzieci z internatu na nabożeństwo, to przesuwano mnie do coraz gorszych mieszkań, zawsze z uzasadnieniem: „dla dobra dziecka głuchego”. Aż wreszcie pozostawiono mi tylko jedną możliwość zamieszkania: nieczynny ustęp na drugim piętrze szkoły.

Cóż było robić? Zamieszkałem w ustępie. I, o dziwo, było mi tam bardzo dobrze. Mój nowy apartament miał dwa okienka umieszczone tak wysoko, że gdy chciałem zobaczyć, jaka jest pogoda, musiałem wskoczyć na stół, co skłaniało do uprawiania gimnastyki. Na ścianach znajdowały się kafelki, które były kiedyś białe. W całym ogromnym gmachu po lekcjach byłem sam, sam jeden. Nie miałem ani radia, ani telewizora. Szkoła stała w lesie, do miasta było ponad dwa kilometry, więc mogłem sobie śpiewać do syta: „Szumią jodły na gór szczytynie”, lub „Góry, nasze góry”, albo hymn cesaroków; „Płyniesz, Olzo, po dolinie”.

Dobrze mi tam było, bardzo dobrze. Nigdy się nie spóźniłem do szkoły, przeciwnie zawsze byłem pierwszy. Nie przypadkowo, mieszkalem przecież w szkolnym ustępie.

„Decydenci” też byli zadowoleni i dumni. Gdy przyjechała wizytacja z Kuratorium z Katowic, główny decydent prowadził wizytatorów do moich apartamentów i z dumą oznajmiał w mojej obecności: „A księdza ulokowaliśmy tutaj”. Brzmiało to tak, jakby chciał powiedzieć: „Tego zwierzązka zamknęliśmy na razie tutaj”. Aliści wizytator był wyraźnie skonfundowany. Skrzywił się i powiedział: „Chodźmy dalej”. Główny decydent zauważył widocznie, że wizytator nie popiera tego rodzaju walki z zabobonem. Pewnie pomyślał: „U góry panuje jeszcze kontrrewolucja. Będzie trzeba popracować nad zmianą kapitalistycznej moralności”.

Popracowali, ponieważ po wakacjach nie udzielono mi prawa zamieszkania nawet w ustępie, a wkrótce potem, w pamiętny dzień śmierci Stalina, gdy przechrzczono Katowice na Stalinogród, wylano mnie ze szkolnictwa całkowicie i bezapelacyjnie.

Mieszkalem jednak przez kilkanaście miesięcy w ustępie i nie odczuwam z tego powodu żadnego uszczerbku na zdrowiu, mimo że minęło od tego czasu 38 lat.

Ksiądz wizytator Henryk Proksch mawiał często: „Kochani księża! Gdy po wakacjach wchodzę do szkoły i wciągam do płuc ustępowy zapach amoniaku, czuję się zaraz zdrowszy”. Święte słowa! Decydenci, którzy skazali mnie na ustęp, a sami mieszkali w apartamentach, pomarli już dawno, a ja żyję i nie narzekam...

LUDWIK CIENCIAŁA

Z Maciejowej dzichty

Ignac: Mamulko, mogę się kąpać w tym stawie?

Mamulka: Czyś zgupnął? Dyc tam je strasznie głęboko.

Ignac: Tóż jak to? Tatulek się tam może kąpać, a jo ni?

Mamulka: Nó ja, bo tatulek je na dwacet tysięcy asekurowany.

* * *

Mama: Karolku, czymu żeś Haniczke uszczypił?

Karolek: Boch myśłoł, że mnie za to pocałuje.

Mama: Nale, ty maśloku jedyn. Dyc ją to przeca boli.

Karolek: Jak to? Dyc tata, jak naszą sąsiadke uszczypi, to sie óna dycki tymu śmieje, a potym tate strasznie za to całuje.

* * *

Michoł: Co powiałoł twój tatulek, jak ci oglądnał świadectwo?

Maciej: Trzās głową.

Michoł: Jyny?

Maciej: Yhy, ale moją.

* * *

Mały Janek pyto sie roz swoi mamy: Mamulko, a wszystkie bojki sie zaczynają „Był roz jedyn...”?

Mama: Mosz rozum Janiczku. Tatowe bojki sie zaczynają dycki: „Dzisiaj móm ważne zebrani ...”

* * *

Maciej: Mamulko, jo dzisiaj w szkole doł nauczycielowi najlepszą odpowiedź.

Mamulka: Ja? Tom móm radość z tego. A co to było?

Maciej: Powiedziół żech mu, że trusiok mo trzy nogi.

Mamulka: Ty maśloku jedyn. Trusiok mo przeca jyny dwie nogi.

Maciej: Nó ja, ale wszyscy insi chłopcy powiadali, że mo sztyry nogi.

* * *

Tatulek: Wiysz Kuba, cyganić to je oszklivo rzecz. Jak jo miał dziesięć roków, to żech sie nie odwożył cyganić.

Kuba: A kiedy żeście zaczęli?

* * *

Stary Drzistón pyto sie synka dóna:

Bonifacy, ty nie wiysz, co je Paganini?

Bonifacy: Ni, tatulku.

Drzistón: Tak prziniyś hónym atlas, aż ci to pokozym.

* * *

Ojciec do swojigo szternościorocznego synka: Ty, Francek, ty sie mi moc wczas chytosz kwitu!

Francek: Tatulku, a kiedy wy żeście zaczęli pić?

Ojciec: Jak mi było trzicet roków.

Francek: Nó ja, teraz to jo już wiym, czymu to tak pierónsko nadganiocie.

* * *

Przyszeł mały Ferda do aptyki i pyto aptykorza, aby mu doł jaki lyk, coby nie bolało.

Aptykorz: A co cie boli?

Ferda: Jeszcze nic, ale po południu beje mój tatulek moje świadectwo oglądał.

. . .

— Maciej, skocz do masorza, a podziwej sie, czy mo masorz świński nogi.

Maciej przichodzi po godzinie do domu, a mamulka sie go pyto:

— Tak co je?

Maciej: Mamulko, jo nic nie widzioł, bo ón mioł wysoki bóty obute.

. . .

Zeflik: Tato, co to je za pómnik?

Ojciec: To je pómnik zwycięstwa.

Zeflik: A czemu to zwycięstwo przedstawio baba?

Ojciec: To poznosz, synu, aż dziepro urośniesz.

. . .

Staś: Jo móm małego kónia, a ty ni, hy ...

Józek: A jo móm flinte, a ty ni, hy ...

Staś: U nas mómy klawiyr, a u was ni, hy ...

Józek: A u nas starka umrzyła, a u was ni, hy ...

. . .

Maciej przilatuje na policyje i woło:

Pujdą hónym, panie szandar, do nas, bo sie mój tatulek ze sąsiadym biją już godzinie.

Szandar: Czymuś już rychli nie prziszeł?

Maciej: Bo tatulek z początku jeszcze nie byli na spodku.

. . .

Ojciec: Cóż beczysz, gupi kluku?

Synek: Bo mie mama sprząła, zech je mamlas.

Ojciec: To ci świętą prowde powiedziała.

Synek: To nic, ale jeszcze powiedziała, zech je taki sóm mamlas jak tata.

. . .

Nauczyciel: Alfóns, powiydz mi, jako je różnica między zdaniami głównymi a zdaniami pobocznymi?

Alfóns: Zdania główne to są taki, co mamulka dóna mówią, a zdania poboczne to są taki zdania, co tatulek powiadają.

. . .

Mama: Maciej, gibko leć po doctora, bo Karliczek połknął jegłę.

Maciej: Cóż tak dziwoczycie? Czy już inszej ni mocie?

. . .

Matka: Ty, Maciej, mył żeś sie już?

Maciej: Yhy.

Matka: A dziwoł żeś sie do szpigła, czyś je czysty?

Maciej: Po co? Dyc jo to widzę na ręczniku.

. . .

Mały Alfons zbił swoją siostrziczkę Hanusie. Mama sie go pyto: Czymu żeś to zrobił?

Alfons: My grali na Hadama i Ewe, a óna zamiast dać mi jabko, to go sama zjadła.

. . .

Maciej: Mamulko, jo by chcioł braciszka.

Mama: To musisz poczkać, co tymu powiy tatulek.

Maciej: Dyc o tym nie musi ani tata wiedzieć.

* * *

Kuba sie niegrzecznie w klasie zachował, za co go nauczyciel wygnoł za dwiyrze. Przechodził prawie przez siyń inspektór i słyszy, jak sie tam Kuba strasznie śmieje. Inspektór: Na czymu sie tak strasznie śmiejesz?

Kuba: Na, bo jo sie niegrzecznie zachował, za to mie pón rehtór wyciepół na swiży luft, a óni muszą tyn smród wóniać.

* * *

Nauczyciel: Maciej, czymu żeś dzisio zaś prziszeł nieskoro do szkoły?

Maciej: Bo ujec stracił na ceście do Jabłonkowa sto korón, a jo ich pumogoł chladać.

Nauczyciel: A naszli żeście ich?

Maciej: Jo ich naszeł, ale ujec jeszcze fórt chladają.

* * *

Nauczyciel: Powydz mi Maciej, co to znaczy „ręka ręce myje”?

Maciej: To znaczy, że obie ręce są zmazane.

* * *

Jak Kuba jeszcze chodził do szkoły, to sie uczyli o zwyrzętach dómowych. Rehtór sie dziecek pytoł, kiery by na drugi dziyń żywą wesz prziniós do szkoły. Gdo prziniesie, tyn dostanie korónę. Kuba sie zgłosił, że prziniesie. Na drugi dziyń pyto sie ruchtór Kuby, czy tą wesz prziniós. Kuba sięgnął lewą ręką za lewe ucho, wyłuskoł cosi z włosów, pooglądoł i doł spadki. Potym sięgnął prawą ręką za prawe ucho, wychladoł we włosach, pooglądoł i doł rehtorowi. Rehtór doł Kubowi korónę, jako było domówiöne, i mówi mu: Ty, Kuba, czymu żeś mi nie doł te wesz spoza tego lewego ucha?

Kuba: Panie rehtór, óni se myślą, że jo je taki gupi i że im za korónę dóm kotną samiczke, co?

* * *

Nauczyciel: Jaki pożytek mómy z gęsi?

Mądrok: Z gęsi mómy fajne mięso.

Nauczyciel: Dobrze, a co jeszcze?

Mądrok: Gęsi szmolec.

Nauczyciel: Też dobre. Ale jeszcze mómy cosikej z gęsi. No nie wiysz? Co macie dóna w łózkach?

Mądrok: Płoszczyce, panie rehtór.

* * *

Gustla: Jak mie bejiesz chcioł pocałować, to zawołóm na tate.

Adolf: Dyc żeś prawila, że taty ni ma dóna.

Gustla: Ani go też ni ma.

* * *

Kiszkula: To wóm je straszne z tym Kyrpcowym synym, co mieszko w Łyżbicach. Co kaj widzi, to chce zaroz mieć.

Brzęczkula: To mu muszę zaroz moją nejstarszą cere pokoząć.

* * *

Hana: Zuzka, jak to, że mosz oko sine?

Zuzka: To je od dojynio.

Hana: Nie rozumiym.

Zuzka: Nó, bo przy dojyniu krowa fórt chwostym oganiała, tak żech ji cegle ku chwostu przywiązała.

* * *

Jak się spotkała Marynka ze swoją kamratką Jewką, kierą już strasznie dawno nie widziała, tak się jej luluje:
Przedstaw se, Jewka. Mój chłop już nie żyje. Umrzył tak z nienazdanio. Osiem dni po naszym wiesielu.

Jewka: Tóż to się biydok długo nie tropił.

* * *

Dzichta uczył swojego pięciorocznego synka, że jak pojedzie kiedy w cugu albo w tramwaju, a beje siedział, a przędzie jako starsza osoba, to jej może grzecznie zrobić miejsce.

Rozjechał Dzichta do Cieszyńska ze swoim synkiem cugiem. W Trzynie wsiadła jedna starsza pani. Synek się na chwilę na nią dziwił, bo nie było miejsca i siedział tatowi na kolanach. Za chwilę nabrął odwagi, zeskoczył z tatowych kolan i powiedział:

— Siedną se tutaj za mną.

* * *

Jak był Maciej mały, powiedział mu rodzina:

— Maciej, ale już byś miał iść spać. Bo, jak żona była mała, to żona dycką z kurami chodziła spać.

Maciej: — A nie spadli żenicy z tej grzędę?

* * *

Do Trzynie przyjechał cyrkus. Poszedł też mały Jędrys z tatą do menażeryjki się podziwiać. Oglądali wszystkie zwierzęta, a jak przyszli ku słoniowi, powiedział mały Jędrys tatowi:

— Tak ci ciężko, co ci słon, to ci się nim obom przidała.

Ojciec: — czemu?

Jędrys: — Ciebie, jak ci matka wali, a mi, jak rektor.

* * *

Kajfas: — Jak ci nazywasz, chłopczku?

Chłopiec: — Jozefek.

Kajfas: — A czyj żen jest?

Chłopiec: — Ja, to ci moja matka też rada wiedziała.

* * *

Ambróz: — Tatulku, jak ci pisze „twarz”?

Ojciec: — Przez „rz”, synku.

Ambróz: — A jak ci to trzeba było wymawiać, aby to „r” było wyraźnie słyszeć?

Ojciec: — No, „morda”, synku.

* * *

Nauczyciel po wyłożeniu historii potopu i arki Noego się pyta:

— Chłopcy, który z was wie, co zostało po potopie?

Maciej: — Jjoo wwiem.

Nauczyciel: — Więc co?

Maciej: — Bbbłoto, panie nauczycielu.

* * *

W szkole pyta się Maciej nauczyciela: — Jako to było w raju? Czy jacyś Adam i Ewa byli tam w raju?

Nauczyciel: — Ale, kłamać też tam. Byli tam i wszystkie zwierzęta.

Maciej: — To ci nie prawda, bo one tam nie były.

Nauczyciel: — Jak to nie były?

Maciej: — Bo tam ci miały coś żrać. Bo wtenczas Adam i Ewa chodzili sadzić.

Wiersze

ŚLIMAK

*Łagodny bracie
który z pogodną beztroską
nosisz ciężar własnej cierpliwości
zmiłuj się nad nami*

1981

SMUTEK (I)

*Wbity w szare niedokonanie
pośród wrzawy i barw dnia
jak strach na wróble w rozkwitłym sadzie
stoi smutek*

1981

SMUTEK (II)

*Smutek to lilia
wyrosła jak pieśń ziemi
nieczuły fiolet mknie ku sobie
i szuka światła
na próżno
smutek jest jak kwiat
który pozbawiono radości kwitnienia*

1986

ŻAL

*Jesteś bezimienny
bo przyniosła cię złudna nadzieja
jakie możesz mieć imię
gdy gaśnie twoje źródło?*

1986

ZAPOMNIENIE

*Jak powiedzieć że kwiat
zamknął w pąku swoją tajemnicę?
pozostał odurzający zapach
... zapomnienia*

1986

Obce, ale już nasze

Miejskie parki to twory sztuczne. Ich wartość jest oceniana również pod kątem składu gatunkowego drzew, które w naszych warunkach naturalnych nie występują, a pochodzą najczęściej z innych kontynentów. Niżej podaję, w charakterze przykładu, kilkanaście gatunków.

Milorzab dwuklapowy — *Ginkgo biloba* (rys. 1). Pochodzi z Chin, gdzie prawdopodobnie występuje jeszcze w stanie dzikim. Zarówno tam, jak i w Japonii powszechnie czczony i sadzony koło świątyń. Używana niekiedy nazwa „japoński” nie ma uzasadnienia.

Dorasta do 30 m wysokości. Konary odchodzą od pnia pod kątem prostym. Liście są kształtu 5—8 cm wachlarzyków, z wyraźnym widlastym użytkowaniem, jakie spotykamy jeszcze obecnie u widłaków i paproci, co wskazuje na jego stary ewolucyjnie wiek. Jest drzewem dwupiennym. W naszych warunkach nasiona wytwarza rzadko. Jest drzewem odpornym na szkodniki, zatrucie atmosfery i długowiecznym (2000 lat). Jak wykazują wykopaliska na terenie Eurazji i Ameryki Północnej, żył w erze mezozoicznej i w trzeciorzędzie. Stąd nazywa się go niekiedy „żywą skamieliną”.

Jego występowanie na naszym terenie ogranicza się do samego Cieszyńska. Duży okaz występuje w Szpitalu Śląskim w pobliżu pawilonu Pomocy Doraźnej, drugi, mały, za pawilonem II. Na Zamku rosną dwa o dość słabej kondycji. Duży okaz rośnie przy ul. Bobreckiej 5, a dwa dalsze, średniej wielkości okazy koło domu Marcinków przy ul. Błogockiej.

Wszystkie cieszyńskie miłorzęby podlegają prawnej ochronie.

Świerk kłujący — *Picea pungens* (rys. 2). Jest najczęściej spotykanym „srebrnym świerkiem”. Gałęzie wyrastają z pnia pod prostym kątem i tworzą wyraźne piętra, przy czym utrzymują się b. długo. Dzięki temu tworzą od ziemi piękną, regularną, stożkową koronę. Igły 2—3 cm sztywne, kłujące, odstające od gałązki we wszystkich kierunkach, są siniozielone, niebieskawe; starzejąc się ciemnieją. Szyszki dochodzą do 10 cm. Ich łuski są wiotkie, delikatne, z pofałdowanym brzegiem, jakby „słomiaste”.

Sprowadzono go do Europy przed ok. 150 laty z gór śr.-zach. Ameryki Płn., gdzie występuje pojedynczo wśród innych drzew.

Świerk serbski — *P. omorica* (rys. 2b). Drzewo o krótkich zwisających gałęziach i pochylonym wierzchołku. Stąd korona wąska, stożkowata. Szyszki małe, 4—6 cm, zwisające skośnie na gałęzi, młode fioletowe, dojrzałe ciemnobrązowe.

Pochodzi z gór środkowej Jugosławii. U nas znany z wykopalisk trzeciorzędowych. W Cieszyńsku 5 jego okazów rośnie w parku naprzeciw wejścia od ul. Regera.

Sosny — *Pinus sp. sp.* Drzewa posiadające igły zebrane w pęczki po 2,3,5 razem, które krótkim, wspólnym pędem przrastają do gałązki. Ich wymagania są na ogół mniejsze od innych iglaków tworzących nasze lasy. Do sosen sprowadzonych na nasz teren należą:

Sosna wejmutka — *Pinus strobus* (rys. 3). Jest drzewem płn-wsch. terenów Am. Płn. Tam dorasta do 50 m wys. U nas nie przekracza 35 m. Do Europy sprowadzona przed 300 laty. Konary wyrastają z pnia prawie pod kątem prostym, dają dość charakterystyczną, stożkową koronę. Dochodzące do 10 cm długości wiotkie igły występują w pęczkach po 5, które tworzą z kolei na końcach gałęzi szczoteczko- lub skupienia. Szyszki są długie do 15 cm, walcowate, o średnicy 4—5 cm. Pozostają na drzewie kilka lat.

U nas występuje dość często w parkach, np. w Szpitalu Śląskim., na Cmentarzu Komunalnym, na starym cmentarzu koło Kościoła Ewangelickiego i w Lasku Miejskim w Cieszyńsku, w parku Kopczyńskiego w Wiśle, na cmentarzu w Istebnej.

Sosna czarna — *P. nigra* (rys. 4a). Trafiła do nas z niezbyt odległej Austrii. Posiada ciemno zabarwiony pień wys. do 30 m. Igły po dwie, proste, ciemnozielone długości do



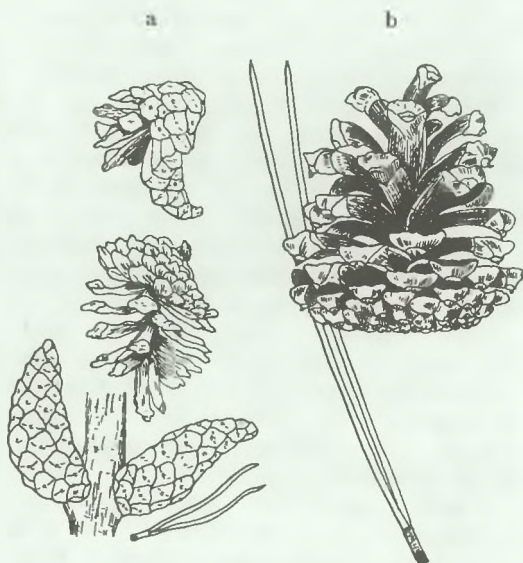
Rys. 1. Miłorząd dwuklapowy.



Rys. 2. Świerk kłujący (a), świerk serbski (b).



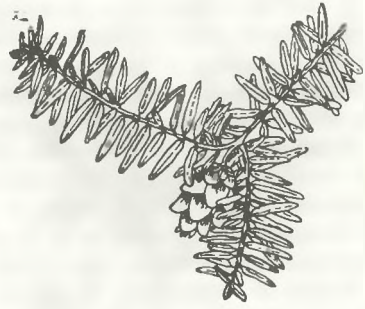
Rys. 3. Sosna wejmutka.



Rys. 4a i b.



Rys. 5a i b.



Rys. 6.



Rys. 7. Żywotnik zachodni (a), Cyprysyk (b).



Rys. 8. Dąb czerwony.



Rys. 9. Dąb burgundzki.

12 cm. Szyszki dość duże, jajowate, dochodzą do 10 cm dług. Grube, o łuskach wewnątrz czarnych. Opadają w trzecim roku. Nieduże wymagania pozwalają sadzić ją na nieużytkach poprzemysłowych, w osiedlach.

U nas świeże nasadzenia na skarpie przed Szpitalem nr 2, w osiedlu Piastowskim. Nieco większy okaz przed Technikum Mechaniczno-Elektrycznym w Cieszynie. Zwarty drzewostan występuje w Goleszowie w starym kamieniołomie na Jasieniowej Górze. Okazy średniej wielkości w parku Kopczyńskiego w Wiśle a 10 dużych, pięknych okazów rośnie na cmentarzu ewangelickim w Ustroniu.

Sosna Banka — *P. Banksiana* (rys. 4b). Sprowadzona przed ok. 150 laty z terenów płn-wsch. Ameryki Płn. Najmniejsza z drzewiastych sadzonych u nas. Szpilki 2—4 cm osadzone są po 2. Szyszki zwykle po 2—3 razem są sierpowato wygięte i siedzą przez kilka lat bezpośrednio na gałązce. Z wyglądu sprawia wrażenie zabiedzonej. Wykazuje niktne wymagania siedliskowe, stąd sadzona na terenach poprzemysłowych, w osiedlach.

Rośnie w Goleszowie, w starym kamieniołomie nad dawnym wapiennikiem. Kilka okazów przed Szpitalem Reumatologicznym w Ustroniu, w Wiśle przed hotelem „Orbis”. W Cieszynie w osiedlu Piastowskim.

Jedlica daglezja — *Pseudotsuga taxifolia* (rys. 5a, 5b). W swojej ojczyźnie, zachodniej części Ameryki Płn. dorasta do 100 m wysokości. Jest to po sekwoi olbrzymiej drugie co do rozmiarów drzewo. W Polsce w sprzyjających warunkach osiąga 45 m. W młodości pień ma gładki, z licznymi pęcherzykami żywicznymi w korze, które pękają i wydzielają pachnącą żywicę. Wyrośnięte posiadają korę ciemną, spękaną. Igły proste, spłaszczone, z dwoma wąskimi, białymi paskami od dołu. Roztarte pachną jabłkami. Najbardziej charakterystyczne są ich szyszki, z których poza ich łuski wychodzą trójzębne łuski wspierające.

Odmiana sina — *glauca* (5a), sadzona u nas powszechnie jako drzewo dekoracyjne. Podobna z wyglądu do świerka srebrnego, tworzy jednak węższą koronę. Igły niebieskawe, dość sztywne, nastroszone. Szyszki 5—7 cm z odstającymi lub odwinętymi łuskami wspierającymi.

U nas częsta w Cieszynie — w Szpitalu Śląskim koło oddziału III, przy ul. Chrobrego na zieleńcu naprzeciw Zakładu Karnego. Duży piękny okaz na Cmenturzu Komunalnym w dziale IX na wysokości krzyża przy mogile Sprezel.

Odmiana zielona — *viridis* (5b). Posiada większe ok. 10 cm szyszki z przylegającymi łuskami wspierającymi. U nas wprowadzona do lasów, gdyż daje szybkie przyrosty. Posadzono ją w Brennej na Starym Groniu i Bukowej, w Ustroniu na Suchym Wyrchu, na Kubalonce przy szlaku na Stożek.

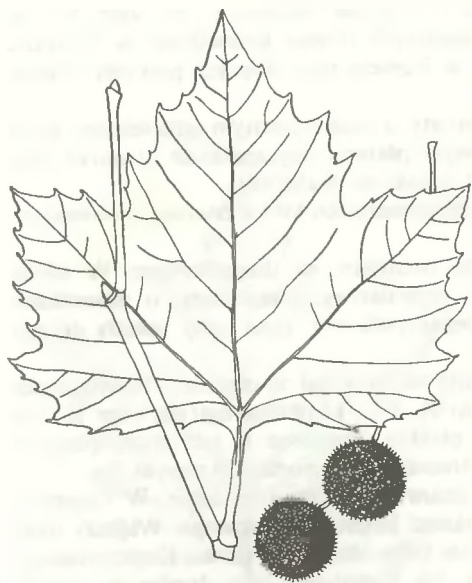
Choina kanadyjska — *Tsuga canadensis* (rys. 6). Dorasta do 20 m. Koronę tworzy luźną, szerokostojkowatą, z gałęziami płozącymi się po ziemi. Szpilki podobne do szpilek naszej jodły, ale mniejsze, ok. 15 mm dł. i 2 mm szer., nierówne, ułożone na gałązkach prawie grzebieniasto. Na ich końcach zawiązują się niekiedy licznie drobne 1,5-2 cm szyszczyki. Do Europy sprowadzono ją w 1736 r.

U nas b. rzadka. Jeden (a może jedyny) okaz rośnie w Szpitalu Śląskim, przed apteką.

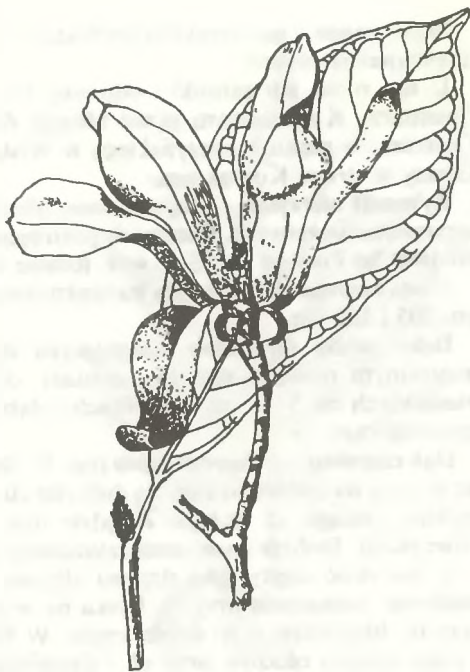
Żywotnik zachodni — *Thuja occidentalis* (rys. 7a) i **Cyprysik** — *Chamaecyparis sp.* (rys. 7b). Ich ojczyzną jest Ameryka Płn. i Wschodnia Azja. U nas praktycznie występuje tylko żywotnik zachodni, natomiast kilka gatunków cyprysika. Oba w licznych odmianach. Drzewa te są charakterystyczne dla cmentarzy, chociaż rosną także w parkach, jak i koło domów. Łatwo można z nich formować żywopłoty, stożki i inne formy.

Na ogół dość trudno je odróżnić. Można przyjąć, że żywotnik ma pokrój stojkowaty, bardziej regularny, a górne gałązki skierowane są w górę. Natomiast cyprysik ma pokrój mniej regularny, górne gałązki zwisają, a łuskowate liście są drobniejsze. Najłatwiej i najpewniej rozróżnić je po szyszkach, które u żywotnika są wydłużone, a u cyprysików kuliste.

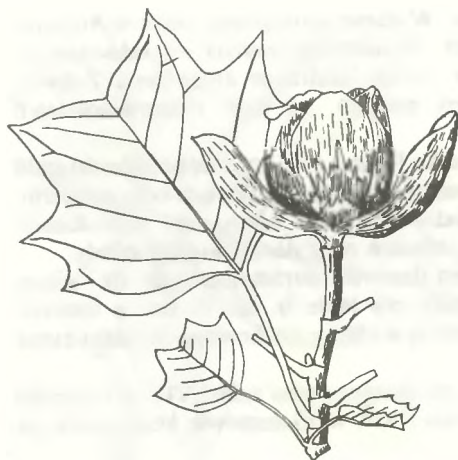
Żywotnik zach. tworzy w swojej ojczyźnie, na bagnistych terenach Ameryki Płn., zwarte drzewostany. U nas powszechny, m.in. na Cmentarzu Komunalnym i cmentarzu ewangelickim w Cieszynie, w Wiśle Centrum.



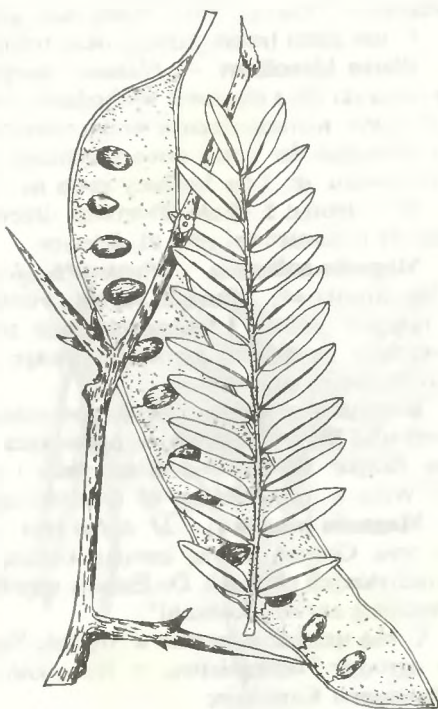
Rys. 10. Platan klonolistny.



Rys. 11. Magnolia Kobus DC.



Rys. 12. Tulipanowiec amerykański.



Rys. 13. Iglicznia trójcieniowa.

Występujące u nas cyprysiki pochodzą z Ameryki Płn. i Japonii. Roztarte liście wydają nieprzyjemny zapach.

U nas różne ich gatunki i odmiany rosną w Szpitalu Śląskim przed oddz. VII na Cmentarzu Komunalnym przed Mogiłą Zasłużonych (forma krzewiasta), w Ustroniu Centrum, w parku Kopczyńskiego w Wiśle, w Istebnej przy domach powyżej Urzędu Gminy w stronę Koniakowa.

Żywotnik olbrzymi — *Thuja gigantea*. Pień prosty, u nasady z silnym zgrubieniem. Kora cynamonowoczerwona, łuszczy się postrzępionymi płatami. Szyszeczki do 12 mm dł. Żyje do 1000 lat i osiąga do 75 m wys. Rośnie od Alaski do Kalifornii.

U nas dwa okazy rosną przy budynku powyżej posterunku MO w Istebnej, o obwodach pni 205 i 165 cm.

Dęby należą do drzew osiągających duże rozmiary, są długowieczne. W stanie naturalnym rosną u nas dwa gatunki: dąb szypułkowy, pospolitszy, o miseczkach osadzonych na 5—6 cm szypułkach i dąb bezszypułkowy. Inne dęby zostały do nas sprowadzone.

Dąb czerwony — *Quercus rubra* (rys. 8). Swoją nazwę wziął od pięknie zabarwiających się jesienią na czerwono liści. Są duże, do 20 cm dł., z 7—11 parami ostrych kłap. Rośnie szybko i osiąga 25 m wys. Żołędzie duże, płaskie, osadzone w szerokich, płaskich miseczkach. Dobrze znosi zanieczyszczenia atmosfery. Pochodzi z Ameryki Płn.

U nas dość częsty jako drzewo alejowe, dekoracyjne, rzadziej leśne. W Cieszynie niedawne nasadzenia przy al. Łyska na wysokości basenu kąpielowego. Większy okaz przy ul. Błogockiej w jej dolnej części. W Wiśle kilka skupisk w parku Kopczyńskiego i kilka dużych okazów przy ul. Olimpijskiej. Na Kubalonce przy drodze do osiedla kilkanaście okazów. W Chybiu w lesie przy drodze do Landeku.

Dąb burgundzki — *Q. cerris* (rys. 9). Liście ma dość drobne, o regularnie rzeźbionej blaszce. Żołędzie osadzone w miseczkach z dość długimi frędzelkowatymi łuskami. Pochodzi z Europy Płd. i Małej Azji, gdzie dorasta do 35 m.

U nas jeden (może jedyny) okaz rośnie w Szpitalu Śląskim koło paw. II.

Platan klonolistny — *Platanus acerifolius* (rys. 10). Jest mieszańcem platana zach. z Ameryki Płn z platanem wschodnim, rosnącym w Europie Płd-wsch. i Azji. Dorasta do 35 m wys. Korona okazów wolno rosnących ma średnicę niewiele mniejszą. Potężne pnie o obwodzie do 9 m i konary zrzucają co roku duże płyty cienkiego korka. Kulisty owocostan ok. 2 cm średnicy zwisa na długiej szypulce.

W Ustroniu 5 około 20-letnich drzew, posadzonych gęsto obok siebie rośnie koło szkoły podstawowej przy ul. Jelenica.

Magnolia pośrednia — *Magnolia Soulangeana*. W stanie naturalnym rośnie w Ameryce Płn., Środkowej, Chinach, Japonii, Himalajach. Wymieniona została wyhodowana we Francji w 1820 r. i jest powszechnie znanym zwykle niedużym drzewkiem. Zakwita wcześniej na wiosnę zwracając uwagę dużymi białymi, od dołu różowo-fioletowo podbarwionymi kwiatami.

U nas dość pospolita. Pięć okazów rośnie w parku Regera w Cieszynie, koło domu nr 10 przy ul. 1 Maja kwitnie chyba największa w Cieszynie, w Szpitalu Śląskim koło portierni, na Zamku. W Ustroniu koło rynku i nieopodal przejazdu kolejowego koło Kuźni. W Wiśle w ogrodzie przy ul. Olimpijskiej, w Głębcach przy domu poniżej szkoły.

Magnolia japońska — *M. kobus* (rys. 11). Jest drzewem dorastającym do 10 i więcej m wys. Gałęzie tworzą szeroką koronę. Kwiaty ma białe śr. do 10 cm, o szeroko rozchylonych płatkach. Do Europy sprowadzono ją w 1865 r. zachowując jej gatunkową japońską nazwę „Kobushi”.

U nas spotkać ją można w Szpitalu Śląskim na skarpie przed oddz. VII, w Ustroniu w ogrodzie Nadleśnictwa, w Wiśle koło dworca PKP, w Goleiszowie koło domu na przystanku Kamieniec.

Przed około 100 mln. lat magnolie rosły również w Europie, na Syberii, w Grenlandii. W Polsce znaleziono kopalne nasiona jednego z jej gatunków w Krościenku nad Dunajcem.



Rys. 14. Liść klonu srebrzystego.



Rys. 15. Klon jesionolistny.



Rys. 16. Kasztanowiec żółty.



Rys. 17. Surmia zwyczajna. Rys. Jan Szmek.

Tulipanowiec amerykański — *Liliodendron tulipifera* (rys. 12). W swojej ojczyźnie, którą jest Ameryka Płn., dorasta do 60 m. U nas osiąga połowę tej wysokości. Duże, klapowane liście dochodzą do 20 cm. Jesienią przed opadnięciem barwią się na żółto, pomarańczowo. Kwiaty są oryginalne, dość duże, 4—5 cm długie, przypominające kształtem tulipan. Płatki żółte, z ceglastymi wewnątrz plamami. Kwitnie późno, bo w czerwcu-lipcu. Szyszkowaty owoc rozpada się na skrzydłaki podobne do skrzydłaków jesionu.

Dość duże drzewo rośnie na Zamkowej nieopodal rotundy romańskiej w Cieszynie. Drugi, nieco mniejszy, rośnie koło domu nr 7 przy ul. 1 Maja. W Ustroniu w ogrodzie przylegającym do placu koło kościoła ewangelickiego znajduje się kolejne duże drzewo. Dwa młode okazy posadzono w Dzięgielowie koło zakładu EBENEZER.

Akacja biała — *Robinia pseudoacacia*. Właściwa jej nazwa brzmi robinia akacjowa od nazwiska francuskiego ogrodnika Robin, który w 1601 sprowadził ją do Paryża. Jest poszechnie znana. Dorasta do 25 m wys. Ze względu na niskie wymagania glebowe (ale lubi miejsca słoneczne) sadzona jako gatunek pionierski na różnych nieużytkach, w tym i przemysłowych, ale również w parkach, koło dróg. Białe, pachnące kwiaty zebrane w ca 10 cm grona chętnie odwiedzane są przez pszczoły.

U nas zwarte nasadzenia występują na hałdach pokamieniołomowych w Goleszowie na Jasieniowej Górze i Chełmie.

Iglicznia trójcierniowa — *Gleditschia triacanthos* (rys. 13). Drzewo o korze i pokroju podobne do akacji. Liście również podobne, ale bez pojedynczego listka na końcu osi. Na pniu i gałęziach wyrastają ciernie przekraczające nierzadko 10 cm, często z jednym, dwoma bocznymi kolcami. Kwiaty niepozorne, miododajne i pyłkonośne. Owoce duże, taśmowate, dochodzące do 40 cm dł. i 5 cm szer., niepekające strąki w jesieni ciemnobrązowe, pozostające długo na drzewie. Pochodzi z zach. części USA.

Rośnie przed teatrem w Cieszynie, przy ul. Bóźniczej nad boiskiem szkolnym, w Szpitalu Śląskim koło paw. II, w parku pod Walką na wysokości pomnika. W Wilamowicach okaz stanowiący pomnik przyrody. W Wiśle na zieleńcu przy wejściu do parku Kopczyńskiego od strony Domu Zdrojowego.

Klon srebrzysty — *Acer saccharinum* (rys. 14). Drzewo wysokie, o rozpostartej koronie i zwisających gałęziach dolnych. Popielata kora łuszczy się podłużnymi płatkami. Blaszka liściowa jest 5-klapowa, a brzeg liścia głęboko ząbkowany. Same liście są z wierzchu zielone, od dołu srebrzystobiałe. Owoce, skrzydłaki dojrzewają bardzo wcześniej i osypują się już z początkiem czerwca. Pochodzi ze wschodniej części Ameryki Płn.

W Cieszynie dość częsty. Piękny pomnikowy okaz rośnie przy ul. Stalmacha, koło wejścia do sali gimnastycznej LO im. Kopernika.

Klon jesionolistny — *Acer negundo* (rys. 15). Dorasta do 20 m wys. i tworzy nieregularną koronę. Liście złożone, pierzaste na długich osiach. Listki, z których się składa (3—5 par) są grubo ząbkowane, siedzące lub na b. krótkich ogonkach. Skrzydłaki tzw. „noski” zrosnięte są pod ostrym kątem, zebrane w grona i utrzymują się długo na drzewach. Pochodzi z Ameryki Płn.

U nas dość częsty. Duże drzewo rośnie w Cieszynie naprzeciw bramy Szpitala Śląskiego. Okaz odmiany pstroliстной białej rośnie w Wiśle-Głębcach przed restauracją „Turystyczna”.

Kasztanowiec biały — *Aesculus hippocastanum*. To powszechnie u nas znany „kasztan”, który swoim zakwitaniem przypomina, że już ostatnia pora na naukę. Pochodzi z Bałkanów i przybył do Polski w XVII w. Występujące w Cieszynie kasztanowce, ich aleje wiążą się w znacznej mierze z działalnością burmistrza Cieszyna Demela.

Kasztanowiec żółty — *A. octandra* (rys. 16). Drzewo znacznie mniejsze od k. białego, o liściach delikatnie ząbkowanych. Jego pąki są suche, nie kleją się. Kwiaty ma żółte lub zielonkawożółte, z pomarańczowymi plamami, zebranymi w nieco mniejsze wiechy. Torebki owocowe pozbawione są kolców, a nasienie posiada mały 5—8 mm znaczek. Pochodzi z terenów USA.

Dwa jego okazy rosną na Wzgórzu Zamkowym w Cieszynie. Jeden przed rotundą, drugi, trochę większy, nieco wyżej, pomiędzy rotundą a wieżą piastowską.

Kasztanowiec czerwony — *A. carnea*. Mniejszy od k. białego. Rośnie wolno. Pochodzenie podobne jak k. żółtego.

Młody, ok. 7 m okaz rośnie i kwitnie ciemnoróżowo koło kościoła ewangelickiego przy drodze Istebna-Koniaków.

Surmia zwyczajna — *Catalpa bignonioides* (rys. 17). Jest drzewem średniej wielkości o luźnej koronie z dużymi, dochodzącymi do 20 cm średnicy liśćmi, które po roztarciu wydają nieprzyjemny zapach. Kwitnie późno, dopiero w lipcu. Kwiaty ma duże, ok. 4 cm, różowobiałe, fioletowo nakrapiane, z pomarańczowymi paskami. Owoce to długie, dochodzące do 40 cm, zwisające łuszczyzny.

Dość duży okaz rośnie w Ustroniu przy ul. 1 Maja, naprzeciw apteki. W Wiśle kilka okazów znajduje się przy ul. Olimpijskiej, przy Ośrodku Sportowym „Start”.

Bez lilak — *Syringa vulgaris*. Pochodzi z Bałkanów. Jest to podstawowy krzew ozdobny naszych parków i ogrodów. Niestety po przekwitnięciu traci wysoką w okresie kwitnienia wartość dekoracyjną. Przekwitnięte kwiatostany należy ścinać. U nas spotykany w wielu odmianach. Wyhodowano ich dotychczas przeszło 900. W powszechnej uprawie pozostał niewielki procent.

Szanowny Czytelnik zauważył na pewno, że podawane stanowiska drzew dotyczą często Cieszyna i to trzech miejsc: Wzgórza Zamkowego, parku Szpitala Śląskiego, w mniejszym stopniu Cmentarza Komunalnego. Cieszyn jest miejscem najliczniejszego występowania rzadkich gatunków drzew na naszym terenie.

W sumie jednak trzeba stwierdzić, że Śląsk Cieszyński jest pod względem różnorodności i atrakcyjności omawianych drzew dość ubogi. Gatunki cenniejsze występują w nielicznych, nawet jak się zdaje, pojedynczych okazach, a wiek bardziej powszechnych jest najczęściej wyrównany. Nasadzeń dokonano przed 80—100 laty. A potem? Niestety bardzo niewiele. Nie świadczy to chwalebnie o naszej przyrodniczej-dendrologicznej kulturze.

Nieodparcie nasuwa się pytanie: i co dalej? Pospolite w Cieszynie kasztanowce zaczynają się kruszyć, a należą do znaczących w zieleni miasta. I co po nich?

Wkroczyliśmy w ostatnie dziesięciolecie stulecia i tysiąclecia. Trzeba, ażeby władze samorządowe nie tylko Cieszyna, ale i innych miast i gmin regionu zastanowiły się, czy nie jest to aby okazja do nadrobienia wieloletnich zaniedbań?

Rysunki: Jan Szmek

Maltretowanie ogrodu

Najwyższym wzniesieniem Pogórza Cieszyńskiego jest Tuł (621 m n.p.m.). Ze względu na szczególne walory przyrodnicze, wyróżniając to wzniesienie na tle silnie przekształconego przez człowieka krajobrazu Pogórza Cieszyńskiego, utworzono tam w 1948 r. rezerwat florystyczny „Góra Tuł”. Jego obecna powierzchnia wynosi 15,69 ha.

Tuł jest bezsprzecznie najciekawszym rezerwatem pod względem florystycznym, jak również najbardziej różnorodnym pod względem fitosocjologicznym (ilość różnych zbiorowisk roślinnych) rezerwatem naszego regionu. Na tym niewielkim terenie stwierdzono występowanie ponad 370 gatunków roślin. Aby w pełni docenić tę ilość należy dodać, iż na całym Pogórzu Cieszyńskim występuje (bądź występowało) ok. 920 gat. roślin, przy liczącej ok. 2300 gat. całej florze Polski. Liczby te pochodzą z pracy St. Pelca („Rośliny naczyniowe Pogórza Cieszyńskiego”, wyd. WSP Kraków, 1967), który zebrał dane dotyczące Pogórza z prac różnych autorów (pierwsze opracowania pochodzą z połowy XIX w.), jak również zweryfikował je i nie potwierdził występowania ok. 45 gat. podawanych niegdyś z rejonu Tułu.

W rezerwacie występuje kilka zbiorowisk roślinnych. Można tam znaleźć kilka typów (czyli zespołów) lasu, m.in. buczynę karpacką porastającą szczyt Tułu od strony północnej oraz fragmenty lasu ciepłolubnego z lipą drobnolistną (*Tilia cordata*) na zboczach południowych. Spośród zbiorowisk nieleśnych wyróżnia się na Tule m.in. płaty murawy kserotermicznej, ubogą łąkę pienińską, górska łąkę kośną. Zbiorowiska te różnią się zasadniczo składem gatunkowym w zależności od nawodnienia, rodzaju gleby czy też nasłonecznienia.

Atrakcyjność rezerwatu podnosi również duża liczba rosnących w nim gatunków roślin chronionych — ogółem wiemy o 53 gat. roślin będących pod ochroną, jakie odnajdowano na terenie rezerwatu

(43 to gatunki podlegające ochronie całkowitej, reszta — częściowej). Niestety ostatnie badania, prowadzone przez Uniwersytet Śląski w latach 80, wykazały występowanie tylko 30 gat. chronionych. Możemy jeszcze spotkać takie rośliny chronione, jak: wawrzynek wilczelyko (*Daphne mezereum*), lilia złotogłów (*Lilium martagon*), goryczka krzyżowa i orzęsiona (*Gentiana cruciata* i *G. ciliata*), goździk kosmaty (*Dianthus armeria*), mieczyk dachówkowaty (*Gladiolus imbricatus*).

Tuł jest powszechnie znany z dużej liczby rosnących tu przedstawicieli rodziny storczykowatych (*Orchideaceae*). Jednakże z 24 gat. storczyków, występujących w rezerwacie, 14 a więc ponad połowy nie udało się ostatnio potwierdzić (w naszej florze występuje ogółem ok. 50 gat. storczykowatych — wszystkie podlegają ochronie). Wciąż odnajdywane są takie m.in. gatunki, jak: podkolan biały (*Platanthera bifolia*), kruszczyk szerokolistny (*Epipactis latifolia*), buławnik mieczolistny (*Cephalanthera longifolia*). Jako ciekawostkę należy odnotować, iż ostatnio odnaleziono i opisano na Tule zupełnie nowy gatunek storczyka — *Rizanthera intermedia*.

Proces wymierania storczyków, jaki obserwujemy na Tule, dotyczy całej Ziemi — ta efektowna i interesująca rodzina stoi praktycznie u progu zagłady. Wszędzie przyczyny tego procesu są podobne — niszczenie naturalnych lasów, nieracjonalne, intensywne zagospodarowanie łąk naturalnych, zmiany dawnych form użytkowania łąk i pastwisk. Storczyki to rośliny szczególnie wrażliwe, o wyspecjalizowanych wymaganiach siedliskowych, wymagające stałych warunków środowiska. Natomiast obszar, który obejmuje obecnie rezerwat „Góra Tuł”, ulegał wpływom szeregu czynników powodujących liczne zmiany w szacie roślinnej. Jeszcze na początku tego wieku Tuł należał do okolicznych rolników, później eksploatowano z tego regionu wapień dla cementowi „Goleszów”.

W czasie II wojny światowej na szczycie Tułu znajdowały się stanowiska niemieckiej artylerii przeciwlotniczej (obrona hut trzynieckich), a łąka podszczytowa była polem uprawnym. Już po ustanowieniu rezerwatu jego obszar stał się terenem wypasu owiec przez spółdzielnię produkcyjną — w tym okresie bardzo często rezerwat był intensywnie nawożony i podsiewany trawami pastewnymi. Na pewno negatywny wpływ na środowisko przyrodnicze Tułu miał (i ma) okoliczny przemysł z trzyniecką hutą na czele — to aż nazbyt dużo jak na taki niewielki rezerwat.

W wyniku oddziaływania wszystkich tych niekorzystnych czynników najbardziej ucierpiała łąki, dlatego z ponad 10 gat. storczyków łąkowych występujących niegdyś na Tule nie spotyka się obecnie 9 gat. (brak np. ozorki zielonej — *Coeloglossum viride*). Nieco lepiej przedstawia się sytuacja storczyków leśnych: spośród 11 nie można odnaleźć 4 gat. (np. podkolanu zielonawego — *Platanthera chlorantha*). Brak natomiast zupełnie gatunków występujących na łąkach wilgotnych (np. wyblina jednolistnego *Microstylis monophyllos*) — osuszanie i zmiana stosunków wodnych bezpowrotnie zniszczyły stanowiska tych roślin. Nie bez znaczenia jest również celowe, barbarzyńskie zrywanie i wykopywanie w celu przesadzenia bardziej efektywnych gatunków storczyków ze stanowisk naturalnych do ogrodów. Najprawdopodobniej w ten właśnie sposób wyginął najładniejszy z polskich storczyków —

obuwik pospolity (*Cypripedium calceolus*).

Ta krótka historia wymierania storczyków na Tule jest przykładem malejącej roli ochrony gatunkowej roślin. Nie wystarcza zakazać zrywania i wykopywania roślin. Nie wystarcza już nawet ustanowienie ochrony rezerwatowej (kierunek ochrony biocenotycznej), gdyż wszelka działalność gospodarcza poza granicami rezerwatu (nawet w znacznej od niego odległości) wpływa najczęściej niekorzystnie na stan środowiska w rezerwacie.

Gdzie więc szukać sposobu ratowania rezerwatu „Góra Tuł” i jego storczyków?

Być może powiększenie rezerwatu do odpowiednio dużej powierzchni pozwoli na utrzymanie w miarę stałych warunków (powstał już taki projekt powiększenia rezerwatu — „Chrońmy przyrodę ojczyzn” 1/86). Również konsekwentnie realizowana ochrona aktywna, czyli coroczne koszenie łąk w odpowiednim terminie powinna doprowadzić do prawidłowego rozwoju zbiorowisk łąkowych i populacji storczyków. Nie dziwnym się więc i nie protestujemy, gdy ujrzymy na Tule pod koniec lipca kosiarzy. Koszenie łąk to jeden ze sposobów na utrzymanie bogactwa przyrodniczego tego terenu.

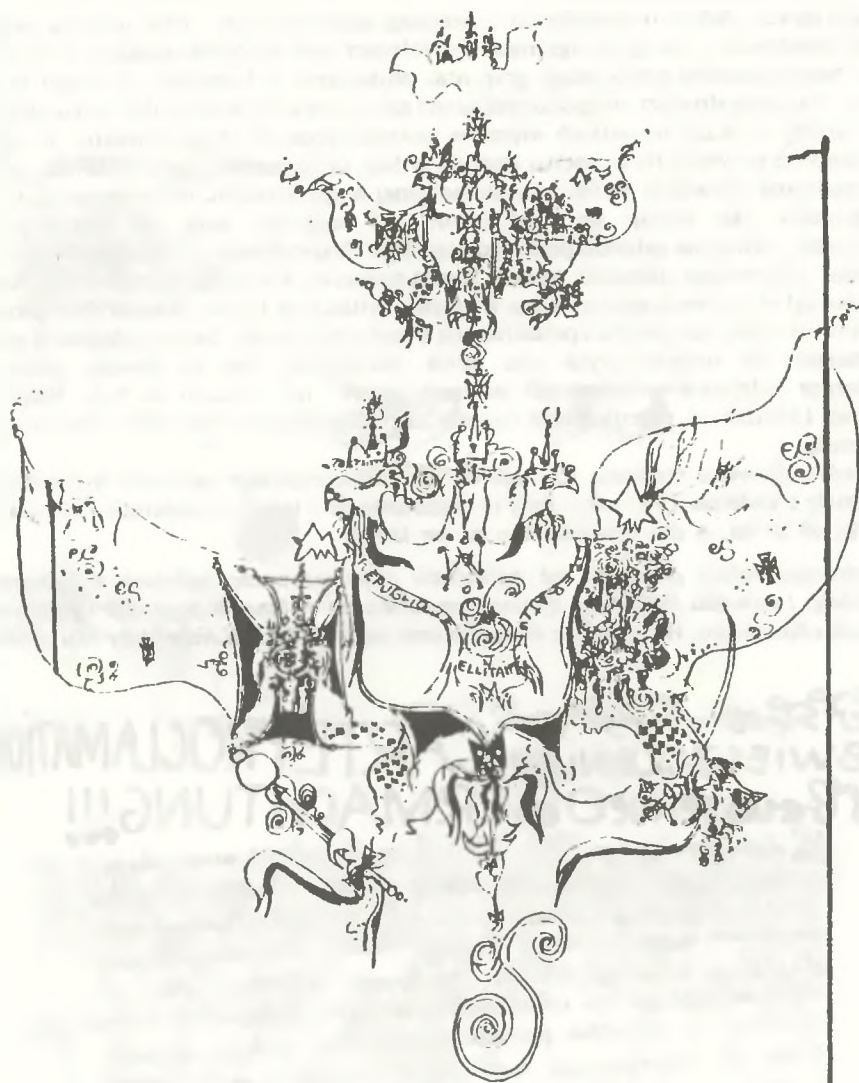
Niegdyś prof. A. Kozłowska porównała Tuł do *radosnego, życiem tchnącego ogrodu*. Rzeczywiście, Tuł przez okrągły rok przybiera coraz to inne barwy — wiosną jest biały od przebiśniegów, jesienią fioletowieje kwitającymi zimowitami. Oby takim kolorowym pozostał jak najdłużej!

Państwo eS

Szymek jest wnukiem znanego bibliofila i regionoznawcy Jana Brody i chyba po dziadku odziedziczył namiętność do kolekcjonerstwa. Już w wieku 5 lat gromadził różne przedmioty, takie drobiazgi, które nazywał skarbami. Nie było to jakieś systematyczne i metodyczne zbieractwo, ale raczej gra wyobraźni, rozniecana przez niezwykłą wrażliwość dziecka.

Szymek pomyślał, że trzeba coś z tymi rzeczami zrobić i tak powstało państwo eS. Mieści się ono w mieszkaniu Brodów w Skoczowie, a granicę tej niezwykłej krainy wyznaczają ściany, okno i drzwi pokoju, w którym mieszka Szymek razem z siostrą Julią. Państwo eS graniczy całym swoim obszarem z Polską. Jest to więc państwo w państwie. Liczy już 10 lat i gdyby chciał spisać całą jego historię, owe zmiany systemów społecznych, wojny, chwile kryzysów i kwitnącego rozwoju, zajęłoby to na pewno sążnisty tom, a może i dwa. Obecnie jest to Republika Liberalno-Elitarna. Językiem urzędowym jest język polski, ale tworzy się również nowa tradycja językowa, która powstaje z przekształceń słów polskich i obcych, głównie francuskich i niemieckich oraz, najczęściej, z zabawnych kombinacji różnych nazw. Na przykład marmur w eSowskim języku nazywa się „marmiro” a dzwoneczek „śrlikasek”, co jest swobodnym przekształceniem wyrazu „śliczny”. W państwie ustanowiona jest konstytucja, potrzebna do stanowienia prawa. regulowania konfliktów wewnętrznych oraz wewnątrz eSowskiej i zagranicznej polityki kraju. Rząd wybierany jest w wyborach powszechnych. Władzę wykonawczą sprawują arcyprzemier Asiok Sarna i arcyprezydent prof. Bronisław Geremk, który bardzo podobał się siostrze Julii i ona właśnie wystawiła jego kandydaturę, popartą entuzjastycznie przez ludność eSu. Władze eSu, długo obserwowały jego działalność w Polsce, przez co zjednał sobie jej sympatię. Ministrem spraw zagranicznych jest Górip Singh Sarna, brat arcypremiera (to kariera rodzinna, co w prawowładnym państwie eS zdarza się niezwykle rzadko), ministrem spraw wewnętrznych Rajiv, Hindus z pochodzenia, ministrem handlu zagranicznego oraz informacji państwowej pani Jeanette Pique (Francuzka), zaś tekę ministerstwa sprawiedliwości dzierży Pierre de Shinon, który jest jednocześnie ambasadorem najczcigodniejszego króla Mohammeda Kassima I i Arbacesa I. Na czele ministerstwa handlu wewnętrznego stoi pani Rebeka Dew a ministerstwa spraw artystycznych, Pui. Doradcą drugiego króla, najczcigodniejszego Al-Akbar-Al-Ala Effendi Maharaja jest Francuz, Max Linder. Dwaj wielcy królowie mają w państwie eS status władców niezależnych o najwyższym autorytecie moralnym i ważkim głosem w sprawach najważniejszych. Ludność państwa eS liczy 237 osób, ale ostatnio nie przeprowadzono spisu kontrolnego i trudno ustalić dokładną cyfrę, tym bardziej, że na pewno były jakieś ofiary tajfunu, kiedy na skutek przeciągu, państwo znalazło się pod wpływem tego groźnego żywiołu. Najbardziej zagrożony rejon eSu, półka szafki, gdzie znajduje się gabinet rządu, głównie placówki dyplomatyczne, dzielnica ambasad oraz instytucje kulturalne, był najbardziej narażonym miejscem na dzikie harce wiatru. Były nawet ofiary śmiertelne a kilku mieszkańców znalazło się w wielkiej szczelinie między sąsiednim tapczanem a ścianą i do dzisiaj trwają ich, na razie bezskuteczne, poszukiwania.

To nie koniec problemów państwowych. Najtrudniej jest połączyć idealizm kultury, kultywowanie duchowości i pokoju (to esencja eSowskich działań) z realizmem polityki. No bo czy łatwo jest pogodzić interesy zamieszkujących ten niezwykły kraj 15 mniejszości narodowych z trzech kontynentów: Azji, Ameryki Północnej i Europy, do której eS oczywiście przynależy? eS jest państwem neutralnym i jednostki wojskowe, które w warunkach pokoju pełnią funkcje policji, jeżeli mają jakąkolwiek pracę, to głównie z różnymi grupami anarchicznymi. Najczcigodniejszy Al-Akbar-Al-Ala Effendi Mahara-



NATIONAL HERBS CONDOR BLANC

Godło eSu. Stanowi je trzygłowy biały kondor, którego biała barwa symbolizuje najlepsze i najczystsze intencje państwa. Nad głowami ma trzy zamknięte korony, ozdobne w hinduski kwiat lotosu, krzyż chrześcijański oraz islamski księżyc. Na piersiach kondora widnieje tarcza, która go chroni i jest jego ozdobą. Spod tarczy wystają końce francuskiego fraka, które są symbolem elegancji i kultury eSu. Środkowa głowa ptaka ma pod szyją eSowski krzyż — najwyższe odznaczenie państwa i symbol jego wszechpotęgi. Inny krzyż ozdobny, ale większych rozmiarów, widnieje również po lewej stronie. Po prawej stronie znajduje się oświetlające eS słońce mądrości. Kondor ma szeroko rozpostarte skrzydła, które zakończone są dwiema gwiazdami. W szponach trzyma po lewej stronie berło królewskie, po prawej stronie skrzyżowaną szablę i karabin, jako pamiątkę po dawnych czasach, kiedy armia odgrywała w dziejach eSu dużą rolę (zakrzywiona szabla jest jednocześnie symbolem eSowskiej policji).

Władze eSowskie wyrażają również wielkie zainteresowanie zajściami w Londynie, w niedzielę 1 kwietnia 1990 roku. Były to demonstracje o takich rozmiarach i sile, jakich nie było od 20 lat. A oto oświadczenie na ten temat:

Najczciodszy przejawia jak najwksze zainteresowanie zajciami w Londynie, w niedziel, 1 kwietnia 1990 roku. Sytuacja angielska moe stanowi pouczenie i przestrog dla rządu eSowskiego. W związku z wydarzeniami angielskimi Sąd Najwyszy eSu zawiesil

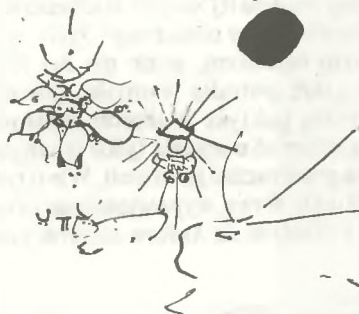
[illegible]

152

ORIENT METAPHISIC
ORIENT METEPHISIO
ORIENTE METAPHISICA
WSCHODNIA METAFIZYKA

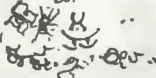
अशास्त्रादिक
अशास्त्रादिक

अशास्त्रादिक



PRISTAP II INTER CONGRESS METAPHISIC ORIENT
88.

HINDUISM
BUDDHISM
KONG-FUCY
TAO
SHANTO
ISLAM



1988. OV. 013. ROKU SMOKA. MIESIACA WIEZBRANEGO LOTOSU CHWANY RACJUMARI DANO CHWANY BODDHISATWY SANKIRY NIEGOSU PRZECI
ZIELONEJ TASY INTER CONGRESS ORIENT METAPHISICAL WSKŁADZIE: NATYWCZY NIEZŁOUDNIWSZY AL-AKBAR AG-ALA IMAHA-
-RADA WUS-ECHPOTENET UNH HINDUISKIEJ ESU RACJUMARI BODDHISATWY SANKIRA KRDL WIEPNYCH PIEZEC NAHANUDRY TEGO
MAJESTAT MOHAMMED KAGINA ORAZ NOUNUSZE CZCIGODNE ZEGRONADZENIE RAZDOW RUDOPUTNY ESU RZ.R. IV. KATABAN
VUXI. KARAH SRI PUNYAM SARKARAN. PRZEDSTAWIENIA SZKACY VASNAVA CZCIGODNEGO BRANINA SAEVAVIDA-OFIARNIKA
BHAKTIVEDANTE SWANIEGO OPASUNDE ORAZ ZAKONU BUDDNISKIEJ WIELKIEGO PRZEBORA NOBLEJETY. UCHWALALO DEKRET
O WYWSZOSCI RELIGII I METAFIZYKI.



TEKST DZIEŁA LITERACKIEGO JEST ZAMIESZCZONE W 1982/K934
POLSKIM
SANKIRUCKIM
ORYGINALNYM NADRUKNYM PISMENI WAKONOW X.

realizowanie „dekretu o działalności organizacji nieformalnych”, największego dzieła prawniczego eSu. Najczcigodniejszy składa wyrazy pokrzepienia i współpracy dla pani premier Margaret Thatcher. Król eSu jest zobowiązany swymi przekonaniem do popierania w każdych warunkach Partii Konserwatywnej. Polityka finansowa rządu angielskiego jest zmuszona do egzekwowania nawet ciężkich podatków, dla utrzymania wielkiej gospodarki, największego skarbu Anglii. Rząd eSu prosi o cierpliwość wszystkich bezrobotnych Anglików. Jeśli parlament brytyjski wyrazi zgodę, eS udzieli angielskim bezrobotnym pomocy. Najczcigodniejszy z całą surowością potępia burdy uliczne, prowadzone przez anarchistycznych chuliganów (punka, skiny itp.), jednocześnie eS jest pełen podziwu dla profesjonalnej i godnej szacunku postawy policji brytyjskiej. Demonstracje są prowadzone m.in. przez „rycerzy zielonego osła” dla zaspokojenia własnych namiętności.

Najczcigodniejszy Mohammed Kassim I
i minister sprawiedliwości Pierre de Shinon

O krainie eS możnaby pisać jeszcze bardzo długo. Myślę, że Szymek spisze kiedyś jej ciekawą i bujną historię. Z konieczności pominąłem wiele dziedzin życia eSowców, m.in. postacie wspaniałych artystów, eSowskie mass-media oraz niezwykle ważne problemy ekologiczne. Dużo można się także dowiedzieć z lektury eSowskiej książki telefonicznej.

Czym jest państwo eS dla Szymona Brody? Ważną sferą jego codziennego życia oraz wewnętrznego świata fantazji i wyobraźni, cudownym obszarem, gdzie nie ma tych różnych, czasami sztywnych i nudnych ograniczeń, które potrafią wymyśleć dorośli. Przecież pomimo tego, że eS prowadzi bardzo realistyczną politykę w obrębie własnych granic, wszystko tu jest możliwe, gdyż tak naprawdę granice eSu istnieją tylko w umyśle Szymka i poprzez mieszkańców jego wyobraźni, można przekraczać je do woli. Wie o tym najlepiej twórca państwa eS, do którego pasują doskonale słowa wypowiedziane przez Hamleta: *Można by mnie zamknąć w łupinie orzecha i czułbym się królem nieskończonych przestrzeni.*



Ulica Przykopa w Cieszynie. Linoryt Bronisława Kohuta (1980).

PAWEŁ CZUPRYNA

Fikanie nogami

Początki akrobatyki w naszym regionie sięgają 1954 r. Wtedy to przy LZS Mnich założono sekcję gimnastyki sportowej. Dziewczyny, które pociągnęła ta dyscyplina, zwróciły się do klubu same, aby kontynuować zamięłowanie wyniesione ze szkoły. W sukurs przyszła im Stefania Skorupowa, matka jednej z zawodniczek, późniejsza

prezeska klubu w Mniehu. To ona pojechała do powiatu i przywiozła zgodę na założenie sekcji akrobatycznej.

Gimnastyczki z Mnieha ćwiczyły bardzo zawzięcie. Każdą wolną chwilę wykorzystywały na zajęcia sprawnościowe. Prym wodziła trójka: Jamina Skorupa, Marysia Faruga i Rita Szczypka. Niebawem



Grupa akrobatyczna z Chybia. Fot.: Paweł Czupryna.

trzeba się było rozejrzeć za fachowymi szkoleniowcami. Najpierw zaczął tu przyjeżdżać trener Józef Hober z Katowic, następnie objął pieczę nad dziewczętami mgr Zdzisław Okarma z Cieszyna.

Pierwsze sukcesy zanotowały gimnastyczki w mistrzostwach Śląska, potem wywalczyły trzecią lokatę i brązowy medal w klasie specjalnej na mistrzostwach Polski. Coraz głośniej było o rewelacyjnej Wandzie Pilarz — trzykrotnej mistrzyni kraju w skokach. W 1956 r. trójka: Skorupa, Faruga, Szczypka zdobyły jako drugie w województwie katowickim I klasę sportową.

Z czasem zaczęły się przed sekcją piętrzyć kłopoty. Brakowało sali gimnastycznej, wąski szkolny korytarz był już na skomplikowane ćwiczenia za mały. Trzeba zatem było podjąć bolesną decyzję i rozwiązać sekcję. Losy tej pierwszej podzielili potem tenisiści i piłkarze. Tak przestał działać jeden z żywiotniejszych klubów wiejskich w Cieszyńskim...

Mniej więcej w rok po założeniu sekcji w Mnichu powstała podobna grupa przy Zespole Techników Rolniczych w Cieszynie. Już po trzech latach chłopcy uzyskali mistrzostwo Polski w kategorii juniorów, zaś trzecie miejsce w klasyfikacji ogólnej. Później dwójka Hennig — Dypczak oraz trójka Hennig — Dypczak — Korus zdobyły złote medale. Z roku na rok było głośniej o podopiecznych trenera Okarmy. Jego wychowanka Zofia Buława była 5-krotnie mistrzynią Polski w piramidach trójkowych. Jan Spratek zdobył mistrzostwo kraju w gimnastyce indywidualnej, zaś Roman Dypczak w piramidzie trójkowej klasy II. Brat Jana Spratka, Otton, był 3-krotnie mistrzem Polski w piramidach trójkowych klasy II i 2-krotnie najlepszym w dwójkach mieszanych.

W latach 70. prym wiodły w sekcji dziewczęta. To one czterokrotnie reprezentowały województwo katowickie na centralnych mistrzostwach szkół rolniczych i CZSR i zawsze były w czołówce. W 1971 r. zdobyły mistrzostwo kraju. Popularne były wówczas piramidy trójkowe, które występowały w składzie: Danuta Hajek, Maria Józef, Romana Kantorowicz albo Krystyna Chmiel, Urszula Pelar i Urszula Kotas. W skokach akrobatycznych brylowała

Maria Józef, a w dwójkach para Barbara Stuchlik i Grażyna Kłoda.

Nie można pominąć jeszcze jednego wychowanka mgr Okarmy, Władysława Koźdonia, mistrza Polski w skokach akrobatycznych w latach 1968—69. Jako 19-letni chłopiec został zakwalifikowany do 10 najlepszych sportowców Zrzeszenia LZS w plebiscycie „Dziennika Ludowego”.

Tradycje gimnastyki sportowej pielęgnowane są w Cieszynie nadal. Nie tylko w Zespole Szkół Rolniczych, ale także w Zespole Szkół Zawodowych CZSR.

Pod koniec 1982 r. powołano do życia pierwszą w kraju wiejską sekcję gimnastyki sportowej przy Cukrowniku Chybie. Zgłosiło się ponad 150 dziewcząt i chłopców. Pozyskano kadrę trenerską w osobach Edwarda Górnego, Ewy Obrusnik-Żyłki i Andrzeja Tomczaka. W 1984 r. zanotowano pierwsze sukcesy. Dawid Śmieja, podczas startu w Ogólnopolskiej Spartakiadzie Młodzieży w Opolu zdobył pierwszy punkt dla Szkoły Podstawowej nr 1 w Chybie. Zespół wywalczył tytuł drużynowego mistrza Śląska w klasie młodzieżowej. Złoty medal w tych mistrzostwach przypadł Dawidowi Śmieji, brąz Jarosławowi Puchałce, a Daniel Pisarek i Robert Kołodziej zostali sklasyfikowani na IV miejscach. Grażyna Krzempek wygrała 2 turnieje gimnastyczne w Rudzie Śląskiej i w Katowicach a Bożena Grochowska zajęła II miejsce w Katowicach. Ponadto młodzi gimnastycy Cukrownika wywalczyli III miejsce w ogólnopolskich zawodach gimnastycznych w Nysie oraz VIII pozycję na podobnej imprezie w Łodzi.

Od tego roku gimnastycy z Chybia notują ciągle sukcesy. Już w 1985 r. w indywidualnych mistrzostwach Polski Daniel Pisarek zdobywał mistrzostwo, Krzysztof Szkrobel jest IV a Dawid Śmieja VI. W punktacji drużynowej chłopcy zdobyli wicemistrzostwo kraju. W mistrzostwach Śląska D. Pisarek był najlepszy, a Artur Danut wywalczył brązowy medal. Drużyna zdobyła wicemistrzostwo w klasie młodzieżowej i III lokatę w kl. sportowej.

Druga połowa lat 80. to ciągle pasmo sukcesów zarówno w spartakiadach młodzieży, mistrzostwach Polski i Śląska. A stało się możliwe dzięki dobrze układającej się współpracy klubu z chybskimi szkołami.

Radiestezja i biocenotyka a zdrowie

Gdy niedawno odkryto płaskorzeźbę, przedstawiającą panującego przed czterema tysiącami lat chińskiego cesarza Kwang Hsü, zastanawiano się nad dziwnymi pałeczkami, które twórca jego podobizny umieścił w dłoniach panującego. Zapisy odnoszące się do biografii tego władcy pozwoliły na wysnucie wniosku, że chodzi tu o pewien rodzaj różdżki. Zdolność posługiwania się określonymi przyrządami dla wykrywania wody i minerałów znana była bowiem od wielu wieków. Stanowiła ona także element wiedzy i umiejętności wielu starożytnych władców i kapłanów — hinduskich, chaldejskich i egipskich, a ostatnio przyjmuje się, że i Mojżesz, prowadzący lud żydowski przez pustynię, korzystał ze swoich umiejętności radiestezyjnych.

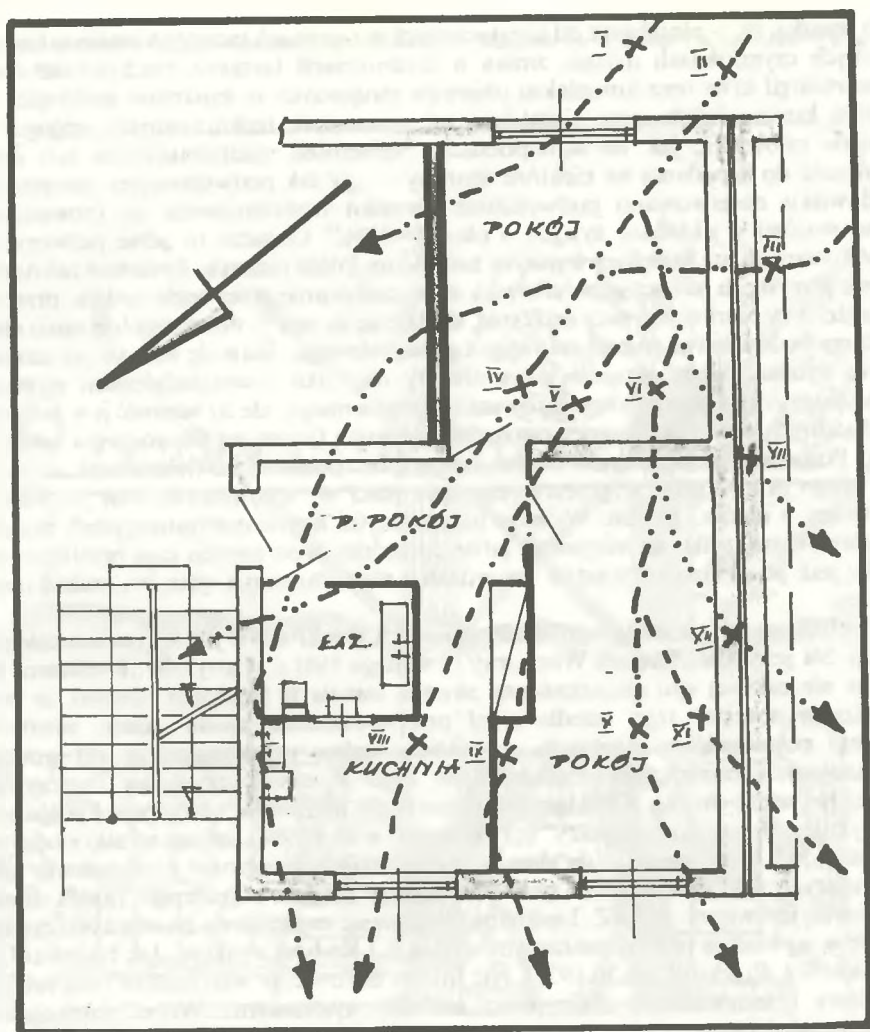
Ternin RADIESTEZA wywodził się z łacińskiego „radius” (promień, promieniowanie) i greckiego „aisthesis” (wrażliwość). Według „Słownika wyrazów obcych PWN” z 1974 r. jest to: „nauka zajmująca się emisją jonów przez substancje nieradioaktywne, np. takie, których promieniowanie nie jest związane z rozpadem jąder atomowych; wykrywanie wody i minerałów za pomocą różdżki oparte na właściwościach emitowania jonów, różdżkarstwo”. Inaczej mówiąc, radiestezja jest taką dziedziną wiedzy i umiejętności, która wykorzystuje szczególną wrażliwość radiestety na promieniowanie otaczającej nas przyrody. Przy czym narzędziem jego pracy mogą być zarówno różnego typu różdżki, jak i wahadła; istota bowiem tkwi nie tyle w narzędziu, ile w organizmie człowieka zajmującego się czynnie radiestezją, w stopniu jego wrażliwości, wiedzy i doświadczenia. Podobnie i zakres, jaki ta nauka obejmuje, wykracza dziś już daleko poza wykrywanie wody i minerałów; dotyczy bowiem w coraz większym stopniu rolnictwa i upraw, hodowli bydła i pszczoł, skażeń środowiskowych, budownictwa i zdrowia człowieka, a nawet spraw żywienia, diagnostyki medycznej i wielu innych, ważnych dziedzin życia. Warto przeto przyjrzeć się nie tylko pewnym aspektom teoretycznym, ale i — przynajmniej niektórym — praktycznym skutkom zebranych na świecie i w Polsce doświadczeń oraz ustaleń w tym zakresie.

Wśród polskich przedwojennych dokonań dochowały się w bibliotekach uniwersyteckich zaledwie pojedyncze egzemplarze publikacji dotyczących tego zagadnienia. Renesans różdżkarstwa i wahadlarstwa przypadł u nas na lata powojenne, w istocie jednak wyprzedziły go lub później towarzyszyły mu liczne prace badaczy, naukowców i praktyków europejskich. Dla przykładu warto tu wymienić jedno z fundamentalnych dzieł zmarłego w 1937 r. Szwajcara A. Mermeta „Der Pendel als wissenschaftliches Instrument” (IV wyd. w jęz. niem. z 1950 r.), wcześniejsze cenne prace teoretyczne Francuzów: Lakhowsky’ego (a wśród nich „La Terre et Nous”) i Henry de France’a (ang. wyd. pt. „The Elements of Dowsing”, Londyn 1951) czy publikację niemieckiego badacza von Pohla („Erdstrahlen als Krankheits- und Krebserreger”, Diessen 1932), angielskiego Toma Graves’a „Dowsing” (Londyn 1976, 1977, 1978) i wiele innych.

Warto przynajmniej wspomnieć o tym, że w Anglii periodyk poświęcony zagadnieniom radiestezji wydawany jest od ponad stu lat, w Niemczech — „Zeitschrift für Wünschelrutenforschung” (po przekształceniu „Zeitschrift für Radiästhesie”) od kilku dziesiątków lat. Coraz liczniejsze są także w innych krajach publikacje na ten temat w prasie codziennej, poczytnych tygodnikach i miesięcznikach oraz w wydawnictwach o charakterze naukowym. Także i w Polsce. Poza bardzo popularnymi artykułami, napisanymi zarówno przez zwolenników, jak i przeciwników radiestezji, warto tu zwrócić uwagę na doświadczenia ks. Jana Podbielskiego, będącego zarazem inżynierem elektrykiem, publikacje ks. Andrzeja Klimuszki, artykuły Marka Kalisza i Jerzego Z. Lessmanna („Przekrój” 1977), Wandy Konarzewskiej („Polityka” 1973), Lecha J. Radwanowskiego

(„Żyjmy dłużej” 1977) i wiele innych. Niemało opublikowały w ostatnich latach także polskie stowarzyszenia skupiające radiestetów (m.in. Wielkopolskie Stowarzyszenie Różdżkarzy) — także jako pokłosie kolejnych kilku już Krajowych Konferencji Różdżkarstwa. Szczególne osiągnięcia ma w tym zakresie Komisja Radiestezyjna Polskiego Związku Inżynierów i Techników Budownictwa, która w 1983 r. zorganizowała w Toruniu krajową konferencję na temat „Radiestezyjna Ochrona Środowiska w Budownictwie”, Polskie Towarzystwo Cybernetyczne i Stowarzyszenie Elektryków Polskich, które w 1979 r. zorganizowały w Warszawie symposium poświęcone w głównej mierze biocenotyce, oraz Politechnika Warszawska, przy której już przed 1977 r. dr Lech J. Radwanowski powołał do życia zespół, zajmujący się m.in. głównie sprawami radiestezyj i jej związków z mieszkaniem i zdrowiem człowieka. (W skład tego zespołu weszli: biofizyk i radiesteta, onkolog, mechanik, fizyk, elektronik, radiotechnik i biochemik). Owocem tych prac zespołowych były cenne publikacje zbiorowe i indywidualne. Między innymi dr arch. Lech J. Radwanowski wspólnie z mgr inż. Zenonem Urbańskim wygłosili na Konferencji Naukowej Wydziału Inżynierii Lądowej Politechniki Warszawskiej i wydali drukiem pracę pt. „Energia fononowa pochodzenia geofizycznego jako źródło zaburzeń zdrowotnych w środowisku mieszkalnym człowieka” (Warszawa 1977). Doktor architektury, habilitujący się na podstawie rozprawy pt. „Biocenotyczne uwarunkowania lokalizacji obiektów budowlanych”, a obecnie już profesor Lech J. Radwanowski — jest zresztą głównym, cenionym także na Zachodzie, autorem teorii magnetohydrodynamicznego pochodzenia energii wód wglębnych oraz twórcą biocenotyki — działań, tak w sferze nauki, jak i praktyki, stawiających sobie za cel podejmowanie najlepszych zdrowotnie decyzji w przedsięwzięciach inwestycyjnych dotyczących budownictwa mieszkaniowego i przemysłowego. Inaczej mówiąc chodzi o techniczną ekologię inwestycyjną, o budownictwo zdrowe lub z punktu widzenia zdrowia usprawnione, ulepszone, zabezpieczone, właściwie zlokalizowane. Warto tu wspomnieć, że i na terenie Śląska Cieszyńskiego przeprowadzono też badania w zakresie położenia mieszkań, występowania cieków wodnych i ich wpływu na zdrowie człowieka — mające z radiestezją bezpośredni związek. Autorem takich badań był dr n. med. Janusz Gaudyn (znany nie tylko na Zaolziu także jako poeta i satyryk), który w 1975 r. na spotkaniu związku lekarzy czeskich wygłosił w Trzyńcu wyniki swoich badań pt. „Výskyt maligních onemocnění podél vodních toků”. Rozległa konsultacja radiestezyjna, w której miałem możliwość uczestniczyć, stała u podstaw podjętych przez niego prac i stanowiła jeden z istotnych elementów przy dalszym wysnuwaniu wniosków z tych — niestety tak wcześnie przez tragiczną śmierć przerwanych — badań medycznych. Za słuszne bowiem przyjąć wypada założenie, że dopiero stworzenie właściwych warunków mieszkania i regenerowania się stanowi istotną podstawę dla działań lekarza i medycyny.

W świecie od wielu już lat zwraca się szczególną uwagę na związki, jakie zachodzą między występowaniem żył wodnych a zdrowiem ludzkim. Na przykład już von Pohl stwierdził w oparciu o skrupulatnie zebrany materiał dowodowy, że szkodliwe oddziaływanie „promieni ziemnych” (Erdstrahlen) tkwi u podstaw powstawania wielu schorzeń, a szczególnie chorób o charakterze reumatycznym i nowotworowym. Stwierdzona we Francji przez P. Cody’ego w okresie międzywojennym niekiedy nawet wielokrotnie zwiększona jonizacja dodatnia powietrza nad pasami skażeń, rozciągających się wzdłuż podziemnych cieków wodnych, ponosi główną winę za zmniejszenie zdolności immunologicznych człowieka. To ograniczenie odporności organizmów ludzi (ale także zwierząt i roślin) potwierdzają liczne badania. Dotyczą one przede wszystkim występującego na powierzchni Ziemi zjawiska elektromagnetycznego, które nad żyłami wodnymi ulega wzmocnieniu. Jak wynika ze wspomnianej już publikacji Lecha J. Radwanowskiego i Zenona Urbańskiego, zjawisko to zostało ostatnio przez tych uczonych „po raz pierwszy w świecie pomierzone i sprawdzone różnymi metodami”, a więc także niezależnie od organizmu radiestety, różdżki czy wahadła. Uzyskane parametry wskazują na podwyższoną wymianę energetyczną Ziemia-Atmosfera nad ciekami podziemnymi. Z badań



Radiestezyjny plan rozmieszczenia żył wodnych pod mieszkaniem w jednym z bloków w Cieszynie

Legenda:

Horyzont wodny nr	Głębokość wzgl. w m	Wydajność w l/h
I —	12	1600
II —	13	6400
III —	16	2500
IV —	13	3300
V —	17	1300
VI —	11	1200
VII —	13	400
VIII —	11	600
IX —	11	600
X —	11	500
XI —	11	500
XII —	11	200

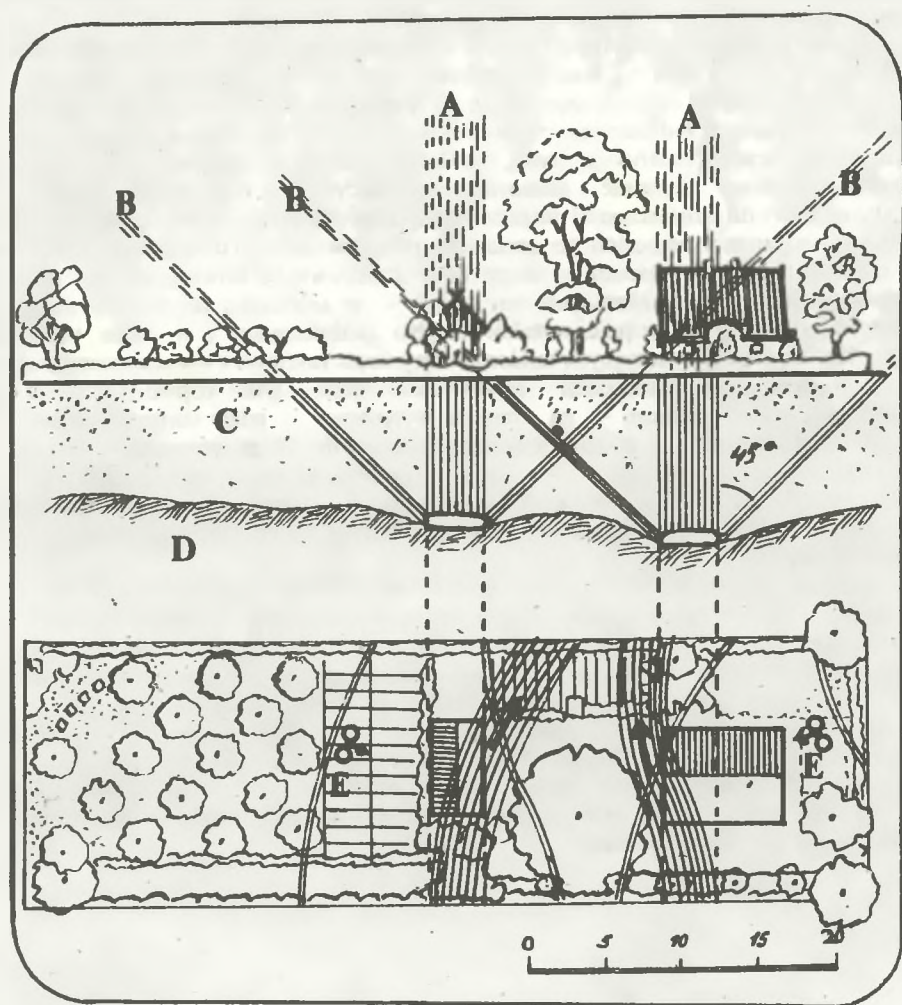
tych wynika, że — niezależnie od przytaczanych w raportach uczonych zmian w bioelektrycznych czynnościach mózgu, zmian w czynnościach tarczycy, odchylen od normy w morfologii krwi oraz kompleksu objawów związanych ze zmianami patologicznymi naczyń krwionośnych oraz niezależnie od rozmaitych niekorzystnych wpływów na zdrowie człowieka, jak złe samopoczucie, bezsenność, nadpobudliwość lub apatia, skłonność do zapadania na niektóre choroby — „w tak podwyższonym energetycznie środowisku obserwowano podwyższone zjawisko nowotworzenia się (powstawania nowotworów) w układach żywych o ok. 22—27%”. Oznacza to pełne potwierdzenie publikowanych już wcześniej wyników badań von Pohla i innych. Ponieważ zaś dotyczy przede wszystkim miejsc, gdzie człowiek stale, codziennie przez wiele godzin, przebywa — siedzi przy biurku, stoi przy maszynie, kładzie się do snu — do szczególnej rangi urasta problem budownictwa mieszkaniowego i przemysłowego. Staje się obecnie już nakazem chwili i rozsądku, by wznosić nowe obiekty nie tylko z uwzględnieniem wymogów architektury czy planu zagospodarowania przestrzennego, ale by wznosić je w miejscach nieskażonych polem geomagnetycznym wzgl. energią fononową pochodzenia geofizycznego. Posiadana w tym zakresie wiedza każe współczesnemu człowiekowi wykorzystać ją dla swego dobra, gdyż w przeciwnym razie płaci się wygórowaną cenę — płaci się zdrowiem, a nieraz i życiem. Wszakże już starożytni Rzymianie (intuicyjnie?) zakładali warowne obozy tylko na miejscach, gdzie uprzednio przez pewien czas przetrzymywali bydło; jeśli po zabiciu kilku sztuk stwierdzali u nich schorzenia wątroby, szukali innego miejsca.

Niektóre z naszych spółdzielń mieszkaniowych przekroczyły już w tym zakresie próg inercji. Na przykład „Ekspres Wieczorny” z 4 lutego 1981 r. w artykule „Podziemne żyły wodne nie zakłóca snu mieszkańcom nowego osiedla w Siedlcach” donosi, że przed lokalizacją inwestor tego osiedla zlecił przeprowadzenie badań „ażeby wznoszone budynki posadowić w miejscach, w których wpływ promieniowania żył wodnych powodujących zmniejszenie regeneracji sił ludzi w czasie spoczynku i sprzyjający rozwojowi wielu chorób XX wieku, ograniczyć do minimum.” Krystyna Pytlakowska w artykule „W tym domu straszy” („Panorama” z 29.1.1984) opisuje wyniki ekspertyzy radiestezyjnej w odniesieniu do domu, pod którym stwierdzono występowanie kilku krzyżujących się żył wodnych i procentowo duży stopień zagrożenia. Takich domów i mieszkań jest więcej. Jerzy Z. Lessmann, omawiając zagadnienia biocenotyki, zastanawia się w wywiadzie przeprowadzonym z drem L.J. Radwanowskim „Jak budować? Jak mieszkać?” („Przechrój” z 9.10.1977). Nie trudno dostrzec, że współczesne budownictwo osiedlowe i indywidualne staje przed nowymi wyzwaniami. Wobec kosztowności i niedostępności — poza laboratoriami — sprzętu, który by pozwalał na przeprowadzanie odpowiednich badań i ekspertyz, tylko radiestezja może dziś pomóc w pomyślnym rozwiązaniu tych problemów.

We wszystkich niemal rozważaniach na ten temat mówi się o budownictwie nowym, o zapobieganiu wadliwym lokalizacjom domów mieszkalnych, obiektów biurowych czy przemysłowych, działek rekreacyjnych itp. A co ma uczynić ktoś, kto już dom wybudował, kto wreszcie mieszkanie zdobył, kto założył oborę, posadził drzewa?...

Człowiek, stwierdziwszy z czasem pogarszanie się w pewnych miejscach swego samopoczucia czy wręcz stanu zdrowia, starał się już od dawna temu przeciwdziałać. Metodą prób i błędów nieraz intuicyjnie sięgano więc po skorupki z jaj, kasztany, szkiełka, lustra czy inne przedmioty podkładane szczególnie pod łóżka. Dziś już wiadomo, że wprawdzie najbardziej niekorzystne jest spanie bezpośrednio nad żyłami wodnymi, szczególnie niebezpieczne nad ich skrzyżowaniem, ale też wiadomo, że tym podziemnym ciekom towarzyszy nad powierzchnią ziemi pas zapromieniowania (tym szerszy, im większa jest od żyły wodnej odległość), które za skażenie środowiska mieszkalnego ponosi główną odpowiedzialność. Mury bowiem i ściany domu nie stanowią dlań bariery. Ale dziś wiadomo już także, że istnieją możliwości ograniczenia czy nawet wyeliminowania szkodliwego promieniowania zarówno w odniesieniu do mieszkań

Ilustracja zawarta w książce Czesława Sychalskiego „Radiestezja w domu i w ogrodzie” (wyd. II, Poznań 1986)

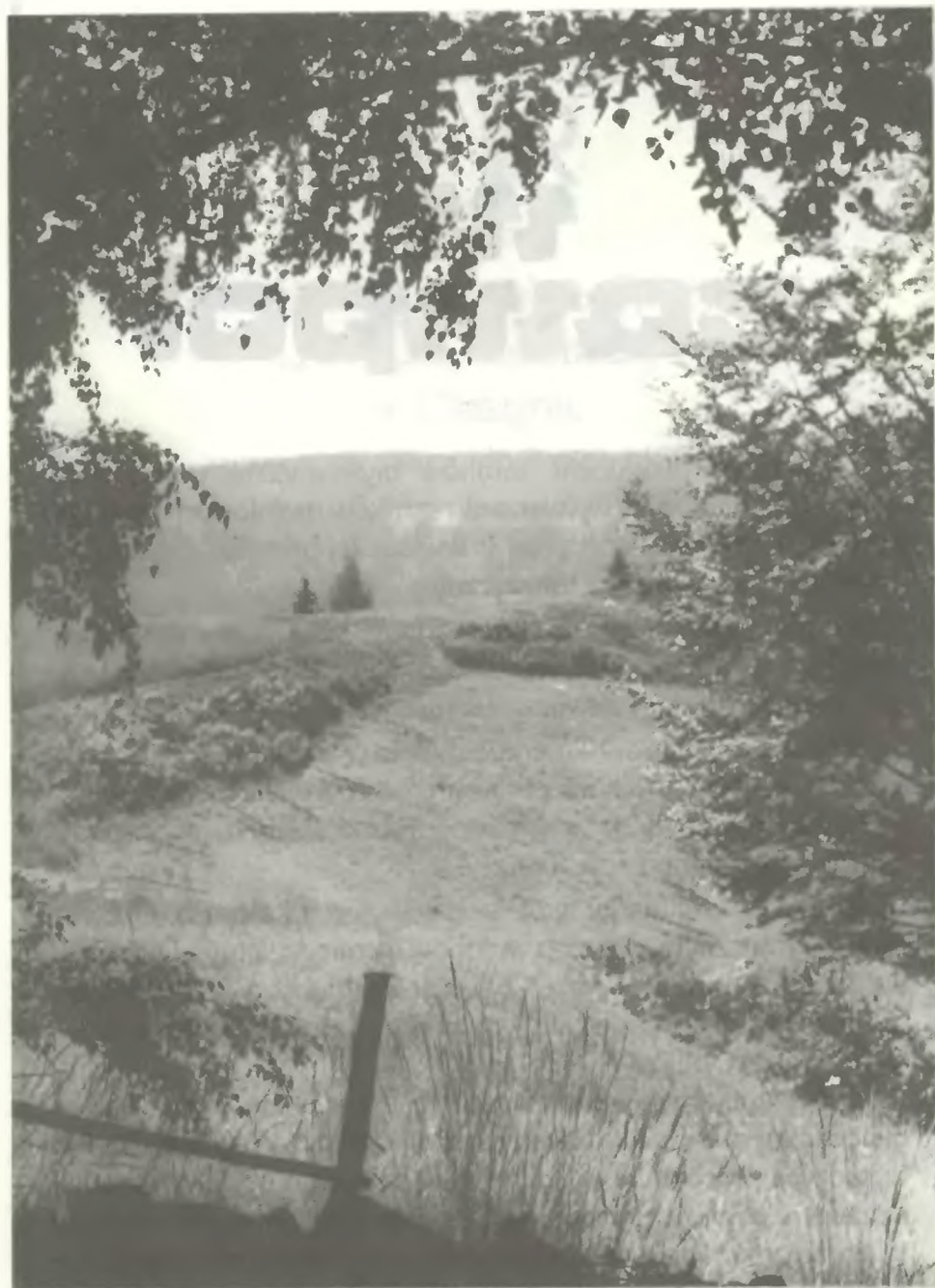


Odpromieniowanie działki:

A — promieniowanie pionowe; B — promieniowanie boczne; C — warstwa przepuszczalna; D — warstwa nieprzepuszczalna; E — odpromienniki

czy zakładów pracy, jak i w gospodarce hodowlanej, sadownictwie czy uprawach rolnych. Istnieją bowiem anteny i ekrany radiestezyjne, będące owocem badania wpływu pól elektromagnetycznych na żywe organizmy, które mogą skutecznie przeciwdziałać takiemu skażeniu środowiska. Autorem opracowania jednego typu anten jest prof. mgr inż. Wilhelm Rotkiewicz („Kompatybilność elektromagnetyczna organizmu człowieka”, „Elektronika” nr 5 z 1981 r.), inne opatentował prof. dr Lech J. Radwanowski, jeszcze inne produkuje zakład teleradiomechaniki w Warszawie, specjalizujący się w zakresie elementów i urządzeń radiestezyjnych, bioelektronicznych i rehabilitacyjnych. Ponieważ jednak różnią się one konstrukcją, mocą, trwałością i zakresem działania — nie można ich stosować „na ślepo”. Zgodnie z zaleceniem wytwórcy sprzęt taki (zresztą niewielkich kształtów i łatwy do umieszczenia) może być zainstalowany w odpowiednim miejscu tylko przez doświadczonego radiestę po uprzednim przeprowadzeniu dokładnego rozpoznania radiestezyjnego, w oparciu o ekspertyzę. Tylko wtedy bowiem można dobrać odpowiedni sprzęt do konkretnych warunków — w zależności od stopnia skażenia środowiska; bywają te stopnie wszakże bardzo zróżnicowane i w czasie wiele lat trwających działań radiestezyjnych miałem do czynienia zarówno z mieszkaniami prawie zupełnie nieskażonymi, z miejscami — niestety dość często — gdzie stopień zagrożenia był znaczny, jak i z wypadkami — na szczęście wyjątkowo — gdzie stopień radiacji był alarmujący. Potwierdza to w pełni literatura przedmiotu. W prawie wszystkich takich niekorzystnych sytuacjach można — szczególnie na bazie nowoczesnego sprzętu — uzyskać znaczne lub całkowite wyeliminowanie szkodliwych wpływów. Lepiej jednak zadbać o te sprawy przed zlokalizowaniem nowego obiektu, aniżeli później wymykać się pułapką przyrody.

Na przestrzeni wielu wieków wiedza o przyrodzie przeszła wielką ewolucję. Wraz z nią i radiestezja. Dziś Kanada posiada własną szkołę radiestezijną, w Stanach Zjednoczonych wykłada się tę wiedzę w Columbia University, we Włoszech zajmuje się nią rzymska Academia Universale del Governo-Cosmo-Astrofisico, w Czechosłowacji studenci politechniki zdają egzaminy z radiestezji. Służy ona coraz pełniej człowiekowi. Jedno wszakże pozostało nie zmienione: jako częstka przyrody człowiek, pragnący żyć i rozwijać się harmonijnie, musi starać się nie tylko siły przyrody poznawać i wykorzystywać, ale musi także, poznając je, docenić ich nieubłagane prawa i nauczyć się żyć zgodnie z nimi. Tak było za cesarza Kwang Hsü, za czasów starożytnych Rzymian, jest dziś i stanowi wyzwanie dla przyszłych pokoleń.



CIESZYŃSKA FABRYKA ZAMKÓW BŁYSKAWICZNYCH
UL. MICHEJDY 18 43-400 CIESZYN

**m
zampol**

Największy producent zamków błyskawicznych w Polsce — specjalizujący się w wytwarzaniu zamków metalowych i tworzywowych, których odbiorcą jest w większości przemysł odzieżowy, dziewiarski, obuwniczy i turystyczny.

Zamki błyskawiczne przeznaczone są do: odzieży dziecięcej, damskiej i męskiej, obuwia, ubiorów i artykułów sportowych, galanterii skórzaney i z tworzyw sztucznych.

Wyroby nasze produkujemy z metalu w asortymencie drobno, średnio, grubo i wielkocząstkowym, nierozdzielne i rozdzielne, a z tworzywa w asortymencie mikro, drobno, średnio, grubospiralnym, nierozdzielne i rozdzielne.

Zamki produkujemy w 40 podstawowych kolorach. Odbiorcami zagranicznymi naszych wyrobów są między innymi Czechosłowacja, Rumunia, Węgry i Związek Radziecki. Wysoką jakość produkcji zamków zapewnia wdrożona licencja firmy zachodnioniemieckiej „Optilon”.

Pracownikom zapewniamy interesującą pracę, wysokie zarobki oraz szeroko rozbudowany system świadczeń socjalnych. Do dyspozycji pracowników i członków ich rodzin oddano ośrodek wczasowy w Wiśle, posiadający telewizję satelitarną. Prowadzimy także ośrodki wczasowe nad morzem, urządzamy wczasy pracownicze w CSRF i na Węgrzech. W fabryce działają ponadto: stołówka, kiosk z artykułami spożywczymi, kiosk „Ruchu”, wypożyczalnia sprzętu sportowego, klub video, biblioteka i inne.



Powszechna Spółdzielnia Spożywców „Konsum Robotniczy” w Cieszynie

zaprasza na zakupy do swoich placówek.

Proponujemy odwiedzić dobrze zaopatrzone sklepy spożywcze i przemysłowe.

Wszystkie podstawowe artykuły spożywcze do nabycia w sklepach:

- nr 19 — ul. Kolejowa,
- nr 79 — ul. 22 Lipca,
- nr. 60 — ul. Szymanowskiego.

Urozmaicony asortyment warzyw i owoców w sklepie:

- nr 69 — ul. Regera.

Atrakcyjna odzież, dziewiarstwo, bielizna oraz sprzęt sportowy w sklepach:

- nr 34 — ul. Regera,
- nr 36 — ul. Regera.

Polecamy świeże, smaczne i w szerokim asortymencie wyroby cukiernicze własnej produkcji.

Restauracje:

- „Nowa” — ul. Krasickiego,
- „Widok” — ul. Katowicka

zapraszają grupy wycieczkowe, turystów i kierowców oferując urozmaicony zestaw dań i napojów oraz szybką, sprawną i uprzejmą obsługę.



BANK SPÓŁDZIELCZY W WIŚLE

PL. B. HOFFA 3A TEL.: 25-61, 33-95

*Tylko u nas w komplecie podstawowe usługi dla
Członków i Klientów:*

— bardzo atrakcyjnie oprocentowane

OSZCZĘDNOŚCI

— łatwo dostępne i względnie tanie

KREDYTY

— sprawne oraz prawie bezpłatne

ROZLICZENIA

— bogata oferta dotowanych imprez kultural-
no-oświatowych.

*Zapraszamy wszystkich mieszkańców
Ziemi Cieszyńskiej*

ZAWSZE DO USŁUG!

POLIFARB

CIESZYŃSKA FABRYKA FARB I LAKIERÓW
UL. FRYSZTACKA 165 43-400 CIESZYN



Cieszyńska Fabryka Farb i Lakierów jest producentem szerokiego asortymentu wyrobów lakierowych oraz żywic lakierniczych. Wśród kilkunastu zakładów branży farb i lakierów cieszyński „Polifarb”, w wyniku prowadzenia stałej modernizacji oddziałów produkcyjnych i pomocniczych oraz wprowadzenia ciągów technologicznych, należy dziś do największych producentów farb w Polsce.

Na własne potrzeby fabryka produkuje również opakowania blaszane. Systematycznie poszerza asortyment produkowanych wyrobów wychodząc naprzeciw wymaganiom swoich licznych odbiorców oraz trendom światowym. Jest to jedyny w kraju producent farb proszkowych, które jako wyroby bezrozpuszczalnikowe spełniają wymagania związane z ochroną środowiska, bezpieczną pracą z nimi jak i ze względu na sposób aplikacji wykorzystaniem materiału malarskiego w 100 procentach. Spełniając wymagania ochrony środowiska fabryka produkuje grupę wyrobów wodorozcieńczalnych, eliminując w ten sposób szkodliwe dla zdrowia rozpuszczalniki organiczne.

Fabryka jest od wielu lat dostawcą podkładów i emalii samochodowych dla FSM w Bielsku-Białej i w Tychach. Produkuje również w różnej gamie kolorystycznej emalie do renowacji samochodów, jak i szereg wyrobów lakierowych dla kooperantów przemysłu motoryzacyjnego.

Odbiorcą dużej grupy wyrobów jest przemysł meblarski, dla potrzeb którego opracowywane są coraz to nowe wyroby — prace idą w kierunku wytwarzania wyrobów nie wydzielających szkodliwych dla zdrowia substancji. Fabryka zaopatruje też w zestawy do malowania stolarki budowlanej zakłady wytwarzające stolarkę w całym kraju. Liczną grupę produkowanych wyrobów stanowią wyroby lakierowe ogólnego stosowania (nitrocelulozowe i ftalowe), które ze względu na swoje przeznaczenie cieszą się na rynku dużym powodzeniem.

Istnieje też duże zapotrzebowanie na wyroby lakierowe do malowania drewna, w tym na nowoczesne środki dekoracyjno-impregnacyjne i lakiery bezbarwne do ochronnego i dekoracyjnego malowania zewnętrznych i wewnętrznych elementów drewnianych w budynkach mieszkalnych i gospodarstwach domowych („Drewnochrony”, „Ak-wadekony”, „Drewnolity”, „Nitrolaki”), których fabryka jest producentem. Dla Huty „Florian” w Świętochłowicach produkujemy specjalistyczne wyroby nanoszone metodą coil-coatingu. Spośród wyrobów lakierowanych dla budownictwa fabryka produkuje popularne farby emulsyjne do zewnętrznych i wewnętrznych wymalowań. Z wyrobów specjalistycznych są produkowane wyroby ayntykorozyjne, np. farba do malowania rur ciepłowniczych „Cekor R in Cekor 1”, farba do malowania blach ocynkowanych o nazwie handlowej „Fawin”, podkład „Unikor C” oraz wiele innych. Fabryka produkuje też wszystkie rodzaje rozpuszczalników do wytwarzanych przez siebie wyrobów lakierowych.



POLWID

FABRYKA NAKRYĆ
STOŁOWYCH
Cieszyn

Telefon: 215-71 — centrala
209-70 — Dział Zbytu

Teleks: 038235

produkuje i oferuje do sprzedaży:

NAKRYCIA STOŁOWE NIERDZEWNE:

- ◇ stołowe całometalowe z ornamentacją tłoczoną na trzonkach,
- ◇ stołowe z trzonkami drewnianymi toczonymi, pokrytymi wodoodpornym lakierem,
- ◇ w zestawach podstawowych (łyżka, łyżeczka, nóż, widelec) lub poszerzonych o łyżkę wazową, sosjerkę, widelczyki do ciast, widelczyki do zakąsek, łyżeczki do kawy „mocca”,
- ◇ w opakowaniu papierowym, w pudełkach kartonowych lub w kasetach drewnianych, jak również w opakowaniach flokowanych z przeźroczystą pokrywą.

WYROBY NOŻOWNICZE NIERDZEWNE

- ◇ noże rzeźnicze o różnych długościach i kształcie ostrza, zależnie od specjalistycznego przeznaczenia,
- ◇ noże kuchenne specjalne do jarzyn, chleba, mięsa, masła, pomidorów, sera lub uniwersalne,
- ◇ z trzonkami z tworzywa sztucznego, drewna bez pokryć lub z drewna barwionego i lakierowanego wodoodpornie,
- ◇ sprzedawane pojedynczo lub w kompletach na ozdobnej desce do zawieszania w kuchni.

NIERDZEWNY SPRZĘT KUCHENNY

- ◇ szczypce kucharskie uniwersalne,
- ◇ zestaw koktajlowo-barowy, w tym: otwieracz do korków, kapsli, łyżka koktajlowa, nóż z piłką,
- ◇ komplet do oczyszczania ryb na ozdobnej desce kuchennej,
- ◇ skrobak malarski.



CIESZYŃSKIE ZAKŁADY KARTONIARSKIE

43-400 Cieszyn
tel. 231-45

ul. Dra Jana Michejdy 23
telex: 038288

Cieszyńskie Zakłady Kartoniarskie zostały założone w 1922 roku jako Spółka „RORI”. Kolejne lata rozwoju zakładu to znaczące sukcesy w produkcji opakowań najpierw bez nadruku, a następnie z nadrukiem.

W latach 70. przeprowadzono rozbudowę zakładu oraz wprowadzono druk opakowań metodą offsetową.

Cieszyńskie Zakłady Kartoniarskie są znanym i cenionym wytwórcą kartonowych opakowań jednostkowych z wielokolorowym nadrukiem.

Opakowania z nadrukiem wytwarza się z tektury jednostronnie krytej powlekanej o gramaturze od 280 do 400 g/m kw.

Wykonuje również opakowania z tektury makulaturowej o gramaturze 560 g/m kw.

Wytwarzane opakowania charakteryzują się wysoką estetyką wykonania. Są również eksportowane na rynki światowe z wytworami wielu zakładów branży włókienniczej, spożywczej oraz przemysłu lekkiego.



ROLNICZA SPÓŁDZIELNIA PRODUKCYJNA „ZGODA”

43-426 Dębówiec k/Skoczowa woj. bielskie
tel. Dębówiec 22-12, 22-31, Skoczów 25-21, telex: 038833
konto bankowe 807016 BGŻ Bielsko-Biała

Dnia 24 stycznia 1951 r. założono w Dębowcu pierwszą w dawnym powiecie cieszyńskim rolniczą spółdzielnię produkcyjną. Przyjęto nazwę „Zgoda”, która miała symbolizować trwałą więź wszystkich spółdzielców. RSP powstała w oparciu o gospodarstwo Wyższej Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego w Cieszynie, z którego otrzymała 80 ha ziemi; resztę przekazali miejscowi rolnicy. Spółdzielcy rozpoczęli działalność na 178 ha gruntów.

Obecnie 200 członków gospodaruje na 308 ha użytków rolnych. W ostatnich latach RSP wzbogaciła się o magazyny: zbóż (z pełną mechanizacją, na 700 t ziarna), ściółów, na jaja oraz mieszalnię pasz o wydajności 4 tys. t paszy rocznie. Powstała także suszarnia zbóż i zielonek oraz wytwórnia mieszanek pokarmowych. Spółdzielnia, jako pierwsza w województwie, rozpoczęła w 1987 r. wytwarzanie zastępczego podłoża pod pieczarki, wykorzystując do tego celu kurze odchody. Dotychczas było ono sprzedawane prywatnym odbiorcom, obecnie jest stosowane dla własnej produkcji pieczarkarskiej. Postanowiono także rozwinąć produkcję mięsa wieprzowego, jego przetwórstwo i handel. W tym celu uruchomiono produkcję stada podstawowego macior w oparciu o holenderską firmę „EURIBRID”.

„Zgoda” produkuje i sprzedaje: jaja, mięso drobiowe, wołowe i wieprzowe, ryby, pasze treściwe, podłoże pod pieczarki, pieczarki.

Ponadto wykonuje stolarkę okienną.

Świadczy usługi: transportowe, budowlane i drogowe.

ROLNICZA SPÓŁDZIELNIA PRODUKCYJNA „BUCZE”

w Górkach Wielkich

tel.: centrala Skoczów 33-27 — Brenna 369 i 429

Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna „Bucze” w Górkach Wielkich została powołana do życia 16 grudnia 1959 r. Wtedy to 16 rolników objęło we władanie ponad 60 ha ziemi oraz cały majątek OZR. RSP rozwijała się i z czasem weszła do grona najlepszych spółdzielń cieszyńskiego regionu. W latach 70. aż 5-krotnie zdobyła sztandar najlepszej RSP powiatu cieszyńskiego i otrzymała go na własność. W ostatnich latach „Bucze” jest znowu liczącą się RSP w woj. bielskim.

Obecnie ponad 200 członków RSP gospodaruje na prawie 330 ha i dysponuje majątkiem trwałym wartości ponad 1 mld zł.

Spółdzielnia specjalizuje się w produkcji bydła, owiec i brojlerów. Posiada 275 szt. bydła, w tym 90 krów. Na 50 ha hal górskich wypasa się ponad 500 owiec. W kurnikach znajduje się 15 tys. niosek.

RSP uzyskuje rocznie blisko 290 tys. l mleka, z czego sprzedaje prawie 270 tys l. Produkuje 3 mln szt. jaj, 174 q wełny, 41 t żywca wołowego, 10 t owczego i 600 tys. brojlerów. Na ponad 60 ha uprawia się zboża, zaś średni plon 4 zbóż wynosi 45 q.

Pod produkcję drobiową buduje się mieszalnię pasz wraz z magazynami zbożowymi.

Spółdzielnia prowadzi Zakład Remontowo-Budowlany, Betoniarnię i Stolarnię, które kooperują ze skoczowskim ZAMEB-em i „Czantorią”. Prowadzona jest współpraca z „Celmą” i „Zampolem”.

RSP posiada własny sklep warzywniczy w Skoczowie, który zaopatrywany jest w „witaminy” i kwiaty ze spółdzielczych szklarni i namiotów foliowych. Czyni także starania o otwarcie sklepu mięsnego w Skoczowie lub w Brennej.

Spółdzielcy mają dobre warunki socjalne i mieszkaniowe. Na własnym osiedlu znajdują się 4 bloki dla 50 rodzin i przedszkole. Wokół powstają domki jednorodzinne członków.



**TERENOWE PRZEDSIĘBIORSTWO
TURYSTYCZNE
Drobnej Wytwórczości
„KOTARZ”**

43-438 Brenna-Centrum
tel.: 476, 409, 344 telex: 035187

Powstało 1 stycznia 1986 r. jako pierwsze gminne przedsiębiorstwo turystyczne w Polsce.

DYSPONUJE:

- noclegami: w pokojach gościnnych I, II, III kat., w kwaterach prywatnych, hali sportowej, w domkach typu „Brda”;
- wyżywieniem: w stołówkach domowych, hali sportowej oraz w punktach małej gastronomii,
- wyciągami narciarskimi,
- własnymi autokarami turystycznymi.

ORGANIZUJE: wczasy zakładowe i indywidualne, obozy i kolonie, obozy młodzieżowe i zgrupowania sportowe, turystyczne wycieczki zagraniczne, imprezy zagraniczne pobytowe, obsługę wycieczek przyjazdowych i wyjazdowych na terenie całego kraju, wycieczki piesze i obsługę rajdów turystycznych, imprezy kulturalno-rozrywkowe, wszelakie imprezy zgodne z życzeniem klienta.

POLECAMY: pieczenie barana, pieczenie kielbasy, ogniska z góralską kapelą, świniobicia.

INFORMACJI UDZIELA:

Biurow Obsługi Ruchu Turystycznego, tel. 426, 409, telex: 035187 Dyrekcja tel.: 344 i 522.

ZAPRASZAMY!

Życzymy przyjemnego pobytu oraz milej współpracy.



**GMINNA SPÓŁDZIELNIA
„Samopomoc Chłopska”**

w Brennej

43-438 Brenna tel.: 315 i 529

Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska” w Brennej działa na terenie gminy Brenna o charakterze turystyczno-wczasowym, zaopatrując 8.400 mieszkańców stałych, a w okresie sezonu letniego i zimowego około 100 tys. wczasowiczów i turystów korzystających na tym terenie z różnych form wypoczynku.

W 1989 r. Spółdzielnia obchodziła 40-lecie działalności. Z tej okazji załoga otrzymała sztandar, który został udekorowany zbiorową odznaką Zasłużony dla Spółdzielczości „Sch”. Długoletni pracownicy otrzymali wyróżnienia spółdzielcze.

GS prowadzi działalność gospodarczą w 70 placówkach handlowych, gastronomicznych, produkcyjnych i usługowych zaspokajających podstawowe potrzeby mieszkańców oraz turystów. W okresie sezonu letniego Spółdzielnia uruchamia dodatkowo szereg placówek sezonowych branży gastronomicznej oraz punkty detaliczne ze sprzedażą warzyw i owoców. Z myślą o klientach stale wprowadza się nowe rozwiązania organizacyjne, rozszerzające gamę usług i ułatwiające korzystanie z nich.

Szczególne działania podejmuje się w zakresie modernizacji i rozbudowy sieci. Obecnie cały wysiłek skupia się na budowie domu usług handlowo-turystycznych o powierzchni 800 m kw. w Brennej — Centrum.

Spółdzielnia prowadzi sprzedaż artykułów do produkcji rolnej. Podejmuje też skuteczne działania dla pozyskania dodatkowych towarów przemysłowych celem wzbogacenia oferty handlowej.

Z okazji 500-lecia wsi Brenna sztandar Spółdzielni został uhonorowany zbiorową odznaką Za Zasługi dla Województwa Bielskiego.



SKOCZOWSKA FABRYKA KAPELUSZY „POLKAP”

ul. Powstańców Śl. 1
tel.: 33-31 do 33-35

43-430 Skoczów
telex: 038342

SKLEPY FABRYCZNE: Skoczów, ul. Powstańców Śl. 1
Sosnowiec, ul. Czerwonego Zagłębia

Tradycja produkcji wyrobów kapelusznich w skoczowskiej fabryce datuje się od 1923 r. — pierwotnie pod znakiem firmowym „Hückel”, później Skoczowskich Zakładów Wyrobów Filcowych, a obecnie „Polkapu”.

O wysokiej jakości produkowanych w Skoczowie nakryć głowy świadczą duże zamówienia eksportowe otrzymywane corocznie od bardzo wymagających odbiorców Stanów Zjednoczonych, Japonii, RFN, Włoch, Danii i innych krajów zachodnich. W oryginalnych wyrobach kapelusznich, jakimi są fezy, chodzą mieszkańcy Afryki Zachodniej. Ponad 75 procent produkcji wysyłane jest na rynki zagraniczne.

Produkcja Skoczowskiej Fabryki Kapeluszy zabezpiecza w pełni potrzeby rynku krajowego na nakrycia głowy z filcu włosowego. Asortyment produkowanych wyrobów poszerzył się o wyroby kapelusznice z tkanin oraz objął wyroby konfekcji lekkiej, takie jak: krótkie spodnie, piżamy, spódnice czy też odzież dziecięca.

Wysoka jakość kapeluszy zależy w równej mierze od jakości maszyn i urządzeń, jak i od manualnych zdolności pracowników, zwłaszcza na stanowiskach obróbki powierzchni filcu. Asortyment produkcji kapelusznicej obejmuje kapelusze męskie z filcu włosowego i welny oraz tkanin, kapelusze damskie, berety, kaszkiety, stożki i kapliny wykonywane w trzech zasadniczych rodzajach: zamszu, welurze oraz powierzchni filcu ścieranego na gładko.

W dowód uznania Fabryka otrzymała w 1985 r. sztandar i została uhonorowana orderem Sztandaru Pracy II klasy.

PAŃSTWOWY OŚRODEK MASZYNOWY SKOCZÓW

Międzyświeć 133
tel. 27-31, 35

43-430 Skoczów
telex: 038317



W 1987 r. minęło 35 lat od powołania do życia Państwowego Ośrodka Maszynowego obsługującego rolnictwo cieszyńskiego regionu.

POM Skoczów ma siedzibę w Międzyświeciu. Obsługuje region, w którego skład wchodzi gminy: Istebna, Wisła, Brenna, Ustroń, Golezów, Cieszyn, Hażlach, Dębowiec, Strumień, Chybie, Skoczów i Jasienica.

W skład POM wchodzi 3 zakłady: Skoczów z siedzibą dyrekcji i służbami pomocniczymi, Dębowiec oraz Drogomyśl.

Państwowy Ośrodek Maszynowy świadczy usługi w zakresie:

- remontów ciągników,
- remontów maszyn rolniczych,
- małej mechanizacji gospodarstw rolnych,
- przeglądów przedrejestracyjnych pojazdów samochodowych,
- transportu samochodowego.

Wykonuje także roboty instalacyjno-montażowe związane z budową linii elektrycznych NN i WN, z budową i wyposażeniem stacji transformatorowych.

W oparciu o konstrukcje własne bądź opracowane przez jednostki zaplecza badawczo-rozwojowego rolnictwa POM Skoczów produkuje m. in.:

- brony ciężkie,
- oczyszczalnie ścieków typu BOS,
- elementy baz paliw płynnych.

Ilość produkowanych wyrobów jest uzależniona od aktualnych zgłoszeń oraz od zapotrzebowania placówek handlowych i bezpośrednich użytkowników. Stale wprowadzane są usprawnienia konstrukcyjno-technologiczne.

Państwowy Ośrodek Maszynowy prowadzi wszechstronną działalność szkoleniową pozwalającą na maksymalne zaspokojenie potrzeb własnych, a także, w wybranym zakresie, potrzeb jednostek związanych z produkcją rolną i techniczną obsługą rolnictwa. Działalność szkoleniowo-socjalną ułatwia własny Ośrodek Szkoleniowo-Wypoczynkowy Technicznej Obsługi Rolnictwa w Nierodzimiu.

POM Skoczów produkuje nowoczesne konstrukcje maszyn i technologie obsługowo-naprawcze opracowywane przez własnych specjalistów przy ścisłej współpracy z placówkami naukowo-badawczymi, a mianowicie z Przemysłowym Instytutem Maszyn Rolniczych „PIMR” w Poznaniu i Instytutem Budownictwa Mechanizacji i Elektryfikacji Rolnictwa w Warszawie. Dobre wyniki daje współpraca z Kołem Zakładowym Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Rolnictwa, z Oddziałowym Wojewódzkim Klubem Postępu i Racjonalizacji w Rolnictwie w Warszawie. Zapewnia się w ten sposób wysoką jakość świadczonych usług.

Z okazji jubileuszu 35-lecia POM otrzymał sztandar, który został udekorowany zbiorową odznaką Za Zasługi dla Województwa Bielskiego.



Fabryka Automatyki Chłodniczej

43-400 Cieszyn, ul. Stawowa 50

Produkuje i oferuje do sprzedaży:

- regulatory temperatury i ciśnienia,
- komplet automatyki do elektrycznych ogrzewaczy wody,
- zawory elektromagnetyczne oraz ręczne zawory odcinające do instalacji pneumatycznych, hydraulicznych, chłodniczych,
- filtry odwadniacze do instalacji chłodniczych,
- zawory kątowe do hermetycznych sprężarek chłodniczych,
- zawory elektromagnetyczne do pralek automatycznych, zmywarek do naczyń itp.,
- filtry mechaniczne.

**Wszelkich informacji udziela Dział Zbytu fabryki,
telefon 22-580 do 84, wewn. 133 i 236.**

**Zapraszamy także do sklepu firmowego, który mieści się przy naszym
zakładzie.**



PRZEDSIĘBIORSTWO GOSPODARKI KOMUNALNEJ I MIESZKANIOWEJ W SKOCZOWIE

ul. Krzywa 4 43-430 Skoczów telex: 035429 PGKiM pl

Historia powstania przedsiębiorstwa sięga lat 1974—75, kiedy wspólnie z ówczesnymi Zakładami Gospodarki Komunalnej z terenu Ustronia, Wisły i Strumienia stanowiło Powiatowe Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej w Cieszynie z siedzibą w Skoczowie.

Przedsiębiorstwo zajmuje się oczyszczaniem i wywozem nieczystości stałych i płynnych, utrzymaniem czystości, konserwacją i pielęgnacją terenów zielonych i lasów komunalnych na terenie miast: Skoczów, Ustronia, Wisła i Strumień oraz ościennych gmin, przeprowadzaniem remontów, modernizacji i konserwacji substancji mieszkaniowej. Gospodaruje też zasobami mieszkaniowymi, remontuje drogi lokalne, place i chodniki, prowadzi letnie i zimowe oczyszczanie dróg, chodników, kładek, świadczy usługi pogrzebowe i w zakresie cmentarnictwa.

Przedsiębiorstwo prowadzi również działalność pomocniczą w zakresie usług transportowo-sprzętowych, remontu taboru samochodowego, sprzętu budowlano-drogowego, prowadzenia i wykonawstwa inwestycji i remontów budowlanych budynków mieszkalnych i usługowych, produkcji i sprzedaży elementów betonowych, roślin ozdobnych. W ramach usług dla ludności PGKiM prowadzi usługi diagnostyczne pojazdów, wulkanizacyjne, stolarki budowlanej, szklarstwa i pogrzebowe.

Różnorodna działalność przedsiębiorstwa nakłada na jego pracowników wymóg wysokich kwalifikacji zawodowych i fachowości, sumienności i odpowiedzialności za wykonywane obowiązki oraz dużej dyspozycyjności.

Mimo różnorodnych zadań i występujących braków kadrowych oraz materiałowo-sprzętowych PGKiM w pełni realizuje bieżące planowe zadania, wypracowując zyski gwarantujące odpowiednie place i świadczenia socjalne. Mimo braku własnej bazy rekreacyjnej i socjalnej przedsiębiorstwo zapewnia pracownikom wszystkie należne im świadczenia socjalne, jak również możliwość korzystania w szerokim zakresie z wypoczynku itp.



ZAKŁADY GARBARSKIE „SKOTAN”

W SKOCZOWIE

ul. Fabryczna 10 tel. 33-41 telex: 038381

W 1859 r. przybyły z Moraw Dawid Spitzer założył w Skoczowie warsztat garbarski. Z biegiem czasu warsztat przekształcił się w garbarnię, która produkowała różnego rodzaju skóry spodowe, obuwkowe, wierzchniowe i meblowe. Do ich produkcji stosowano wyłącznie garbniki roślinne.

Kolejne lata to przebudowa pomieszczeń produkcyjnych i wprowadzanie zmian technologicznych. Około 1928 r. zastosowano nowoczesne garbowanie solami chromu. Wprowadzenie nowej technologii, a także stworzenie, mniej więcej w tym samym czasie, spółki „Spitzer — Sinajberger” doprowadziło do dalszego wyraźnego rozwoju garbarni w Skoczowie. 150-osobowa załoga produkowała dziennie 3 tony skór.

Działania wojenne wiosną 1945 r. i szalejący pożar zniszczył doszczętnie zakład. Nikt nie wierzył w jego odbudowę, poza garstką wiernych i oddanych pracowników. To oni sprawili, że ruszyła produkcja, wyłącznie skór obuwkowych — cielących, kozich, świńskich a nawet bydlęcych.

W latach 50. w Garbarni pracuje już 350 osób. Przerób dzienny sięga 6 ton surowca, a Zakład specjalizuje się w produkcji skór cielących. W tym też okresie rozpoczyna się eksport skór na rynki zachodnie oraz modernizacja zakładu, zakończona z końcem lat 60. W wyniku tego wzrasta produkcja skór cielących do około 12 ton na dobę, przede wszystkim obuwkowych, odzieżowych i technicznych. Jednakże w wyniku odgórnej decyzji w 1960 r. Garbarnia straciła samodzielność i stała się częścią kombinatu PZPS „Chełmek”. Załoga Garbarni nigdy nie zgodziła się z tą decyzją. Wieloletnie starania doprowadziły w końcu do tego, że z dniem 1 stycznia 1989 r., w 130. roku istnienia Garbarni, fabryka stała się znowu samodzielną przyjmując nową nazwę: Zakłady Garbarskie „Skotan” w Skoczowie.

Po odzyskaniu samodzielności rozpoczęła się na szeroką skalę modernizacja zakładu, ze szczególnym zwróceniem uwagi na ochronę środowiska. Zakupiono szereg nowoczesnych maszyn garbarskich. Powiększyła się ilość produkowanych asortymentów gotowych skór wysokiej jakości. Zakład poszerzył swoje rynki zbytu o Francję, Szwecję, Austrię i Anglię. Przy zakładzie uruchomiony został sklep firmowy, w którym można zaopatrzyć się w pełny asortyment skór gotowych oraz w wyroby ze skór produkowanych w zakładzie. Ponadto zakład wykonuje usługi dla ludności, przyjmując do garbowania skóry cielące. Jednak największym osiągnięciem 2-letniego okresu samodzielności jest zakupiona i zainstalowana w nowo wybudowanych pomieszczeniach prasa do odwadniania uciążliwych dla środowiska osadów garbarskich. Dzięki zainstalowaniu tej maszyny ilość osadów zmniejszyła się z 60 m³ do 10 m³ na dobę. Obecnie czyni się badania w celu wytrącenia chromu z zagełszczonego osadu. Jeżeli się to uda, pozbawiony chromu osad stanie się poszukiwanym w ogrodnictwie nawozem.



FABRYKA SAMOCHODÓW MAŁOLITRAŻOWYCH

Zakład nr 5 w Skoczowie

Odlewnia Żeliwa

tel. 27-61

telex: 038341

W 1975 r. została wybudowana Odlewnia Żeliwa w związku z produkcją samochodów Fiat 126p. Wykonuje ona odlewy na automatycznych liniach formierskich Graue. Zakład FSM nr 5 produkuje odlewy i części odlewane z żeliwa zarówno do samochodów osobowych, jak również dla potrzeb górnictwa, rolnictwa i przemysłu maszynowego. Roczna produkcja wynosi 24 000 ton z dalszymi możliwościami jej rozszerzenia.

Odlewy wykonywane są z żeliwa sferoidalnego i szarego, obrabiane cieplnie przez wyżarzanie normalizujące i ferrytyzujące. Przed korozją części są chronione poprzez zanurzeniowe gruntowanie.

Części odlewane są produkowane dwoma metodami:

- odlewaniem na syntetycznych masach bentonitowych w formach wykonywanych przy pomocy automatycznych linii formierskich typu Graue,

- odlewaniem w formach skorupowych. Tą metodą są produkowane żebrowane cylindry. Formy i rdzenie wykonuje się z piasku na maszynach rdzeniarskich typu WOOL-WORK i ROPERWERK.

Odlewnia nadaje się do produkcji masowej i wielkoseryjnej; między innymi do produkcji odlewów o masie od 0,3—15 kg, które są potrzebne w przemyśle motoryzacyjnym.

PRZEDSIĘBIORSTWO MECHANIZACJI PRODUKCJI ZWIERZĘCEJ „MEPROZET” w Ustroniu-Nierodzimiu

PRODUKUJE:

- deszczownie dla gospodarstw małych, średnich i dużych,
- betoniarki o pojemności roboczej 150 litrów,
- zespoły napędowe z silnikiem elektrycznym o mocy 7,5 kW (wyposażone w dwie wielkości kół pasowych i 25 m przewodu elektrycznego przyłączeniowego służące do napędu maszyn rolniczych),
- oddzielacze do gnojowicy o wydajności 20 m³/godz. służące do oddzielania od gnojowicy części stałych, co umożliwia rozdeszczowanie gnojowicy i służy ochronie środowiska,
- agregaty pompowe do wody i gnojowicy o wydajności 200, 400 i 600 litrów/min.,
- śrutowniki do zboża o mocy 4 kW i wydajności 150 kg/godz. z silnikiem lub bez silnika,
- rury aluminiowe do przewodów kominiowych,
- drabiny z cienkościennych rurek aluminiowych,
- przyczepki wywrotki bezkołowe zawieszane na ciągniku.

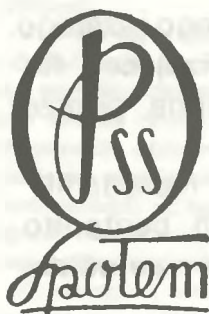
WYKONUJE USŁUGI W ZAKRESIE:

- spawania aluminium,
- wykonywania odlewów ciśnieniowych ze stopów aluminium lub cynku,
- wykonywanie mieszalników do produktów spożywczych o pojemności roboczej 150 litrów,
- wykonywanie zlewozmywaków, koryt itp. z blach aluminiowych,
- wykonywanie rozeń mechanicznych na węgiel drzewny,
- wykonywanie innych prac ślusarskich, blacharskich i spawalniczych oraz konstrukcji stalowych.

POSIADA WOLNE MOCE PRODUKCYJNE:

- w narzędziowni w zakresie wykonawstwa przyrządów,
- produkcji na prasach hydraulicznych o nacisku 100 ton i prasach mimośrodowych o nacisku 25, 63, 100 i 160 ton.

„MEPROZET” prowadzi też sprzedaż na terenie zakładu własnych wyrobów oraz innych maszyn i urządzeń branży rolno-spożywczej.



**Powszechna
Spółdzielnia
Spożywców
SKOCZÓW**

***W naszych sklepach
i zakładach gastronomicznych
zawsze najtaniej***

Zapraszamy!

PRZEDSIĘBIORSTWO INNOWACYJNO-PRODUKCYJNE

43—200 Pszczyna
ul. Radosna 3



spółka z o.o.

tel. 31-33
telex: 036471

Przedsiębiorstwo prowadzi działalność od 1987 r. Zatrudnia ponad 300 osób, w tym 20 inżynierów. Zajmuje się projektowaniem i budową obiektów komunikacyjnych, budynków, fundamentów specjalnych, wytwarzaniem prefabrykatów, przerabianiem i sprzedażą drewna, remontowaniem i modernizacją, konserwacją zabytków, świadczy również specjalistyczne usługi transportowe i udziela porad prawnych.

W skład Przedsiębiorstwa wchodzi 10 zakładów:

- Zakład nr 1** 43-430 SKOCZÓW, UL. Sportowa 6, tel. 25-65, 32-87, teleks: 038379 (budownictwo komunikacyjne);
- Zakład nr 2** 43-200 PSZCZYNA, ul. Radosna 3, tel. 31-33, teleks: 036471 (budownictwo ogólne i komunikacyjne);
- Zakład nr 3** 39-434 TRZEŚŃ 11a k/Sandomierza (budownictwo komunikacyjne);
- Zakład nr 4** 44-100 GLIWICE, ul. Mickiewicza 28, tel. 31-83-47 (projektowanie budowli komunikacyjnych i fundamentów specjalnych);
- Zakład nr 5** TYCHY, ul. Nowokościelna 1, tel. 27-65-11 (budownictwo komunikacyjne);
- Zakład nr 6** 44-200 RYBNIK, ul. Jankowicka 3, tel. 23-912, (porady prawne, obsługa rzecznikowska, tłumaczenie tekstów z j. angielskiego i niemieckiego);
- Zakład nr 7** 43-430 SKOCZÓW, ul. Sportowa 6, tel. 25-65, 32-87 teleks: 038379 (zakład mechaniczny);
- Zakład nr 8** 43-200 PSZCZYNA, ul. Skłodowskiej-Curie 29, tel. 37-59 (prefabrykacja);
- Zakład nr 9** 43-200 PSZCZYNA, ul. Słoneczna 9a, tel. 37-03 (konserwacja zabytków);
- Zakład nr 10** 43-200 PSZCZYNA (przeróbka i sprzedaż drewna).

W okresie swej działalności PIP „INKOM” wykonało lub wykonuje następujące obiekty komunikacyjne:

1. most tymczasowy na drodze Niedobczyce—Racibórz (1988);
2. wiadukt drogowy nad linią kolejową w Pierścu (1989);
3. estakada dojazdowa do Szpitala Śląskiego w Cieszynie (w realizacji);
4. modernizacja i rozbudowa oddziału FSM w Skoczowie — Ustroniu;
5. trzy mosty małych rozpiętości z belek typu „Gromnik” w gm. Skoczów (1989—90);
6. most nad rzeką Białką w Bielsku-Białej (w realizacji);
7. dwa mosty drogowe na trasie Wadowice—Sucha Beskidzka (początkowa faza realizacji);

Ważniejsze inwestycje komunalne:

1. Szkoła Podstawowa w Pszczynie (od 1988),
2. centrala telefoniczna w Pszczynie (realizacja od 1988 r.).

Kadrę kierowniczą tworzą doświadczeni inżynierowie o bogatym stażu menadżerskim i zawodowym. Prezesem „INKOM-u” jest mgr inż. **Lechosław Gazda**, który wraz z **Antonim Kratkim** (wiceprezesem) jest założycielem Spółki.



STADNINA KONI W PRUCHNEJ

tel. Pruchna 12, 14 Skoczów 34-49 telex: 038368

Stadnina koni w Pruchnej gospoduruje na ogólnym areale ponad 2000 ha położonych w 6 gminach, w tym dwu na terenie województwa katowickiego. Przedsiębiorstwo składa się z 5 zakładów rolnych oraz z 2 zakładów pamocniczych, realizujących zadania w zakresie budownictwa oraz remontów maszyn i urządzeń.

Eliterna hodowla koni zlokalizowana jest w zakładzie w Ochabach, stanowiąc malowniczy obraz na trasie szybkiego ruchu Katowice-Wisła. O tej unikalnej hodowli koni anglo-arabskich informowaliśmy w poprzednich rocznikach „Kalendarza Cieszyńskiego”. Do tego tematu należałoby dodać, że ostatni okres wyraźnie ożywił koniunkturę na tym rynku. W przeciwieństwie do innych produktów rolnych konie sprzedają się dobrze i po atrakcyjnych cenach zarówno za granicą, jak i w kraju.

Pozostałe cztery zakłady prowadzą podstawową produkcję rolną z przewagą produkcji zwierzęcej, w tym hodowli zarodowej bydła i owiec. Główne dochody przedsiębiorstwa daje jednak produkcja towarowa w postaci mleka, buraków cukrowych i rzepaku. W tej produkcji najwyższą pozycję osiąga sprzedaż żywcą, w tym bydłowego i baraniego, a przede wszystkim drobiowego. Niebagatelną pozycję stanowi również sprzedaż karpia handlowego. Dochody z w/w produkcji stanowią ponad 70% wpływów z produkcji podstawowej.

W związku z tak dużym nasileniem produkcji zwierzęcej przedsiębiorstwo zbudowało w bieżącym 10-leciu nowoczesną, wysocze zautomatyzowaną wytwórnię pasz, która w ciągu roku produkuje, na potrzeby własne i ewentualnie innych odbiorców, 4 tys. t paszy. Trzeci rok z rzędu dzięki posiadaniu tego typu obiektu, nasze przedsiębiorstwo prowadzi skup zbóż od okolicznych producentów na dogodnych warunkach. Dzięki posiadaniu suszarni zbóż i skup zbóż prowadzone mogą być również w niekorzystnych warunkach atmosferycznych, jakie miały miejsce w minionych latach.

Rolnictwo, podobnie jak inne gałęzie produkcji, znalazło się w trudnych warunkach ekonomicznych. W celu osiągnięcia korzystnej sytuacji w tym zakresie nasze przedsiębiorstwo podjęło działania umożliwiające zwiększenie do maksimum sprzedaży własnych produktów bezpośrednio konsumentom oraz detalicznym odbiorcom. W roku 1990 wybudowano ubojnię żywcą, która stwarza możliwości uboju całej produkcji bydła, częściowo także baranów oraz skupowanej od okolicznych rolników trzody chlewnej. Mięso z tej ubojni kierowane jest do sprzedaży we własnym sklepie firmowym wybudowanym również w 1990 r., oraz sprzedaży półtuszy dla odbiorców detalicznych.

Stadnina produkuje w ciągu roku 600 t żywcą drobiowego, na który obecny monopolista oferuje ceny nie zawsze pokrywające koszty produkcji. W związku z tym podjęto również działania w zakresie budowy własnej ubojni drobiu, co pozwoli na sprzedaż całej produkcji drobiowej przez własny sklep i innych odbiorców detalicznych.

Nasz sklep firmowy cieszy się dużą popularnością, nie tylko wśród mieszkańców Pruchnej, z uwagi na niższe ceny sprzedawanych towarów własnej produkcji i dobrą ich jakość. Tego rodzaju działalność przynosi korzyści nie tylko naszym klientom, ale pozwala również przedsiębiorstwu na osiągnięcie lepszych efektów ekonomicznych.

Niebagatelną sprawą jest także tworzenie nowych stanowisk pracy, co w konsekwencji pozwala na utrzymanie dotychczasowego zatrudnienia.



ZAPRASZAMY DO STADNINY KONI NA ZAKUPY!



ZAKŁAD RZEŹNICZO-PRZETWÓRCZY

43-400 Cieszyn,
ul. Mostowa 4

Z dniem 1 stycznia 1989 roku rozpoczął w Cieszynie działalność Zakład Rzeźniczo-Przetwórczy, który kontynuuje tradycje Cieszyńskich Zakładów Mięśnych. Prowadzony jest przez dwóch przedsiębiorczych wspólników:

mgr. inż. Zenona Bila oraz mgr. Romana Muzykę na podstawie umowy dzierżawy z Okręgowym Przedsiębiorstwem Przemysłu Mięsnego w Bytomiu. Od 1989 roku Zakład Rzeźniczo-Przetwórczy znacznie się rozwinął. M.in. poprzez wybudowanie i oddanie do użytku hali uboju i rozbioru unowocześniono proces produkcji. Dzięki temu produkcja wędlin zwiększyła się z 5 do 15 ton, zaś rozbiór mięsa z 5 do 20 ton dziennie. Zatrudnienie wzrosło ze 132 do 340 pracowników.

Zakład kształci młodą kadrę w prowadzonej przez siebie Zasadniczej Szkole Zawodowej o profilu przetwórstwa mięsa. Ceni dobrą i solidną pracę, którą wysoko opłaca. Pracownicy korzystają też

z licznych przywilejów socjalnych oraz z całodziennego bezpłatnego żywienia.

Zamierzeniem Zakładu jest zwiększenie produkcji wędlin plasterkowanych oraz konfekcjonowanie najszlachetniejszych gatunków mięsa wołowego i cielęcego.

Zakład uzyskał w 1990 roku uprawnienia do prowadzenia działalności eksportowej.





**PRZEDSIĘBIORSTWO
PRODUKCYJNO-USŁUGOWE
„STALBUD” Sp z o.o.**

43-400 Cieszyn, ul. Błogocka 62 Tel. 231-97, 241-32

B.S. Cieszyn konto nr 907136-93884-136-61

Jest największym producentem grzejników „FAVIERA” nowej generacji z rur atestowanych \varnothing 42 mm oraz grzejników „FAVIERA” z rur ożebrowanych \varnothing 76 mm w metrażu i w zestawach dwu, trzy i czterorzędowych w dowolnych długościach.

PRODUKUJE PONADTO:

- okładziny siatkowe, zgrzewane typu zaczepowego,
- elementy siatki cięto-ciągnionej o oczku 75×200 mm z przeznaczeniem dla górnictwa oraz dowolnych rozmiarów siatki zbrojeniowe,
- drut prostowany \varnothing 6, \varnothing 8 oraz \varnothing 10 mm gładki i żebrowany z przeznaczeniem na zbrojenie w budownictwie przemysłowym i jednorodzinnym.

PRZEDSIĘBIORSTWO HURTU SPOŻYWCZEGO



HURTOWNIA W CIESZYNIE

Powstanie i działalność państwowego hurtu spożywczego sięga pierwszych lat powojennych. W 1946 r. została utworzona Państwowa Centrala Handlowa, w opatrciu o którą w r. 1950 zorganizowano państwowy hurt spożywczy. Hurtownia w Cieszynie, na skutek szeregu reorganizacji i integracji zmieniała kilkakrotnie swoją nazwę, lecz nie zmieniała rodzaju działalności. Spełniała i spełnia bardzo ważne zadanie w handlu jako baza hurtowa całego detalu miejskiego oraz jako organizator równomiernego i proporcjonalnego zaopatrzenia całej sieci detalicznej w artykuły branży ogólnospożywczej. Stanowi niezbędne ogniwo prawidłowego przebiegu masy towarowej z przemysłu krajowego i importu do punktów sprzedaży detalicznej.

Hurtownia spełnia te zadania poprzez:

- gromadzenie potrzebnych zapasów towarów,
- prowadzenie przerobu handlowego, tj. paczkowanie towarów sypkich (przetwory zbożowe, cukier) celem przyspieszenia obsługi klientów i podniesienia estetyki opakowań,
- odbiór jakościowy towarów otrzymywanych z przemysłu celem wyeliminowania z obrotu handlowego towarów niewłaściwej jakości.

Hurtownia PHS prowadzi sprzedaż artykułów branży ogólnospożywczej takich, jak:

- | | |
|------------------------------|------------------------------|
| — przetwory zbożowo-mączne | — wyroby tytoniowe |
| — przetwory owocowo-warzywne | — wyroby alkoholowe |
| — wyroby cukiernicze | — owoce cytrusowe |
| — koncentraty spożywcze | — wina krajowe i zagraniczne |
| — używki, przyprawy | |

Hurtownia dostarcza towary do wszystkich sklepów na terenie Cieszyna oraz do sklepów PSS w Skoczowie i w Ustroniu. Ponadto zaopatruje cieszyńską gastronomię i domy wypoczynkowe w Cieszyńskim. W okresie ferii szkolnych obejmuje również swoją działalnością kolonie letnie, zimowiska i obozy.

Hurtownia w Cieszynie posiada też 11 własnych sklepów na terenie Cieszyna i byłego pow. cieszyńskiego. Do realizacji wszystkich zadań zatrudnionych jest 180 pracowników.

Znak PHS na placówkach handlowych gwarantuje pełne zaopatrzenie w to, co najniezbędniejsze do życia — w artykuły spożywcze w szerokim asortymencie i dobrej jakości.

CIESZYŃSKA FABRYKA URZĄDZEŃ SPAWALNICZYCH

ul. Frysztacka 49
43-400 Cieszyn

Cespa

telefon: centrala 247-01

Dział Zbytu: 201-36

telex: 038226

poleca:

- przenośne wytwornice acetylenowe typu WA-2W oraz WA-05,
- stacjonarne wytwornice acetylenowe typu WA-6, WA-20 oraz WA-40,
- przenośną spawarkę transformatorową typu TS-125,
- transformator bezpieczeństwa typu TrS-1300,
- silnik wodny typu WA-40 służący do napędzania urządzenia zasypowego i miesadła w wytwornicy,
- części zamienne do wszystkich typów wytwornic i spawarek oraz bezpieczniki wodne,
- siatkę ciętociągnioną, stosowaną jako segmenty ogrodzeń, przegród itp.,
- zgrzewarkę transformatorowo-zwarciovą typu ZT-130.

„Cespa” poleca też usługi spawalniczo-gazowe i elektryczne, obróbkę plastyczną blach oraz wykonanie elementów konstrukcyjnych z blach.



ZANTORIA

SPÓŁDZIELNIA PRACY RĘKODZIELA LUDOWEGO I ARTYSTYCZNEGO

ul. Mickiewicza 18

tel.: 29-48, 34-18

43-430 Skoczów

Spółdzielnia Pracy Rękodzieła Ludowego i Artystycznego „Czantoria” w Skoczowie powstała w 1959 r. Początkowo była niewielką jednostką zajmującą się produkcją włókienniczą oraz skupem wyrobów wytwarzanych przez chałupników.

W latach 70. wprowadzono do produkcji udane wzory mebli ludowych, uruchomiono wytwarzanie wyrobów pamiątkarskich i użytkowych z drewna, malowanych motywami ludowymi. Wyroby tego typu poszukiwane są na rynkach krajowych i zagranicznych.

Drugą, dynamicznie rozwijającą się dziedziną jest produkcja nakładcza haftów i serwetek z koronką.

Powodzeniem cieszy się produkcja mebli. Wprowadzono do produkcji udany wzór mebli ludowych typu „Brenna”. Można je spotkać w wielu mieszkaniach we wszystkich zakątkach Polski, a także w zajazdach turystycznych, restauracjach, domach wczasowych, świetlicach, klubach itp. W ostatnich latach Spółdzielnia rozpoczęła produkcję kuchni typu segmentowego. Rozwinięto także eksport galanterii drewnianej do Belgii, Holandii i Luksemburga.

W 1986 r. rozpoczęto przy skoczowskiej obwodnicy budowę nowego zakładu. Przekazanie obiektów do eksploatacji uzależnione jest od napływu finansów i znalezienia kontrahenta do współpracy.

MEBLE REGIONALNE ● GALANTERIA DREWNIANA ● HAFTY ● KORONKI

CIESZYŃSKA FABRYKA URZĄDZEŃ SPAWALNICZYCH

ul. Frysztacka 49
43-400 Cieszyn

Cespa

telefon: centrala 247-01

Dział Zbytu: 201-36

telex: 038226

po le c a:

- przenośne wytwornice acetylenowe typu WA-2W oraz WA-05,
- stacjonarne wytwornice acetylenowe typu WA-6, WA-20 oraz WA-40,
- przenośną spawarkę transformatorową typu TS-125,
- transformator bezpieczeństwa typu TrS-1300,
- silnik wodny typu WA-40 służący do napędzania urządzenia zasypowego i miesadła w wytwornicy,
- części zamienne do wszystkich typów wytwornic i spawarek oraz bezpieczniki wodne,
- siatkę ciętociągnioną, stosowaną jako segmenty ogrodzeń, przegród itp.,
- zgrzewarkę transformatorowo-zwarciovą typu ZT-130.

„Cespa” poleca też usługi spawalniczo-gazowe i elektryczne, obróbkę plastyczną blach oraz wykonanie elementów konstrukcyjnych z blach.



ZANTORIA

SPÓŁDZIELNIA PRACY RĘKODZIELA LUDOWEGO I ARTYSTYCZNEGO

ul. Mickiewicza 18

tel.: 29-48, 34-18

43-430 Skoczów

Spółdzielnia Pracy Rękodziela Ludowego i Artystycznego „Czantoria” w Skoczowie powstała w 1959 r. Początkowo była niewielką jednostką zajmującą się produkcją włókienniczą oraz skupem wyrobów wytwarzanych przez chałupników.

W latach 70. wprowadzono do produkcji udane wzory mebli ludowych, uruchomiono wytwarzanie wyrobów pamiątkarskich i użytkowych z drewna, malowanych motywami ludowymi. Wyroby tego typu poszukiwane są na rynkach krajowych i zagranicznych.

Drugą, dynamicznie rozwijającą się dziedziną jest produkcja nakładcza haftów i serwetek z koronką.

Powodzeniem cieszy się produkcja mebli. Wprowadzono do produkcji udany wzór mebli ludowych typu „Brenna”. Można je spotkać w wielu mieszkaniach we wszystkich zakątkach Polski, a także w zajazdach turystycznych, restauracjach, domach wczasowych, świetlicach, klubach itp. W ostatnich latach Spółdzielnia rozpoczęła produkcję kuchni typu segmentowego. Rozwinięto także eksport galanterii drewnianej do Belgii, Holandii i Luksemburga.

W 1986 r. rozpoczęto przy skoczowskiej obwodnicy budowę nowego zakładu. Przekazanie obiektów do eksploatacji uzależnione jest od napływu finansów i znalezienia kontrahenta do współpracy.

MEBLE REGIONALNE ● GALANTERIA DREWNIANA ● HAFTY ● KORONKI

PRZEDSIĘBIORSTWO HANDLU ZAGRANICZNEGO



Spółka z o.o.

43-460 WISŁA

UL. WYZWOLENIA 33

TEL. 2918

Bank Spółdzielczy Wisła konto nr 907325-74359-136-61

Przedsiębiorstwo Handlu Zagranicznego JUR-GAST w Wiśle zaprasza do swoich placówek:

● **Pensjonat „Polonia”, Wisła, Wyzwolenia 34 poleca:**

- noclegi,
- usługi gastronomiczne,
- kabaret i disco,
- nith club.

Lokal czynny codzienny od godz. 9 do godz. 5.

● **Bar „Femina”, Wisła, Wyzwolenia 33, poleca:**

- usługi gastronomiczne,
- disco.

Lokal czynny od godz. 20 do godz. 2 codziennie z wyjątkiem poniedziałków.

● **Supermarket „Świerk”, Wisła, 1 Maja 65 poleca:**

— w szerokim asortymencie towary pochodzenia zagranicznego oraz krajowego, po konkurencyjnych cenach.

Ponadto Firma zaprasza do:

- kantorów wymiany walut,
- sklepów firmowych na terenie miasta Cieszyina.



„SPOŁEM”

POWSZECHNA SPÓŁDZIELNIA SPOŻYWCÓW w Ustroniu

oferuje PT Klientom:

*usługi gastronomiczne
wyroby własnej produkcji
oraz sieć placówek detalicznych*

Do lokali gastronomicznych zapraszają:

- po rozbudowie — „Zajazd” w Ustroniu-Nierodzimiu,
- po remoncie — restauracja „Beskid”,
- punkty małej gastronomii — na plażach rzeki Wisły w Ustroniu,
- bary „Utropek” i „Roma”,
- w Ustroniu-Jaszowcu — bar „Plaża”.

Rozrywkę oraz potrawy regionalne polecają w Wiśle:

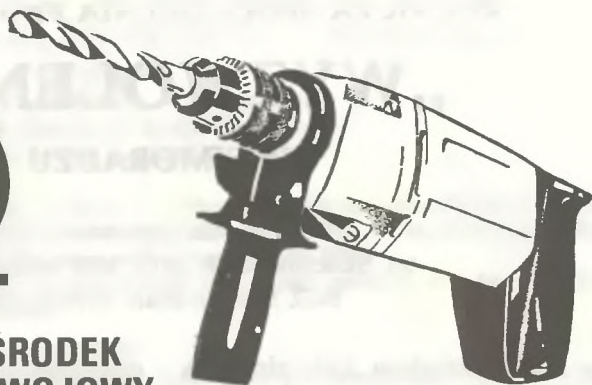
- „Karczma Beskidzka”, Dom Zdrojowy”, bar rozrywkowy „Jarzębata”, a w Ustroniu
- restauracja i kawiarnia „Jaszowiec”,
- „Delicje” zapraszają na cieszące się dużą popularnością wyroby ciastkarskie i koktailowe.

Na uwagę zasługuje woda słabo mineralizowana, zawierająca znaczne ilości związków chemicznych ze źródła „Budzi głód”, zwana powszechnie „Czantorią”. Z wykorzystaniem tej wody są wytwarzane napoje słodzone: „Cytrynówka”, „Mandarynka”, „Bella” i „Tonik” — na naturalnych sokach grejpfrutowych.

W sieci detalicznej PSS oferuje sprzedaż ratalną artykułów gospodarstwa domowego.

Członkowie Spółdzielni posiadający udziały korzystają w placówkach detalicznych (sklepach spożywczych) ze sprzedaży bonifikowanej, z bonifikowanych usług w zakładach fryzjerskich, kosmetycznym i fotograficznym oraz w zorganizowanej akcji społeczno-wychowawczej i socjalnej.

Wprowadzenie sprzedaży bonifikowanej dla członków stało się momentem przełomowym w odrodzeniu ruchu prawdziwie spółdzielczego, co nastąpiło w 70-lecie powstania Spółdzielni.



**BRANŻOWY OŚRODEK
BADAWCZO-ROZWOJOWY
MASZYN ELEKTRYCZNYCH
ODDZIAŁ ZAMIEJSCOWY W CIESZYNIE**

ul. Bobrecka 27, 43-400 Cieszyn, tel.: 203-14

BOBR ME należy do nielicznych tego typu jednostek w kraju. Posiada nowoczesne urządzenia techniczne, jak np. skomputeryzowane elektrodrażarki: drucikową i do drążeń przestrzennych oraz inne maszyny specjalistyczne.

BOBR ME jest jednostką wiodącą w rozwoju konstrukcji i technologii nowoczesnych elektronarzędzi.

BOBR ME PROWADZI:

- prace badawcze, rozwojowe i wdrożeniowe, w tym: pełną dokumentację konstrukcyjną wyrobu, wykonawstwo modeli i prototypów, pełną dokumentację technologiczną i pomoc autorską w uruchamianiu produkcji seryjnej;
- prace normalizacyjne w zakresie elektronarzędzi w skali kraju;
- wykonawstwo pomocy warsztatowych w metalu do serii próbnej (tzw. oprzyrządowanie), w tym skomplikowanych form ciśnieniowych do tworzyw sztucznych i odlewów ciśnieniowych;
- prace projektowe i wykonawstwo w metalu specjalnych urządzeń technologicznych, jak np. zgrzewarki do komutatorów;
- prace nad wzrostem trwałości narzędzi tnących i skrawających poprzez azoto-tytanowanie.

BOBR ME POSIADA:

▲ autoryzowaną stację badań, wyposażoną m.in. w komorę bez-echową do pomiarów akustycznych; ▲ prowadzi badania atestacyjne modeli, prototypów, wzorów zagranicznych, wyrobów finalnych dla potrzeb Centralnego Biura Jakości Wyrobów, jak również badania narzędzi roboczych do elektronarzędzi.

ROLNICZA SPÓŁDZIELNIA PRODUKCYJNA

„WYZWOLENIE”

W SIMORADZU

43-426 Dębowiec

tel. Skoczów: 3916, 3917, 3823 teleks: 038303

BGŻ Bielsko-Biała 807016-5193

RSP zatrudnia 230 członków i gospodaruje na 322 ha użytków rolnych. Posiada Filię w Pruchnej (tel. 70) oraz dwa zakłady wylęgu drobiu, a mianowicie:

- w Kończycach Małych, ul. Jagiellońska 6, tel. Zebrzydowice 693-271,
- w Kończycach Małych, ul. Jagiellońska 23, tel. Zebrzydowice 693-372.

POLECAMY:

pisklęta brojler Euribrid Hybro G

Astra S,

Astra L,

Jaja konsumpcyjne,

jaja wylęgowe,

drób bity.

Ponadto polecamy usługi w zakresie:

- spawania, w tym w osłonie argonu,
- przewajania silników elektrycznych,
- prac remontowo-budowlanych,
- malarstwa budowlanego,
- stolarstwa budowlanego,
- sprzętem rolniczym i transportowym,
- sprzętem specjalistycznym.

Z A P R A S Z A M Y !



ZAKŁADY PRZEMYSŁU CUKIERNICZEGO

„OLZA“

ul. Liburnia 15, 43-400 Cieszyń

tel.: 21-598, tbc 038-272

W 4 fabrykach (2 w Cieszyń, 1 w Żywcu i 1 w Mszanie Dolnej) zatrudnionych jest 780 osób. Wartość produkcji wynosiła w 1990 roku 130 mld zł i odpowiadała 9 tys. ton wyrobów w skali roku.

„Olza” jest największym producentem wafli w kraju od roku 1920.

Sprzedajemy nasze produkty nie tylko w kraju, ale i za jego granicami, tj. w Islandii, USA, Kanadzie, Francji, Arabii Saudyjskiej.

Produkujemy następujące asortymenty:

- Prince Polo — jest firmowym produktem wyrabianym w 4 asortymentach wagowych. Są nadziewane kremem kakaowym i oblewane kuwerturą czekoladową. Opakowane są w estetyczną folię kaszerowaną.
- Tort Elite — szczególnie ulubione w krajach arabskich. Nadziewane są kremem kakaowym i oblewane kuwerturą czekoladową. Pasiadają charakterystyczną formę trójkątą. Opakowane w estetyczną folię polipropylenową z etykietką.
- Wafle nieoblewane kuwerturą, tj.: wafle nadziewane 6 smakami: czekoladowym, kawowym, waniliowym, bananowym, kokosowym oraz owocowymi.

ZPC „Olza” w Cieszyń stale rozszerzają asortyment produkowanych wyrobów. Wprowadzono do sprzedaży różnego rodzaju drażetki, jak: rodzynki w czekoladzie, orzeszki arachidowe w czekoladzie, kamyczki orzechowe i inne.

Nasze wyroby posiadają ustaloną markę wypracowaną przez stabilną i doświadczoną załogę.

Zapraszamy do punktów sprzedaży naszych wyrobów w Cieszyń, tj.:

- w cukierni „Czerwony kapturek”, ul. Głęboka 39
- w sklepie zakładowym, ul. Liburnia 15.

Życzymy smacznego przy konsumowaniu naszych wyrobów.





LUADOWY KLUB SPORTOWY „BESKID”

w BRENNIEJ

Z inicjatywy sympatyków i działaczy sportowych utworzono w 1952 r. Ludowy Zespół Sportowy „Beskid”, który z chwilą uruchomienia działalności gospodarczej w 1980 r. zmienił nazwę na LKS.

Najpierw powołano do życia sekcję piłki nożnej, a następnie dalsze, m.in. narciarską, turystyczną, skibobową, tenisa stołowego i brydża.

Skibobiści należą do ścisłej czołówki krajowej. Sekcja, która przyniosła dotąd klubowi najwięcej splendoru, liczy ponad 40 zawodniczek i zawodników. Zajmują oni każdorazowo czołowe miejsca w zawodach krajowych, w tym w mistrzostwach Polski. Skibobiści z Brennej odnoszą też sukcesy na arenie międzynarodowej.

Sekcja narciarska liczy 20 lat. W początkowym okresie działacze borykali się z wieloma trudnościami. Brakowało głównie sprzętu i uzdolnionych trenerów. Był nawet okres, kiedy jej działalność zawieszono. Sekcję ponownie reaktywowano na początku lat 80. Młodzi narciarze, kombinatorzy norwescy i skoczkowie uzyskują niezłe wyniki w liczących się zawodach.

Sekcja piłki nożnej istnieje od początku LZS. Najpierw piłkarze grali w lidze wiejskiej. W sezonie 1986/87 wywalczyli awans do klasy okręgowej. Ubiegły sezon zakończyli na 4. miejscu.

Sekcja turystyczna powstała w 1982 r. Jej działacze organizują co roku 20 imprez turystycznych, w tym m.in. wielodniowe wycieczki w Bieszczady, Góry Stołowe, Tatry, Pieniny i na Mazury. Organizują też zagraniczne wyprawy krajoznawcze do Czechosłowacji, Jugosławii, Turcji, Grecji i Włoch.

Sekcja tenisa stołowego liczy 30 członków i działa od 1988 r. Pingpongiści wywalczyli najpierw awans do ligi okręgowej, a w sezonie 1989/90 zdobyli mistrzostwo ligi wojewódzkiej. W 1991 r. zespół będzie walczył o wejście do II ligi. Przy sekcji działa szkołka młodzieżowa, która oparła swoją działalność o Szkołę Podstawową w Bukowej. W 1990 r. sekcja zdobyła mistrzostwo w singlu (na szczeblu LZS). Natomiast trener, a zarazem zawodnik Marek Gracz Zajął II miejsce w ogólnej klasyfikacji Grand Prix woj. Bielskiego.

Ekipy klubowe realizują inwestycje na terenie gminy. Coraz bardziej widać je też na innych obiektach regionu cieszyńskiego.

Sukcesy sportowe i gospodarcze stały się możliwe dzięki sprzyjającemu klimatowi, jaki panuje w gminie i w klubie.



Spis treści

Moja Ziemia — <i>Beata Sabbath-Rozmus</i>	3
Kalendarium	4
Polski krzyż zasługi — <i>Kazimierz J. Węgrzyn</i>	28
Kronika miasta Cieszyna — <i>Alojzy Kaufmann</i>	29
PPS-WRN na Śląsku Cieszyńskim — <i>Józef Pilch</i>	36
Podobóz — <i>Karol Kajzer</i>	47
Wiosna i normalizacja — <i>Jan Rusnok</i>	49
Jak przegraliśmy Zaolzie — <i>Krzysztof Nowak</i>	57
Wiersze — <i>Józefa Zyta Sarama Wojnar</i>	68
Cieszyńskie więzienia — <i>Barbara Poloczkowa</i>	69
Elżbietanki w Jabłonkowie — <i>Ludwik Rosner</i>	76
Dziedziectwo — <i>Grażyna Ciompa-Wucka</i>	78
Ludowy i domowy — <i>Witold Iwanek</i>	82
Biblioteka esperancka — <i>Kazimierz Szczurek</i>	84
Wiersze — <i>Beata Sabbath-Rozmus</i>	88
Poczet burmistrzów Skoczowa — <i>Jan Wantuła</i>	89
Uczony spod Beskidów — <i>Janusz Spyra</i>	94
Pedagog i żołnierz — <i>Karol Ochman</i>	97
Kwiat za wcześniej skoszony — <i>Józefa Zyta Sarama-Wojnar</i>	99
Powojenne lata Adolfa Fierli — <i>Edmund Rosner</i>	102
Z Karwiny do Londynu — <i>Krzysztof Nowak</i>	106
Pasje pana Ludwika — <i>Władysław Oszelda</i>	109
Do Betlejem — <i>Anna Wernerowa</i>	110
Dziadek Józef — <i>Franciszek Hess-Halski</i>	111
Spotkanie z Antonim Osuchowskim — <i>Stefania Majewska-Szmejowa</i>	115
Nieustający egzamin — <i>Franciszek Pasz</i>	117
Dom na przełęczy — <i>Kazimierz Józef Węgrzyn</i>	124
Godzina łaski pełna — <i>Adolf Fierla</i>	127
Pieriestrojka we Wolatym Wiedniu — <i>ks. Jan Urbaczka</i>	130
Narodziny — <i>Emilia Michalska</i>	132
Twierdza zabobonu — <i>ks. Jan Urbaczka</i>	133
Z Maciejowej dzichty — <i>Ludwik Cieńciata</i>	134
Wiersze — <i>Jerzy Oszelda</i>	138
Obce, ale już nasze — <i>Wiktor Buława</i>	139
Maltretowanie ogrodu — <i>Aleksander Dorda</i>	148
Państwo eS — <i>Jerzy Oszelda</i>	150
Fikanie nogami — <i>Paweł Czupryna</i>	155
Radiestezja i biocenotyka — a zdrowie	157



Książnica Cieszyńska

CZ II 000021/1391

